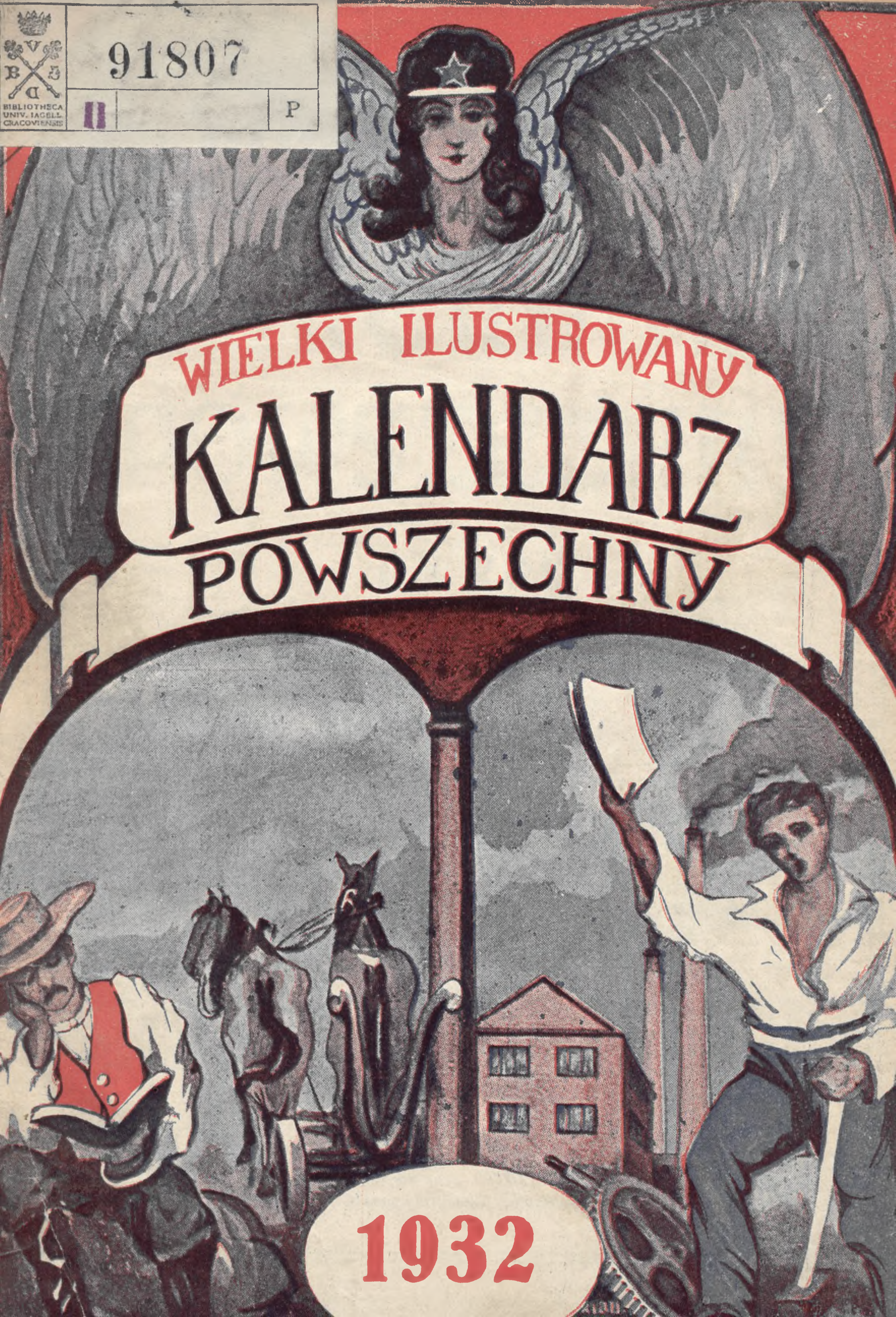

WIELKI ILUSTROWANY
KALENDARZ
POWSZECHNY
1932

WIELKI ILUSTROWANY

KALENDARZ POWSZECHNY

NA ROK
1932



ROCZNIK XIX.

Nakładem Wydawnictwa Kalendarzy «SENZACJA» — Kraków, Zielona 7.
Drukarnia Przemysłowa w Krakowie.

Zaćmienia słońca i księżyca w roku 1932.

(Według czasu środkowo-europejskiego).

W roku 1932 nastąpią dwa zaćmienia słońca i dwa zaćmienia księżyca. Z tych widziane będzie w Europie tylko drugie zaćmienie księżyca.

I. **Całkowite zaćmienie słońca dnia 7 marca 1932 r.** Początek zaćmienia o godz. 6.31 rano. Największe zaćmienie o godz. 8.27 rano, koniec całkowitego zaćmienia o godz. 9.24 przed południem. Koniec zaćmienia o godz. 11.20 przed południem. Zaćmienie to widziane będzie na Poł. Morzu Lodowatem, w Poł. Nowej Zelandji, Australji i Holenderskich Indjach.

II. **Częściowe zaćmienie księżyca dnia 22 marca 1932 r.** Wstęp księżyca do cienia o godz. 11.59 przed połud. Środek zaćmienia o godz. 13.32 po poł. Występ księżyca z cienia o godz. 15.05 po poł. Wielkość zaćmienia w średnicy 0.97. Zaćmienie to widziane będzie w Azji z wyjątkiem południowo-zachodniej części, na Indyjskim Oceanie, Australji, na Spokojnym Oceanie i Półn. Ameryce.

III. **Całkowite zaćmienie słońca dnia 31 sierpnia 1932 r.** Początek zaćmienia o godz. 18.45 wieczorem. Największe zaćmienie o godz. 20.04 wieczorem. Koniec największego zaćmienia o godz. 22.03 w. Koniec zaćmienia o godz. 23.22 wieczór. Największe zaćmienie trwać będzie 1 m. i 45 sek. Zaćmienie to widziane będzie na wschodnim końcu Azji, Pół. Morzu Lodowatym, Grenlandji, Islandji, Pół. Ameryce, Pół. częściach Połud. Ameryki i Oceanie Spokojnym.

IV. **Częściowe zaćmienie księżyca dnia 14 września 1932 r.** Wstęp księżyca do cienia o godz. 20.18 wieczorem. Środek zaćmienia o godz. 22.01 wiecz. Wystąpienie księżyca z cienia o godz. 23.43 w. Wielkość zaćmienia w średnicy 0.98. Zaćmienie to widoczne będzie w Półn.-wschodn. Ameryce, Połud. Ameryce, Atlantyku, w Europie, Afryce, Azji, Australji i Indyjskim Oceanie.

Astronomiczne cztery pory roku.

Początek **wiosny** 20 marca o godzinie 20.54 wieczór.

Początek **lata** 21 czerwca o godzinie 16.23 popołudniu.

Początek **jesieni** 23 września o godzinie 7.16 rano.

Początek **zimy** 22 grudnia o godzinie 2.15 rano.

Okresy roczne.

(Według kalendarza Gregorjańskiego)

Liczba złota	14
Epakta	XXII
Okres słońca	9
Poczet rzymski	15
Litera niedzielna	CB
Charakter roku, lub liczba świąt	6
Niedziel i świąt razem	65

Święta ruchome.

(Według kalendarza Gregorjańskiego)

Niedziela zapustna 7 lutego, Popielec 10 lutego, Wielkanoc 27 marca, Wniebowstąpienie Pańskie 5 maja, Zielone Święta 15 maja, Niedziela św. Trójcy 22 maja, Boże Ciało 26 maja, 1-sza Niedziela Adwentu 27 listopada.

Dni postne.

Post ścisły oraz wstrzymanie się od potraw mięsnych obowiązuje w piątki i soboty Wielkiego Postu, w Suche dni, w wigilje Zielonych Świąt, Wniebowzięcia N.M.P., Wszystkich Świętych i Bożego Narodzenia.

Pozatem obowiązują następujące normy: W wielką sobotę od godziny 12 w południe niema już żadnego postu. We wszystkie inne dni Wielkiego Postu, z wyjątkiem niedziel, obowiązuje tylko post ścisły, t. j. w te dni wolno wszystkich używać potraw mięsnych raz na dzień.

We wszystkie **piątki** w roku obowiązuje **tylko wstrzymanie się od potraw mięsnych.** Za takie potrawy uważa się tylko rosół i mięso, natomiast wszelkie przyprawy i omasty pochodzenia zwierzęcego, więc nietylko masło i jaja, ale także smalec, słonina i sadło, mogą być jako przyprawy używane we wszystkie dni postne całego roku.

Przypuszczalny stan pogody w miesiącach:

STYCZEŃ.

Miesiąc ten będzie zimny do 16, od 16 do 17 mroźno, od 20 do 27 śnieg i deszcz.

LUTY.

Zmienny i deszczowy do 7, od 8 do 14 ładna pogoda, przez trzy dni śniegi, potem do końca miesiąca zimne deszcze, silne wiatry i śniegi.

MARZEC.

Początek miesiąca pochmurny i zimny; dalej pogoda mroźna, pod koniec miesiąca wypogodzenie.

KWIECIEŃ.

Do 16-go pochmurno i wiatry; do 24 dość pogodnie; od 24 do 29 deszczowo, koniec miesiąca ciepły i pogoda.

MAJ.

3-go grzmoty, do 8 dżdżysto i chłodno, od 9 do 11 znośna pogoda, 12 zimno i śnieg, do 29 zimno a potem ciepło.

CZERWIEC.

Do 8-go ciepło i pogodnie, do końca stała pogoda.

LIPIEC.

Początek miesiąca pogodny, wielkie upały, słabe wiatry, 11 burza z gradem, od 12 do 13 pochmurno i chłodno, odtąd dżdżysto do końca miesiąca.

SIERPIEŃ.

Częste mgły rano, jednak dnie pogodne i słoneczne, przy końcu miesiąca upały.

WRZESIEŃ.

Do 3-go ładna pogoda; później chłodno, od 17 do 27 znów pogoda, pod koniec miesiąca deszczowo.

PAŹDZIERNIK.

Do 9 niepogoda, od 10 do 17 niepewna pogoda, od 18 do 26 piękna pogoda, do końca miesiąca dżdżysto i zimno.

LISTOPAD.

Do 10 zimne poranki a popołudnia ciepłe, od 11 dżdżysto i pochmurno, od 13 do 30 mroźne poranki, dalej ciepło i pogodnie.

GRUDZIEŃ.

Do 9 mroźno, dżdżysto; 10 śnieg, dalej silne mrozy aż do 19, od 20 przejściowe deszcze, następnie mroźno do końca miesiąca.

Styczeń

dni 31



dni 31

Dnie		Kalendarz rzymsko-katolicki	Kalendarz grecko-katolicki	Bieg	Słońca Wsch. g m	Słońca Zach. g m
1	**Piątek**	**Nowy Rok** ☾	19 Hrudeń 1931		7 51	16 16
2	Sobota	Makarego	20 Ihnatja j.		7 51	16 17
3	**Niedziela**	**Imienia Jezus**	21 **Juljanji**		7 51	16 18
4	Poniedz.	Tytusa, Rygob.	22 Atanazja		7 51	16 19
5	Wtorek	Telesfora, Emilj	23 10 Muczen.		7 50	16 20
6	**Środa**	**Trzech Króli**	24 Jewh. *Wihylja*		7 50	16 21
7	Czwartek	Lucjana, Julj.	25 **Rożd J. Ch.**		7 50	16 22
8	Piątek	Seweryna ●	26 **Sob. P. Boh.**		7 50	16 23
9	Sobota	Marcjanny p. m.	27 **Stefana m.**		7 49	16 24
10	**Niedziela**	**1 po 3 Kr. Ag.**	28 **2 tys. mucz.**		7 49	16 25
11	Poniedz.	Honoraty	29 SS. Mł. ub.		7 48	16 27
12	Wtorek	Arkadjusza m.	30 Anysji		7 48	16 28
13	Środa	Weroniki, *Św. R.*	31 Melanji		7 48	16 29
14	Czwartek	Hilarego	1 **Siczeń 1932**		7 47	16 31
15	Piątek	Pawła pust. ☽	2 Sylwestra		7 47	16 32
16	Sobota	Marcelego	3 Małachja pr.		7 46	16 34
17	**Niedziela**	**2 po 3 Kr. Ant.**	4 **Sob. 70 ap.**		7 45	16 35
18	Poniedz.	Kat. św. Piotra	5 Fteopemta		7 44	16 37
19	Wtorek	Henryka	6 **Boh. Hosp.**		7 44	16 38
20	Środa	Fabjana i Sebastj.	7 Joana Krest.		7 43	16 40
21	Czwartek	Agnieszki p.	8 Jurja, Emilj.		7 42	16 41
22	Piątek	Wincent., Anast.	9 Połjekta		7 42	16 42
23	Sobota	*Zaśl. N.M.P.* ○	10 Hryhorja i D.		7 41	16 43
24	**Niedziela**	**Starozapust.**	11 **Teodosja**		7 40	16 45
25	Poniedz.	Nawr. św. Pawła	12 Tatjany m.		7 38	16 47
26	Wtorek	Polikarpa	13 Jermyła		7 37	16 48
27	Środa	Jana Złotoust.	14 Zacheja		7 35	16 50
28	Czwartek	Objaw. św. Agn.	15 Pawła T.		7 34	16 52
29	Piątek	Franciszka Salez.	16 Petra Ap.		7 33	16 53
30	Sobota	Martyny p. m. ☾	17 Antonja W.		7 32	16 55
31	**Niedziela**	**Mięsopustna**	18 **Atanasja**		7 30	16 56

Długość dnia: od godz. 8 min. 25, do godz. 9 min. 26. Dnia przybywa o 1 godz. 1 min.

Słońce wchodzi w znak wodnika dn. 21 o g. 7 min 6 rano. - Ziemia zbliża się do słońca dnia 2 o g. 5 rano.

Księżyc zbliża się do ziemi dn. 2 o godz. 12 w poł. i dnia 27 o g 10 przedpoł., oddala się dn. 15 o 10 przedp.

Przepowiednie pogody
według 100-letniego kalendarza:

Dnia 1 ze wschodem słońca zawieja śnieżna z wichurą. Jaki 2 w dzień Makarego, taki będzie przeważnie wrzesień. Jeżeli na Wincentego 22 pogodnie, będzie piękny zbiór zboża i owoców. Na 25 w dzień Nawr. św. Pawła pogoda, będzie dobre lato.

Ostatnia kwadra dn. 1 o godz. 2·23 rano. Nów księżyca dnia 8 o godz. 0·29 w nocy. Pierwsza kw. dnia 15 o godz. 21·55 wiecz. Pełnia dnia 23 o godz. 14·44 popoł. Ostatnia kwadra dn. 30 o g. 10·32 przedp.

Oto Styczeń, mili kmiecie,
Z nim się Rok zaczyna Nowy,
Bo też nieraz na tym świecie
Z Nowym Rokiem, nowe mowy.

Co on niesie? co przysporzy?
Co nas czeka? zysk, czy strata?
Będzie lepiej? będzie gorzej?
To wie tylko Rządca świata.

Próżne troski! Bóg jest w niebie;
Byle z zdrowiem chęć do pracy,
On pomoże nam w potrzebie,
Więc z nadzieją, wprzód wieśniacy!

Mrozik ściska, chejże młócić,
Na klepisku plenne ziarno,
By mieć w domu, w ziemię rzucić
Co, w ziemicę Bożodarną.

Przypomnienia gospodarskie.

Nasienniki oczyszczać i usuwać nadpsute, żeby zdrowych nie zarażały; podobnież nasiona, warzywa i owoce.

Drzewa owocowe w porze niemroźnej, nożem z twardego drzewa oczyszczać z mchu i pleśni i oskrobiny palić, bo w nich są gniazda owadów i robaków, a suche gałęzie odpiłować.

Pszczół dopilnować, aby im nie brakło żywności i aby zabezpieczone były od mrozu.

Doniczki z kwiatami w silne mrozy ustawiać na noc przy piecu i tylko wtenczas podlewać, kiedy ziemia jest od wierzchu przynajmniej na cal sucha; we dnie uważać, żeby liście do okna nie dotykały i nie przymarzały.

Drobiu karmu nie skąpić; ciepły karm teraz najlepszy; kurnik utrzymywać w czystości, która nic nie kosztuje, a dla zdrowia drobiu potrzebna; starać się, aby kurniki były ciepłe i suche.

Bydło, konie, owce i świnie również zabezpieczać od przewiewów i zimna.

Paszy dozorować, aby nie stęchła; koryta i beczki do wody, oraz wnętrze stajni, obór, owczarni i chlewów czysto utrzymywać.

Zapiski domowe.

◎ Luty ◎



dni 29

Dnie		Kalendarz rzymsko-katolicki	Kalendarz grecko-katolicki	Bieg	Słońca Wsch. g m	Słońca Zach. g m
1	Poniedz	Ignacego	19 Makarja	♐	7 29	16 57
2	**Wtorek**	**M. B. Gromn.**	20 Jewtymja	♐	7 28	16 58
3	Środa	Błażeja	21 Maksyma	♐	7 26	17 1
4	Czwartek	Andrzeja	22 Tymoteja, At.	♑	7 25	17 3
5	Piątek	Agaty p. m.	23 Kłymenta	♑	7 24	17 4
6	Sobota	Doroty p. m. 🌑	24 Pr. Ksenji	♒	7 23	17 6
7	**Niedziela**	**Zapustna**	25 **Hryhorja**	♒	7 21	17 8
8	Poniedz.	Jana z Mathy	26 Ksenofonta	♓	7 20	17 9
9	Wtorek	Apolonji	27 Joana Zł.	♓	7 18	17 11
10	Środa	*Popielec.* Schol.	28 Jefrema	♓	7 17	17 12
11	Czwartek	Obj. NMP. z L.	29 Ihnatja	♈	7 16	17 13
12	Piątek	Eulalji p.	30 **Tr. Swiatyt**	♈	7 14	17 15
13	Sobota	Katarzyny	31 Kyra i Joana	♈	7 12	17 17
14	**Niedziela**	**1. Wstępna** 🌓	1 **Lutyj. Tryf.**	♉	7 11	17 19
15	Poniedz.	Faustyna	2 **Stryt. Hosp.**	♉	7 9	17 21
16	Wtorek	Juljanny	3 Symeona	♊	7 7	17 22
17	Środa	Franciszka M.	4 Isydora	♊	7 5	17 24
18	Czwartek	Symeona	5 Ahafji mucz.	♋	7 4	17 25
19	Piątek	Konrada	6 Wukoły	♋	7 3	17 26
20	Sobota	Leona	7 Partenja	♌	7 1	17 28
21	**Niedziela**	**2. Sucha**	8 **Mit., Teod.**	♌	6 59	17 30
22	Poniedz.	Kat. św. Piotra 🌕	9 Nikifora	♍	6 57	17 32
23	Wtorek	Piotra i Damj.	10 Harłampja	♍	6 55	17 33
24	Środa	Macieja	11 Własyja	♍	6 53	17 35
25	Czwartek	Cezarego	12 Mełetyja	♎	6 51	17 37
26	Piątek	Małgorzaty	13 Martynjana	♎	6 49	17 38
27	Sobota	Aleksandra, Wik.	14 Awksentja	♏	6 48	17 39
28	**Niedziela**	**3. Głucha** 🌗	15 **Bł. S., Onys**	♏	6 46	17 41
29	Poniedz.	Romana	16 Pamfyły	♐	6 44	17 42

Długość dnia od godz. 9 min. 28 do godz. 10 58 m Dnia przybywa o 1 godz. 30 m.

Słońce wchodzi w znak ryby dnia 19 o godz. 21 min. 26 wiecz.

Księżyc oddala się od ziemi dn. 12 o g. 7 rano, przybliża się dnia 24 o godzinie 3 rano.

Przepowiednie pogody

według 100-letniego kalendarza:

Jeżeli w dniu 2 lutego mroźno i sucho, zima potrwa dłużej. Odwilż lub śnieg zwiastuje bliską wiosnę. Jeżeli 22 jest zimno zapowiada się dłuższa zima. Na 24 św. Maciej zimę traci.

Nów księżyca dnia 6 o godz. 15·45 popoł.

Pierwsza kw dn. 14 o g. 19·16 wiecz.

Pełnia dn. 22 o godz. 3·07 rano.

Ostatnia kw. dnia 28 o g. 19·03 wiecz.

Śnieg się sypie, wicher wieje,
Kożuch na grzbiet, nogi w buty,
A piec niechaj dobrze grzeje,
Bo nie lubi żartów Luty.

Mija zima, siew za pasem,
A więc dojrzeć prac czeladki,
Poprzewietrzać zboże czasem,
Od zgnilizny strzec wysadki.

Oglądać też drzewa w sadzie,
Czy gdzie robak się nie pleni,
By nie został im na zdradzie,
Jak się z wiosną zazieleni.

Zawsze, wszędzie dobra praca,
Mądry, który przez starania,
Każdą chwilę w zysk obraca,
Bo tem biedę z dom wygania.

Przypomnienia gospodarskie.

Inspekta założyć i siać — a można też w izbie, w doniczkach albo skrzynkach przy oknach, siać warzywa i kwiaty na wysadki.

Płoty wszędzie poopatrywać.

Doły do przesadzenia drzew kopać.

O pszczołach. żeby żywność miały, pamiętać.

Woły robocze lepiej karmić; tuczne sprzedać.

Koniom również obrok powiększyć.

Młodym wszelkim zwierzętom nie skąpić karmu.

W polu przegonów i rowów dopilnować.

Gnój już na dobre wywozić, zaczynając od pól suchych, bez wielkiego spadku, by go woda nie wypłukała.

Ku końcowi miesiąca; jeżeli śnieg już stopniał, siać koniczynę w pszenicę, albo żyto i zabronować.

Gdyby można, siać jęczmień dwurzędowy z koniczyną.

Orkę pod wykę zacząć, i dokończyć układania roli w redliny pod buraki lub kukurudzę.

Łąki nawozić, posypywać i nawodniać albo zalewać.

Zapiski domowe.

Marzec

dni 31



	Dnie	Kalendarz rzymsko-katolicki	Kalendarz grecko-katolicki	Bieg	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.
1	Wtorek	Albina	17 Teodora		6 42	17 44
2	Środa	Heleny	18 Lwa pap.		6 40	17 46
3	Czwartek	Kunegundy	19 Archippa		6 38	17 47
4	Piątek	Kazimierza	20 Lwa ep. K.		6 36	17 49
5	Sobota	Euzebjusza	21 Tymoteja		6 34	17 51
6	**Niedziela**	**4. Srodopost.**	22 **Mjas. Euch.**		6 32	17 52
7	Poniedz.	Tomasza z A.	23 Połykarpa		6 30	17 53
8	Wtorek	Wincentego K.	24 Obr. Hł. ś. J		6 28	17 54
9	Środa	Franciszki	25 Tarasa arch.		6 26	17 56
10	Czwartek	40 męczenników	26 Porfirja		6 24	17 58
11	Piątek	Konstantyna	27 Prokopja		6 22	17 59
12	Sobota	Grzegorza	28 Wasyłyja		6 20	18 1
13	**Niedziela**	**5. Czarna**	29 **Syrop Kasj.**		6 18	18 2
14	Poniedz.	Matyldy, Leona	1 Berezeń. Jew.		6 16	18 4
15	Wtorek	Klemensa	2 Teodota		6 14	18 5
16	Środa	Abrahama	3 Jewtropja		6 12	18 6
17	Czwartek	Gertrudy, Zbign.	4 Herasyma		6 10	18 8
18	Piątek	Gabrjela arch.	5 Konona		6 8	18 10
19	Sobota	*Józefa O.NMP.*	6 SS. 42 mucz.		6 6	18 11
20	**Niedziela**	**6 Palmowa**	7 **Wasyłyja**		6 3	18 13
21	Poniedz.	Benedykta	8 Teofyłakta		6 1	18 14
22	Wtorek	*MB. Bolesnej*	9 40 mucz. SS.		6 59	18 16
23	Środa	Pelagji	10 Kondrata		5 57	18 17
24	Czwartek	*W. Czwartek*	11 Sofronja		5 55	18 18
25	Piątek	*W. Piątek*	12 Teofana		5 53	18 20
26	Sobota	*W. Sobota*	13 Nykifora		5 51	18 21
27	**Niedziela**	**Wielkanoc**	14 **Wenedykta**		5 49	18 23
28	**Poniedz.**	**Pon. Wielk.**	15 Ahapja m.		5 47	18 24
29	Wtorek	Eustazego	16 Sawyna m.		5 45	18 26
30	Środa	Anieli wd.	17 Ałeksija		5 43	18 28
31	Czwarfek	Balbiny	18 Kyryła		5 41	18 29

Długość dnia: od g. 11 min. 2 do godz. 12 min. 48. Dnia przybywa o 1 godz. 46 m.

Słońce wchodzi w znak barana dn. 20 o godz. 20 min. 54 wiecz.

Początek wiosny.

Księżyc oddala się od ziemi dnia 10 o godz. 23 wiecz., zbliża się dnia 23 o g. 10 przedp.

Przepowiednie pogody
według 100-letniego kalendarza:

10 w dniu 40 męczenników jeżeli mroźno jest, trwać będą przymrozki jeszcze dni 14. W dniu 19 jeżeli piękna pogoda, zapowiada się piękne lato.

Nów księżyca dnia 7 o godz. 8·44 rano.

Pierwsza kw dnia 15 o godz. 13·41 popoł.

Pełnia dnia 22 o g. 13 37 popoł.

Ostatnia kw. dn. 29 o godz. 4·44 rano.

W polu zanucił skowronek,
Człowiek jakoś rzeźki,
Bo też teraz każdy dzionek
Złoci Pan niebieski.

W pole-ż sochy, brony, pługi,
Gdy słoneczko mile świeci,
Zorać niwę, sprawić smugi,
Skrzętną ręką, bo czas leci.

Czas też zajrzeć do kurnika,
Tam gotowy grosz gosposi,
Kura, kaczka. gęś, jędyczka,
O gniazdeczko dla jaj prosi.

Więc je ustrzec od zagłady,
A o siewnym myśleć ziarnie,
Dać wszystkiemu wczesne rady,
By nie przeszła wiosna marnie

Przypomnienia gospodarskie.

Nasienniki kapusty, brukwi, buraków, rzepy, cebuli, marchwi, pasternaku, korzystając z czasu pięknego, sadzić trzeba

Mierzwę starą, jak naprzykład ze starych inspektów, wywozić na ogrody warzywne, kopać albo orać głęboko i siać grochy rozmaite, kalafjory, białą cebulę, wczesne kartofle, szpinak i wszystkie gatunki sałaty.

W sadach owocowych pośpieszyć się z niszczeniem gniazd gąsienic i suche gałęzie obcinać, oraz ze mchu i pleśni wszystkie drzewa i krzewy oczyszczać.

W polu, gdzieby woda zatrzymywała się, spuszczać takową.

Groch i jęczmień wczesny z koniczyną siać.

Łąki troskliwie czyścić, miejsca gołe obsiewać, popiołem i kompostem posypywać, nawodniać i zalewać.

Drób zaczyna nieść i chce siedzieć; niektóre matki siedzą już na jajach i wylęgać poczynają. Zbierać świeże pokrzywy i usiekane z gotowanemi na twardo jajami, pisklętom zadawać. Dla kur i indyków rowy z robakami zakładać, mieszając mierzwę końską z krwią i odchodami mięsnemi. Pamiętać aby drób był regularnie pojony i czysto utrzymywany.

Zapiski domowe.

Kwiecień

dni 30



dni 30

Dnie		Kalendarz rzymsko-katolicki	Kalendarz grecko-katolicki	Bieg	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.
1	Piątek	Teodory, Hugona	19 Chryzanta		5 39	18 30
2	Sobota	Franciszka â P.	20 Serchja		5 37	18 31
3	**Niedziela**	**Ryszarda**	21 **Jakowa**		5 35	18 33
4	Poniedz.	Izydora	22 Wasyłja		5 33	18 34
5	Wtorek	Wincentego	23 Nikona		5 31	18 36
6	Środa	Celestyna	24 Zacharja		5 29	18 37
7	Czwartek	Epifanjusza	25 **Błah. P. B.**		5 26	18 39
8	Piątek	Djonizego	26 Hawryły		5 24	18 40
9	Sobota	Marji Kleof.	27 Matrony		5 22	18 41
10	**Niedziela**	**Ezechjela pr.**	28 **Iłarjona**		5 21	18 43
11	Poniedz.	Leona W. pap.	29 Marka		5 19	18 44
12	Wtorek	Wiktora m.	30 Iwana		5 17	18 46
13	Środa	Hermenegildy	31 Epatja		5 15	18 47
14	Czwartek	Justyna i Wal.	1 Kwiteń. Marji		5 13	18 49
15	Piątek	Anastazego	2 Tyta		5 11	18 50
16	Sobota	Benedykta	3 Nykyty		5 9	18 52
17	**Niedziela**	**Roberta, An.**	4 **Josyfa**		5 7	18 53
18	Poniedz.	Bogumiła	5 Teodyła		5 6	18 54
19	Wtorek	Jerzego, Tymona	6 Ewtychja		5 4	18 56
20	Środa	Sulpicjusza	7 Hryhorja		5 2	18 57
21	Czwartek	Feliksa M.	8 Irydjona		5 0	18 59
22	Piątek	Sotera, Kaja	9 Jewpsychja		4 58	19 0
23	Sobota	Wojciecha	10 Terentja		4 56	19 2
24	**Niedziela**	**Fidelisa**	11 **Kwitna**		4 54	19 4
25	Poniedz.	Marka Ewang.	12 Wasilja		4 52	19 5
26	Wtorek	*M.B. Dobrej R.*	13 Artemona		4 50	19 6
27	Środa	Teofila, Zyty	14 Martyna		4 49	19 7
28	Czwartek	Pawła od K.	15 Arystarcha		4 47	19 9
29	Piątek	Piotra z Wer.	16 **W. Piatn.**		4 45	19 10
30	Sobota	Katarzyny Sen.	17 Symeona		4 44	19 12

Długość dnia: od g. 12 min. 51 do godz. 14 min. 28. Dnia przybywa o 1 godz. 37 m.

Słońce wchodzi w znak byka dnia 20 o godz. 8 min. 28 rano.

Księżyc oddala się od ziemi dnia 7 o g. 7 rano, zbliża się dnia 20 o godz. 21 wiecz.

Przepowiednie pogody według 100-letniego kalendarza:

W dniu 24 na Jerzego, jeżeli żyto jest tak wysokie, że kruk się w niem schowa, zapowiada się obfite żniwo.

Nów księżyca dnia 6 o godz. 2·21 rano.

Pierwsza kw. dnia 14 o godz. 4 16 rano.

Pełnia dn. 20 o godz. 22·27 wiecz.

Ostatnia kw dnia 27 o godz. 16·14 popoł.

Przeszły mrozy i zawieje
Zielenią się niwy, lasy,
Skrzętny rolnik orze, sieje,
Nie zakłada rąk za pasy.

Boć ten straci, kto zadrzemie
Z orką, z siewem na swym łanie,
Jak uprawił swoją ziemię,
Taki plon z niej wydostanie.

A kto posiał, ten potrochu,
Niech swym okiem dojrzy wszędzie,
Ziemniaki czas dobyć z lochu
I warzywa siać na grzędzie.

Wkrótce świętego Wojciecha
Więc najżywsza w polu praca,
Za te przy zbiorach pociecha,
Jaka praca — taka płaca.

Przypomnienia gospodarskie.

Drzewa owocowe szczepić, oczkować i kożuchować; stare z mchu, gąsienic i wilków oczyszczać, podobnież wszelkie krzewy; młode, jeśli ciepło puściło, do gruntu przesadzać.

W ogrodach warzywnych grzędy o ile można przekopywać.

Cebulę siać i sadzić; a jeżeli czas ciepły siać i sadzić wszystkie już rośliny warzywne i kwiatowe.

Gąsienice, pchły ziemne i szczypawki wszelkiemi sposobami tępić; podobnież i mrówki, a zaś żeby na drzewa nie wchodziły, pieniek szmatką nasmarowaną dziegciem albo tranem obwinąć.

Wysadki w grunt sadzić i podlewać.

Zasiewy polne szybko już prowadzić; również sadzenie kartofli; wcześnie sadzone zawsze są najlepsze, i rzadko podlegają zarazie.

Łąki bezustannie nawodniać i zalewać.

Pszczoły już zaczynają pracować; starać się, aby w bliskości ulów była woda i rośliny kwitnące.

Rogacizna powoli przechodzi na zieloną paszę; zawsze jednak zadawać suchą paszę.

Konie i woły robocze dobrze paść.

Zapiski domowe.

Maj

dni 31



dni 31

Dnie		Kalendarz rzymsko-katolicki	Kalendarz grecko-katolicki	Bieg	Słońca Wsch. g m.	Słońca Zach g m
1	**Niedziela**	**Filipa i Jak.**	18 **Woskr. Chr.**		4 42	19 13
2	Poniedz.	Zygmunta	19 **P. Woskr.**		4 40	19 15
3	**Wtorek**	**NMP. Kr. K.P.**	20 **Wt. Woskr.**		4 38	19 16
4	Środa	Florjana	21 Januarja		4 37	19 17
5	**Czwart.**	**Wnieb. P.**	22 Teod., Sykst.		4 36	19 19
6	Piątek	Jana w Oleju	23 Jurja		4 34	19 20
7	Sobota	Domiceli p.	24 Sawy mucz.		4 32	19 22
8	**Niedziela**	**Stanisława B.**	25 **Tomyna**		4 31	19 23
9	Poniedz.	Grzegorza	26 Wasyłyja		4 29	19 25
10	Wtorek	Izydora	27 Symeona		4 28	19 26
11	Środa	Mamerta	28 Jasona		4 26	19 27
12	Czwartek	Pankracego	29 9 mucz. w Kiz.		4 25	19 29
13	Piątek	Serwacego	30 Jakowa		4 23	19 30
14	Sobota	Bonifacego	1 Traweń. Jar.		4 22	19 31
15	**Niedziela**	**Ziel. Świątki**	2 **Myronosyć**		4 21	19 32
16	**Poniedz.**	**Pon. Ziel. Św.**	3 Tymoteja		4 20	19 33
17	Wtorek	Paschalisa	4 Pelagji		4 19	19 35
18	Środa	Feliksa K.	5 Iryny		4 17	19 36
19	Czwartek	Celestyna, Piotra	6 Jowa mnog.		4 16	19 37
20	Piątek	Bernardyna	7 Sawy		4 15	19 39
21	Sobota	Wenata	8 Joana Boh.		4 14	19 40
22	**Niedziela**	**1. Trójcy św.**	9 **Rozsław.**		4 12	19 41
23	Poniedz.	Dezyderjusza	10 Symeona pr.		4 11	19 42
24	Wtorek	Joanny wd.	11 Mokja		4 10	19 43
25	Środa	Grzegorza VII.	12 Epifanji		4 9	19 44
26	**Czwart.**	**Boże Ciało**	13 Hłykerji		4 9	19 45
27	Piątek	Bedy, Jana	14 Izydora		4 8	19 47
28	Sobota	Augustyna	15 Pachomja		4 7	19 48
29	**Niedziela**	**2. Marji Magd**	16 **Samar.**		4 6	19 49
30	Poniedz.	Feliksa	17 Andronika		4 5	19 50
31	Wtorek	Anieli, Petroneli	18 Teodota		4 5	19 51

Długość dnia: od g. 14 min. 31 do godz. 15 min. 46. Dnia przybywa o 1 godz. 15 m.

Słońce wchodzi w znak bliźniąt dnia 21 o g. 7 min. 56 rano.

Księżyc oddala się od ziemi dnia 4 o godz. 9 przedp. i dnia 31 o g. 18 wiecz., zbliża się dnia 19, o g. 7 rano.

Przepowiednie pogody
według 100-letniego kalendarza:
1 i 2 maj deszczowy, zapowiada urodzaj, 25 na Grzegorza pogoda, zapowiada obfity zbiór owoców.

Nów księżyca dnia 5 o godz. 19·12 wiecz.

Pierwsza kw. dnia 13 o godz. 15·02 popoł.

Pełnia dnia 20 o g. 6·09 rano.

Ostatnia kw. dnia 27 o godz. 5·55 rano.

Nadchodzi święta Zofja,
Więc robotę spieszyć trzeba,
Bo zboże w kłos się wybija,
Będzie się prosić do chleba.

A kiedy deszczyk porosi
Warzywne w zagrodach plony,
To trzeba każdej gosposi,
Sadzić już wszystko w zagony.

Wonieją ziółka od rosy,
Ponad niemi pszczółki brzęczą
I tylko słuchać, jak kosy,
Po łąkach dźwięcznie zabrzęczą.

A też mieć trzeba na względzie,
Że kto dziś z lnem się pospieszy,
To kiedyś nici naprzędzie,
Własnem się płótnem ucieszy.

Przypomnienia gospodarskie.

Warzywa i rosady podlewać wodą ze stawu albo z rzeki; studzienna powinna się wystać i ogrzać na słońcu

Ogórki zasiewać rzadko w ziemi pulchnej, żyznej i polewać w południe; na noc przykrywać słomą

Grzędy warzywne opielać, a gęsto zarastające rozsadzać; chwasty w dół rzucać na nawóz.

W polu wszelki siew opóźniony dokończyć.

Kartofle obsypywać.

Zboża opielać i równie jak łąki strzedz od szkód.

Pszczoły koło połowy maja roją się; trzeba na nie uważać, ule i wszystko co do zbioru roju potrzebne mieć pod ręką.

Koniom po skończonych robotach odpoczynku dozwolić.

Źrebiętom rocznym dotąd sianem żywionym, dodawać pół a przynajmniej ćwierć racji zwyczajnej owsa ugniecionego: — w zęby im często od samego urodzenia zaglądać, nogi podnosić, po pysku klepać i całować: a gdy dorosną będą spokojne i łaskawe, w zęby sobie przy sprzedaży zaglądać i kuć łatwo się dozwolą.

Kaczętom dawać gotowane kartofle, chleb i owies.

Zapiski domowe.

Czerwiec

dni 30



dni 30

	Dnie	Kalendarz rzymsko-katolicki	Kalendarz grecko-katolicki	Bieg	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.
1	Środa	Jakóba Str	19 Patrykja		4 4	19 52
2	Czwartek	Marcelina	20 Tałałeja		4 3	19 53
3	Piątek	*Serca Jezus.*	21 Konstant.		4 2	19 54
4	Sobota	Franciszka C.	22 Wasyłyska		4 2	19 55
5	**Niedziela**	**3. Bonifacego**	23 **Slipor., M.**		4 1	19 56
6	Poniedz.	Norberta	24 Symeona		4 1	19 57
7	Wtorek	Roberta	25 Obr. bł. Joana		4 0	19 58
8	Środa	Medarda	26 Karpa		4 0	19 58
9	Czwartek	Felicjana	27 **Wozn. Chr.**		3 59	19 59
10	Piątek	Małgorzaty	28 Nykity		3 59	20 0
11	Sobota	Barnaby ap.	29 Teodozji		3 59	20 1
12	**Niedziela**	**4. Jana Onufr.**	30 **Sw. Otec**		3 58	20 1
13	Poniedz.	Antoniego Pad.	31 Jermeja		3 58	20 2
14	Wtorek	Bazylego	1 Czerweń. Just.		3 58	20 2
15	Środa	Wita i Modesta	2 Nikifora		3 58	20 3
16	Czwartek	Benona	3 Łukiljana		3 58	20 3
17	Piątek	Innocentego, Ad.	4 Mitrofana		3 58	20 4
18	Sobota	Marka i Marc.	5 Doroteja		3 58	20 4
19	**Niedziela**	**5. Gerwazego**	6 **Soszcz. ś. D.**		3 58	20 4
20	Poniedz.	Sylwerjusza	7 **Pr. Trojcy**		3 58	20 5
21	Wtorek	Alojzego, Gonz.	8 Teodora		3 58	20 5
22	Środa	Paulina	9 Kiryła		3 58	20 5
23	Czwartek	Wandy, Agryp.	10 Tymoteja		3 59	20 5
24	Piątek	N. Jana Chrzcic.	11 Wartołomeja		3 59	20 5
25	Sobota	Adalberta, Pr.	12 Onufrja		3 59	20 5
26	**Niedziela**	**6. Jana i P.**	13 **1. Wsich św.**		4 0	20 5
27	Poniedz.	Władysława	14 Jełysseja		4 0	20 5
28	Wtorek	Ireneusza	15 Amosa		4 1	20 5
29	**Środa**	**Piotra i Pawła**	16 Tychona		4 1	19 5
30	Czwartek	Lucyny, Emilji	17 **N. Euchar.**		4 2	19 5

Długość dnia: od g. 15 min. 48 do g. 16 min. 3. Dnia przybywa do 21 o 19 min., potem do końca miesiąca ubywa o 4 min.

Słońce wchodzi w znak raka dn. 21 o godz. 16 min. 23 popoł.

Początek lata.

Księżyc zbliża się do ziemi dn. 16 o godz. 11 przedp., oddala się dn. 28 o g. 10 przedp.

Przepowiednie pogody według 100-letniego kalendarza:

8-go Medarda, jeżeli deszcz, pada jeszcze 40 dni. 27-go Siedmiu Braci Śpiących jeżeli deszcz, pada jeszcze przez 7 tygodni. 29-go Pawła, gdy piękna pogoda, zapowiada się dobry rok.

Nów księżyca dnia 4 o godz. 10·16 przedp.

Pierwsza kw. dnia 11 o godz. 22·40 wiecz.

Pełnia dn. 18 o godz. 13·38 popoł.

Ostatnia kw. dnia 25 o g. 21·36 wiecz.

Otóż półrocze dobiega,
Głuchną pola, niwy, gaje,
A kmiotek wesół spostrzega,
Że to czas kośby nastaje.

Hejże! na łąki o świcie,
Nie żal dziś rannego wstania,
Boć to już przy świętym Wicie,
I zboże z wiatrem się skłania.

Dziatwa się snuje po lesie,
Czynna gdyby na jarmarku.
A każde jagód dzban niesie,
Coim Jan przyniósł w podarku

Nie zbraknie ludowi chleba,
Gdy rychłe nadejdzie żniwo.
Więc Boga wielbić potrzeba
Modłą i pracą poczciwą.

Przypomnienia gospodarskie

Agrest, porzeczki wiśnie, śliwki, truskawki, zgoła wszystkie roś.iny, krzewy i drzewa owocowe oczyszczać ze mszycy i wszelkiego robactwa, co najlepiej i najłatwiej się uskutecznia strzykaniem odwaru z liści bzowych i tytuniowych zmięszanego z popiołem drzewnym czyli z ługiem, oraz mydlinami od prania bielizny. To strzykanie najskuteczniej działa w dnie pochmurne i nad wieczorem, bo wtenczas robactwo nie unosi się w powietrzu, ale spokojnie na roślinach siedzi.

Około drzew, a mianowicie starych, rozkopywać czyli poruszać ziemię i często e podlewać.

W ogrodach warzywnych rozsadzać zaraz z początku miesiąca kapustę, kalafiory, brukiew, kalarepę, sałatę, cebulę, pory, selery, pietruszkę, ogórki, zgoła wszystkie warzywa latowe, a im rzadziej tem lepiej; najpożyteczniej to robić po lekkim deszczu, a gdyby była susza; podlewać silnie co wieczór.

Groch, bób i fasolę można jeszcze siać w tym miesiącu do użytku na zielono w jesieni.

Arbuzy, dynie, ogórki podlewać.

Truskawkom po okwitnięciu oberwać wąsy i podlewać parę razy tygodniowo.

Zapiski domowe.

Lipiec

dni 31



dni 31

Dnie		Kalendarz rzymsko-katolicki	Kalendarz grecko-katolicki	Bieg	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.
1	Piątek	Teodoryka	18 Łeontja	♒	4 2	20 5
2	Sobota	*Naw. NMP.*	19 Judy Ap.	♒	4 3	20 4
3	**Niedziela**	**7. Anatola** ●	20 **2. Metodja**	♒	4 4	20 4
4	Poniedz.	Józefa Kal.	21 Jułjana	♓	4 4	20 4
5	Wtorek	Antoniego, Fil.	22 Jewsebja	♓	4 5	20 3
6	Środa	Dominiki, Łucji	23 Ahrypiny	♈	4 6	20 3
7	Czwartek	Cyryla i Metod.	24 **Rożd. ś. J.**	♈	4 7	20 2
8	Piątek	Elżbiety	25 Fewronji	♉	4 8	20 1
9	Sobota	Weroniki	26 Dawida	♉	4 9	20 1
10	**Niedziela**	**8. Amalji**	27 **3. Samsona**	♊	4 10	20 0
11	Poniedz.	Piusa i Pelagji ☽	28 Kira i Joana	♊	4 11	19 59
12	Wtorek	Jana Gwalb.	29 **Petra i P.**	♋	4 12	19 59
13	Środa	Anakleta, Małg.	30 Sob. 12 Apost	♋	4 13	19 58
14	Czwartek	Bonawentury	1 Lipeń. Kosmy	♋	4 14	19 57
15	Piątek	Roz. św. Ap.	2 Pol. Rizy B.	♌	4 15	19 56
16	Sobota	*NMP. Szkapl.*	3 Jakynfta m.	♌	4 16	19 55
17	**Niedziela**	**9. Aleksego** ○	4 **4. Andreja**	♍	4 17	19 54
18	Poniedz.	Szymona z Lip.	5 Atanazja	♍	4 18	19 54
19	Wtorek	Wincentego à P.	6 Łukja	♎	4 19	19 53
20	Środa	Czesława, Hier.	7 Tomy i Ak.	♎	4 20	19 52
21	Czwartek	Praksedy	8 Prokopja	♏	4 21	19 51
22	Piątek	Bolesława	9 Pankratja	♏	4 22	19 50
23	Sobota	Apolinarego	10 Antonja	♐	4 23	19 48
24	**Niedziela**	**10. Kuneg.**	11 **5. Jewfymji**	♐	4 25	19 47
25	Poniedz.	Jakóba, Krz. ☾	12 Prokła	♑	4 26	19 46
26	Wtorek	Anny Matki	13 Hawryiła	♑	4 27	19 45
27	Środa	Natalji	14 Akyły	♑	4 28	19 44
28	Czwartek	Innoc., Wiktora	15 Wołodymira	♒	4 29	19 43
29	Piątek	Marty	16 Atynogena	♒	4 30	19 41
30	Sobota	Julity i Donaty	17 Maryny m.	♒	4 32	19 40
31	**Niedziela**	**11. Ignacego**	18 **6. Jemiłjana**	♓	4 33	19 38

Długość dnia: od g 16 min. 3 do godz. 15 min. 5. Dnia ubywa o 58 m.

Słońce wchodzi w znak lwa dnia 23 o godz. 3 min. 18 rano. Początek upałów. Słońce oddala się dn. 3 o godz. 21 wiecz.

Księżyc zbliża się do ziemi dnia 14 o godz. 0 rano, oddala się d. 26 o g. 4 rano

Przepowiednie pogody według 100-letniego kalendarza:

2-go Nawiedz. NMP. deszcz trwa 10 dni. 25 Jakób bez deszczu, przepowiada ostrą zimę; poprzedzające trzy dni deszcz zapowiada kiepskie żniwa.

Nów księżyca dn. 3 o godz. 23·20 wiecz.

Pierwsza kw. dn. 11 o godz. 4·07 rano.

Pełnia dnia 17 o g. 22·06 wiecz.

Ostatnia kw. dnia 25 o godz. 14·42 popoł.

Hej wieśniacy! dalej w pole,
Żąć od rana do wieczora,
Gdy mieć chcecie snop w stodole,
Korzystajcie póki pora.

W polu gdyby na ochocie
Taka radość rzewna, szczera,
Co człek posiał w czoła pocie,
To z weselem dziś pozbiera.

Kłos przy kłosie żniwiarz kładzie,
Wietrzyk z słońcem go osusza.
Wiśnie czerwienią się w sadzie,
I słodka dojrzewa grusza.

Czas leci, od świętej Anki,
Jak przysłowie dawne śpiewa.
Chłodne wieczory i ranki,
I dnia już trochę ubywa.

Przypomnienia gospodarskie.

Podlewać podczas suszy drzewka, krzewy i rośliny nowo zasadzone, rano i wieczorem.

Liście w trąbki zwinięte obrywać i niszczyć, jako gniazda, mieszczące robactwo.

Drzewa owocowe chore leczyć, wyrzynając miejsca zepsute aż do zdrowego drzewa, a potem namazać rany żywiczną maścią z równych części wosku, łoju i smoły rozpuszczonych i do brze pomięszanych aż do zagotowania na wolnym ogniu.

Ogrodowizny wszelkie kapuściane oczyszczać z gąsienic, posypując je popiołem pomięszanym z sadzą i proszkowanem niegaszonem wapnem.

Kalafjory i selery okopywać. Majranek zrzynać i suszyć.

Szpinak siać na jesienną potrzebę.

Pietruszkę podobnież siać na tenże użytek, a z dojrzałej zbierać nasienie.

Fasolę piechotę siać także do użytku we wrześniu.

Z jagód i owoców robić soki, konfitury i wszelkiego rodzaju konserwy czyli przechowanki marynowane i suszone.

Krowy i cielęta karmić obficie paszą zieloną, a dla ochrony od owadów smarować je mocnym odwarem z tytoniu.

Zapiski domowe.

Sierpień

dni 31

dni 31



Dnie		Kalendarz rzymsko-katolicki	Kalendarz grecko-katolicki	Bieg	Słońca Wsch g. m.	Słońca Zach. g. m.
1	Poniedz.	Piotra w Ok.	19 Makrymy		4 35	19 37
2	Wtorek	*NMP. Anielsk.*	20 Itji pr.		4 36	19 35
3	Środa	Znal. ś. Szczep.	21 Symeona		4 37	19 34
4	Czwartek	Dominika	22 Marji Mahd.		4 39	19 32
5	Piątek	*M. B. Snież.*	23 Trofyma		4 40	19 31
6	Sobota	Przem. Pańskie	24 Chrystyny		4 41	19 30
7	**Niedziela**	**12. Kajetana**	25 **7. Uśp. ś. A.**		4 42	19 28
8	Poniedz.	Cyrjaka	26 Jermołaja		4 44	19 26
9	Wtorek	Romana	27 Pantałejmona		4 45	19 25
10	Środa	Wawrzyńca	28 Prochora		4 47	19 23
11	Czwartek	Zuzanny	29 Kałynyka		4 48	19 21
12	Piątek	Klary	30 Syły ap.		4 50	19 19
13	Sobota	Hipolita	31 Jewdokima		4 51	19 18
14	**Niedziela**	**13. Euzebj.**	1 **Serpeń**		4 52	19 16
15	**Poniedz**	**Wnieb. NMP.**	2 Stefana m.		4 53	19 14
16	Wtorek	Joachima	3 Isakja		4 54	19 13
17	Środa	Jacka W.	4 7 Otr. w Ef.		4 56	19 11
18	Czwartek	Agapita	5 Jewsychnja		4 57	19 9
19	Piątek	Juljusza, Marjana	6 **Preobr. H.**		5 59	19 7
20	Sobota	Bernarda, Sam.	7 Dometja		5 0	19 5
21	**Niedziela**	**14 Joanny wd.**	8 **9. Emyłjana**		5 2	19 3
22	Poniedz.	Symforjana	9 Mateja ap.		5 3	19 1
23	Wtorek	Filipa, Benicj.	10 Ławrentja		5 5	18 59
24	Środa	Bartłomieja	11 Jewpła		5 6	18 57
25	Czwartek	Ludwika	12 Fotja		5 7	18 56
26	Piątek	*M. B. Częst.*	13 Maksyma		5 8	18 54
27	Sobota	Prz. rel. ś. Kaz.	14 Micheja pr.		5 10	18 52
28	**Niedziela**	**15. Augustyna**	15 **Uśp. Pr. B**		5 11	18 50
29	Poniedz.	Ścięcie św. Jana	16 Per. Obr. Hosp.		5 13	18 48
30	Wtorek	Szczęsnego, Róży	17 Mirona		5 14	18 46
31	Środa	Rajmunda	18 Flora i Ławra		5 16	18 44

Długość dnia: od g. 15 min. 2 do godz. 13 min. 28.

Dnia ubywa o 1 godz. 34 min.

Słońce wchodzi w znak panny dnia 23 o godz. 10 min. 6 przedpoł.

Koniec upałów.

Księżyc zbliża się do ziemi dnia 8 o godz. 9 przedp., oddala się dnia 22 o godz. 23 w nocy.

Przepowiednie pogody

według 100-letniego kalendarza:

Od 10—24 pogoda, to będzie piękna jesień. Jeżeli na Wnieb. MB. piękna pogoda zapowiada owoce pełne i soczyste.

Nów księżyca dnia 2 o godz. 10·42 przedp.

Pierwsza kw. dnia 9 o godz. 8·40 rano.

Pełnia dnia 16 o g. 8·42 rano.

Ostatnia kw. dnia 24 o g. 8·21 rano.

Nów dnia 31 o godz. 20 min. 55 wiecz.

Hukanie słychać po lesie,
Wszędzie radość i uśmiechy,
Bo święty Wawrzyniec niesie,
Dojrzałe na stół orzechy.

Na rżysku bydło się pasie,
W którą chce idzie dziś stronę,
Bo właśnie o tym już czasie,
Żniwo szczęśliwie skończone.

W progi wiejskiego kościoła,
Z sznurkiem korali na szyji,
Niewiasty niosą swe zioła,
W dzień Wniebowzięcia Maryi.

A ziemia świeżo spulchniona,
Plon swój oddawszy w zasieki,
Znów przyjmie do swego łona,
Ozimin siew niedaleki.

Przypomnienia gospodarskie.

Kapustę i selery okopywać.

Nasiona warzywne zbierać, suszyć na słońcu, wykruszyć, przesiane znowu wysuszyć i w woreczkach oznaczonych przechowywać w miejscu suchem a miernie chłodnem.

Nasiona wszelkich kwiatów zbierać i podobnież jak nasiona warzywne suszyć, znaczyć i przechowywać.

Arbuzy, dynie, kawony i melony dla dłuższego przechowania zdjąć nieprzejrzałe i trzymać w suchem miejscu w życie w stodołach lub też w stertach.

Marchew siać, a przykryta na zimę słomą, wyda wcześnie na wiosnę doskonałą marchewkę.

Owoce marynować i suszyć. soki i napoje owocowe wyrabiać.

Grzyby zbierać i suszyć, jeśli się już pokażą.

W polu żniwo idzie dalej; zboża wszelkie dojrzewają, trzeba spieszyć ze sprzętem.

Główki lnu suszyć na słońcu.

Koniczynę drugi raz kosić i koniczysko drugi raz podoorać.

Okopowe rośliny odsypać i z chwastu oczyścić.

Ziarno zsypane w szpichlerzu przerabiać dwa razy co tydzień.

Gorczycę i mak sprzątać.

Zapiski domowe.

Wrzesień

dni 30



dni 30

	Dnie	Kalendarz rzymsko-katolicki	Kalendarz grecko-katolicki	Bieg	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.
1	Czwartek	Bronisławy, Idz.	19 Andreja		5 17	18 42
2	Piątek	Stefana	20 Samuiła		5 18	18 40
3	Sobota	Szymona	21 Tadeja ap.		5 19	18 38
4	**Niedziela**	**16. Rozalji**	22 **11. Ahaftona**		5 21	18 36
5	Poniedz.	Wawrzyńca	23 Łupa m.		5 22	18 34
6	Wtorek	Eugenjusza	24 Ewtychja		5 24	18 32
7	Środa	Reginy	25 Wartołomeja		5 25	18 30
8	Czwartek	*Nar. N. M. P.*	26 Adrjana		5 27	18 28
9	Piątek	Gorgonjusza	27 Pimena		5 28	18 26
10	Sobota	Mikołaja z Tol.	28 Mojseja		5 29	18 24
11	**Niedziela**	**17. Prota m.**	29 **12. Us.H.ś.J.**		5 30	18 22
12	Poniedz.	*Imienia Marji*	30 Ałeksandra		5 32	18 20
13	Wtorek	Eugenji, Filipa	31 P. p. Pr. B.		5 33	18 18
14	Środa	Podw. św. Krz.	1 Wereseń. Sym.		5 35	18 15
15	Czwartek	Nikodema	2 Mamanta		5 36	18 13
16	Piątek	Eufemji	3 Antyma		5 38	18 11
17	Sobota	Lamberta	4 Wawyły		5 39	18 9
18	**Niedziela**	**18. Józefa**	5 **13. Zachar.**		5 41	18 7
19	Poniedz.	Januarego	6 Wosp. cz. M.		5 42	18 5
20	Wtorek	Eustachjusza	7 Sozanta		5 43	18 3
21	Środa	Mateusza	8 **Rożd. P. B.**		5 44	17 1
22	Czwartek	Tomasza	9 Joakima		5 46	17 59
23	Piątek	Tekli p. m.	10 Minodory		5 47	17 57
24	Sobota	*NMP. Wykup.*	11 Teodory		5 49	17 54
25	**Niedziela**	**19. Aurelji**	12 **14. Awton.**		5 50	17 52
26	Poniedz.	Cyprjana	13 Kornyła		5 52	17 50
27	Wtorek	Kosmy i Damj.	14 **Wozdw.ś K.**		5 53	17 48
28	Środa	Wacława	15 Nykity		5 55	17 46
29	Czwartek	*Mich. Arch.*	16 Jewfymji		5 56	17 44
30	Piątek	Hieronima	17 Sofji		5 57	17 42

Długość dnia: od g. 13 min. 25 do godz. 11 min. 45.

Dnia ubywa o 1 godz. 40 min.

Słońce wchodzi w znak wagi dnia 23 o godz. 7 min 16 rano.

Początek jesieni.

Księżyc zbliża się do ziemi dnia 3 o godz. 20 wiecz., oddala się d. 19 o godz. 17 popoł.

Przepowiednie pogody

według 100-letniego kalendarza:

Jaka pogoda od 1-go września, taką należy się spodziewać przez cały miesiąc. Jaka zaś 8 na Narodzenie NMP., taka będzie pogoda przez 8 tygodni.

Pierwsza kw. dnia 7 o godz. 13·49 popoł.

Pełnia dnia 14 o godz. 22·06 wiecz.

Ostatnia kw. dnia 23 o godz. 1·47 rano.

Nów księżyca dn. 30 o godz. 6·30 rano.

Ej! dzień za dniem szybko leci,
Otóż już za pasem jesień,
Mniej gorąco słonko świeci,
Nie przepali *głowy* Wrzesień.

I jak to mówi przysłowie,
Gdy przyjdzie dzień świętej Tekli,
Jeśli tylko Bóg da zdrowie,
Będziemy ziemniaki piekli.

Pełno w stodole i obrogu,
Kapustę zwożą w ostatku,
Jest za co dziękować Bogu,
Bo wszędzie pełno dostatku.

Ale też trzeba strzedz miary,
Nic nie trwonić bez pożytku,
By nie doznać później kary,
I nie płakać swego zbytku,

Przypomnienia gospodarskie.

Owoce jesienne zbierać i po wysuszeniu w miejscu przewiewnem układać na matach, albo w beczkach przekładając mchem, suchem dębowem liściem lub sieczką, żeby się nie stykały.

Drzewa, żeby mchem nie porastały pendzlować mięszaniną moczu bydlęcego z wapnem niegaszonem; słabe podlać dobrze gnojówką i z liści ogolić.

Doły przygotować do rozsadzania drzewek.

Nasiona zbierać, suszyć i przechowywać.

Ogórki nasienniki dojrzałe zebrać, na słońcu trzymać, a gdy pognią, nasienie wybrać, zostawić tak przez trzy dni, potem dobrze wypłukać, na przetaku wysuszyć i jak wszelkie nasiona w miejscu suchem i przewiewnem przechować.

Owoce przeznaczone do chowania na zielono przez zimę, rozkładać na półkach w piwnicy, nie na słomie, ale najlepiej na dobrze wysuszonych liściach gruszkowych, wiśniowych, olszowych lub wierzbowych i tak, żeby jedne drugich nie dotykały.

W stodole młocka i czyszczenie zboża główną teraz robotą ze względu na siewy. Konie karmić marchwią.

Zapiski domowe.

Październik

dni 31



dni 31

Dnie		Kalendarz rzymsko-katolicki	Kalendarz grecko-katolicki	Bieg	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.
1	Sobota	Jana z Dukli	18 Jewmena		5 58	17 40
2	**Niedziela**	**20. Anioł. Str.**	19 **15. Trofyma**		6 0	17 38
3	Poniedz.	Kandyda, Ew.	20 Eustachja		6 2	17 36
4	Wtorek	Franciszka z A.	21 Kondrata		6 3	17 34
5	Środa	Placyda m.	22 Foki		6 5	17 32
6	Czwartek	Brunona op. ☽	23 Zacz. Joana K.		6 6	17 30
7	Piątek	*MB. Różańc.*	24 Tekły		6 8	17 28
8	Sobota	Brygidy wd.	25 Jewfrozyny		6 9	17 26
9	**Niedziela**	**21. Djonizego**	26 **16. Joana B.**		6 10	17 24
10	Poniedz.	Franciszka B.	27 Kałystrata		6 11	17 22
11	Wtorek	Placydy p.	28 Charytona		6 13	17 20
12	Środa	Maksymiljana	29 Kirjaka		6 15	17 18
13	Czwartek	Edwarda	30 Hryhorja		6 16	17 15
14	Piątek	Kaliksta, Ewar. ○	1 **Ż., Pokr. P. B.**		6 18	17 13
15	Sobota	Teresy p.	2 Kyprjana		6 19	17 11
16	**Niedziela**	**22. Gawła**	3 **17. Djonysja**		6 21	17 9
17	Poniedz.	Jadwigi wd.	4 Jerofteja		6 22	17 8
18	Wtorek	Łukasza Ew.	5 Charytyny		6 23	17 6
19	Środa	Piotra z Alkant.	6 Tomy ap.		6 25	17 4
20	Czwartek	Jana Kantego	7 Serchja		6 26	17 2
21	Piątek	Urszuli	8 Pelagji		6 28	17 0
22	Sobota	Korduli p. m. ☾	9 Jakowa ap.		6 30	16 59
23	**Niedziela**	**23. Seweryna**	10 **18. Jewłapja**		6 31	16 57
24	Poniedz.	Rafała Arch.	11 Fyłypa ap.		6 33	16 55
25	Wtorek	Kryspina	12 Tarasa		6 34	16 53
26	Środa	Ewarysta M.	13 Karpa		6 36	16 52
27	Czwartek	J. Chr. Króla	14 Paraskewji		6 37	16 50
28	Piątek	Szymona, Tad.	15 Jewtymja		6 39	16 48
29	Sobota	Narcyza ●	16 Lonhyna		6 40	16 47
30	**Niedziela**	**24. Marcella**	17 **19. Osiji**		6 42	16 45
31	Poniedz.	Lucyli p. m.	18 Łuki jew.		6 44	16 43

Długość dnia: od godz. 11 min. 42 do godz. 9 min. 59.

Dnia ubywa o 1 godz. 43 min.

Słońce wchodzi w znak niedźwiadka dnia 23 o g. 16 min. 3 popoł.

Księżyc zbliża się do ziemi dnia 1 o g. 18 wiecz. i dnia 30 o g. 3 rano, oddala się dn. 17 o godz. 7 rano.

Przepowiednie pogody według 100-letniego kalendarza:

Jeżeli 16 jest sucho, przyszłe lato zapowiada się też suche. 21 na Urszulę jaką pogodą się zaznaczy, taka będzie zima.

Pierwsza kw. dnia 6 o godz. 21·05 wiecz.

Pełnia dnia 14 o godz. 14·18 popoł.

Ostatnia kw. dnia 22 o godz. 18·14 wiecz.

Nów księżyca dn. 29 o godz. 15·56 popoł.

Kraczą wrony ponad chatą,
Ostatni ziemniak kmieć kopie,
Otóż i babskie już lato,
Czas mędlić lny i konopie.

Ptaszek zmoczone skrzydełka
Pod strzechę przed słotą tuli,
A w polu błyszczy perełka
Ze sznurka świętej Urszuli.

A Teresa i Jadwiga,
Wśród jesiennej smutnej pory,
Mdłe bydełko z pola ściga,
I zapędza do obory.

Wcześniej zmrok zapada szary,
Wnet stężeje ziemia grudą,
Bo jak mówi zwyczaj stary,
Zimę wiodą Szymon z Judą.

Przypomnienia gospodarskie.

Przesadzać w piękne dnie owocowe oraz dzikie drzewka i krzewy.

Zasiewać ziarna i nasiona wszelkich drzew liściastych; wycierać pnie i grube gałęzie z mchu, gumy i gniazd robaczych grubem i ostrem płótnem.

Maliny z miejsc, na których pięć lat przebyły, na nowe miejsca przesadzać.

Liście opadłe zmiatać na kupę i gnoić do użytku na wiosnę.

Ogrodowizny wybierać, do czego pora nad wieczorem najlepsza, i w piasku suchym przechowywać na potrzebę zimową i wysadki.

Grzędy szparagowe pokryć gnojem, zerznąwszy wprzódy łodygi.

Zaraz z początku miesiąca zasiewać pietruszkę, marchew, szpinak i trybulkę bulwiastą.

Grzędy po zebranych ogrodowinach nawozić gnojem i przekopać lub zorać.

Kwiaty gruntowe długotrwałe przykryć liśćmi lub słomą.

Siew oziminy w pierwszej połowie tego miesiąca skończonym być powinien.

Tatarkę, buraki, kartofle i wszystkie rośliny okopowe ostatecznie sprzątać.

Podorywki przyspieszyć.

Zapiski domowe.

Listopad

dni 30



dni 30

Dnie		Kalendarz rzymsko-katolicki	Kalendarz grecko-katolicki	Bieg	Słońca Wsch g. m.	Słońca Zach. g. m.
1	**Wtorek**	**WW. Swięt.**	19 Joiła		6 45	16 42
2	Środa	*Dzień Zaduszny*	20 Artemja		6 47	16 40
3	Czwartek	Huberta	21 Iłarjona		6 48	16 39
4	Piątek	Karola B.	22 Awerkja		6 49	16 37
5	Sobota	Zacharjasza ☽	23 Jakowa		6 51	16 36
6	**Niedziela**	**25. Leonarda**	24 **20. Arety**		6 53	16 34
7	Poniedz.	Nikandra	25 Markjana		6 54	16 33
8	Wtorek	Gotfryda, Maura	26 Dymitrja		6 56	16 31
9	Środa	Teodora	27 Nestora		6 58	16 30
10	Czwartek	Andrzeja z Awel	28 Paraskewji		6 59	16 28
11	Piątek	Marcina	29 Anastazji		7 1	16 27
12	Sobota	5 Br. Męcz.	30 Zynowja		7 2	16 26
13	**Niedziela**	**26 Stanisł.** ○	31 **21. Stachija**		7 3	16 25
14	Poniedz.	Józafata i Jakun.	1 Padołyst.		7 5	16 24
15	Wtorek	Leopolda	2 Akindyna		7 7	16 22
16	Środa	Edmunda	3 Akep. Jos.		7 8	16 21
17	Czwartek	Grzegorza c., Sal.	4 Joannyka		7 10	16 20
18	Piątek	Odona m.	5 Hałaktjona		7 11	16 19
19	Sobota	Elżbiety Kr.	6 Pawła		7 13	16 18
20	**Niedziela**	**27. Feliksa**	7 **22. Jeron.**		7 15	16 17
21	Poniedz.	*Ofiar. NMP.* ☾	8 Mychajła		7 16	16 16
22	Wtorek	Cecylji	9 Onysyfora		7 17	16 15
23	Środa	Klemensa pap.	10 Erasta		7 18	16 14
24	Czwartek	Jana od Krzyża	11 Miny, Wikt.		7 20	16 14
25	Piątek	Katarzyny p.	12 Josafata		7 21	16 13
26	Sobota	Piotra i Konr.	13 Joana Złot.		7 23	16 12
27	**Niedziela**	**1 Adw. Wirg.**	14 **23. Fyłypa**		7 24	16 11
28	Poniedz.	Zdzisławy ●	15 Hurja		7 25	16 10
29	Wtorek	Saturnina, Filom.	16 Matea		7 27	16 10
30	Środa	Andrzeja	17 Hryhorja		7 28	16 9

Długość dnia: od godz. 9 min. 57 do godz. 8 min. 41.

Dnia ubywa o 1 godz. 16 minut.

Słońce wchodzi w znak strzelca dnia 22 o g. 13 m. 10 popoł.

Księżyc oddala się od ziemi dnia 13 o godz. 11 przedp., zbliża się dnia 27 o g. 16 popoł.

Przepowiednie pogody

według 100 letniego kalendarza:

Na Wszystkich Świętych wilgotno, spodziewać się należy śnieżnej zimy. Jeżeli 10 na Andrzeja śnieg, szkodzi żytu. Jaka pogoda na Katarzynę 25, taki przyszły styczeń należy się spodziewać.

Pierwsza kw. dnia 5 o godz. 7·50 rano.

Pełnia dnia 13 o godz. 8 28 w rano.

Ostatnia kw. dnia 21 o godz. 8·59 rano.

Nów księżyca dn. 28 o g. 1·43 rano.

Sad bez liści, szron na błoniu,
Noc już długa, późno świta,
I wnet też na śnieżnym koniu,
Święty Marcin nam zawita.

W wiosce cisza, u komina
Zasiadły niewiasty z przędzą,
Mile im płynie godzina,
Chichoczą, szepczą, gawędzą.

Co tam! chociaż plusk na dworze,
Gdy w duszy żyje nadzieja,
A więc dziewczęta w komorze,
Roją wróżby na Andrzeja.

I tak dzień za dniem upłynie,
Przeszumi wiatr po zagonach,
A ziemia w śnieżnej pierzynie.
Odpocznie po letnich plonach.

Przypomnienia gospodarskie.

Jeśli ziemia niezmarznięta, jeszcze zasiewać nasiona drzew.

Drzewa oczyszczać ze mchu; delikatnie obwiązywać słomą lub jedliną; młode zabezpieczać od ogryzania przez zające cierniami lub jałowcem.

Kwiaty w doniczkach, dla braku słońca i wolnego powietrza, w tym miesiącu są słabe, trzeba więc o ile można najczęściej w izbach odświeżać powietrze, co i dla ludzkiego zdrowia bardzo potrzebne.

Z końcem miesiąca a często i wcześniej, z powodu mrozów, roboty w polu i w ogrodach ustają; cała więc czynność poza domem ogranicza się na przysposobianiu mat, kołków, żerdzi oraz wszelkich przyborów gospodarskich i na pilnem strzeżeniu, ażeby drzewa, krzewy, kwiaty i warzywne rośliny od mrozów uszkodzone nie były.

Dobry gospodarz nie zaniedba w tym miesiącu dostatkiem przygotować opału, opatrzy dom i zabudowania gospodarskie od wiatrów, słoty i mrozów, młóci zboże i na siew wiosenny przygotowuje; — zaś dobra gospodyni dopilnuje, ażeby wszystko, co w zimowych miesiącach z jej strony odrobionem być powinno, nie zalegało z dnia na dzień.

Zapiski domowe.

Grudzień

dni 31



dni 31

	Dnie	Kalendarz rzymsko-katolicki	Kalendarzyk grecko-katolicki	Bieg	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.
1	Czwartek	Eligjusza	18 Płatona		7 30	16 9
2	Piątek	Bibjanny p. m.	19 Awdija		7 31	16 9
3	Sobota	Franc. Ksaw.	20 Hryhorja D.		7 32	16 8
4	**Niedziela**	**2 Adw. Bar.** ◗	21 **24. W. P. B.**		7 33	16 8
5	Poniedz.	Sabby op.	22 Fyłymona		7 34	16 8
6	Wtorek	Mikołaja B.	23 Amfyłochja		7 35	16 7
7	Środa	Ambrożego	24 Kateryny		7 36	16 7
8	**Czwart.**	**Niep. Pocz.**	25 Kłymenta		7 37	16 7
9	Piątek	Wiesława, L.	26 Ałypja		7 38	16 7
10	Sobota	*NMP. Loret.*	27 Jakowa		7 39	16 6
11	**Niedziela**	**3 Adw. Dam.**	28 **25. Stefana**		7 40	16 6
12	Poniedz.	Aleksandra	29 Paramona		7 41	16 6
13	Wtorek	Łucji p. m. ☺	30 Andreja		7 42	16 6
14	Środa	Spirydona	1 Hrudeń		7 43	16 6
15	Czwartek	Walerjana	2 Awakuma		7 44	16 6
16	Piątek	Euzebjusza	3 Sofonja		7 45	16 7
17	Sobota	Łazarza	4 Warwary		7 45	16 7
18	**Niedziela**	**4 Adw., Oczek.**	5 **26. Sawy ap.**		7 46	16 7
19	Poniedz.	Tymoteusza	6 **Nykołaja**		7 47	16 8
20	Wtorek	Teofila ☾	7 Amwrozja		7 47	16 8
21	Środa	Tomasza	8 Patapja		7 48	16 8
22	Czwartek	Zenona	9 **Nep. Zacz.**		7 49	16 9
23	Piątek	Wiktorji	10 Miny		7 49	16 10
24	Sobota	*Wig.* Ad. i Ew.	11 Danyiła		7 49	16 10
25	**Niedziela**	**Boże Narodz.**	12 **27. Spiryd.**		7 50	16 11
26	**Poniedz.**	**Św. Szczepana**	13 Eustratja		7 50	16 12
27	Wtorek	Jana ap. i Ew. ●	14 Tyrsja		7 50	16 12
28	Środa	Młodzianków	15 Ełewterja		7 51	16 13
29	Czwartek	Tomasza	16 Aheja		7 51	16 14
30	Piątek	Eugenjusza	17 Danyiła		7 51	16 15
31	Sobota	Sylwestra	18 Sewastjana		7 51	16 16

Długość dnia: od godz. 8 min. 39 do godz. 8 min. 25.

Dnia ubywa do 21-go o 19 min., potem do końca miesiąca przybywa około 5 min.

Słońce wchodzi w znak koziorożca dn. 22-go o godz. 2·15 rano.

Początek zimy.

Księżyc oddala się od ziemi dnia 10 o godz. 13 popoł., zbliża się 26 o godz. 3 rano.

Przepowiednie pogody według 100-letniego kalendarza:

Jaka w dniu Adama i Ewy pogoda, taka do końca grudnia. Na Sylwestra 31 jeżeli jest wiatr a rano słoneczne, zapowiada dobry zbiór owoców.

Pierwsza kw. dnia 4 o godz. 22·45 wiecz.

Pełnia dn. 13 o godz. 3·21 rano.

Ostatnia kw. dnia 20 o godz. 21·22 wiecz.

Nów księżyca dnia 27 o godz. 12·22 w poł.

Nadszedł grudzień, bracia mili,
Zimę dał Bóg na wytchnienie,
Korzystajmyż i z tej chwili,
Wielbiąc Boże Narodzenie.

I świętego też Szczepana,
Co dał łaski przykład rzadki,
Bo on zmienia sługę w pana,
Przy rocznej zmianie czeladki.

Wkrótce się skończy rok stary,
Za nim w krok nowy przybędzie,
Pierzchnie przed nim wieczór szary,
Dzionek błyśnie przy kolędzie.

I kto wiernie od początku,
W starym roku Boga sławi,
Tego On w każdym zakątku,
W Nowy Roku błogosławi.

Przypomnienia gospodarskie.

W ogrodzie roboty zupełnie ustają, cała więc czynność ogranicza się do ilnowania, ażeby drzewa, krzewy i rośliny od zimna i od szkody zwierząt zabezpieczone były, i na chronieniu kwiatów w donniczkach, mało bardzo teraz je podlewając.

W polu zupełnie ta sama co i w listopadzie robota.

Na łąkach karczować krzaki i rozsypywać kępy, jeśli śniegiem nie przykryte.

Pszczoły ciepło trzymać.

Bydło rogate przy wpuszczaeiu i wypuszszaniu z obory pilnować, aby się nie tłoczyło i boków sobie rogami nie kaleczyło.

Konie dobrze i ostro kuć. Poić wodą czystą, nieco letnią, w której rozpuszczone kuchy olejne kardzo konia wzmacniają. Pilnować, żeby wszelka pasza nie była stęchłą lub spleśniałą, bo to choroby sprowadza.

Owce w tym miesiącu poić w owczarni Trykom dawać pokarm obfitszy i pożywniejszy niż w innych miesiącach. Owczarnię przewietrzać, nie narażając owiec na przeciąg powietrza.

Drobiu karmu nie skąpić i dopatrywać, ażeby czysto i ciepło był utrzymany.

Zapiski domowe.

Spis alfabetyczny Świętych Pańskich.

Abdona męcz. 30 lipca
Adama 24 grudnia
Adelajdy 16 grudnia
Adolfa b. 17 czerwca
Adrjana m. 8 września
Afry p. 24 maja i 5 sierpnia
Agapita m. 18 sierpnia
Agatona p. m. 10 stycznia
Agaty p. m. 5 lutego
Agnieszki p. m. 21 stycznia
Agrypiny p. m. 23 czerwca
Alberta b. m. 21 listopada
Albina bisk. 5 lutego i 1 marca
Albiny p. 16 grudnia
Aleksandra p. 26 lutego
Aleksandra p. 3 maja
Aleksandra m. 12 grudnia
Aleksego Wyzn. 17 lipca
Alfonsa Lig. 2 sierpnia
Alfreda 3 lipca
Alicji 10 stycznia i 21 czerwca
Aliny 16 czerwca
Alodji p. m. 21 października
Alojzego Gonz. 21 czerwca
Amandy 6 lutego i 18 czerwca
Ambrożego b. 7 grudnia
Amelji 10 czerwca
Anastazego p. 27 lutego
Anastazego m. 22 stycznia
Anastazji m. 15 kwietnia
Anastazji W. 26 pazdziernika
Anatolji 9 lipca
Anatoljusza m. 3 lipca
Andrzeja Ap. 30 listopada
Andrzeja b. 4 lutego
Andrzeja z Aw. 10 listopada
Andrzeja p. 6 maja
Aniceta p. m. 17 kwietnia
Anieli 31 maja
Aniołów Str. 2 października
Anny Matki NMP. 26 lipca
Antoniusza 12 lutego
Antoniego Op 17 stycznia
Antoniego Pad. 13 czerwca
Antonina b. W. 10 maja
Antoniny m. 1 marca
Anzelma b. 21 kwietnia
Apolonji p. m. 9 lutego
Apolonjusza b. 7 lipca
Apolonjusza m. 18 kwietnia
Arkadjusza m. 12 stycznia
Apolinarego b 23 lipca
Arsenjusza m. 19 lipca
Arnolda 18 lipca
Artura b. 6 października
Atanazego b. 2 maja
Augusty m. 28 marca
Augusta 3 sierpnia
Augustyna b. 28 sierpnia
Aurelji p. 25 września
Aureljusza 16 czerwca

Balbiny p. 31 marca
Baltazara 6 stycznia
Barbary p. 4 grudnia
Barnaby Ap. 11 czerwca
Bartłomieja Ap. 24 sierpnia
Bazylego 2 stycznia i 14 czerw.
Beaty p. 8 marca
Benedykta Op. 21 marca
Benjamina m 31 marca
Bernarda Op. 20 sierpnia
Bernardyna S. 20 maja
Berty 7 lipca
Bibjanny p. 2 grudnia
Bladyny p. 2 czerwca
Blanki 28 listopada
Błażeja b. m. 3 lutego
Błażeja m. 29 listopada
Bogachwała 22 marca
Bogumiła 10 czerwca
Bogusława b. 22 marca
Bohdana 6 lutego i 10 sierpnia
Bonawentury k. 14 lipca
Bonifacego b. 5 czerwca
Bonifacego m. 14 maja
Boże Ciało 19 czerwca
Bożydara b. 31 sierpnia
Brunona w. 6 października
Brygidy wd. 8 października
Brygidy panny 1 lutego
Bronisławy p. 3 września

Cecylji p. m. 22 listopada
Celiny 8 czerwca i 21 paźdz.
Celsa męcz. 28 lipca
Cezarego 21 lutego i 3 listop.
Cyprjana b 16 września
Cyrjaka m. 8 sierpnia
Cyryla Jer. b. 29 marca
Czesława w. 20 lipca
Czterdziestu Męcz 10 marca

Damazego pap. 11 grudnia
Damjana m. 27 września
Daniela m. 3 stycznia
Daniela p. 31 lipca
Dawida k. 30 grudnia
Darjusza m. 19 grudnia
Delfiny 26 listopada
Dezyderego b. 23 maja
Djonizego b. 16 marca i 8 kwietn.
Djonizego b. w. 9 października
Domiceli m. 7 maja i 6 lipca
Dominika w. 4 sierpnia
Donata b. 7 sierpnia
Doroty panny 6 lutego
Dydaka wyzn. 13 listopada
Dzień Zaduszny 2 listopada

Edmunda b. 16 listopada
Edwarda kr. 13 października
Edyty 5 grudnia
Eleonory p. 21 lutego
Eligjusza b. 1 grudnia
Elżbiety kr. wd. 8 lipca
Elżbiety 5 listopada
Elżbiety k. w. 19 listopada
Emanuela 26 marca
Emeryka 4 listopada
Emilji 22 marca i 2 czerwca
Emiljana b. 11 września
Emiljanny m. 20 czerwca
Emmy 19 kwietnia
Erazma b 2 czerwca i 25 list
Ernesta 12 stycznia i 7 listop.
Eryka kr. m. 18 maja
Estery 18 listopada
Eufemji p. 16 września
Eufemji m. 20 marca
Eucharjusza b 20 lutego
Eufrozyny p. 3 września i 15 lut.
Eugenji p. m. 25 grudnia
Eugenjusza 4 stycznia, 20 marca i 15 listopada
Eulalji p. m. 12 lutego
Eustachjasza m. 20 września
Euzebji p. m. 20 października
Euzebjusza b. m. 16 grudnia
Euzebjusza kap. w. 14 sierpnia
Euzebjusza m. 5 marca
Ewarysta p. 26 października
Ewy 24 grudnia
Ezechjela pror. 10 kwietnia

Fabjana m. 20 stycznia
Faustyna m. 15 lutego
Felicjana m. 9 czerwca
Felicyny m. 23 listopada
Feliksa pap. 30 maja
Feliksa kapł. 30 sierpnia
Feliksa kapuc. 18 maja
Feliksa Walez. 20 listopada
Ferdynanda kr. 30 maja
Fidelisa kapuc 24 kwietnia
Filipa Apost. 1 maja
Filipa Nerjuscza 26 maja
Filipa Benic. 23 sierpnia
Filiberta 23 sierpnia
Filomeny 21 marca i 5 lipca
Flawjana m. 17 lutego
Flawji p. 5 października
Flawjusza m. 22 czerwca
Florentego w. 23 lutego
Florentyny p. 20 czerwca
Flory 29 lipca
Florjana męcz. 4 maja
Fortunata kap. 1 czerwca
Franciszka Bor. 10 październ.
Franciszka à Paulo 2 kwietnia
Franciszka Ksaw. 3 grudnia
Franciszka Sal. 29 stycznia
Franciszka Ser. 4 października
Franciszki wd. 9 marca
Fryderyka 5 marca

Gabrjela arch. 18 marca
Gawła O. 16 października
Gastona 6 lutego
Gedeona 18 czerwca
Genowefy p. 3 stycznia
Genowefy Hyrd. 9 listopada

Gerarda 24 września
Germana b. w. 28 maja
Gertrudy 17 marca
Gerwazego m. 19 czerwca
Gilberda 4 lutego
Gizeli 7 maja
Gotfryda 13 stycznia
Grzegorza b 4 stycznia
Grzegorza Naz. 9 maja
Grzegorza p. 12 marca
Grzegorza VII. p. 25 maja
Grzegorza p, 16 lutego
Gustawa 3 sierpnia
Gwidona 12 września

Heleny ces. 2 marca
Heleny kr. 21 maja
Heleny w. m. 31 lipca
Heljodora m. 3 lipca
Henryka 19 stycznia i 12 lipca
Henryka ces. 15 lipca
Hermenegildy kr. 31 kwietnia
Hieronima Dok. Kośc. 30 wrześn.
Higina pap. m. 11 stycznia
Hilarego Dok. Kośc. 14 stycznia
Hilarjona op. 21 października
Hiltrudy p. 27 września
Hipolita m. 30 stycz. i 13 sierpn.
Honoraty p, 12 stycznia
Huberta p. 3 listopada
Hugona b. 1 kwietnia

Idy. panny 13 kwietnia
Idy z T. 5 listopada
Idziego op. 1 września
Ifigenji 21 września
Ignacego b. 1 lutego
Ignacego Lojoli w. 31 lipca
Ildefonsa b. w. 23 stycznia
Imienia Jezusa 1 stycznia
Imienia Marji 12 września
Inocentego p. 8 lipca
Ireneusza m. 25 marca
Ireny panny 5 kwiet. i 20 paźdz.
Irmy 24 grudnia
Irwiny p. 24 grudnia
Iwona k. m. 19 maja
Izaka 3 czerwca
Izabeli 15 marca i 3 września
Izydora b. 4 kwietnia
Izydora oracza 10 maja
Izydora b. 2 lutego

Jacka wyzn. 17 sierpnia
Jacka m. 11 września
Jadwigi wd. 15 października
Jakóba St. 1 czerwca
Jakóba Apost. 25 lipca
Jana Złotoust. 27 stycznia
Jana Matt. w. 8 lutego
Jana z Dukli 1 października
Jana Jałm. 24 stycznia
Jana Bożego 8 marca
Jana w oleju 6 maja
Jana Nepom. 16 maja
Jana Chrzc. 24 czerwca
Jana M. 16 i 26 czerwca
Jana Gwalberta 13 lipca
Jana Kantego 20 października
Jana Kap. w. 28 marca
Jana od Krzyża 24 listopada
Jana Ewang. 27 grudnia
Jana męcz. 7 września
Januarjusza b. m. 19 września
Jerzego b. m, 23 kwietnia
Jędrzeja bł. 16 maja
Joanny wd. 24 maja
Joanny Fremiot 21 sierpnia
Joachima Ojca NMP. 16 sierpnia
Jolanty bł. 14 czerwca
Jowity męcz. 15 lutego
Józefa Oblub. NMP. 19 marca
Józefa Kalas. w. 4 lipca
Józefa z Arym. 17 marca
Józefa z Kupert. 18 września
Józefata 14 listopada
Judy Ap. 28 października
Judyty wd. 14 listopada
Juljana 19 i 27 lutego i 16 marca
Juljana m. 19 i 27 lutego
Juljanny p. 16 lutego
Julji p. m. 22 maja
Julity p. m. 20 lipca
Juljusza 19 stycznia
Juljusza p. 12 kwietnia
Justusa 28 lutego
Justyna fil. 14 kwietnia
Justyniana b. 5 września

Kaspra 6 stycznia
Kaja 22 kwietnia
Kajetana w. 7 sierpnia
Kaliksta pap. 14 października
Kamilla w. 18 lipca
Karola Borom. 4 listopada
Karola ces. 28 stycznia
Kassjana 13 sierpnia
Kassjusza m. 15 maja
Katarzyny z R. 13 lutego
Katarzyny Sen. 30 kwietnia
Katarzyny p. m. 25 listopada
Katarzyny Szw. 22 marca
Kat. św. Piosra w Rz. 18 stycznia
Kat. św. Piotra w Ant. 22 lutego
Kazimierza kr. 4 marca
Kiljana b. 8 lipca
Klary p. 12 sierpnia
Klaudjusza b. 6 czerwca
Klemensa pap. 23 listopada
Klemensa b. 13 lutego
Kleopatry 20 października
Kleta m. 26 kwietnia
Klotyldy kr. 3 czerwca
Konstancji p. m. 1S lutego
Konstantego w. 11 marca
Konrada wyzn. 19 lutego
Konrada bisk 27 listopada
Korduli p. 22 października
Kornelji m. 31 marca
Kosmy m. 27 września
Krescencji 15 czerwca
Krescencjusza 27 czerwca
Kryspina i Kryspinjana 25 paźdz.
Krystyny p. 13 marca i 24 lipca
Krzysztofa m. 25 lipca
Ksawerego 3 grudnia
Kunegundy ces. 3 marca
Kunegundy król. 24 lipca
Kwiryna męcz.

Lamberta 16 kwietnia
Larga m. 8 sierpnia
Leandra b. 27 lutego
Leokadji p. 9 grudnia
Leona b. 20 lutego i 14 marca
Leona I. pap. 11 kwietnia
Leona II. pap. 28 czerwca
Leonarda wyzn. 6 listopada
Leoncjusza b. 13 stycznia
Leonidssa m 28 stycznia
Leonilli p. m. 15 marca
Leopolda w. 15 marca i 15 listop.
Linusa 23 września
Longina m. 15 marca
Lucjana 7 stycznia
Lucyny p. 30 czerwca
Lucyny 17 października
Lucjusza 11 lutego
Ludgardy p. 16 czerwca
Ludgara b. 26 marca
Ludomira 3 października
Ludwika kr. 25 sierpnia
Ludwika w. 12 lutego
Ludwiki p. 15 kwietnia

Ładysława z Gier. 25 września
Łazarza b. 11 lutego i 17 grudnia
Łucji panny 13 grudnia
Łukasza ew. 18 października

Macieja Apost. 25 lutego
Magdaleny 27 maja
Makarego 2 stycznia i 29 lutego
Malwiny 4 maja
Maksyma b. 18 listopada
Maksyma m. 29 maja
Maksymiljana b. 12 października
Małgorzaty kr. węgier. 13 lipca
Małgorzaty kr. sz. 10 czerwca
Mansweta b. 28 lisopada
Marcelego p 16 stycznia
Marceli wd. 31 stycznia
Marcelina p. 18 czerwca
Marceiina m! 26 kwietnia
Marcjanny 9 stycznia
Marjana Ł. 19 sierpnia
Marji Eleof. 9 kwietnia
Marji Magd. de Pazzis 27 maja
Marji Magd. w Jeroz. 22 lipca
Marjusza 19 stycznia
Marka 24 marca i 18 czerwca
Marty 29 lipca
Marty p. 20 października
Martyny p. m. 30 stycznia
Mateusza Ap. 21 września
Matyldy kr. 14 marca
Maura 15 stycznia i 28 listop.
Maurycego m. 22 września
Mauryljusza 13 września
Metodego b. 5 lipca
Melanji p. m. 17 lutego

Melchjora 6 stycznia
Michała Arch. 29 września
Michała b. w. 23 maja
Mikołaja z Tol, 10 września
Mikołaja b. 6 grudnia
Mirona m. 17 grudnia
Młodzianków 28 grudnia
Modesta m. 15 czerwca
Modesty p. 13 marca
Moniki w. 4 maja

N. krwi Ch. P. 1 lipca
Narcyza b. 29 października
Narodzenie Chryst. P. 25 grudnia
Narodzenie NMP. 8 września
Natalji Panny 27 lipca
Nawiedzenie NMP. 2 lipca
Nawr. św. Pawła 25 stycznia
NMP. Anielsk. 2 sierpnia
NMP. Boles. 15 września
NMP. od wyk. niewol. 24 wrześn.
Niepok. Serca NMP. 17 września
NMP. Jasnogór. 25 sierpnia
NMP. Łask. 9 maja
NMP. Loret. 10 grudnia
NMP. Różań. 6 października
NMP. Śnieżn. 5 sierpnia
NMP. Szkapl. 16 lipca
Napoleona 15 sierpnia
Nazarjusza b. 28 lipca
Nestora b. m. 13 marca
Nicefora b. 13 marca
Niepokal. Pocz. NMP. 8 grudnia
Nikodema m. 15 września
Norberta b. 6 czerwca

Obrzez. Pańskie (N. R.) 1 stycznia
Objaw. NMP. w Lourdes 11 lutego
Oczekiwanie NMP. 18 grudnia
Oczyszczenie NMP. 2 lutego
Odona b. 18 listopada
Ofiarowanie NMP. 21 listopada
Olimpji 26 marca
Olimpjusza m. 31 października
Opata b. 4 czerwca
Ottona m. 16 stycznia
Ottona bisk. 24 lipca
Otylji p. m. 13 grudnia

Pankracego 12 maja
Pantaleona m. 27 lipca
Paschalisa 17 maja
Parysa 5 sierpnia
Patrycjusza 17 marca
Paulina b. 22 czerwca
Pauli wdowy 26 stycznia
Pawła m. 26 czerwca i 17 sierpnia
Pawła I. pust. 15 stycznia
Pawła Ap. 29 czerwca
Pawła od krz. 28 kwietnia
Pelagji m. 12 października
Pelagji p. 11 lipca
Petroneli 31 maja
5 blizn. św. Franc. 18 września
Pięciu br. męcz. 12 listopada
Piotra b. m. 26 listopada
Piotra Chryz. 4 grudnia
Piotra Damjana 23 lutego
Piotra Nolaski 31 stycznia
Piotra m. 29 kwietnia
Piotra Ap. 29 czerwca
Piotra Celest. 19 maja
Piotra w okow. 1 sierpnia
Piotra z Alkant. 19 paźpziernika
Piusa V. pap. 5 maja
Piusa I. p. m. 11 czerwca
Placyda m. 5 października
Placydy p. 11 października
Podw. św. Krzyża 11 września
Polikarpa b. m. 26 stycznia
Popielec 13 lutego
Porfirego 26 lutego
Praksedy p. 20 czerwca
Prokopa m. 27 lutego i 4 lipca
Probusa 15 marca i 11 paździer.
Prospera b. 25 czerwca
Prota m. 11 września
Protazego 19 czerwca
Pryski 18 stycznia
Przemienienie Pańskie 6 sierpnia
Przenies. św. Stanisł. b. 28 wrześń.
Przenies. sw Wojciecha 20 paźdz.
Przenies. relikw. św. Kazimierza 27 sierpnia
Ptolomeusza b. 24 sierpnia
Pulcherji p. 10 września i 7 lipca

Rafała Arch. 24 października
Rajmunda w. 31 sierpnia
Rajmunda 23 stycznia
Raula 21 października
Reginy p. 7 września
Remigjusza b. 1 października
Roberta Op. 7 czerwca i 17 kwietn.
Rocha wyzn. 16 sierpnia
Romana Op. 28 lutego
Romana m. 9 sierpnia
Romana b. m. 23 października
Romany panny 23 lutego
Romualda Op. 7 lutego
Rogiera 30 grudnia
Rozalji p. 4 września
Rozesłanie Ap. 15 lipca
Róży z Limy p. 30 sierpnia
Rudolfa 17 kwietnia
Rufa m. 28 listopada
Rufina wyzn. 19 sierpnia
Rufiny p. 31 sierpnia
Ruperta b. 27 marca
Rygoberta b. w. 4 stycznia
Ryszarda b. 3 kwietnia
Ryszarda król. 7 lutego

Saby b. 9 lutego
Saby Op. 5 grudnia
Sabina w. 11 lipca
Sabinjana m. 7 czerwca
Sabiny m. 27 paździer. i 29 sierpn.
Salomei panny 17 listopada
Samuela 17 lutego i 20 sierpnia
Saturnina m. 29 listopada
Saturniny p. m. 4 czerwca
Sawiny p. 30 stycznia
Scholastyki p. 10 lutego
Ścięcie głowy św. Jana Chrzcic. 29 sierpnia
Sebastjana m. 20 stycznia
Serafina w. 12 października
Serafiny p. 29 lipca
Serapiona w. m. 14 listopada
Serca Jezusowego 27 czerwca
Sergjusza m. 24 lutego
Serwacego b. 13 maja
Serwiljana m. 20 kwietnia
Seweryna b. m. 23 października
Seweryna Op, 8 stycznia
Siedm. bol. NMP. 14 kwietnia
Siedm. braci śp. 10 lipca
Sokratesa 19 kwietnia
Sotera pap. 22 kwietnia
Stanisława b. 8 maja
Stanisława Kostki 13 listopada
Stefana kr. w. 2 września
Stefana m. 22 list. i 2 sierpnia
Stolicy św. Piotra w Ant. 22 luteg
Sulpicjusza m. 20 kwietnia
Sykstusa III. p. 28 marca
Sylwana 4 października
Sylwerjusza 20 czerwca
Sylwestra p. 31 grudnia
Symeona b. 18 lutego
Symforjana m. 22 sierpnia
Szczepana m. m. 26 grudnia
Szymona Sł. 5 stycznia
Szymona ap. 28 października
Szymona b. 18 lutego
Szymona z Lipnicy
Świętej Rodz. 26 stycznia

Tacjana m. 16 marca
Tadeusza ap. 28 października
Tekli m. 26 marca
Telesfora p. 5 stycznia
Teobalda p. 1 lipca
Teodora m. 9 listopada i 7 styczn.
Teodory m. 1 kwietnia i 11 wrześn.
Teodozji p. 29 maja
Teofila 6 lutego i 20 grudnia
Teofila 8 stycsnia i 5 marca
Teresy p. 15 października
Tomasza z Akw. 7 marca
Tomasza ap. 21 grudnia
Tomasza Kant 29 grudnia
Trójcy św. 26 maja
Trzech Króli 6 stycznia
Tymoteusza b. m. 24 stycznia
Tytusa b. 4 stycznia

Urbana pap. 25 maja
Urbana b. 16 maja
Urszuli panny 21 października
Ulryka 4 lipca
Ursusa 30 lipca

Wacława króla 28 września
Walerji panny 9 grudnia
Walerji m. 5 czerwca
Walerego 12 grudnia
Walerego m. 12 września
Walerjana b. 14 kwietnia
Waltera 2 maja

Walentego k m. 14 lutego
Walentyny 15 lipca
Wawrzyńca m. 10 sierpnia
Weroniki p. 13 stycznia
Wielkanoc 20 kwietnia
Wiktora m. 25 lutego i 6 marca
Wiktora b. m. 21 maja
Wiktora b. 17 października
Wiktorji p. 23 grudnia
Wilhelma 10 stycznia i 28 maja
Wincentego Ferrer. w. 5 kwietnia
Wincentego Kadł. 8 marca
Wincentego b. 20 marca
Wincentego m. 22 stycznia
Wincentego à P. 19 lipca
Wirgiljusza b. m. 29 listopada

Wirginji 7 listopada
Wita 15 czerwca
Witalisa m. 28 kwietnia i 4 list.
Władysława kr. 27 czerwca
Wniebowstąpienie P. 29 maja
Wniebowzięcie NMP. 15 sierpnia
Wojciecha b. m. 23 kwietnia
Wolframa m. 10 marca
Wszystkich Święt. 1 listopada

Zacharjasza 4 listopada
Zacharjasza pr. 6 września
Zaślubiny NMP. 23 stycznia
Zefiryny p. 26 sierpnia
Zenajdy p. m. 5 czerwca

Zenajdy panny 11 października
Zenobjusza 24 grudnia
Zenobji b. 30 października
Zenona 12 kwietn. i 23 czerwca
Zenona żoł. 22 grudnia
Zesł. Ducha św. 8 czerwca
Znal. Krz. Św. 3 maja
Znal. relikwi św. Szczep. 3 sierpn.
Zofji 15 maja
Zofji m. 18 września
Zuzanny m. 24 maja
Zuzanny p. 11 sierpnia
Zwiastowanie NMP. 25 marca
Zygmunta kr. 2 maja
Zygfryda b. 25 lutego

Kalendarz świąt żydowskich.

STYCZEŃ.

9 Stycznia 1 Szwat 5692

LUTY.

8 Luty 1 Adar

MARZEC.

9 Marca 1 Weadar
21 Marca 13 Weadar Post Estery
22 Marca 14 Weadar Purim

KWIECIEŃ.

7 Kwietnia 1 Nisan
21 Kwietnia 15 Nisan **1 dz. Pesach**
22 Kwietnia 16 Nisan **2 dz. Pesach**
27 Kwietnia 21 Nisan **7 dz. Pesach**
28 Kwietnia 22 Nisan **8 dz. Pesach**

MAJ.

7 Maja 1 Ijar
24 Maja 18 Ijar Lag. Beomer

CZERWIEC.

5 Czerwca 1 Sywon
10 Czerwca 6 Sywon **1 dz. Ziel. Św.**
11 Czerwca 7 Sywon **2 dz. Ziel. Św.**

LIPIEC.

5 Lipca 1 Thamus
21 Lipca 17 Thamus Post Zd. Św.

SIERPIEŃ.

3 Sierpnia 1 Ab
11 Sierpnia 9 Ab Post zburz. Św.

WRZESIEŃ.

2 Września 1 Elul
25 Września 24 Elul Selichot

PAŹDZIERNIK.

1 Październ. **1 Tiszri N. R. 5693**
2 Październ. 2 Tiszri **2 dz. N. R.**
3 Październ. 3 Tiszri Post Gdalje
10 Październ. 10 Tiszri **Sądny Dz.**
15 Październ. 15 Tiszri **1 dz. Kucz.**
16 Październ. 16 Tiszri **2 dz. Kucz.**
21 Październ. 21 Tiszri **Św. Palm.**
22 Październ. 22 Tiszri **Kon. Kucz.**
23 Październ. 23 Tiszri **Radość z Pr.**
31 Październ. 1 Marcheszwan

LISTOPAD.

30 Listopada 1 Kislew

GRUDZIEŃ.

23 Grudnia 24 Kislew Chanuka
30 Grudnia 1 Thebot

ROZMOWA...

Nowy Rok.

Słuchaj mnie istoto, zrodzona w grzechu...
Przychodzę do cię, ja pełen uśmiechu...

Człowiek.

Czego tu chcesz? Nie pragnę ciebie wcale
Zostaw mnie w moim znoju, smutku, szale...

Nowy Rok.

Nie na twój przychodzę ja głos człowieczy,
Wezwał mię tylko porządek, wszak rzeczy...

Człowiek.

Gdzie i ten porządek? rozterka jak wszędzie...
Troska i walka osiadła na grzędzie...

Nowy Rok.

A jednak jeden ci został zakątek,
Skąd szczęście bierze swój boski początek.

Człowiek.

Nie znam go wcale, mowa twoja trudna,
Niezrozumiała, a może obłudna.

Nowy Rok.

Nie mów tak człeku; gdyś w życia rozterce
Wówczas głęboko spojrzyj w swoje serce.

Człowiek.

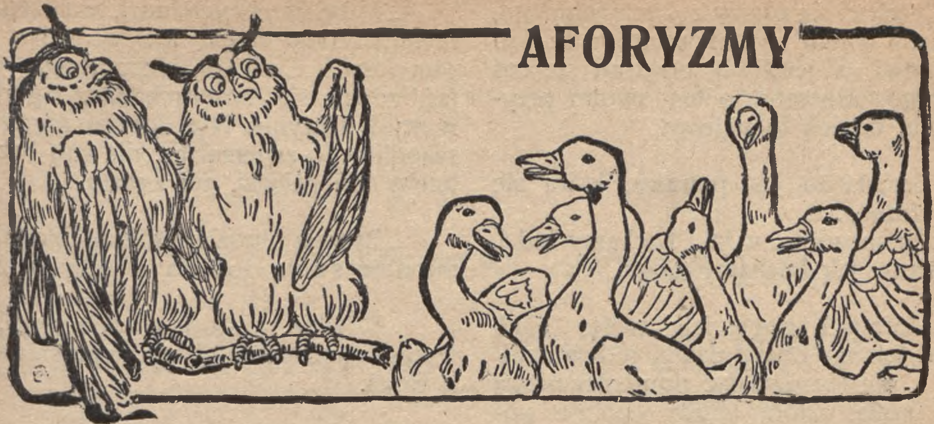
Czego zaś szukać mam w serca głębinie
Gdy nędza, boleść udręcza mnie ninie?

Nowy Rok.

Skoro mieć w sercu będziesz żar miłości
Wszystko się tobie spełni bez trudności.

Człowiek.

Jeśli tak, biorę dar ten z twojej ręki...
Za dobrą radę, Nowy Roku, dzięki...



AFORYZMY

...Mówią, że trzeba kochać ludzi z ich wadami... Ja zaś mówię, że się ich kocha właśnie dla ich wad. Ty nie wiesz tego, a ja tamtego... ja nie miły z tem, a ty z tamtem... więc kwita między nami... równość! Gdyby człowiek doskonały znalazł się na świecie, mógłby być uwielbiany, ale pożycie z nim byłoby pewnie nieznośne. Obok doskonałości, indywidualność nasza spadłaby do zera, a jak bajka powiada — miłość własną ma nawet i ptak...

...Nigdy nie potrzeba mieć tyle rozumu, jak kiedy się ma do czynienia z głupcem... (Przysłowie chińskie).

...Doświadczenie jest jak gwiazda polarna... Toruje człowiekowi drogę dopiero po zachodzie słońca, a rozjaśnia się, kiedy człowiekowi już pora na spoczynek...

...Wiedza powinnaby spoczywać tylko w rękach ludzi dobrych i silnych.

...Biada jałowej mądrości, która się nie obraca w kochanie!

...Cierp, milcz i pozostań silnym... W skargach jest jakieś roztkliwienie się nad sobą, które nie przystoi wielkim duszom.

...Zrobiłem trochę dobrego... to moje najlepsze dzieło... (Wolter.)

... Trzeba żyć w harmonji z zegarem. Żadna panna nie powinna wychodzić za mąż za człowieka, który stale się opóźnia, bo nie będzie nigdy mieć z niego pociechy.

...Stara przyjaźń podobną jest do starych mebli... Zna się ich wszystkie braki i niedostatki, a zarazem kąty, gdzie najwygodniej jest spocząć.

...Nie powinniśmy kochać ludzi na tyle, aby dla nich kochać ich występki, a nie powinniśmy nienawidzić występków na tyle, aby dla nich nienawidzić ludzi.

...Kochać żonę swą jest nadużyciem. Mędrzec powinien przywiązywać się do żony przez rozsądek... (Seneka.)

...Nieszczęśliwa kobieta podobna jest do cieplarnianego kwiata, wystawionego na zimno wichry... długo pozostaje w pąku, a kiedy pora jej rozkwitnąć, więdnie i usycha.

...Jeżeli w samotnem sercu leżą samotne śniegi, bądź ciepłem tchnieniem wiosny, które je roztapia... jeżeli jest głębia wodna... bądź perłą w tej toni... jeżeli jest pustynia stepu, posiej w niej kwiaty szczęścia... jeżeli są ciemne wieczory, bądź w tych ciemnościach promieniem słońca...

...Wszelka mądrość i zrozumienie przychodzi nam przez miłość.

...Nie dosyć jest cierpieć, trzeba umieć dobrze cierpieć...

...Najlepszy sposób używania szczęścia jest przypuścić do udziału drugie szczęście •

...Bywają dni, w których wszystko, co się robi, jest świętem, bo serce znajduje się na właściwem miejscu.

...Jeżeli ci się zdarzy coś przyjemnego, opowiedz o tem swoim wrogom, bo ich to zmartwi, a jeżeli ci przytrafi się coś przykrego, nie mów o tem twoim przyjaciołom, bo ich to ucieszy...

...Zemsta to jest potrawa, którą się je na zimno...

...Po sposobie, w jaki kochamy ludzi, poznajemy, jak kochamy Boga...

...Moraliści popełniają często błąd, żądając od nas ofiary naszej indywidualności, a nie rozróżniając pomiędzy niższą naszą jaźnią, którą należy istotnie poświęcić, a wyższą, którą przeciwnie należy rozwijać i umacniać, albowiem zagłada jej równałaby się samobójstwu. Odrywać się i wyzwalać z samego siebie, to nie znaczy wyzuwać się z swojej indywidualności; to znaczy zwalczać wszystkie niższe instynkta i pożądania, które tamują pełny rozwój takowej.

...Ciało zarówno jak duch, powinno być traktowane szacunkiem. Nie mamy prawa dręczyć ani kaleczyć naszego ciała.

...Kto mniema, że pierwszą połową mądrosci jest nic nie kochać, a drugą nic nie potępiać, temu nie pozostanie nic, jak tylko plecami odwrócić się od świata.

...Piekło jest wszędzie, jego cierpienia oczyszczające dosięgają nas wszędzie, gdzie jesteśmy. Nie możemy uniknąć konieczności spłacania długów naszych.

...Praca jest rozkoszą dla człowieka kulturalnego... nieszczęściem dla barbarzyńcy.

...Szczęście małżeńskie polega na talencie do przyjaźni...

...Zapominać, przebaczać, oto cała sztuka życia.

...Właściwszem jest odprawiać modlitwę dziękczynną po przeczytaniu dobrej książki, niż po spożyciu smacznego obiadu...

...Naśladuj konchy dobroczynne, które wzbogacają perłami tych, którzy wydzierają im życie...

...Róbcie na starość zapasy przyjaźni, zdrowia, szacunku...

...Miłuj uczciwych ludzi, wystrzegaj się nienawiści do złych. Przyjaciel jest drugim tobą... Czcij go, jak półboga. Przyjaźń równa się harmonji. Bądź łagodnym w myśli i czynie. Nie uderzaj nigdy nieszkodliwego zwierzęcia... nie łam bez potrzeby ani gałązki, ani kwiatu.

...Bywają ludzie, którzy odnajdują młodość swoją dopiero u schyłku życia.

...Wielkie myśli i wielkie serca, oto wszystko, co powinniśmy wypraszać sobie u Boga.

...Niedołęstwo podeszłego wieku nie ma nigdy dość podpór.

...Trzeba nauczyć się żyć okruchami i brać od każdego tylko to, co nam daje i dać może. Samemu dawać bez miary i rachunku. To jedyny sposób wzbogacenia siebie i drugich.

...Trzeba zawsze brać to, co się nam należy, ale nigdy mniej ani więcej.

...Co nam największą wyrządza moralną krzywdę, to nie tyle zło, jakie popełniamy, co ciągłe pożądanie złego.

...Kiedy cierpimy, patrzmy na błękitne niebo, na rozkwitające kwiaty i mówmy sobie, że jak one tak i my zależymy od promienia światła z góry.

...Najpewniejszym sposobem pozbycia się wroga jest zrobienie sobie z niego przyjaciela.

...Zniż się o jeden stopień, aby sobie obrać żonę, a wznieś się o jeden szczebel wyżej, aby sobie obrać przyjaciela.

...Oszczędzaj łez twoim dzieciom, aby mieli czem płakać nad twoją trumną.

...Niema szlachetniejszej, piękniejszej, a zarazem trudniejszej formy miłosierdzia nad miłosierdzie myśli.

...Maleńkie słówko, niebacznie rzucone, którego nie możemy już cofnąć, staje się najdotkliwszym cierniem całego życia.

...Gotowość do przebaczania uraz i do przypisywania drugim dobrych intencyj jest niezawodną oznaką wielkiej duszy.

Miłość, kobiety, małżeństwo.

(Aforyzmy).

Niema tematu rozleglejszego, głębszego, bardziej ludzkiego. Niema też człowieka piszącego, któryby o tych rzeczach ostatecznych nie powiedział zdania, mniej lub więcej oryginalnego. Oto garść cytatów, zebranych na polach myśli ludzkiej!

Co to jest miłość? „Egoizm we dwoje“. „Epidemja, na którą ten jest bardziej narażony, kto się jej bardzo boi“. A Napoleon twierdzi: „Miłość jest zajęciem próżniaka, rozrywką wojownika, tarczą władzy“. „Przeduchowienie zmysłowości“.

Jak się pokazuje miłość? „Jak strachy; wszyscy o nich mówią, a nikt ich nie widzi“.

Jakie są inne jej cechy? „Niestałość i miłość, są to rzeczy niewspółmierne; kochanek, który się zmienia, nie zmienia się; zaczyna lub kończy kochać“. O oddaleniu w miłości trafnie zauważa jeden z pisarzy francuskich: „Rozdział gasi słabą miłość, a wzmacnia wielką namiętność, tak, jak wiatr gasi świece, a rozpala ognie“.

Kiedy przychodzi miłość? — odpowiada na to pewien poeta hiszpański: „Kobiety w miłości można porównać ze śmiercią: przychodzą, gdy się ich nie woła, a nie przychodzą, gdy się ich pragnie“.

Jak kobieta kocha? „Cnotka mówi „nie“, namiętna „tak“, kapryśna „tak i nie“, kokietka ani „tak“ ani „nie“... A propos kokietek mówi dowcipnie Sienkiewicz, że to są lichwiarze, którzy mało dają, a wiele potem żądają.

Czego kobiety wymagają od mężczyzn? Określa to Prus: „Skromność jest cnotą, którą kobiety raczej chwalą, niż lubią u mężczyzn“.

Jaka miłość jest najtrwalsza? „Ta, w której kobieta jest brzydka“ — twierdzi pewno nie bez racji Zapolska. Jeszcze stosunek miłości do niektórych kobiet określa trafnie angielski myśliciel: „Niektórym kobietom nie przystoi mieć serca. Ono nie harmonizuje z ich toaletami, czyni je prędko staremi, a w pewnych chwilach może zepsuć całą ich karjerę“.

Co robić ma człowiek, który się zakochał? Odpowiada na to znowu inny myśliciel: Środkami na miłość jest: „pościć, czekać, lub powiesić się“. Inaczej ujmuje to jeden z pisarzy angielskich: „Uwolnić się od pokusy można w ten sposób, że się jej ulega“.

Gdy kobieta pragnie... — mówią inni autorowie: „Zbyt wiele wystarcza nieraz kobiecie“.

Gdy kobieta spogląda... — mówią ci sami autorowie: „Są spojrzenia kobiece, których nie wymieniłoby się za całą kobietę“...

Gdy miłość umiera... — mówi pewna pani: „Miłość umiera nie z potrzeby, lecz z... niestrawności“. Gdy miłość umiera, przychodzi też małżeństwo. „Małżeństwo przychodzi po miłości, jak dym po ogniu“. „Mężczyzna, który ożenił się z kobietą, na jaką zasłużył, jest zawsze nieszczęśliwy“. „Można czuć miłość do kwiatów, ptaków, tańca, swego kochanka, czasem też do męża“.

Lapidarnie złe małżeństwo określił angielski poeta: „Lepiej się dobrze powiesić, niż się źle ożenić“...

Szlachetna zemsta.

Jak Mateusz Znajda stał się błogosławieństwem wsi Podbuże.

(Opowiadanie prawdziwe z ostatnich lat.)

ROZDZIAŁ PIERWSZY,

w którym dowiadujemy się, co młody weterynarz zobaczył we wsi Podbuże.

Muszę się Wam przedstawić, Czytelnicy. Jestem weterynarzem. Niedawno ukończyłem Akademję weterynarską we Lwowie. Zastanawiałem się więc, gdzie się mam osiedlić i rozpocząć praktykę. Wszędzie już pełno weterynarzy, wszędzie konkurencja. Pewnego razu, gdym czytał gazetę, wpadł mi w oko następujący anons: „Gmina Podbuże, powiat Gorlice, poszukuje weterynarza. Praktyka zapewniona. Połączenie autobusowe z najbliższą stacją". Nie wiele namyślając się, zebrałem się, wskoczyłem do pociągu i po dziesięciu godzinach jazdy byłem na miejscu. Co w tej wsi zobaczyłem, przeszło moje najśmielsze oczekiwania. Nie była podobna do żadnej znanej mi polskiej wsi, a przecież tyle ja znałem i nawet wychowałem się pod strzechą wieśniaczą. Wszystkie prawie domy były pięknie murowane, ułożone w trzy lub cztery równe ulice. W środku wsi plac, porządnie wybrukowany kamieniami. Na środku placu studnia murowana z pomnikiem. W rynku znajdowała się też szkoła, dwupiętrowy budynek, urząd gminny, kościół i inne budynki. Wszędzie znać było wzorowy porządek. Zgłosiłem się do naczelnika gminy z zapytaniem co do owej posady weterynarza. Istotnie posada była niezajęta, a gdym mu pokazał swe chlubne świadectwa, oświadczył, że przyjmuje moją ofertę. Omawialiśmy warunki. Urząd gminny był skłonny wypłacać mi pensję miesięczną, większą niż przypuszczałem, mieszkanie i światło, to jest elektrykę, za darmo.

— Nawet elektrykę macie? Wybacz pan, panie wójcie, ale powiedz mi pan, skąd wyście przyszli do takiej zamożności i takiej kultury? Poprostu nie mogę wyjść z podziwu.

— Pan nie pierwszy, który się temu dziwi i jest się czemu dziwić, tembardziej, jeżeli się zna historję tej wsi. Historja wsi Podbuże, to historja Mateusza Znajdy.

— Niechże mi ją pan opowie.

— Z przyjemnością.

ROZDZIAŁ DRUGI,

w którym dowiadujemy się o dziwnych losach młodości Mateusza Znajdy.

Dwie mile stąd jest wieś Czudec. W tej to wsi pewnego poranka chłop idąc do lasu po drzewo, znalazł na mchu małe dziecko owinięte w pieluszki i zsiniałe z płaczu. Chłopu nic innego nie zostało, jak zawinąć dzieciątko w własną burkę (na szczęście było to lato) i zanieść do wójta.

Wielkie było poruszenie we wsi, gdy się rozeszła wiadomość o porzuceniu niemowlęcia przez jakąś niegodziwą matkę. Zastanawiano się, ktoby to mogła być ta matka, na nikogo jednak nie padało podejrzenie. Zawiadomiona żandarmerja nic też nie mogła wykryć. Ale co zrobić z podrzutkiem? Wprawdzie żona wójta nakarmiła dziecko flaszeczką i przyodziała, ale wójt miał swoich Bogu dzięki siedmioro. Przy dziecku znaleziono kartkę z napisem: „Ulitujcie się nad biedactwem. Nazywa się Mateusz. Nie chrzczony".

— Ulitujcie się, ulitujcie, ale sama się nie ulitowała — siepały się kobiety.

— Już Pan Bóg jej tego nie odpuści!

— Eh, co, jeżeli nikt nie chce dziecka przyjąć, to niech przy mnie się chowa.

Wdowa jestem i chociaż mam już troje robaczków, ale i to się przy moich pożywi. Chleba tam może dla nich nie braknie.

I Mateusz znalazł przytułek u wdowy Lasoniowej, co niedawno była straciła męża, a miała z dziesięć mórg pola. Biedy u niej nie było.

Przybysza nowego nazwano przy chrzcie Znajdą. Pędził on zwyczajne życie wiejskiego chłopaka. Ledwo „wykałapućkało" to się z pieluch, biegało z chłopcami po pastwisku, żywiło się czembądź i już mając cztery lata był na tyle mądry, że mógł zarobić na swoje utrzymanie, pasąc gęsi. Powoli zaprawił się on tak do wszelkiej pracy wsiowej. A pracy u wdowy Lasoniowej nie brakło. Znajda stał się bardzo użyteczny. A zmyśliwość miał do wszystkiego. I fujarkę umiał wykręcić i kobiałkę spleść, i pług, jeżeli trza naprawić, i sprawunek, jaki się nadarzył, załatwić. Poprawdę, już to Pan Bóg tak daje, że jeżeli ktoś upośledzony od losu, to zato w głowie ma za dziesięciu.



„Ulitujcie się, ulitujcie, ale sama się nie ulitowała" — siepały się kobiety.

Znajda miał czternaście lat, ale jeszcze nie umiał czytać i pisać. Nikt też go nie posyłał do szkoły, choć była jakaś tam szkółczyna w sąsiedniej wsi. Raz znalazł on porzucony przez jakiegoś chłopca elementarz. Wiedział, że to książka, z której można się nauczyć czytać. Ale jak to zrobić bez pomocy nauczyciela? Szturderował długo, wpatrywał się w litery i obrazki, aż wreszcie wpadł na to, poznał wszystko. Nie upłynął rok, a Mateusz umiał cały elementarz na pamięć, choć nikt mu nie pokazał ani jednej litery. Odtąd zrobił się bardzo chciwy na książki. Co było u sąsiadów gazetek i kalendarzy, książek do modlenia, senników i opowiastek wszystko to wyczytał, aż się ludzie dziwowali. O trzy wioski dalej było kółko rolnicze. Tam też co niedzieli chadzał Znajda, aby wypożyczyć książkę i mieć co wieczorami wyczytywać.

Miał już dwadzieścia kilka lat, parobek z niego był do rzeczy. Chłop na schwał, rozumny, na podziw pracowity, do gospodarki jedyny. Wdowa Lasoniowa nie mogła się dość nachwalić, bo też przysporzył jej swą niezmordowaną pracą i pilnością, niemało mienia.

Pewnego razu spotyka go pisarz gminny, przechodzący obok domu Lasoniowej i rzecze:

— Znajda, list z Ameryki. Idźcie do urzędu gminnego!

– Z Ameryki? Od kogoż to. Nie mam na świecie nikogo.

— Już się dowiecie!

Jak strzała popędził Mateusz do wójta.

— Dla nikogo innego, tylko dla was będzie ten list. Czytajcie na kopercie —

rzekł wójt. — „Dla Mateusza, dziecka porzuconego na skraju lasu dnia 20. czerwca 1861". Nikt to inny, tylko wy.

Mateusz rozdarł szybko kopertą i zaczął czytać: „Najdroższy, jedyny synu!"

— Od matki — jęknął Znajda i nogi się pod nim zachwiały...

— Moja matka...

„Piszę ten list na łożu śmierci, dni moje są policzone, a może godziny. Nie wiem, czy istniejesz na tym świecie, ale jeżeli Cię Opatrzność zachowała mimo mego haniebnego postępku, wówczas wysłuchaj mojej spowiedzi... A jeżeli wysłuchasz do końca, to przebacz, albo przeklnij.

Pochodzę ze wsi Zwoniec Mały i byłam jedynaczką moich rodziców, Karpińskich. Ojciec był zarobnikiem. Gdym miała ośmnaście lat, zakochał się we mnie syn gospodarza, Jaśków, bez pamięci, a ja w nim. Miłość ta krótko trwała. Jaśków poszedl do wojska, dostał się do kawalerji, spadł z konia, nabawił się choroby mózgu i umarł. A ja nieszczęsna poczułam się matką. Niedoświadczona, bałam się zwierzyć rodzicom. Ojciec był niezmiernie surowy i o byle co bił mnie, nawet katował. Matka nie lepsza. Więc gdy miało przyjść rozwinięcie, oszalała z trwogi, nie wiedząc, co czynię, uciekłam z domu i we wsi Czudec na skraju lasu urodziłam Ciebie. Dalsze moje losy są następujące: Pojechałam, a raczej zawlokłam się na Saksy do roboty, potem do Ameryki. W Ameryce, w mieście Cleveland, poznałam grosernika, po naszemu kupca korzennego, i wyszłam za niego za mąż. Nic on jednak nie wiedział o moim w kraju upadku. Z mężem moim miałam pięcioro dzieci, które dziś jeszcze żyją. O tobie, najdroższe i najmilejsze moje dziecię, pamiętałam ciągle. Potajemnie przed mężem, który był skąpy, składałam grosz do grosza i posyłam Ci teraz 500 dolarów, może Ci się przydadzą...

Tak więc, mój synu, masz moją spowiedź. Zgrzeszyłam wobec Ciebie, jak rzadko jaka matka... Kajam się przed Tobą, całuję Twe stopy sinemi wargami i błagam Cię o przebaczenie. Niech Najświętsza Panna Cię ma w opiece... Twoja kochająca Cię matka Eleonora".

— Matko ty moja, jabym to ci nie miał wybaczyć!?... — jęknął Mateusz... — Boże, co za objawienie, co za list zesłany z nieba... Rzęsiste krople łez zrosiły list. Długo Mateusz nie mógł przyjść do siebie.

Wieść o liście z Ameryki rozeszła się po wsi lotem błyskawicy.

— Znajda znalazł matkę.

— Znajda dostał pięćset dolarów.

Niewiadomo która wiadomość bardziej poruszyła wieś. Najpoważniejsi gospodarze przychodzili do niego, aby im pokazał ów list, a jeszcze bardziej owe pięćset dolarów w jednym papierku.

Znajda całą noc rozmyślał nad tem niespodziewanem zdarzeniem. Co teraz zrobi z taką sumą pieniędzy, jak pokieruje swemi losami? Rozmyślały też nocami i dziewki wsiowe, któreby chętnie wyszły za właściciela takiej sumy, choć przedtem z góry nań patrzyły.

ROZDZIAŁ TRZECI,

w którym się dowiadujemy, jak Znajda stał się gospodarzem.

W trzy dni po otrzymaniu tego niezwykłego listu Znajda wyprawił się do Krakowa, celem zmiany pięciusetdolarówki na guldeny. Otrzymał tysiącdwieście pięćdziesiąt guldenów. Kupił sobie parę przyzwoitych butów, porządne miejskie ubranie na niedzielę, a swej opiekunce bardzo piękną chustę na głowę i barchanu na spodnicę. Przytem trochę też gospodarskich narzędzi i domowego naczynia.

Jadąc z powrotem do domu, dowiedział się, że we wsi położonej obok Czudca, Podbużu, jest do nabycia gospodarstwo i to nie drogo.

— Oglądnę sobie to gospodarstwo — pomyślał.

Jak pomyślał tak zrobił. Był zawsze skory do czynów. Gospodarstwo było niezmiernie zaniedbane. Siedziało na nim kilka sióstr i braci, którzy po śmierci rodziców nie mogli się pogodzić i chcieli się tego gospodarstwa pozbyć. Po niedługim targu kupił Znajda cały ten grunt, siedm morgów pola, chałupę wraz z stodołą, stajnią i krową za tysiąc sto guldenów.

Gdy Znajda sprowadził się na nowe gospodarstwo, przedstawiało ono widok dość opłakany: Trudno było sobie wyobrazić coś bardziej zaniedbanego. Pół dachu na domu miało prawie zupełnie

zdarte podszycie, ściany obdrapane, podłogi brak, stajnia prawie ruina.

Z zapałem wziął się Mateusz do pracy. Najpierw zaciągnął w banku pożyczkę na hipotekę na doprowadzenie zagrody do porządku. Zakupił dachówek i pokrył nimi dom, stodołę i stajnię. Ściany oblepił gliną i porządnie pobielił. Ułożył podłogę. Kupił do domu kilka sprzętów i narzędzia gospodarskie, sprowadził nasion, kupił dwa konie i drugą krowę. Harował od świtu do późnej nocy, a nawet i w nocy urywał sobie czas na czytanie pouczających książek, traktujących o tem, jak należy gospodarzyć. Czytał on te książki w języku polskim i niemieckim, gdyż zapomniałem dodać, że jeszcze jako parobek u Lasoniowej wyuczył się języka niemieckiego z samouczka. Do krów i domowego gospodarstwa przyjął dziewczynę. Sam o ile możności poświęcił się gruntowi.

Sąsiedzi z pewną niechęcią i zazdrością patrzali się na przybysza, intruza, obcego. Niechęć ich wzmogła się tem bardziej, gdy się przekonali, że Znajda, jakkolwiek człek bardzo uprzejmy i uczynny, nie lubi towarzystwa. Nigdy nie zaglądał do karczmy, rzadko bywał w kościele, ciągle tylko pilnował domu i pola.

Jego zabiegi, nieustanna troska i rozumna praca wydały należyty plon. Pola nawożony sztucznym nawozem i dobrze zorane, pokryły się zbożem piękniejszem i pełniejszem, niż u sąsiadów. Jarzyna jego była większa, niż w okolicy. Krowy jego dawały zawsze więcej mleka, niż inne. Znajda miał szczeście. Mieszkańcy wsi mieli się wkrótce dowiedzieć, skąd to szczęście pochodzi. We wsi spadł grad, który potłukł bardzo dotkliwie zboże. Dziwnym zbiegiem okoliczności pole Mateusza było prawie nietknięte. Fakt ten nie uszedł baczności chłopów.

— Planetnik — zawyrokowały kumoszki, które się zebrały tego dnia u największej plotkarki wsi, u Surowej.

— Planetnik — powtarzała odtąd cała wieś z okolicą — z czarnym trzyma, więc ten mu sprzyja.

Wkrótce rozeszła się nawet pogłoska, że Mateusz małego djabełka chowa za piecem u siebie w domu, codziennie go przystawia do wymion krowich i codziennie się z nim całuje. Surowa przysięgała się na wszystkie świętości, że tego djabła widziała na własne oczy, gdy raz przechodząc koło domu Znajdy wieczorem, zajrzała do jego izby...

A Surowej wierzono, jak wyroczni... Tembardziej, że człowiek zawsze wierzy w to, w co chce wierzyć.

Cztery lata gospodarki Znajdy na roli pozwoliły mu spłacić dług zaciągnięty i tyle odłożyć, że mógł zabrać się do budowania nowego, porządnego domu mieszkalnego. Najwięcej zarobił Znajda na hodowli kur. Sprowadził on z pewnego folwarku w Poznańskiem gatunek doborowych kur, które mu znosiły olbrzymie jaja, jakich w owych stronach nikt nie widział. Kurnik jego zawierał z czasem około 200 sztuk kur. Jaja wywoził do miasta i chociaż sprzedawał je po wysokiej cenie, zbyt miał doskonały.

Pewnego razu, jak zwykle wyjechał ze skrzynią jaj, kurczętami i nabiałem do pobliskiego miasta. Około trzeciej godziny popołudniu już się zbliżał do wsi, gdy ujrzał wysoki słup dymu.

— Pali się gdzieś — pomyślał i zaciął konia. Jakieś złe przeczucie przeszywało mu serce.

Palił się istotnie jego nowy dom, który już był prawie pod dachem... Osłupiały z przerażenia na widok nieszczęścia, rzucił się Znajda ku studni. Wiadra nigdzie nie było.

— Ludzie — zawołał — ratujcie, ratujcie, przecież to praca ludzka.

Cała wieś stała koło palącego się domu, płonącego jak jasna świeca wysokim słupem ognia, nie ruszając się z miejsc.

Znajda pobiegł do stajni, aby wyprowadzić bydło. Jakiś parobek zagrodził mu drogę.

— Precz!

— Niech wszystko spłonie — zawołał tłum.

— Łotry, szatańskie sługi, przekleństwo na was!

— Ty sługa szatana, planetnik! Planetnik!

— Do ognia, do ognia! — zawtórowała cała wieś. — Spalić żywcem czarownika! Z czarnym trzyma! Niech go czarny ratuje!

Kilkanaście krzepkich ramion ujęło go silnie i już miało go wrzucić w ogień.

— Na miłość Boską! — krzyknął jakiś głos. — Ludzie, co robicie!?

Był to ksiądz proboszcz Maciejewski, który w samą porę przybył, aby uwolnić nieszczęsnego od okropnej śmierci.

Okazało się jeszcze raz, że Znajda ma szczęście...

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Znajda na tułaczce.

W jakiś czas potem Znajda znikł po sprzedaniu gruntu ze wsi zupełnie. Powoli przestano się nim interesować, nowe wypadki i nowi ludzie zajęli uwagę wiejskiego ludu.

A tymczasem Mateusz znalazł się na wolnej ziemi amerykańskiej. W owym czasie jeszcze w Ameryce chętnie widziano przybyszów, nie tak jak obecnie i łatwo im było znaleść dobrą płacę. Znajda w tym samym dniu, w którym przyjechał do Nowego Yorku, otrzymał zajęcie przy ładowaniu bawełny na okręt. Bardzo ciężka to była praca i trwała dwanaście godzin dziennie. Nieraz pot ściekający z czoła zalewał mu formalnie oczy. Po kilku miesiącach, gdy Mateusz poduczył się języka angielskiego, którego znajomość jest w Ameryce niezbędna, a poszło mu to łatwo, bo talent do języków, jak i do wszystkiego, miał wielki — wyruszył z Nowego Yorku na zachód do wielkiego i przemycłowego miasta Chicago. Dowiedział się, że w tamtejszych rzeźniach są potrzebni robotnicy. Istotnie został przyjęty. Płaca jego była teraz znacznie wyższa, zarabiał mianowicie cztery dolary dziennie, jednakowoż praca była jeszcze cięższa. Jego zajęcie polegało na myciu podłogi tej ubikacji, w której rznięto woły. Krew strugami spływała ustawicznie na podłogę, mięszała się z brudem i z kałem, tak że gdyby jej zaraz nie usunięto, toby się zrobiła kałuża nieznośna. Do tego wszystkiego dołączył się niemożliwy smród, dobywający się z wnętrzności zwierzęcych, para z gotujących się kotłów, tak iż Mateusz czuł, że rok takiej pracy, a jego żelazne zdrowie byłoby zrujnowane. Postanowił oglądnąć się za innem zajęciem. Mając już uskładanych trochę pieniędzy, wyjechał do portu Quebec i dowiedział się, że okręt polujący na wieloryby poszukuje jednego człowieka do załogi. Mateuszowi w to graj. Zaciągnął się na okręt i trzy lata na nim służył. Gdzie nie jeździł ze swoim okrętem!? Pod biegunem był w strasznie zimnych okolicach, gdzie dzień trwa pół roku, a noc drugie pół roku. Nauczył się łowić wieloryby i oszczędził przez cały ten czas z półtora tysiąca dolarów. Wreszcie sprzykrzyło mu się morze, lody i tran wielorybi. Wrócił na ląd. Znalazł wkrótce zajęcie w fabryce Forda. Zajęcie to było bardzo proste, mianowicie dozorował on maszyny nitującej stalowe części motoru. Tam praca o tyle była przyjemna, że trwała krócej niż w innych fabrykach, a wynagrodzenie było wyższe: $4^1/_2$ dolara dziennie! Mateusz był człowiekiem roztropnym i myślącym. Cała to właściwie wartość człowieka, że myśli, zastanawia się, rozumuje. Dozorując tak tej swej maszyny, wpadł na pomysł ulepszenia jej. Pomysł ten był bardzo prosty, ale nikt inny przedtem o tem nie pomyślał. Napisał o tym pomyśle po angielsku sprawozdanie i odesłał do biura. W dwa miesiące potem, gdy już o tem wszystkiem zapomniał, wołają go do kancelarji. W kancelarji siedział sam pan Ford, rozumny ogromnie i szlachetny obywatel. Ford uścisnął Mateuszowi rękę i rzekł:

— Pan jest Polak. Tak?

— Tak jest.

— Cieszę się, że pańska ojczyzna wydaje zdolnych i rozgarnionych robotników. W tym roku już trzeci Polak dokonywa w mem przedsiębiorstwie ulepszenia. Należy się panu za to nagroda. Oto dwa tysiące dolarów i równocześnie podwyższam panu pensję na 8 dolarów. Dostanie pan teraz stanowisko nadzorcy nad kompanją robotników.

Był to najszczęśliwszy może dzień w życiu Mateusza. Czuł on teraz swą wartość i zrozumiał, co to znaczy potęga myśli...

— Jeżeli pan chce — rzekł mu dalej Ford — może pan ułożyć owe 2000 dolarów do przedsiębiorstwa. Będą panu przynosiły dobrą rentę.

— Dobrze, panie Ford — zostawiam tę nagrodę u pana.

Mateusz mógł się uważać za człowieka zamożnego.

— Czas pomyśleć teraz, aby założyć ognisko domowe...

To było marzenie, które żywił od dawna. Od jakiegoś czasu poznał pannę Marję Sylwester, córkę dość bogatego właściciela zakładu pogrzebowego. Oboje pokochali się, ojciec nic nie miał przeciw temu związkowi, więc też pobrali się.

Tak więc Mateusz Znajda, który w swej ojczyźnie był parobkiem i potem gospodarzem na lichym folwarku, stał się po kilkunastu latach obywatelem wolnej Ameryki i człowiekiem, który już nie potrzebował bać się o swoją przyszłość. W chwili gdy się żenił, posiadał w kasie gotówki 9 tysięcy dolarów.

Płynął rok za rokiem. Pogodnie, szczęśliwie, bez troski. Fortuna Znajdów rosła, bo i zakład pogrzebowy po śmierci ojca żony przeszedł na ich wspólną własność. Trzech synów i cztery córki zwiększyły tę rodzinę do pokaźnej liczby dziewięciorga osób.



Rzucono się, aby ucałować jego ręce.

Przyszedł rok 1914. Przyszedł ów pamiętny miesiąc sierpień, kiedy to Europa rozgorzała łuną wojny. Wówczas Mateusz Znajda posiadał już 20-letniego syna, który służył w armji amerykańskiej. Gdy Ameryka wydała wojnę Niemcom, młodzieniec pojechał również za ocean, jako oficer wziął udział w ataku na opancerzone pozycje niemieckie i trafiony granatem w głowę, zginął. Straszna była boleść rodziców. Stracili najstarsze dziecko, największą pociechę. W roku 1918 przyszło zawarcie pokoju. Znajda rozczytywał się w gazetach i dowiedział się jakie to straszne zniszczenie przeszedł jego kraj. Wieś, w której się wychował i w której założył w swoim czasie gospodarstwo, musiała też nie mało ucierpieć. Leżała przecież koło Gorlic, w owej miejscowości, gdzie to w roku 1915 niezwyciężona, jak zdawało się, armja niemiecka strasznym ogniem zaporowym zmiażdżyła pozycje rosyjskie tak silnie umocnione i zaczęła pędzić Rosjan coraz bardziej na wschód. Czytał on dużo, a zwłaszcza jego żona, która przy mężu nauczyła się języka polskiego o przejściach ludności. Spalone domy, zupełny brak żywności, dzieci ginące z głodu, mieszkania w ziemiankach i w najokropniejszych warunkach.

Dnia pewnego żona rzecze do niego:

— Mateuszu, przyszła mi jedna myśl, którą uważam za słuszną i pożyteczną. Oto widzisz, kraj twój jest zniszczony i potrzebuje ludzi chętnych do pracy, potrzebuje inicjatywy i pomocy pieniężnej. My jesteśmy zamożni, zgromadziliśmy bez wielkiego trudu ładny majątek, aleśmy jeszcze nic nie zrobili dla zbawienia naszych dusz. Jesteśmy chrześcijanami, odmawiamy modlitwę pańską, ale zaprawdę prawdziwym chrześcijaninem jest ten, kto bliźniego wesprze w potrzebie. Powiedział Chrystus na sądzie: „byłem głodny, a nie nakarmiliście

mnie". My tutaj syci, a ci tam są głodni. Czy my na to mamy się patrzeć? Prawdziwa religja to jest poświęcenie się.

Słowa te głęboko utrafiły do duszy Mateusza. Rozmyślał on kilka dni nad nimi i wreszcie postanowił. Postanowił wszystko sprzedać, przenieść się do Polski, do swojej wsi, do tej wsi Podbuża, gdzie tak się mieszkańcy i sąsiedzi z nim obeszli, że chcieli go spalić żywcem i tam dla nich pracować.

I tak się stało.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Powrót do kraju ojczystego.

Wieś Podbuże na wiosnę roku 1919 przedstawiała widok godny pożałowania. Trzy czwarte wsi było spalone, ocalał tylko kościół i grupka domów położona blisko lasu. Mieszkańcy żyli w najskrajniejszej nędzy, jedni tuląc się w domach, które ocalały, inni w skleconych na prędce budach i norach ziemnych.

Pewnego wiosennego dnia zajechał do wsi Podbuże automobil. Siedział w nim mister Znajda wraz ze swą rodziną i oglądał tę wieś, która miała się stać siedzibą jego działania. Na drugi dzień zebrało się w budynku gminnym grono tamtejszych gospodarzy, a wśród nich były parobek Znajda. Odezwał się on w te słowa:

— Drodzy moi rodacy! Przyjechałem tutaj z Ameryki, ja, któregoście siłą z kraju wypędzili. Miałem szczęście za oceanem, dorobiłem się majątku, teraz pragnę się na was zemścić. Będzie to zemsta Chrystusowa, ponieważ wyście rzucili na mnie kamieniem, ja na was rzucę chlebem. Oto przywiozłem kapitał, przywiozłem rodzinę chętną do pracy i od was tylko jednego wymagam: tego, abyście okazali dobrą wolę i abyście chcieli sami sobie pomóc. Pragnę z tej wsi uczynić wieś wzorową. Pragnę, ażeby każdy z was był zamożny i żeby wieś dała przykład gospodarnością i rządnością całej okolicy.

— Czy zgadzacie się?

— Zgadzamy się i dziękujemy. Wybawicielu nasz, dobrodzieju nasz!

Rzucono się, aby ucałować jego ręce.

Tylko z tem przestańcie. Moim zamiarem statecznym, to nie tylko uczynić wam dobrze, chodzi mi przedewszystkiem o to, ażeby dla siebie zarobić na szczęśliwość wieczną. Przypadkowo zgadza się to także i z waszym interesem. Tem lepiej dla was.

Pierwszą rzeczą rodziny Znajdy było zaopatrzenie głodującej ludności w żywność i w ubranie. Całe skrzynie mąki, mleka kondensowanego, słoniny, później skrzynie tanich ubrań gotowych pani Znajdowa i jego córki rozdały pomiędzy ludność tej wsi i okolicy.

Później nastąpiła odbudowa wsi. Znajda udzielił chłopom kredytu bezprocentowego pod warunkiem, że on będzie miał głos decydujący w planie odbudowy i w szczegółach. Zwieziono materjał budowlany, zbudowano cegielnię i wypalono cegły z gliny, której we wsi było poddostatkiem. I oto po sześciu miesiącach z iście amerykańską szybkością wieś jak Feniks z popiołów powstała, ale piękniejsza niż przedtem, wszystko porządnie murowane, kryte dachówkę, obory, chlewy i stodoły również z cegły. Bydło sprowadzono z Holandji i Szwajcarji, świnie z Anglji, nasiona z Ameryki. Wieś zakwitła jak nigdy. Łany zaszumiały wspaniałem zbożem, mleczarnia, wzorowo urządzona, produkuje doskonałe masło i przednie sery. Produkty te wywożone przez spółkę mleczarską do miasta, przynoszą wsi sute zyski. Ogromne pastwisko, które dawniej dostarczało gminnym krowom skąpej paszy, obsiano, i doskonałą koniczyną żywi się bydło w stajniach. Założono elektrownię i użyto jako popędu do maszyn elektrycznych wodospadu z potoka. Wszędzie świeci się elektryka, elektrycznie też pędzi się młyn, który świetnie się rentuje. Wielu chłopów doszło już do takiej zamożności, że spłaciło zaciągnięty u Znajdy dług. Wieś jest wzorowa.

— Dużoby tu opowiadać. Ponieważ rozszerza się hodowlę krów, okazuje się coraz bardziej potrzebny weterynarz. Czy pan godzi się u nas zostać?

— Ależ naturalnie, tylko chciałbym uściskać rękę tego wielkiego obywatela, który zamerykanizował polską wieś.

— Ma go pan przed sobą. To ja jestem ów Mateusz Znajda. Mam wrażenie, że źle panu u nas nie będzie.

ANTOSIA.

(Opowiadanie z życia tkaczów).

Tkacz Jaugustyński mieszkał w najbardziej ożywionej części wsi Suchym Moście, niedaleko od kościoła i szkoły. Mały domek, który zamieszkiwał, nie nanależał do niego. Dzierżawił tylko kuchnię i pokój. Zresztą wiele miejsca nie potrzebował, ponieważ był wdowcem i posiadał tylko jedno dziecko, dwunastoletnią Antosię. Dawniej rodzina jego była większa. W jednym roku jednak zmarła mu żona i dwoje kwitnących dzieci. On sam został tylko z malutkiem chorowitem dziewczątkiem.

Jaugustyński pochodził z rodziny, która od niepamiętnych lat trudniła się tkactwem.

Jako prawdziwy tkacz był on zajadłym wrogiem świeżego powietrza. Od rana do wieczora siedział w tej swojej małej izbie, w której tkał, nawijał, rozplątywał, gotował i spełniał wszystkie czynności i za żadną cenę nie otworzyłby drzwi lub okna aby stęchłe powietrze odświeżyć.

Cały dzień przepędzał w spodniach i koszuli, ponieważ jedynie na wielkie święto wdziewał ubranie bardziej staranne.

Jaugustyński był przy tym trybie życia zupełnie szczęśliwy. Śmierć żony i dwojga dzieci dość szybko przebolał. Jaugustyński był filozofem.

— One prędzej a ja później. Wszystkich nas to samo czeka. Zresztą nawet był trochę zadowolony z ubytku dzieci, bo to zawsze dwie gęby mniej. A od roku gdy już dzieci nie było ani żony, udało mu się trochę pieniędzy nawet uciułać.

Jego jedyna pozostała córka Antosia nie sprawiała mu wiele kłopotu. Bardzo źle rozwinięta cieleśnie, blada już nawet jako dziecko, z bardzo zmęczonym wyrazem twarzy, była umysłowo przedwcześnie dojrzała. Pomimo dwunastu lat, rozumnie spoglądała na świat a jej wąskie blade usta częściej rozchylały się do lekko drwiącego uśmiechu niż do wesołej radości dziecięcej. Jakkolwiek była młodą, już niejedno przebyła i niejednego się nauczyła, ponieważ w domu ojca zażywała specjalnego stanowiska. A jak ona tego ojca dobrze znała! Wdowiec lękliwy z natury, bezradny, niedołężny we wszystkiem co się znajdowało poza jego warsztatem tkackim, potrzebował ustawicznie opieki. Mała Antosia od dziecięcych lat nauczyła się mu tę opiekę dawać. Od rana do wieczora była zajęta. Ona przygotowywała jedzenie, chodziła na zakupno, troszczyła się o ubranie. Naturalnie w kuchennych sprawach nie trzeba było wielkich sztuk. Rano papka owsiana, w południe kartofle z kapustą i śledziem albo kawałkiem mięsa, wieczorem znowu tylko kartofle ze solą i odrobiną mleka. Zresztą chętnie pito też i kawę, którą chorowita Antosia namiętnie lubiła.

Rano zanim Antosia poszła do szkoły przystawiała jedzenie, polecała ojcu kilkakrotnie i skrupulatnie ażeby uważał na ogień i żeby co nie skipiało. Gdy powracała, podawała obiad i tak ze wspólnej miseczki razem jedli. Obiad kończył się zwykle ciemną kawą z cykorją. Wprawdzie posiadano też talerze i lepsze garnuszki, ale nie używano ich naturalnie nigdy, ponieważ one były ozdobą izby.

U tych dwóch osób wszystko się cały dzień kręciło wokoło tkactwa. Jaugustyński pracował dla fabrykanta, który zatrudniał większą ilość ręcznych tkaczy. Ponieważ tkacz nie potrzebuje się o nic innego troszczyć jak tylko o płótno, które

ma na warsztacie, więc może w ciągu dnia dość tego płótna narobić. Antosia dzielnie pomagała ojcu przy nawijaniu szpul i przy strzyżeniu.

Ile razy chodziło o rozplątanie zawikłanej nici, Antosia była bardzo zręczną. We wszystkich trudnych sprawach Jaugustyński zwracał się do swojej córki. Gdyby nie ona, wszyscy by mu skakali po głowie... I ona czuwała nad tem, aby nikt Jaugustyńskiego nie podszedł, aby fabrykant dostarczył mu odpowiedniej ilości przędzy i podczas rozrachunków nic jemu niesłusznie nie odciągnął.

Przytem wszystkiem Antosia nie zaniedbywała obowiązków szkolnych. Była ona najlepszą uczenicą szkoły. Jej pismo było zawsze porządne i czyste. Jej zadania rachunkowe zawsze doskonale wypracowane. Jej odpowiedzi zawsze najtrafniejsze. To też była ona szczególnie lubiana przez nauczycieli i podawana innym uczenicom jako przykład.

Przytem czytała wiele. Poznała ona wszystkie książki, które były w domu ojca i w szkolnej bibljotece.

* * *

Tak żyła ta para ludzi wśród pracy i samotności. Bo rzadko kto do nich zaglądał. U Jaugustyńskiego nie było nigdy nic ciekawego. Jedna tylko osoba częściej zaglądała do Jaugustyńskiego. Była to Stempieniowa, handlarka. Jej mąż posiadał we wsi domek z kawałkiem pola i lasu. Nie można było z tego wyżyć. Do tego był pijakiem i przepuszczał wszelki zarobiony grosz. To też Stempieniowa musiała się utrzymać w inny sposób: rzuciła się do handlu. Handlowała czem mogła, drobiem, skórami, płótnem, wstążkami, wszelką materją... czyniąc w ten sposób konkurencję Moszkowi, handlarzowi z tej samej wsi. Stempieniowa miała żydowską głowę i nieraz potrafiła lepiej kupić lub sprzedać niż sam Mojżesz Kohn, handlarz od wszystkiego. Również trudniła się pośrednictwem i kuplerstwem. Gdy w mieście jacyś państwo potrzebowali służącej, to ona wiedziała gdzie udać się po taki towar. Chętnie też stręczyła małżeństwa młodym panom z pobliskiego miasteczka, jednem słowem, była osobą, która jak to mówią, wie co w trawie piszczy.

Antosia nie lubiła Stempieniowej. Każdy garnuszek kawy i każdy kawałek chleba z masłem, który na życzenie ojca musiała jej podawać, wywoływał w jej duszy wściekłość.

Dziwiła się tylko, jak on mógł znaleźć upodobanie w towarzystwie takiej osoby. Instynktownie czuła w niej rywalkę i im bardziej żywiła do niej odrazę, tembardziej Stempieniowa chciała się jej przypochlebić.

Pewnego razu przybiegła Stempieniowa do domu Jaugustyńskiego z niezwykłem poruszeniem. Szła do księdza, jej mąż właśnie tej nocy skończył życie na delirium, po okropnem opiciu się wódką. Jej żałoba nie była jednak wielka. Wprawdzie wylała kilka łez, ale szczędziła ich jeszcze do pogrzebu, bo zapas miała niewielki.

Na pogrzeb poszedł naturalnie Jaugustyński z Antosią. Antosia musiała mu do tego celu wyczyścić porządnie świąteczny kabat i kapelusz.

Ojciec wrócił sam z pogrzebu dosyć późno w stanie, którego Atosia nie umiała sobie wytłumaczyć. Mówił on dużo i to wszystko ni w pięć ni w dziesięć. Po jakimś czasie niedoświadczone dziecko poznało, że ojciec jest podchmielony, naturalnie trzeba było odpowiednio uczcić pogrzeb starego pijaka.

Od tego czasu Stempieniowa zachodziła coraz częściej do domu Jaugustyńskiego. Nie tylko aby odpocząć i złożyc swój towar, lecz także na długie jakieś tajemnicze pogawędki. Nieraz późnym wieczorem opuszczała dom.

A obyczaje Jaugustyńskiego zaczęły się nagle zmieniać. Kupił sobie nowe ubranie. Od czasu do czasu nucił pod nosem jakieś wesołe śpiewki. Wieczorami wychodził tak, że się go dziecko nie mogło doczekać. Antosia przy swojej roztropności szybko zmiarkowała, że wszystko to musi mieć jakiś związek ze Stempieniową. Gorycz przepełniała jej duszę dziecięcą. Czuła się odtrąconą, zdetronizowaną. Czuwać nad ojcem, pielęgnować go, zawsze być przy nim, dla niego gotować i sprzątać, to było jej dobre prawo i szczęście. A teraz chciano jej tego ojca odebrać. Antosia też nie ukrywała tego przed

ojcem, zrobiła się dla niego szorstka i niegrzeczna. A stary też nie miał czystego sumienia. Gdy wracał do domu, wsuwał się trwożliwie do łóżka i nakrywał się z głową, jakgdyby chciał ujść pytaniom Antosi.

* * *

Dziewięć miesięcy od pogrzebu opilca szybko upłynęło. Pewnej niedzieli rano przyszła do Jaugustyńskiego Stempieniowa, aby go zabrać z sobą do kościoła. Była odziana w piękny fjoletowy kaftanik, w wspaniały kapelusz, z którego zwisały strzępy czerwonych róż i fjołków.

Antosia omal nie krzyknęła ze zdziwienia. Dotychczas bowiem kobieta ta wdziewała chustkę na głowę, w ręce trzymała podłużny pakiet, który z uroczystą miną złożyła na stole. Później rzekła do Antosi.

— No, chodź tutaj mała smarkulo, popatrz com ci przyniosła.

Ponieważ dziecko nie chciało oglądać prezentu, Stempieniowa sama pakiet rozwinęła i z papieru wyjrzał kawałek jaskrawej materji.

— Ale będzie ci w tym ładnie, to włożysz tę sukienkę na wesele.

Przytem trąciła śmiejąc się starego w bok.

— No, ciągnęła, musisz też pójść do kościóła, gdy ojciec się żeni. Dzisiaj pierwsze zapowiedzi.

Antosia nie rzekła ani słowa. To czego się dowiedziała sparaliżowało poprostu jej ruchy.

Później obydwoje, Jaugustyński ze Stempieniową poszli do kościoła. Chcieli przecież posłuchać jak ich nazwiska będą padać z kazalnicy. Popołudniu zjedli obiad wspólnie, zgotowany przez Antosię. Co to były za poszturkiwania się, zakłopotane uśmieszki, ściskanie rąk i głaskanie twarzy, zupełnie jak między dwoma zakochanymi.

Antosia z szeroko otwartemi oczami na wszystko spoglądała. Obecność dziecka wcale ich nie raziła.

Popołudniu poszli obydwoje na spacer. Antosia została w domu, gdyż ojciec oświadczył, że dziecko nie znosi dłuższej drogi.

We wsi dużo o tem małżeństwie mówiono. Ludzie potrząsali głowami i uśmiechali się.

— Jeżeli ta kuta baba Stempieniowa decyduje się na męża i to takiego niedołęgę, to musi mieć jakiś interes, ale jaki? Jeszcze do tego bierze na kark jego dziecko, a przecież nie będzie z niej nigdy wielkiej pociechy.

Ludzie mówili słusznie; Stempieniowa wiedziała dlaczego sobie bierze tego starego dziada. Pierwszy mąż pozostawił kawał gruntu, który był bardzo zadłużony. Syn jej, który był przyzwyczajony do życia miejskiego, nie miał zamiaru wracać do wsi i gospodarować, podobnie też i córka. Ale ktoś musiał przecież pilnować domu, obory i stodoły podczas, gdy Stempieniowa wyjeżdżała. A wcale nie miała ona zamiaru zaprzestać handlu. Przeciwnie, miała wielką ochotę prowadzić go jeszcze na większą skalę. Trzymać do małego gospodarstwa dziewkę, albo parobka? Toby za dużo kosztowało, a zresztą czy można na obcego człowieka się zdać, a ona chciała mieć kogoś takiego, ktoby był jej ślepo posłuszny. Takim mógłby być tylko tkacz Jaugustyński. Wprawdzie był on dosyć słabowity i powolny, ale do spółki ze swoją córką jako tako gospodarstwo mogliby prowadzić.

Tak więc miłość wcale tu w grę nie wchodziła, tylko zwykłe wyrachowanie...

Od chwili gdy się zaręczyli, Stempieniowa już stała się panią domu. Mieszkanie wypowiedziano, gdyż się oboje przeniosą do niej, a on taki zakochany po uszy, czuł, że na niego niebo spada. Teraz dopiero zacznie żyć; ani ostrzeżenia sąsiadów, ani smutna mina córki nic dla niego nie znaczyła, z lekkim sercem pożegnał się z całą swoją przeszłością. Zupełnie inaczej czuła to Antosia, tak przywykła do tych izb, do tego warsztatu tkackiego i do tego kawałka ulicy, który miała przed oczyma, gdy spoglądała przez okno. Jej wydawało się jakby musiała puścić się gdzieś w daleką podróż w nieznany kraj. A to trzeba było tylko przenieść się o pół godziny drogi.

I wesele się odbyło. Stempieniowa nazywała się teraz Jaugustyńska i jej mąż przeniósł się teraz, razem ze swą córką do niej. Dom ten leżał na skraju lasu. Z daleka było widać wieżę kościelną i komin fabryczny. Nie było tu już ulicy, tylko wąska dróżyna. Do szkoły było bardzo da-

leko: pół godziny drogi. Przedtem zaś miała biedna Antosia parę kroków do szkoły.

A jak zmieniło się jej życie. Ledwo zaświtało musiała wstawać. Każda minuta czasu była wypełniana. Kozy trzeba było nakarmić, jaja z gniazd wybrać, obrobić pole, posprzątać w domu. Okazało się, że Jaugustyński do niczego się nie nadaje, gdy wziął do ręki grabie, to tak niezgrabnie zaczął nimi pracować, że sam się z nimi wywrócił. Zwykle nie zaniedbał narobić tylko szkody.

Tembardziej macocha wyzyskiwała Antosię. Wyuczyła się ona szybko lekkich prac, jak: plewienia, grabienia, podlewania, obracania siana, sadzenia, siekania ziemniaków i t. p. Jaugustyńska poprostu dziwiła się, jak łatwo dziecko wyuczyło się wszystkich tych zajęć gospodarczych i jak się okazało pożyteczne, I tylko jedno przychodziło jej trudno: codzienne wstawanie. Taka zawsze była zmęczona, taka niewyspana, a tu już trzeba było wstawać... Jaugustyński siedział więc dzień w dzień przy warsztacie. Był bardzo pilny. Żona nigdy nie zaniedbywała mu udzielić od czasu do czasu moralnej nauki w guście: „kto chce jeść, musi pracować, pieczone gołąbki nie wpadają same do gąbki...“ i t. p. Jaugustyński szybko zauważył, że między dawną poczciwą Stempieniową, a obecnę Jaugustyńską jest wielka różnica. Czasem, jakby mu się zdawało, że jednak strzelił głupstwo, że porzucił swoje wdowieństwo.. ale zupełnie nie dał tego swej żonie do zrozumienia... Ładnieby na tem wyszedł...

Najlepsze jeszcze czasy dlań były, gdy żona wyjeżdżała. Wówczas pozostawał on z Antosią... Antosia gotowała, on tkał... to przypominało im te dawne dobre czasy, kiedy to razem mieszkali... Ale nawet z odległości czuwała nad nimi ta kobieta. Wiedzieli, że gdy nie wykonają zadanej pracy, będą się mieli z pyszna... Ostre jej oko natychmiast po powrocie lustrowało, czy zwierzęta nakarmione, czy praca w ogrodzie wykonana, czy mąż dosyć natkał. Biada im, gdyby coś wypadło ku jej niezadowoleniu. Nie zawsze kończyło się na krzyku... Jaugustyńska miała rękę bardzo skorą... Nadeszła jesień, a z nią krótkie dni, długie noce i burze... Całkiem inaczej gwizdał wiatr tam w tamtym domu dla Antosi.

Antosia w swym małym pokoiku t trwogą słuchała nocami tych jęków wiatru, tych zawodzeń... tych łomotów traskanych drzew... a szczególnie huczał i zawodził pobliski las.,. tak, że Antosi się zdawało, iż jest on siedliskiem złych duchów...

Zima była dla niej jeszcze bardziej nielitościwa. Wysokie zwały śniegu trzeba było ciągle odgarnywać łopatą, a kto inny nie wykonywał tej pracy, jak nie ona, biedne, cherlawe dziecko. A przytem taka była ciągle zmęczona. Wszystkie członki ją bolały. Najchętniej chciała, by się rano już nigdy nie obudzić. Zdarzało się, że w szkole zasypiała ze znużenia. Ona, taka pilna i pracowita stała się niedbała i obojętna na wszystko. Jej życie było jedną męczarnią. O wieleby lepiej dla niej było, gdyby śmierć ją była zabrała razem z matką...

Gdy szła nieraz do szkoły i przechodziła koło domu, w którym dawniej mieszkała, zdawało się jej, że to wszystko sen. Zaledwie mogła pojąć, że ta dawna Antosia i obecna jest ta sama. Dawne wspomnienia i pobyt w tym dawnym domu wydawał się jej jak raj. W domu tym mieszkała teraz rodzina robotnicza z dużymi hałaśliwymi dziećmi, którzy chodzili na robotę do fabryki. Byli to bardzo nieokrzesani ludzie. Już nie terkotał tam warsztat tkacki, brudno tam było i niechlujnie.

Pewnego poranku, gdy macocha obudziła swoją pasierbicę, ta nie mogła się podnieść z łóżka, przy najlepszej woli nieudało się jej. Miała jakby złamane krzyża. Ordynarna kobieta uważała, że to jest tylko lenistwo, chciała przemocą Antosię spędzić z łóżka i dziecko z największym wysiłkiem powlokło się do drzwi i tam bez sił opaddło jak złamany kwiat. Teraz dopiero uwierzyła macocha, że to jest prawdziwa choroba.

Od tego czasu już Antosia o własnych siłach nie mogła iść do szkoły, a jednak nie chciała opuszczać nauki. Przyszły jej w pomoc dzieci sąsiada. Znaleziono jakiś wózek, wsadzono Antosię do tego wózka, a dzieci zaprzęgały się jak dwa młode pieski i biegły z Antosią do szkoły. Nie była ona ciężką zaprawdę. Z żółtą twarzą, z uśmiechem zakłopotania siedziała ona w tym swoim „powozie“.

Ale po jakimś czasie już jej się to nie udawało. Była nawet za słaba, aby opuszczać łóżko. Długo się naradzano czy zawołać doktora, gdyby chodziło o zdanie ojca toby go już dawno zawołała, ale doktorowi trzeba zapłacić conajmniej „piątkę“, macocha zaś siedziała na pieniądzach i żal jej było najmniejszego wydatku. Próbowano więc postawić ją na nogi domowymi środkami: ziołami, wcierkami, miksturami i oblewaniem wodą.

Jaugustynowa nie była w gruncie rzeczy zła kobieta. Na dnie jej duszy leżała pewna poczciwość, ale była ona taka, jak ludzie, którzy nie posiadają wykształcenia. W wyobraźni jej wszyscy ludzie musieli być tacy zdrowi, jak ona. Zdawało się jej, że jeżeli ktoś choruje, to jest to głupotą.

Ostatecznie jednak zdecydowano się na doktora, zrobiono to głównie dlatego, „aby ludzie nie pyskowali“. Przecież w każdej wsi opinja publiczna ma wielki głos. Lekarz oświadczył, że stan dziecka jest beznadziejny. Od tej chwili, gdy Jaugustynowa się dowiedziała o losie biednego dziecka, zrobiła się dla niego bardzo czuła. Ten, którego los jest przesądzony, musi jeszcze ostatnie chwile mieć jasne. Teraz Jaugustynowa niczego Antosi nie odmawiała. A dziecko zrobiło się bardzo kapryśne. Ustawicznie pożądała jakichś łakoci, które jej nie smakowały, skoro je otrzymała... Macocha żadnej drogi się nie lękała, aby jej zachcianki spełniać. Przez parę tygodni dziewczynka tyranizowała otoczenie. Łóżko jej przeniesiono do dużej izby, aby jej było ciepło. Ojciec musiał przy niej siedzieć dniem i nocą i ciągle jej coś czytać. Wróciły dawne dobre czasy, gdy oboje znowu się wzajemnie mieli.



Ojciec siedział i tkał, a Antosia słuchała tych znanych tonów.

Ksiądz proboszcz, który pewnego razu przyszedł, pocieszał ją bardzo pięknie i modlił się razem z nią i wyspowiadał ją. Od tego czasu mniej wymagająca się zrobiła. Uświadomiła sobie, że jest wolą najwyższego, aby przeniosła się do innego, lepszego świata.

Pewnej nocy Jaugustynową zbudziło silne pukanie. Był to umówiony znak. Ile razy dziewczynka czegoś potrzebowała, tyle razy pukała w ścianę. Kobieta pobiegła do niej, ale Antosia na migi dała do poznania, że nie jej chce, tylko ojca. Doświadczonem okiem poznała Jaugustynowa, że już się ma ku końcowi. Oczy patrzące w słup, wydłużona twarz, niespokojnie biegające ręce były tego dostatecznemi objawami.

Pobiegła do izby, gdzie spał mąż i szarpnęła go za ramię.

— Guściu wstawaj zaraz, dziewczyna umiera.

Mąż wyciągał się i przecierał oczy nie rozumiejąc o co chodzi. Zapytał się po co go żona budzi. Gdy wreszcie zrozumiał, pospiesznie wybiegł do umierającej

Antosi. On też już zrozumiał wszystko po wyglądzie twarzy. Padł przy jej łóżku i zaczął płakać. Zrozumiał też, że traci wszystko co miał najlepszego w życiu. Myślał o swojej żonie pierwszej i dwojga dzieciach, które stracił. One tak samo wyglądały w ostatniej walce. Jednak więcej płakał nad sobą, niż nad biedną Antosią. Wcale nie zamierzał umierającej pocieszyć. Uczyniła to ona.

— Ojczulku nie płacz. Jak tam pójdę do mamy, to jej wszystko opowiem.

Po chwili zapytała świszczącym głosem, ledwo dosłyszalnym czy płótno jest na warsztacie. Jaugustyński odpowiedział że tak. Antosia dała do zrozumienia znakami — bo mówić już nie mogła — że pragnie, aby on siadł do warsztatu i tkał, zrobił to, zaczął tkać.

Warsztat zaczął grać swą znaną melodję. Było to przesuwanie się szpuli tam i z powrotem, skrzypienie pedału. Dziecko słuchając tych znanych od dzieciństwa tonów miało wrażenie cudownej melodji. Uśmiech przebiegał po jej umęczonej bladej twarzy. Powoli wszelkie napięcie z twarzy zniknęło. Główka jej zwisła, a ojciec siedział i tkał.

Uniesiona rytmem starego warsztatu odleciała biedna mała duszyczka na skrzydłach anielskich ze swego nędznego więzienia.

KICHANIE.

* Kichanie — rzecz tak zwykła, ma swoją historję zabobonną. Niejeden z nas, mając katar np. kichał nieraz po kilkadziesiąt nawet razy na dzień — a nawet mu na myśl nie przyszło, że to kichanie, wywołane podrażnieniem błony śluzowej w nosie, może mieć jakieś tajemnicze znaczenie.

W znaczenie to wierzyli nasi przodkowie — myśmy już na to za mądrzy.

Dziś jeszcze, gdy kto kichnie, życzy mu się zdrowia. Zwyczaj ten przeszedł do nas w formie złagodzonej od zabobonów, pielęgnowanych przez rasy niższe.

I tak Zulusi (murzyni w Afryce) dowodzą, że kto kichnie, jest wtedy błogosławiony, gdyż wstąpił weń duch przodka, więc chwalą wówczas przodków i proszą ich o błogosławieństwo.

W Gwinei (Afryka środkowa) jeszcze w XVIII. wieku, gdy jaka znakomita osoba kichnęła, obecni życzyli jej wszelkiej pomyślności, padali na kolana i całowali ziemię.

W Nowej Zelandji odmawiano zaklęcia, aby odwrócić zaklęcia od kichającego dziecka.

W Europie przesądy dotyczące kichania, rozpowszechnione są od bardzo dawna pośród wielu ras i okolic. Mędrzec i filozof grecki Arystoteles, żyjący przed Narodzeniem Chrystusa, mówił, że lud uważa kichanie za rzecz boską a kaszel za szkodliwy.

Formułka żydowska przy kichaniu brzmi: Dobrego życia!

Muzułmanie powiadają: Chwała Ałłachowi!

U nas przy kichnięciu składają życzenia: Na zdrowie! Pomyślności! lub podobnie. Lud nasz ma na tym punkcie moc przesądów, sądząc, że inne ma znaczenie, gdy się kichnie na czczo, a inne po jedzeniu i t. d.

W okolicy Przemyśla lud wierzy, że jeśli się kichnie przed drogą, to droga będzie pomyślna.

W Chełmskiem, jeśli kichnie małe dziecko, żegnają się krzyżem świętym, aby mu w usta djabeł nie wleciał. W okolicy Andrychowa mówią: jeśli się kichnie w poniedziałek, to na nowinę, we wtorek na trunek, we środę na gościa, we czwartek na zmarłego, w piątek na smutek.

Górale utrzymują, że kichającemu dziecku włazi w nosek djabeł.

Tak więc życzenia zdrowia przy kichaniu są dalszym ciągiem zabobonów, na szczęście zabobonów nieszkodliwych.

SIEDZĄ SOBIE PRZY STOLIKU...



Siedzą sobie przy stoliku
I oboje śmieją się.
A dziadulo do babuli,
A babula: He-he-he!

Choć oboje zęby zjedli,
Mają jeszcze szczęki dwie
A dziadulo do babuli,
A babula: He-he-he!

A dziadziulo nici trzyma,
A babula zwija je
A dziadulo do babuli
A babula: He-he-he.

W starym piecu djabeł pali,
W młodym garnku woda wre,
A dziadulo do babuli,
A babula: He-he-he!

Życie i obyczaje w Marokku.

Fez.

W r. 1925 prowadzili Marokańczycy zaciekłą i i upartą wojnę z Francuzami i Anglikami. Warto z tej racji zapoznać się z tym ciekawym, a jednak mało znanym afrykańskim państwem.

Mało jest miast na świecie korzystniej położonych, jak Fez, stolica Marokka. Nawodnienie bardzo obfite, piękny widok i żyzność gleby złączyły się, aby temu blisko 200-tysięcznemu miastu zapewnić doskonałe warunki bytu. Tuż pod miastem płynie rzeka Wed Fas, która zostaje w mieście rozdzielona na niezliczone kanały i kanaliki. Mimo to brud, zwłaszcza w dzielnicy arabskiej i żydowskiej, panuje niebywały. Słynne polskie miasteczka są wobec niego ideałem czystości. Fez jest otoczony dwoma potężnymi murami, z których jeden ma 10 metrów wysokości. Domy niskie i ponure, bez okien, mają wygląd cytadel raczej, niż domów. Tylko minarety moszei i dachy sułtańskich pawilonów wystrzelają z tej zbitej masy.

Fez składa się z kilku miast, oddzielonych od siebie murem. Z zarządzenia Francuzów zaczęto jednak te przedziały znosić. I tak jest jeszcze dotychczas Fez sułtański, Fez europejski, arabski, żydowski. Słynna jest w sułtańskim Fezie brama Bab el Mahruh, która miała do niedawna straszny przywilej — oto zawieszano na niej zawsze głowy wrogów, których ciała znachodzono na polu bitwy po zwycięstwie.

Przemysł dość silnie rozwinięty. Ciekawe jednak, że te tak zwane fezy, czyli chusty arabskie fabrykują już dziś przedewszystkiem... w Palermo we Włoszech.

Sułtan.

Jak słychać, Abd El-Kerim, obecny wódz i sułtan Marokka, jakkolwiek jest człowiekiem nowożytnym, to jednak dla zyskania popularności trzyma się starych zwyczajów. Pałace sułtańskie, a jest ich kilka w różnych miastach kraju, nie mają w sobie nic wyrafinowanego, ani czarownego. Każdy taki pałac dzieli się na część publiczną, dostępną wezyrom, i prywatną, do której żaden mężczyzna nie ma prawa wstępu. Obok jego gabinetu znajduje się łazienka, a z czterech stron pokoju apartamenta czterech jego żon. Naturalnie są to żony prawne. Oprócz nich przebywa w pałacu znaczna liczba nałożnic, których świeże transporty nadchodzą stale z głębi kraju. Jest obowiązkiem szeików, czyli naczelników plemion posyłać sułtanowi najprzedniejsze okazy, jakie wydaje jego pokolenie. Codziennie do dyspozycji sułtana znajdują się te cztery jego żony, i brygada nałożnic oczekujących jego skinienia.

Życie religijne.

Marokańczyk jest nadzwyczaj religijny. Dzieli on dnie nietyle na godziny, ile na odstępy pomiędzy modlitwami. Szczególnie nastrój religijny daje się uczuwać w Fezie, pełnych różnych świątyń, poświęconych czci świątobliwych „mężów“, pełno tam kręci się po ulicach kapłanów, wróżek, proroków itp. Każdej nocy co pół godziny odzywa się z wieży minaretu żałosny śpiew duchownego. Jest to zarządzenie i fundacja jednego z bogaczów fezkich, który podczas choroby chciał sobie w ten sposób przerywać monotonję nocy.

Centrum życia religijnego w Fezie jest świątynia założyciela miasta, Mulaja Edrissa. Gdy sułtan przyjeżdża do miasta, pierwsze kroki skierowuje do tej świątyni. Grób Mulaja Edrissa jest zawsze pełen ofiar i wotów. Całe życie publiczne przesłania cień tego wielkiego męża. Gdy zbrod-

niarz popełni przestępstwo, gdy dłużnik jest niewypłacalny, gdy urzędnik dopuści się malwersacji, gdy kaid (wysoki dygnitarz) czuje, że mu grozi niełaska, wszyscy szukają schronienia w tej świątyni. Nikt jeszcze tego schroniska nie naruszył, bo wielcy dzisiejsi nie wiedzą, czy jutro nie będą prześladowani. Jeżeli chodzi o dłużnika, który ukrył się w świątyni, zjawia się tam zaraz wierzyciel, i rozpoczynają się rokowania. Dla wygody w dyskusji dłużnik może nawet wyjść, a wówczas trzyma w ręce kawał drzewa, niby list żelazny, na którem jest wyryte zdanie z świętej księgi muzułmaninów, koranu. Obok świątyni jest też osobne schronienie dla prześladowanych kobiet.

Życie rodzinne.

Życie maurów upływa w wyrafinowanej monotonji, wśród domów i ogrodów. Mężczyźni i kobiety żyją razem. Haremy są tam bowiem nieznane. Jest więc zwyczaj, gdy się składa wizyty w Marokku, że należy zaczekać chwilę w kurytarzu, aby kobiety miały czas się schronić. O ile możności każdy członek rodziny ma swój pokój. Codziennie rano odbywają oni toaletę na podwórzu, przy studni i w łazience. Koran nakazuje, ażeby każdy wierzący, który dotknął się kobiety, natychmiast się wykąpał.

Marokanki są przeważnie analfabetkami. Zajęcia ich polegają na prowadzeniu gospodarstwa, haftowaniu i muzyce, oraz grze w karty. Przeważną część dnia przepędzają na dachach domów. Trochę wesołości wnoszą do domu uroczystości rodzinne, jak zaślubiny, chrzciny, obrzezania itp. Wówczas muzykantki i śpiewaczki są sprowadzane dla umilania takich momentów.

We wszystkich domach służba składa się z czarnych niewolników. W miejscowości Souk el Gzal odbywa się codziennie targ na niewolników. Ceny murzynek wahają się od 20—1000 franków, zależnie czy chodzi o zwykłą służącą, czy muzykantkę lub nałożnicę. Władze francuskie zwalczają w miarę możności niewolnictwo, jednakowoż w głębi kraju nie ustało ono jeszcze.

Małżeństwo.

Dziewczęta wychodzą za mąż około 15-go roku życia, chłopcy między 20-tym a 25-tym. A do tego czasu zamożne rodziny dają swym synom nałożnice murzynki i w ten sposób młodzieńcy unikają sidel miejskiej prostytucji.

Z reguły dziewczęta nie wnoszą posagu. Natomiast posag musi posiadać narzeczony. W kontrakcie przedślubnym ustala się wiele punktów, któreby Europejczykowi nie przyszły do głowy. I tak z góry postanawia się, ile razy teściowa ma prawo odwiedzić dom młodego małżeństwa (brawo, to mi się podoba, tak być i u nas powinno! — zakrzyknie niejeden nieszczęśliwy czytelnik). Po skończonym kontrakcie narzeczony wysyła swej wybrance świece, daktyle i mleko, a niewolnice barwią jej ręce i nogi znaną na wschodzie czerwoną farbą roślinną henną, jako publiczne stwierdzenie zaręczyn.

W parę tygodni potem następują w jakiejś ze świątyń publiczne zaręczyny, po jakimś czasie narzeczony zawiadamia rodziców przyszłej, że może teraz płacić posag. Następują przygotowania do ślubu. Narzeczona kąpie się codziennie, musi być bowiem przed ślubem siedmiokrotnie wykąpana, zanim wejdzie w dom męża. W przeddzień wielkiego dnia murzynki wczesnym rankiem obnoszą przyszłą pannę młodą na barkach wokół domu mówiąc: „Oto piękność bez wonności“. Aby ją uczynić dla małżonka bardziej ponętną malują jej całe ciało henną, zmieszaną z sokiem cytrynowym w rozmaite desenie. Te ozdoby długo się utrzymują i Arabowie sądzą, że one dodają kobietom szczególnego uroku.

Uroczystość zaślubin odbywa się w moszei, poczem zaczyna się 6 dni godów weselnych. W pierwszym dniu panna młoda odchodzi do domu swego męża. Na progu domu jego krewny wręcza przyszłej gospodyni klucz, daktyla i kawałek drożdży, poczem wprowadza się ją do sypialni, odzianą w najkosztowniejsze szaty.

Przychodzi mąż, jego golarz goli go, przedstawiają mu żonę, a wtedy on mówi: „Oto słodka piękność, oto delikatny daktyl, oto ambra wykwintna“. Oboje małżonkowie usiadają. Mąż odmawia modlitwę na pomyślność rodziny, którą ma założyć, wszyscy opuszczają sypialnię... nareszcie sami. Przy jej boku bawi on parę godzin, poczem odchodzi do ucztujących, a młoda

mężatka nie bierze udziału w zabawie, tylko pozostaje z niewiastami.

Gdy dziecko się urodzi.

Szczęśliwa to wróżba dla młodego małżeństwa, jeżeli pierwsze dziecko jest córką. Wówczas matka położnicy posyła dla maleństwa pieluszki, hennę, jaja i gołąbki. Dziecko barwią henną, smarują masłem i zawijają we flanele. W 7-mym dniu odbywa się nadanie imienia i wtedy dzieci poraz pierwszy się kąpią. W rok po urodzeniu golarz goli dziecku głowę, pozostawiając tylko malutki kosmyk. Z chłopców między 2-gim a 7-mym rokiem życia odbywa się akt obrzezania. Ważnej tej czynności dokonywa znowu golarz, który jak widzimy odgrywa w tem społeczeństwie doniosłą rolę.

Sułtan tolbów.

Na uniwersytecie w Fezie, na którym uczą jeszcze jak za dobrych czasów średniowiecza starych arabskich nauk alchemji, astrologji, sztuki wróżenia i t. p., istnieje zwyczaj, że na wiosnę studenci, zwani tolbami urządzają przez dziesięć dni w roku karnawał. Wtedy wybierają sobie króla, a raczej takie królestwo trzeba sobie kupić, i udają się z nim nad brzeg rzebi, gdzie obozują. Mieszkańcy Fezu znoszą im podarki w formie rozmaitych potraw i napojów. Wezyrzy, kupcy (stan kupiecki cieszy się u muzułmanów wielkiem poważaniem) i wreszcie sam prawdziwy sułtan składają studentom wizytę. Sułtana przyjmuje król tolbów na koniu pod parasolem, niby sam kalif i traktuje go jak równego sobie, nazywając „swym bratem".

Wesołości, igrzyskom i żartom niema końca. Studenci dopuszczają się nawet wielu nadużyć, wobec okolicznej ludności. Król więc dziesięciodniowy, z obawy, aby go nie zbito, gdy upłynie jego panowanie, daje na jedenasty dzień drapaka, gdzie pieprz rośnie, ucieka do szczepów, z którego pochodzi...

Tor kolejowy.

Pośród łanów szumiących zbożem roz-
[maitem,
Pod któremi się ptąctwo w rozśpiewie
[unosi,
Przez lasy sine, pola, przez góry, doliny,
Biegnie tor kolejowy, zniża się i wznosi.

Przetopiona stal wężem się snuje błękitnym,
W słońca blasku się jaśni do nieskończo-
[ności!
A tuż przy nim grupkami pracują w dni
[Boże
Biedni ludzie sekcyjni, czarni, nędzni,
[prości.

Zdaje się, stada wronie obsiadły te węże,
Aby roznieść te ciała po dalekim świecie.
Zgięci w pracy kilofem grzebią, łopatami —

Prawią sobie lub nucą o biedzie w po-
[wiecie,
Który w jakiej wioszczynie po tej pracy
[lęże...
— A obok nich pociągi pędzą w dal
[wiorstami.



Gdy się wszystko na świecie kręci i obraca, to jeden fakt stoi jak mur: to, że my obaj jesteśmy mocno trąceni...

Farmazon.

Parę lat przed wojną bawiłem przypadkowo w miasteczku Różance na Ukrainie. Wszedłszy w jakimś interesie do tamtejszego urzędu podatkowego, umieszczonego w jakimś byłym klasztorze, zauważyłem w jego kurytarzu tablicę marmurową pękniętą, jakby pod wpływem gwałtownego uderzenia tępem narzędziem w jedno miejsce. Dość jeszcze widoczny napis na tablicy pozwolił przeczytać następujące słowa:

TU LEŻY
NĘDZNY PROCH LUDZKI,
KTÓRY
NA STWÓRCĘ SWEGO TARGNĄĆ
SIĘ WAŻYŁ.
BOŻE ULITUY SIĘ NAD
YEGO NIESZCZĘSNĄ DUSZĄ.

— Co to znaczy? — zapytałem znajomego urzędnika.

— Jeżeli to pana interesuje — odpowiedział — to zaprowadzę pana do człowieka, który znał bohatera tej historji... bo to cała historja. Pójdziemy tam wieczorem.

Gdyśmy wieczorem otwarli drzwi dość mizernego domku, ujrzeliśmy olbrzymiego starca o łysej głowie, siedzącego przy stole w otoczeniu rodziny, spożywającego wieczerzę. Wyłuszczyłem mu cel naszej wizyty.

— On głuchy, jak pień — odpowiedziano nam — ale powiemy mu na migi.

Starzec odrazu ożywił się.

— Opowiedzieć ci historję cześnika Petyhorskiego? Ach to był pan... Dziś nie widzi się takich panów... Widziałem go jako dzieciuch... Żeby tylko nie był jechał tam za granicę do tych przeklętych Francuzów. Odziedziczył on po ojcu cały klucz Różanki, pięćdziesiąt wsi... Na pastwiskach wypasały się tysiące wołów... Raz, jak Moskale prowadzili wojnę, to zakupili bydła za sto dwadzieścia tysięcy złotych naraz... To była fortuna. I młody pan Petyhorski jak tylko dorwał się dziedzictwa, zaraz kufer żelazny dukatami wymościć kazał i hajda za granicę. Po pięciu latach powrócił — jakby nie ten... Wrócił bezbożnikiem i farmazonem. Co on nie wyrabiał — na liściach drzewa tegoby nie zliczył. Dom wspaniały prowadził; w dzień tam pijatyka, często bijatyka, a w nocy to bluźniercze tam z kamratami msze odprawiał szatańskie. Miał on przy sobie jednego braciszka, co uciekł z klasztoru, ten śpiewał mszę djabelną, a Petyhorski mu służył. Niegodziwiec ten odważył się nawet do kościoła przychodzić z książką do nabożeństwa na sumę. Ale książka ta była też djabelska, a. otwierając ją w różnych miejscach, podczas mszy znajomym paniom i panom pokazywał. Pan Petyhorski wielki pan — i każdy musiał się uśmiechać, gdy pan Petyhorski chciał się bawić...

Ale raz przebrał miarkę. Gdy jednej niedzieli przed Wielkanocą wszyscy przyjmowali komunję, zbliżył się i cześnik do kapłana i przyjął Chrystusa, chociaż bez spowiedzi. Zaraz też Eucharystję wpuścił do swej bezbożnej książki i pokazywał wszystkim w kościele. Na to rozruch się zrobił, obruszył się zwłaszcza stary pan Krasuski, co był deputatem do Lublina i wezwał szlachtę do pomszczenia blasfemji. Ledwo go przyjaciele przez zakrystję unieśli z kościoła.

Pan Krasuski był najbardziej poważanym obywatelem w okolicy i on też stał się instygatorem tego występku. Pomimo starań i zabiegów Petyhorskiego, sprawa poszła pod sąd i wyrok brzmiał: Śmierć przez ćwiartowanie wraz z wyrwaniem języka.

Takie było wówczas prawo. Cześnik uciekł więc za granicę, gdzie przebywał kilkanaście lat; podobno służył w wojsku niemieckiem, czy gdzie tam. Gdy powrócił do Polski, już nikt nie czyhał na jego życie, już były inne rządy, nowe bóle i kłopoty... i nowy właściciel na dobrach cześnika. Jakiś daleki krewny zajął majątek jure caduco i ani myślał się wyprowadzić. Przyszło do procesu, który długo trwał, a tymczasem Petyhorski ze zmartwienia i nędzy się rozpił. Raz odebrał od krewnego dług sto rubli (bo już ruble przyszły), po które przybył w nocy, gdy wszyscy spali — tak dalece namiętność trzymała go w szponach — i zaraz popędził do karczmy, obudził szynkarza i kazał podać sobie wódki. Pił noc i dzień i to była jego ostatnia pijatyka. Zginął nędznie, jak żył — i pochowany został na tutejszym cmentarzu.

W kilka lat przyjeżdża do nas jakaś młoda i piękna dama i zgłasza w urzędzie pretensje do całego klucza rożańskiego. Była to naturalna córka zmarłego, której ten testamentalnie zapisał cały majątek. Nowy proces, tym razem pomyślny — i bogata dziedziczka osiadła w swych dobrach. Gospodarzyła umiejętnie i mądrze, sprowadziła jakieś nowe nasiona i maszyny i kochała się w wojewodzicu Starzeńskim, z którym miała stanąć na ślubnym kobiercu.

Aliści pewnego razu panna, podduczywszy się dobrze języka polskiego, dowiaduje się o przeszłości swego ojca, jego farmazońsiwie i bluźnierstwie. Jakby w nią grom uderzył! Upewniwszy się o prawdziwości tych wypadków, postanowiła cała poświęcić się ekspjacji życia ojcowskiego. Na tem miejscu, gdzie cześnik odprawiał msze szatańskie, zbudowała klasztor i sprowadziła mniszki surowej reguły. Sama do tego klasztoru wstąpiła, spełniając w nim najniższe usługi. Ciało swego ojca odkopać kazała i pogrześć w klasztorze, a w kurytarzu umieścić ową tablicę, która jeszcze do dziś tam istnieje.

Miała też zwyczaj co nocy wstawać i modlić się przy owej płycie do krzyża nad nią wiszącego. Trwało to kilka lat. Pewnej nocy, gdy tak się żarliwie modliła, ukazał się jej własny ojciec objęty płomieniem i zawołał:

— Przestań mnie dręczyć! Obyś się była nie narodziła! Niema dla mnie litości.

I ręką płomienną uderzył w płytę tak potężnie, że rozstrzepiła się na kilka części...

Zakonnica omdlała. Nazajutrz ją znaleziono tam w kurytarzu ledwo oddechającą.

Po dłuższej chorobie — ozdrowiawszy, znikła z klasztoru. Co się z nią stało, nikt nie wie...

— — — — — — — — —

Starzec skończył i wpatrywał się we mnie swym wzrokiem dziwnie przenikliwym. Nagle porwał się z siedzenia i zawołał:

— Tyś taki sam farmazon, ty śmiejesz się z tego, co ci mówię... Opuść mój dom!... Przekleństwo tobie!...

Tej nocy długo, długo nie mogłem zasnąć.

W sądzie.

Przewodniczący: Czy oskarżony ma jeszcze co dodać na swoją obronę:

Chłop poskrobawszy się w głowę powiada, wskazując rozpaczliwym gestem:

— Ani grosza, wysoki sądzie. Ostatnie dwanaście groszy, zabrał mi pan adwokat.

Śmierć i lekarz.

Chory wyzdrowiał i śmierć klnie za drzwiami lekarza.

— Wyrwałeś mi łup zdrajco — to się rzadko zdarza...

— Przebacz — rzekł lekarz — znana mych leków potęga. Wlałem mu flaszkę w gardło, lecz wypluł ciemięga.

Dzieje herbaty.

Ci wszyscy, którzy piją ten smakowity i tani napój, czyż zdają sobie sprawę, jakie to koleje przechodzi herbata, nim z krzewu herbacianego dostanie się do porcelanowego czajnika? Ciekawe i pouczające to są dzieje. Otóż słuchajcie:



Kosztowanie herbaty.

W końcu października Chińczycy zbierają nasienie krzewów herbacianych i zmieszane z piaskiem albo ziemią przechowują w porcelanowych naczyniach, w suchości, aby nie dopuścić do kiełkowania. Na wiosnę rozpoczyna się siew. Gdy wyrosną malutkie roślinki, wyrywa się niepotrzebne i zostawia tyle, żeby każdy krzew miał dla siebie dość miejsca. Jeden od drugiego musi być oddalony conajmniej o metr. Teraz zaczyna się mozolne plewienie i siekanie, aby usunąć od tych szlachetnych roślinek szkodników. Natomiast nie nawozi się ziemi pod herbatę, ponieważ cierpi na tem aromat. Skoro krzew herbaciany osiągnął wysokość 18 cali, wówczas obcina się mu szczyt i zmusza w ten sposób do puszczania bocznych pędów. W zimie w północnych prowincjach owija się krzewy w słomę, w lecie podczas upałów zlewa wodą pozostałą z przegotowania ryżu.

Dopiero w trzecim roku zaczyna się żniwo. Z każdego drzewa otrzymuje się 16 łutów herbaty, które uprażone dają 4 łuty. Gdy drzewo osiągnie wiek pięciu

lub sześciu lat, wówczas żniwo jest trzy razy większe. W ósmym roku życia wydajność drzewa jest największa, poczem następuje obniżenie się dobroci liści. Można krzewy jednak odmłodzić a to w ten sposób, że się obcina wszystkie gałęzie, z wyjątkiem jednej. I ta jedna gałąź puszcza wtedy nowe pędy, których liście mają wyższy gatunek, niż poprzednio, jednakowoż już nie najwyższy.

Między końcem marca a początkiem maja zaczyna się, zależnie od pogody, pierwsze liściobranie. Jest bardzo ważną rzeczą, aby nie pominąć odpowiedniej chwili. Liście muszą bowiem być dopiero na pół rozwinięte i wtedy są odpowiednie. Starsze liście już dają gorszy gatunek. Tak to jeden dzień zwłoki może narazić właściciela plantacji na wielkie straty.

Zrywania liści dokonywują specjalnie szkolone dziewczęta i kobiety. Muszą one zachować pewną dyjetę i tak np. wstrzymać się od jedzenia ryb i korzennych potraw, bo wówczas oddech ich mógłby zepsuć gatunek herbaty. Pozatem muszą one codzień brać kąpiel i nosić przy pracy rękawiczki. Na piersiach ich wisi koszyk. Lewą ręką ciągną ku sobie gałązkę, prawą odłamują liść, ale tak, aby łodyżka została. Jedna robotnica może zerwać w ciągu jednego dnia 14 do 16 funtów. W czerwcu następuje drugie, a w lipcu trzecie i ostatnie żniwo.

Zebrana herbata zostaje przeniesiona do szopy i powierzchownie przesortowana. Wówczas decyduje się, czy to ma być czarna, czy zielona herbata.

Liście przeznaczone na czarną herbatę są suszone na bambusowych płytach i to najpierw na słońcu, a potem przy pomocy ognia z węgla drzewnego. Potem liście się chłodzi, tłucze i trze. Powoli wydziela się z nich intensywny zapach, co jest oznaką, że można rozpocząć prażenie. W tym celu wrzuca się je na odpowiednie rondle, które się wkłada do specjalnych pieców. Zawartość tych rondli ustawicznie się miesza, by się liście nie spaliły. Gdy już się dostatecznie ogrzały, wyrzuca się je na stół i robotnik je chwyta dwoma rękami i zwija w malutkie trąbki i to w tym celu, aby sok z liści nie wyciekł.

Następnie herbatę się przesiewa, jeszcze raz lub kilka razy praży, aż wyciekanie soku już więcej nie grozi. Wreszcie uzyskuje się taką twardą i kruchą herbatę, jaką widzimy w handlu.



Ugniatanie herbaty nogami.

Zieloną herbatę sporządza się podobnie, tylko jeszcze przed suszeniem poddaje się ją działaniu pary, aby utrzymać zieloną barwę, a praży na większem gorącu, niż czarną. Nieraz i perfumuje się herbatę w ten sposób, że się ją miesza z pachnącymi kwiatami oliwki, jaśminu, pomarańczy, pozostawia w naczyniu przez 24 godzin, a potem kwiaty usuwa się przez przesianie.

Teraz przewozi się herbatę w worach bawełnianych, albo ze skóry do portów Kantonu, Szanghaju itd., tam się ją sortuje i zapakowuje do paczek, które są wylepione staniolem i zalutowuje. Pył herbaciany i mniej wartościowe gatunki ubija się w kształt cegiełek.

Do próbowania herbaty jest potrzebny szczególnie wykształcony zmysł smaku. Wielkie firmy posiadają specjalistów, którzy w Londynie na giełdach herbacianych zakupują dla nich herbatę i ci rozpoznają przez żucie, albo przez picie naparu.

Produkcja roczna herbaty w Chinach wynosi 240 miljonów funtów, Japonja wytwarza 38, Indje 57, Jawa 6, Cejlon 8 miljonów funtów.

Najwięcej herbaty wypija Anglja, mianowicie dwieście miljonów funtów rocznie. Po niej idzie Ameryka z 60 miljonami i Rosja z 30 miljonami funtów.

Historja pióra do pisania.

*James Perry był z początkiem zeszłego stulecia właścicielem i dyrektorem jednej z publicznych szkół w pobliżu Londynu. Ażeby się uwolnić od plagi, jaką było dla niego zacinanie i ostrzenie gęsich piór dla uczniów, wpadł na myśl sporządzania piór do pisania ze stali; dopiero jednak po wielu nieudałych próbach zdołał w roku 1820 zastąpić w swej szkole gęsie pióra stalowemi.

Perry był nietylko nauczycielem, ale i dzielnym przemysłowcem. Wynalazek swój starał się ulepszyć i wkońcu udało mu się sporządzić sławne pióra „Perry“, które jeszcze dzisiaj są gdzieniegdzie w użyciu. Przez ogłaszanie w dziennikach rozpowszechnił swój wynalazek tak, że już w roku 1824 Robert Griffin pisał:

„Pisałem w tym roku piórami, sporządzonemi ze stali; pióra te fabrykowane są pod kierownictwem Jamesa Perry i można ich używać ośm do dziewięciu tygodni, jeśli się pisze nimi ośm godzin dziennie“.

W roku 1825 Perry zatrudniał fabrykacją piór 50 robotników; mimo to nie udało mu się uczynić piór stalowych naprawdę popularnemi. Uczynił to kto inny.

Jozjasz Mason, który kosztem 250.000 funtów szterlingów ufundował dom dla sierot w Erington, koło Birmingham, był w młodości swej zajęty w fabryce dywanów; porzucił jednakże niezadługo to zajęcie udał się do Birmingham w Anglji i tam sprzedawał na targu sznurowadła do trzewików, igły, nicy, wstążki i. t. p.

Pewnego dnia, zobaczywszy w jakimś sklepie pióra Perry'ego, kupił sobie trzy takie pióra po 6 pensów sztuka i począł próbować sporządzić takie same. Bardzo szybko udało mu się zrobić pióro, które było o wiele lżejsze i lepsze, aniżeli pióra Perry'ego. Młody wynalazca nie chciał sprzedawać produktu swego handlarzom, ale umocowawszy trzy tuziny swoich piór na kawałku papieru posłał je Jamesowi Perry do Londynu z propozycją, że mu sporządzi 12 tuzinów takich piór za 15 szylingów.

Perry był na tyle sprytnym, że poznał wartość ulepszenia, które mogło się bardzo przyczynić do zwiększenia produkcji jego fabryki. Przyjął tedy propozycję, wspierał Masona niewielkiemi sumami pieniężnemi, żądając tylko, by mu zostawił prawo sprzedaży.

W roku 1830 Mason poświęcił się w zupełności temu przedmiotowi i przedewszystkiem starał się umożliwić jak najcieńsze walcowanie stali, co było wówczas jedna z najtrudniejrzych rzeczy; potem z pomocą pewnego mechanika skonstruował przyrząd, służący do cięcia piór jednakiego kształtu, co u Perry'ego wykonywano ręcznie i tym sposobem mógł niezadługo dostarczyć w jednym dniu więcej piór sam, niż Perry był w stanie zrobić ze swoimi 50 robotnikami w przeciągu tygodnia.

Gdy Perry przekonał się o tem przyjął Masona na wspólnika interesu. Ten zgodził się na propozycję i po śmierci Perry'ego pióra stalowe fabrykował i sprzedawał Mason. Jakiego na tem dorobił się majątku, świadczy fakt, że później, jak już wspomnieliśmy, ufundował dom dla sierót, kosztem 250.000 funtów szterlingów.

Staś i Stasia.

Było to w tych czasach, gdy każdy, komu tylko pozwalały na to prawa kanoniczne i świeckie i nie był stuprocentowym niedołęgą, żenił się. Robiło to wrażenie, że przyroda widząc zagrożony byt ludzkości, zaapelowała z nieznaną siłą do instynktu tych młodych i starych ludzi. W takich warunkach pan Staś i panna Stasia zawarli też układ na dozgonną miłość i wierność. Poznali się przy nadzwyczajnym dodatku, donoszącym o zdobyciu Lwowa. — Państwa centralne okupowały Lwów, a państwo Stasiowie malutki pokoik „jego“ na „Szlak ulicy“ w parterze. Pozatem on był reklamowanym urzędnikiem sądu, a ona świeżo zaangażowaną „siłą“ w jakiemś wojskowem biurze.

Od tego czasu okropnie dużo się zmieniło, ale w uczuciach małżeństwa wojennego kwitła wieczna wiosna, pomimo, że musieli swój mały pokoik „rozszerzyć“ na sypialnię małżeńską, kuchnię i bawialnię dla... czworga... Z przerażeniem o tem mówię... i oni sami nawet nie wiedzieli jak do tego przyszło... A jedno im nawet umarło...

Pan Staś został tymczasem oficjałem w X. randze, Pani Stasia przyjęła okropnie miłą posadę gosposi i niani przy swych dzieciach. Posada byłaby idealna, gdyby nie to, że nie otrzymywało się pensji na pierwszego i miało się brzydkie ręce z mycia naczyń.

Pół roku temu pana Stasia zredukowano. Przez parę tygodni nic o tem żonie nie mówił, żeby jej nie martwić...

— Przy moich zdolnościach i stosunkach coś się znajdzie! — pocieszał się.

Po dwóch tygodniach był już mniej optymistyczny, zwłaszcza, że wydał 10 złotych na zelówki, które zdarł, łażąc za posadami...

Stasia wreszcie dowiedziała się całej prawdy... Przyjęła ją heroicznie.

— Będziemy walczyć — powiedziała.

Pierwszy miesiąc opędzili garniturem „frakowym“ i „niepotrzebnem futrem“. Na drugie poszły jakieś pierścionki, broszki, przedwojenne korony i obraz angielski. W trzecim miesiącu nie wiedzieli co sprzedadzą... Kilka dni żyli na kredyt w sklepiku. Gaz i elektryka nie zapłacone.

Raz pani Stasia wpada do domu:

— Stasienku! Ucałuj mnie! Jesteśmy uratowani! Otrzymałam posadę w banku... 350 złotych! No!? Czy nie cud? Zaliczka na rękę!!

I upłynęły znów dni chude, skąpe, ale szczęśliwe... Mąż objął funkcję Stasi. Prał, gotował, niańczył, mył podłogę... żona ośm godzin dziennie w banku.

Pewnego razu otworzyły się drzwi i ręka listonosza włożyła list. Dziwnie się zrobiło Stasiowi, gdy go otwierał.

— Co to może być?

List brzmiał: Panie! Niech się pan nie łudzi, że pańska żona otrzymała tak świetną płacę tylko za pisanie na maszynie... Spełnia ona jeszcze nader ważne czynności przy boku dyrektora... Spytaj się pan jej zresztą... Wątpię, czy funkcja utrzymanka panu konweniuje... Życzliwa X. Y.

Gdy pani Stasia wróciła z biura, Staś siedział jeszcze z listem nieruchomo. Dzieci mazały się i tłukły się... on nic nie słyszał, nic nie widział... Ona wyrwała mu list i przeczytała...

— Zaprzecz!

Stasia nie śmiała zaprzeczyć. Upadła na łóżko i zaczęła spazmatycznie szlochać... Tego dnia nie zamienili ze sobą ani słowa...

W nocy, gdy się wszyscy pokładli do snu, on czekał aż wszyscy zasną... Potem wstał i bez szelestu otworzył kurek gazowy. Cichą falą wlewała się śmierć do powietrza. Jemu było tak wszystko obojętne... Jeszcze myślał:

— Jaki rachnnek gazownia wystawi... ale ja go... nie... Potem przypomniał sobie nadzwyczajne wydanie o zajęciu Lwowa, jak je kupił, a śliczny głosik kobiecy wówczas za nim:

— O, panie, pozwól pan na chwilkę...

A potem zrobiło mu się szaro, ciemno... I ogarnęło jego i tych co spali wiekuiste ukojenie.

Kraj, w którym rządzili umarli.

W południowej Ameryce znajduje się kraj, zwany Peru, który jest jedną z licznych republik tej części świata. Kraj ten został odkryty w kilkadziesiąt lat po wyprawie Kolumba przez zdobywcę hiszpańskiego Pizarra, który na czele nielicznej armji podbił stare peruwiańskie państwo. Po dokonaniu podboju zdobywcy zniszczyli jak najgruntowniej wszystko, co przypominało tę starą kulturę, tak, że o tych dawnych Peruwiańczykach niewiele wiemy. Najciekawszą jednak wiadomością, jaką nam przechowywały opowiadania pisarza i wykopaliska to fakt, że w Peru podobnie jak w starożytnym Egipcie był zwyczaj balsamowania zmarłych i przechowywania ich ciał, owiniętych w tkaniny jako mumje. Mumje te składano do piasku i wiele z nich w tym suchym klimacie dochowało się do naszych czasów. Mumje królów nie składano jednak do ziemi, lecz ustawiono w świątyniach na specjalnych tronach.

Gdy europejscy zdobywcy wkroczyli do stolicy Peru i weszli do świątyni słońca, oto co zobaczyli: na prawo i na lewo siedzieli w tej świątyni na złotych krzesłach zasuszeni królowie z opuszczonemi głowami i rękami skrzyżowanemi na piersiach. Cienkie płytki złota nakrywały im zwiędłe oczy. Stopy spoczywały na ciężkich płytach ze złota. Podobnie siedziały mumje cesarzowych w świątyni słońca. Hiszpanie przyszli i widzieli tylko złoto. Obrabowali mumje ze wszystkich kosztowności, a gdy drugi raz przyszli do tych świątyń, mumje już znikły. Mieszkańcy tak je ukryli, że nie można ich było znaleźć.



Tak wygląda mumja peruwiańska, umieszona w swoim futerale, na którym, podobnie, jak w Egipcie wyobrażono mniej lub więcej dokładnie podobiznę zmarłego.

Jest też ciekawym zwyczaj, że gdy umarł król, lub wielki pan w Peru, wówczas żona i służba mieli obowiązek jak najprędziej popełnić samobójstwo, aby służyć swemu panu na drugim świecie. Zwyczaj podobny spotykamy też w Indjach, a u starożytnych Słowian żona też nieraz wchodziła na stos, na którym paliły się zwłoki męża.

Jednak ze śmiercią króla Peru nie kończyła się jego rola na tym świecie. Albowiem zwyczaj nakazywał, aby specjalny urzędnik stale odwiedzał mumję i odbierał od niej... rozkazy. W jaki sposób się owe raporty odbywały, nie wiemy dokładnie. Bądź co bądź dawały one wielkie pole do nadużyć; urzędnik taki mógł pod pokrywką woli zmarłego wzbogacać się, kraść, rozbijać i gwałcić, bo „nieboszczyk tak chce“. Jeżeli sobie jeszcze uprzytomnimy, że takich mumji królewskich było kilkadziesiąt i każda z nich miała wykonawcę swoich życzeń, to możemy sobie wyobrazić, co to za „bałagan“ mógł panować w takim kraju, rządzonym przez trupy. Może to jest też jedna z przyczyn, że kraj ten tak łatwo został podbity przez białych.

Perły pani Zawiejskiej.

Państwo Markowscy, to byli typowi przedstawiciele tak zwanego proletarjatu inteligencji. On, urzędnik pocztowy otrzymywał marną płacę, która z trudem wystarczała na wyżywienie ich dwoje i trojga dzieci. Ostatecznie jakoś wiązało się koniec z końcem, ale pędzono życie szare, bez uciech, ponure.

Pewnego razu pan Markowski przychodzi z biura i rzuca na stół list z kopertą.

— No, Antosio, ciesz się, pójdziemy na bal. Sam pan prezes poczty przysłał mi zaproszenie... To wielki dla mnie zaszczyt.

— Co z tego, odpowiedziała pani Markowska z żalem, nie pójdę na ten bal.

— Dlaczego? Tybyś mi to zrobiła?

— I w czem pójdę? zapytała piękna pani Markowska, pokazując na swe niemodne suknie. W takiej toalecie?

— Wiesz co żonusiu, o wszystkiem pomyślałem. Pójdziesz na bal, pójdziesz. Oto tu jest w tej kopercie wszystko, czego potrzeba do tego celu. Oszczędzałem przez pięć lat, bo myślałem sobie kupić futro. Ale wolę, abyś raz się zabawiła...

W kilka dni potem pani Markowska miała gotową wspaniałą suknię balową z jasnego jedwabiu, kupiła piękne pantofelki i kapelusz. Teraz dopiero można było ocenić, jak jest urocza. Ale znowu zmartwienie, do takiej toalety ani jednej ozdoby. Nic na szyję, na ręce.. Wówczas przypomniała sobie, że ma dobrą przyjaciółkę pania Zawiejską. Ona taka bogata, ma taką masę kosztowności... Ona jej pożyczy.

Pani Zawiejska nie kazała się długo prosić.

— Proszę, moja kochana, wybieraj!

Pani Markowskiej oczy zapłonęiy blaskiem. Co zu wspaniałości! Ile brylantów, szafirów, rubinów złota i pereł. Wreszcie wybrała piękny naszyjnik, w którem jej było nadzwyczaj do twarzy.

Tego dnia odbył się bal. Pani Markowska odniosła tryumf na całej linji. Jakżesz się podobała! Jakżesz jej wszyscy nadskakiwali! Sam pan prezez z nią tańczył i chwalił jej urodę... Piękna dama była oszołomiona, zachwycona... gdzieś daleko od niej były te rondle, ścierki, węgle i pasty, ona tu na balu była królową, ona podobała się! Och, jakżeż szczęśliwa.

Już był dzień, gdy otulona w płaszcz wsiadła do dorożki, aby wraz z mężem wrócić do domu. Jechano jakiś czas, nagle pani Markowska przyłożyła rękę do dekoltu.

— Jezus Marja! moje perły!

Rzucono się na poszukiwanie. Szukano ich gorączkowo w płaszczu, po wszystkich kieszeniach, w karetce, napróżno. Wrócono do sali balowej... Tu też nic nie znaleziono. Pojechano na policję i złożono tam zeznania.

Ale pereł jak nie było, tak nie było. Straszny to był ten powrót do domu i te dnie, które zaczęły płynąć... Przygnębienie i rozpacz, które ogarnęło panią Markowską nie da się opisać... A tu perły trzeba będzie oddać... Trudno, trzeba będzie je odkupić. Pani Markowska poszła do jubilera i spytała o cenę podobnego sznura...

— Taki kosztuje dziesięć tysięcy koron — rzekł jubiler...

— Proszę, niech pan zatrzyma je parę dni, wezmę je.

Zaczęło się bieganie za pożyczką. Markowski poszedł na czarną giełdę do lichwiarzy, do znajomych, do przyjaciół, ściskał ręce, skomlał, błagał. Tu pożyczył pięć koron, tam sto, ówdzie pięćset... Podał się o zaliczkę do urzędu... koniec

końcem z największą biedą i trudem zdołano zgarnąć ośm tysięcy. Ponieważ jubiler opuścił tysiąc koron, więc tysiąc jeszcze rozłożono na raty...

Wtedy pani Markowska zaniosła kolję przyjaciółce.

— Nie gniewaj się droga. Zepsuł się zamek, więc musiałam go dać do naprawy.

— Nie szkodzi.

Pani Zawiejska nie oglądając naszyjnika, schowała go do szuflady.

Zaczęły się teraz lata ciężkiej, ordynarnej pracy, żmudnego zwierzęcego wysiłku. Pani Markowska wydalila służącą i sama z zakasanemi rękami pracowała dzień i noc. Nauczyła się krawieczyzny i szyła suknie dla pań. Harowała bez wytchnienia... dźwigała wodę, szorowała podłogę, prała bieliznę. Ręce jej tak piękne zordynarniały. W ciągu paru lat zestarzała się, zbrzydła...

Również pan Markowski miał ciężkie życie. Przyjął pracę nocną, dozorowanie dziennika, przestał palić i chodzić do restauracji. Wszystko co tylko zaoszczędzono szło na spłaty długów... Państwo Markowscy przestali też przyjmować, nie ubierali się, żyli nad wyraz skromnie fasolą, bobem, kapustą, kartoflami, funcikiem mięsa.

Upłynęło tak sześć lat. Dziewięć tysięcy koron było już prawie spłaconych. A z pięknej pani Markowskiej został cień...

Pewnego razu wyglądała oknem, gdy oto szła ulicą przyjaciółka Zawiejska.

— Teraz mogę jej wszystko opowiedzieć... Niech się dowie.

Zeszła na ulicę i zatrzymała ją.

— Przepraszam, z kim mam przyjemność? rzekła pani Zawiejska.

— Nie poznajesz mnie Helusiu? Jestem Zosia...

— Zosia!? To możliwe?! Na miłość Boga, jak ty wyglądasz! Zbiedzona, zmieniona, jak ubrana...

Wówczas pani Markowska bez jednej łzy w oku opowiedziała cały wypadek ze skradzionym naszyjnikiem.

Pani Zawiejska załamała ręce:

— Nieszczęśliwa! Och, to straszne, straszne, to wszystko moja wina... Czemuż ja ci nie powiedziałam...

— Co?

— Perły były fałszywe. Były one warte 30 koron!...

Zła rada.

Chory: Najprzód byłem u naszego znachora co to ziołami leczy i on mi poradził...

Lekarz: Ten wam doradził niemożliwe głupstwo i niedorzeczność. Znam się na tem.

Chory: Poradził mi, abym się udał do pana.

Bardzo proste.

— Słuchaj Helusiu, zamówiłem kosz szampana na nasze srebrne wesele, które będziemy obchodzić przyszłego miesiąca.

— Jeśli tymczasem jedno z nas umrze?

— No to wypiję przy innej sposobności.

Bardzo prawdopodobne.

Sędzia: Proszę świadka powiedzieć mi, jakie jest jego ostatnie miejsce pobytu?

Świadek: Czy ja wiem? Ostatnie miejsce pobytu... czy ja wiem... myślę, że to będzie cmentarz.

Wziął.

Siedmnastoletnia panna pisała do swojej przyjaciółki wrażenia z pierwszej miłości:

„Widziałam go, ujrzał mię, pokochał, pokochałam go, westchnęłam, wziął mię za rękę, wziął mi całusa, wziął obietnicę na schadzkę na 11-tą w nocy w naszym domu, wziął nakrycie srebrne stołowe mego ojca i w końcu wziął i poszedł sobie“.

Kompliment.

— Jak się pani podoba dzisiejszy nasz bal.

— Owszem, tylko tak wielu młodych panów.

— Cóż to szkodzi? Pani też kiedyś była młoda!

Niebywała Okazja! Najwięcej dającemu, byle zaraz, sprzedam używaną szczoteczkę do zębów. Zgłoszenia pod: „Czysty interes“.

NIEZNANY ŻOŁNIERZ MÓWI...

W wielu miastach polskich odsłonięto pomniki grobowe na cześć „żołnierza nieznanego“, który poległ w walkach o wolność. Do Warszawy sprowadzono nawet zwłoki żołnierza z pobojowisk i pogrzebano je z wielką pompą.

Ten żołnierz nieznany objawił się w nocy poecie i rzekł doń:

Z Polesia błot
Hen, z polskiej ja rubieży
Przychodzę tu, ja, zapomniany trup.
Mogiła ma gdzieś w szczerem polu leży
I na bezdrożach tam — bez krzyża jest mój grób.
Krwią
Nieodzianych, nagich stóp
Znaczyłem drogę swą,
Co szła na śmierci szaniec,
Przez morza bólu i męki bez granic,
Wśród krwi potoków
Szedłem wpatrzony w świt
Co z mroków
Się wychylał: Ona...
Wpatrzony w dal
W omdlałych ramionach
Ściskałem zimną karabinu stal.
Od nieprzespanych nocy
Tam w polu
Zaczerwienione przymykałem oczy,
Zsiniałe wargi zaciskałem z bolu
I śniłem:
Szerokie przestworze,
Jasne, rozległe pola,
Zbóż roześmiane fale
Kornie się chylą do jej stóp —
Ona...
Tyle wieków śniona
Wolna, potężna, od morza do morza
...Dla Niej — ja młode pacholę
Zerwałem się od ksiąg
I szedłem kuć wśród mąk
Na wolność, drogę na swobodę.

* * *

Wy tymczasem z wrzawą i hałasem
Przystrajali okna w barwy narodowe
I w miastach szumne hymny, uroczyste mowy
Wygłaszali.
A gdy pola przy odwrocie
Krwi przeciekły rzeką krwawą,
Przycichnięta, wylękniona, czekałaś Warszawo.
A potem żołnierzowi z biednej chaty
Pod skrwawione, brudne stopy
Tłumnie z okien i balkonów
Rzucaliście kwiaty.
A Wodzowi Naczelnemu — czy pomnisz Warszawo,
Za zwycięstwo, za obronę biłaś wtedy brawo!
Gdy huk armat ścichł w oddali,
Znikło śmierci widmo, żołnierza-ście omijali,
Mówiąc: Co za bydło!
Choć on dalej jeszcze walczył
Dla waszej wolności,
Wyście wtedy o rząd kraju
W grze rzucali kości...
Partje, walki, co mi tam,
Bylem ja
Na wierzchu był.

* * *

I szarpaliście Ojczyznę, frymarczyli, czem kto mógł,
Byle tylko pełen był
Na podwórku stóg.
Wy handlarze
Ludzkich dusz,
Plunąć w wasze piękne, ogolone twarze!...
Wy zwycięstwa przeniewierce,
W pogoni za złotem
Spodliliście serce,
Zmięszaliście wolność z błotem!...
Grzebałeś piękny panie, com wskrzesił
Własną krwią!
Hola pany! Hola stany!
Precz mi z drogi!
Polska jeszcze synów
Czystych ma...
Przezemnie przyjdzie wyzwolin dzień wtóry,
Ja oblekę ojczyznę swą pancerną zbroją,
Której nie tkną wasze krogulcze pazury,
Nie waszą Polska jest właścią, lecz moją!

Grób Żołnierza Nieznanego w Paryżu.

W owej wielkiej wojnie światowej poległo jak wiadomo miljony żołnierzy. Jednvm wystawiono wspaniałe nagrobki z napisem gdzie i kiedy walczył. Innym proste krzyże, a na nich tylko imię, nazwisko i numer. Takimi krzyżami są zasiane departamenty północnej Francji, gdzie się toczyły walki. Inni jeszcze zostali wrzuceni w masowe groby, a na krzyżu umieszczonym na grobie nawet miejsca by brakło, by wszystkich nazwać... Jest tylko napis: Bitwa pod... Leży tu żołnierzy tyle a tyle. Albo: rostrzelani dnia tego a tego. Są też i tacy, którzy nigdzie nie spoczywają. Pocisk armatni rozszarpał ich na niewidzialne prawie cząstki i rozprószył, jak pył... To są żołnierze nieznani, których imienia nikt nigdy już nie wymieni. A tych nieznanych jest bardzo wiele, najwięcej.



Wkrótce po zakończeniu wojny powstała we Francji myśl, aby jednak w jakiś sposób uczcić tego żołnierza nieznanego. Wykopano więc kilka zwłok z pola bitwy nad Somme'ą, włożono do trumien i kazano malutkiemu dziecku, aby wskazało jakąś trumnę. Tę trumnę zawieziono wówczas w nader uroczystym pochodzie, w którym brali udział wszyscy dostojnicy, wojsko i ludność do najwspanialszego miejsca Paryża, pod Łuk Tryumfalny, wzniesiony w swoim czasie na pamiątkę zwycięstw Napoleona. Tam pod tym Łukiem spuszczono trumnę w podziemia, a nad nią położono płytę, na której można czytać słowa: „Tu spoczywa żołnierz francuski, który umarł za ojczyznę. 1914 — 1918".

Wieczne światło pali się w górze. Stale widnieją tam wieńce i bukiety, składane przez jakieś nieznane ręce...

Piękna i głęboka ta myśl przyjęła się szybko i w innych krajach. I tak w Anglji pochowano żołnierza nieznanego angielskiego w Westminsterze, obok królów angielskich. W Polsce niema już prawie większego miasta, gdzieby nie widniała płyta żołnierza nieznanego. W Krakowie np. można tę płytę oglądać na trawniku na placu Matejki, naprzeciw pomnika Grunwaldzkiego.

Na lekcji zoologji.

— Wymień mi jakieś zwierzę, które uważasz za najbardziej leniwe.

— Pluskwa, proszę pana psora.

— Bo cały dzień nie wyłazi z łóżka.

Przy egzaminie prawniczym.

Profesor: Co uczynić należy, aby testament był ważnym?

Student: Przedewszystkiem trzeba, żeby testator umarł i żeby coś zostawił.

Kiedy śpią Eskimosi?

Wyprawa Amundsena na biegun północny obudziła na całym świecie znowu zainteresowanie dla krajów podbiegunowych. W jednym z dzienników angielskich znajdujemy ciekawy opis życia Eskimosów, z którego wynika, że śpią oni najnieregularniej na świecie. Jak wiadomo, w strefie arktycznej latem niema — nocy, gdyż słońce tam wtedy wcale nie zachodzi. Ten „wieczny dzień“ powoduje, że Eskimosi śpią o każdej jego porze i to przeważnie bardzo krótko. Za dnia głównem ich zajęciem jest — witanie przybywających bezustannie z najdalszych stron gości. Eskimosi bowiem znają się wzajemnie na setki kilometrów. Ilekroć więc przybija łódź z „sąsiadami“, przybywającymi zazwyczaj z całą rodziną, rozpoczyna się „przyjęcie gości“, zabawa dzieci i t. d., co wszystko ciągnie się w nieskończoność. Nie należy też do rzadkości, że takie „fety“ trwają — kilka dni, w których nikt, ani nawet dzieci, nie kładzie się ani razu na spoczynek.



Piękność eskimoska.

Daleko na północy pod samym biegunem mieszka mały nędzny naród rybaków i myśliwych, Eskimosi. W zimie mieszkają oni w chatach zrobionych z lodu, żywią się tranem i mięsem fok lub białych niedźwiedzi; w lecie, gdy słońce świeci, bezustannie przez trzy miesiące oddają się zabawom, zawierają śluby i urządzają dalekie wyprawy myśliwskie.

Piękność eskimoska, którą widzimy na naszej rycinie, napewno nie odpowiada naszym upodobaniom. Niemniej jednak nie mało serc tych podbiegunowych ludzi do niej wzdychało, gdyż uchodzi ona u nich za piękność. Pozatem jest ona napewno też i dobrą gosposią. A ma w swem gospodarstwie znacznie większe trudności do pokonania, niż nasza gosposia; niełatwą to jest rzeczą przecież szyć ubranie przy pomocy ości, gotować na tranie i obchodzić się bez kuchni, bo jedynem ogniskiem Eskimosa jest znowu lampa z tranu...



Święta Teresa od Dzieciątka Jezus.

»Potężna orędowniczko u Boga,
czuwaj nad drogami naszego życia!«

W mieście francuskiem Alençon (czytaj Alansą) urodziła się w roku 1873 w rodzinie urzędnika Martin (czytaj Martę) mała Terenia. Dziecko wychowywało się pod troskliwą opieką matki i od najmłodszych lat okazywało taką nadzwyczajną dobroć i szlachetność, że rodzice i najbliżsi znajomi nie mogli się Tereni dość nachwalić i dość ją kochać. Mając lat 15, oświadczyła, że pragnie swe życie poświęcić wyłącznie Bogu dla dobra bliźnich. Rodzice z wielkim trudem zgodzili się na oddanie ją do klasztoru. Była ładna, nawet piękna, mogła poznać miłość mężczyzny, stać się matką, założyć rodzinę... jednakowoż musieli ustąpić stanowczej woli małej Tereni. Wstąpiła ona do klasztoru Karmelitanek w miejscowości Lisieux (czytaj Lizję) w północnej Francji.



Święta Teresa od Dzieciątka Jezus.

Tam dopiero zabłysły jej cnoty całą wspaniałością. We wszystkich uczynkach, choćby najdrobniejszych, starała się spodobać Panu i stać się podobną do Dzieciątka Jezus, którego obraz stale nosiła w duszy.

I Dzieciątko Jezus widocznie też ukochało Terenię. Powołało ono ją do siebie po dziewięcioletnim pobycie w klasztorze. Przed śmiercią Terenia te słowa wypisała w swym pamiętniku:

Spodziewam się, że nie będę bezczynną w niebie; mojem pragnieniem jest pracować tam jeszcze dla Kościoła i dla dusz; proszę o to Boga i jestem pewna, że mnie wysłucha. Co więcej, jestem przekonana, że wszystkie moje nadzieje będą spełnione; tak, Bóg będzie czynić dla mnie cuda, które nieskończenie przewyższą moje ogromne pragnienia. Czuję, że moje posłannictwo dopiero się zacznie, posłannictwo, aby ludzi nauczyć miłości ku Bogu

tak, jak ja go kocham... aby duszom pokazać tę drogę zaufania i oddania się, którą ja wybrałam... Chcę żyć w niebie poto, aby czynić dobrze na ziemi. Tak, nie zaznam spokoju aż do samego końca świata. Ale dopiero gdy Anioł zawoła: „czas się dopełnił", wówczas odpocznę, wówczas będę mogła zaznać rozkoszy, ponieważ liczba wybranych będzie zamknięta".

Istotnie ufność i przekonanie Tereni co do działalności po śmierci były słuszne. Liczne cuda raz poraz były odgłosem jej świętości i działalności w niebie. Niech nam będzie wolno podać kilka z tych cudów. A liczą się one już na tysiące...

Było to w roku 1914 podczas wielkiej ofenzywy Niemców na Paryż. Główno-dowodzący siłami francuskiemi, generał Joffre (czytaj Żofr) siedział w swym sztabie generalnym nad wielką mapą frontu, zastanawiając się, jakie uczynić posunięcia. Żadne nie wydawało mu się dobre, a wiedział, że od tej bitwy nad Marną zależy los Francji i świata całego. Co za ogromna odpowiedzialność!

Gdy się tak waha i namyśla, wchodzi do jego pokoju jakaś zakonnica, Karmelitanka.

— Cóż to znaczy? Kto siostrę wpuścił?

— Weszłam niepostrzeżenie. Proszę mi darować. Ale równocześnie wierzyć moim słowom. To co ja powiadam jest prawdą i to się stanie. Proszę spojrzeć na mapę!

I tu zaczęła rozwijać przed marszałkiem cały plan działania. Objaśniała go z taką znajomością rzeczy, jak doświadczony oficer. Na wszelkie pytania dawała odpowiedzi frapujące i fachowe.

— Ale skąd siostra ma takie nadzwyczajne wiadomości? Zakonnica, żeby się tak dobrze rozumiała na sztuce wojskowej!? To niezwykłe i nadzwyczajne!

— Generale! Powiedział poeta: jest wiele rzeczy na ziemi i niebie, o którym się filozofom nie śniło! Nie pytaj, tylko wykonaj, com powiedziała.

Z tymi słowami wyszła tak szybko, że stary Joffre nie miał czasu ją odprowadzić!

— To dziwne. Coś podobnego chyba żadnemu wodzowi się nie zdarzyło, aby zakonnica mu podawała plan bitwy.

Dyżurny kapitanie! prosić sztab na naradę generalną.

W pół godziny potem odbyła się narada, która trwała do późnej nocy. Sztab generalny zgodził się na nowy plan generała Joffre'a.

— A czy wiecie panowie, kto mi tę myśl podsunął? Mała karmelitanka, która u mnie dziś była!

W parę dni potem rozegrała się owa sławna bitwa nad Marną, w której Niemcy zostali odparci, Paryż ocalał; bitwa ta oznaczała dla Niemców przegraną wojnę...

Wdzięczny marszałek Joffre postanowił teraz podziękować owej siostrze Karmelitance, dzięki której wygrał bitwę. Przekonany, że przebywa w klasztorze, który się znajdował koło ówczesnej siedziby sztabu generalnego w Lisieux, udał się tam. W rozmownicy przyjęła go przeorysza.

— Przyszedłem podziękować owej mądrej siostrzyczce, która mi udzieliła tak przewidujących rad.

— Niemożliwe – rzekła przeorysza. — Żadna z sióstr nie śmie się wydalać...

— A jednak to była ta! — rzekł generał, wskazując na portret wiszący na ścianie.

— Tej wolno się wydalać, bo w niebie są inne reguły — odpowiedziała przeorysza.

W ten sposób Terenia ocaliła swą ojczyznę.

W jednym z dużych miast polskich zdarzył się następujący wypadek: Urzędnik kolejowy, Kazimierz Cz., został zredukowany. Byłoby to pół biedy, gdyby był sam. Ale w domu sześcioro dzieci i żona! Wy wszyscy ojcowie i matki rodzin wiecie, co to znaczy nie mieć co dać zjeść własnemu dziecku. A tu nigdzie nie można dostać posady. Wszędzie redukcja! On zaś starszy człowiek! Kto go potrzebuje? W tej strasznej chwili rzekł on raz do swej żony:

— Wiesz co, Salezjo, nic nam nie pozostaje, jak dzieci i siebie wystrzelać albo wytruć. Lepsza śmierć niż takie życie. Jeszcze możemy sprzedać ubranie, parę gratów, obrączki ślubne i zegar. To najwyżej na miesiąc. A potem co? No, powiedz, co?

— Nie, tak nie trzeba robić — odrzekła żona. – Ja mam jednak ufność, że wszystko zmieni się na lepsze.

— W co ufasz? Kto ci pomoże? Kto ci poda rękę?! Wszyscy się odwrócili, nawet On, Bóg!

— Nie bluźnij. Ona ci pomoże.

— Kto?

— Terenia. Chodź ze mną do cudownego obrazu. Odmawiajmy razem nowennę.

I oboje zaczęli codziennie uczęszczać do parafjalnego kościoła i długo codzień klęczeli przed obrazem A święta Terenia spoglądała na nich dobremi, dziecinnemi oczyma i zdawała się mówić: „Chcę żyć w niebie poto, aby na ziemi czynić dobrze. Ufajcie, a nie zawiedziecie się na mnie... Bóg, który wyżywił już tyle swoich dzieci, miałby o was zapomnieć?

W parę dni potem państwo Cz. przychodzą z kościoła i zastają pismo. Prezes Dyrekcji kolejowej wzywa pana Cz. do siebie. Pan Cz. wziął kapelusz na głowę i w kwadrans potem był już u prezesa.

— Panie kochany — mówi doń prezes. — Jutro pan obejmie dawną posadę.

Biedakowi tak serce zaczęło bić gwałtownie, że omal nie omdlał ze wzruszenia.

— Co to za jedna — ciągnął prezes — ta zakonnica, która pana tak protegowała? Znajoma? Od kilku dni ciągle mnie nachodzi i prosi za panem. Kazałem służbie, aby jej nie puszczono, a nikt nie widzi, jak przychodzi. Jakaś dziwna osoba... Tak się na mnie patrzy, mówię panu, niesamowity wzrok ten, wzrok niezmiernie dobry i słodki prześladuje mnie... Co to za jedna?...

Pan Cz. w odpowiedzi wyciągnął obrazek, przedstawiający Terenię.

— Tak, to ta — rzekł prezes...

W Krakowie kult świętej Tereni jest szczególnie rozpowszechniony. Niema kościoła, gdzieby jej obraz nie wisiał. A każdy z tych obrazów jest otoczony wieńcem srebrnych serduszek i rozmaitych exvotów.



Była tu u mnie jedna zakonnica i położyła mi ręce na główkę i powiedziała, że już jestem zdrowa. — Była to św. Terenia.

W Krakowie zdarzył się następujący cud: Pewna pani wyjeżdżając na wieś, prosiła swą przyjaciółkę, aby objęła pieczę nad jej małą, czteroletnią dzieciną. Przyjaciółka jej wzięła dziecko do siebie i opiekowała się, jak swojem. Aliści pewnej nocy dziecko się budzi wśród gorączki. Zawezwany rano lekarz stwierdza jakąś chorobę mózgu. Zrozpaczona opiekunka biegnie więc do kościoła św. Anny, gdzie jest szczególnie odwiedzony obraz Tereni i błaga o pomoc dla dziecka.

Gdy wróciła, stan dziecka znacznie się poprawił. Dziecko siedziało na łóżku i bawiło się lalkami.

— Proszę pani — zawołało — była tu u mnie jedna zakonnica i położyła mi ręce na główkę i powiedziała, że już jestem zdrowa.,.

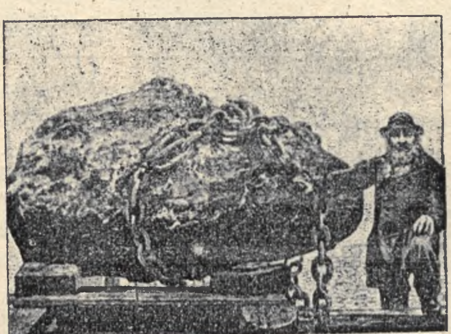
Tą zakonnicą była naturalnie sama święta Terenia...

Niebo, które trwoży.

Kometa p. Orkisza. — Co to było w r. 1912. — Co widział w r. 1528 uczony Paré. — Ludwik Dobry i kometa Halleya. - Papież wyklął kometę w r. 1456. — Obrażona kometa. — Na zdrowie! - Odroczony koniec świata.

Na wiosnę r. 1925 rozeszła się po całym świecie naukowym wieść, że Polak, p. Orkisz z obserwatorjum astronomicznego w Krakowie odkrył nową kometę. Kometa to dla oka zwykłego prawie niewidoczna, a oglądana przez lunetę przedstawia się jako niepozorna plamka. Taką plamkę odkryć na niebie, trzeba mieć doskonałe oko i szczęście.

Gdyby to nie było w roku 1925, tylko np. 1625 napewno uczeni astrologowie wyciągaliby z racji ukazania się komety jakieś wróżby, przepowiednie i wnioski. Bo jak świat światem, tak długo komety i pewne bardzo jasne gwiazdy trwożyły ludzkość, albo napawały ją radością. Częściej jednak strachem. Pamiętamy wszyscy (to znaczy starsi z nas), co to było niedawno jeszcze w r. 1912, kiedy ziemia miała przejść przez ogon komety Halleya. Bardzo wielu ludzi spodziewało się jakiejś strasznej katastrofy, inni obawiali się poprostu końca świata. W owej pamiętnej nocy wiosennej, gdy kometa miała ukazać się na nieboskłonie nie było prawie nikogo, któryby się kładł do łóżka, wszyscy wychodzili na otwarte pola, albo góry wypatrywać tej komety i... katastrofy.

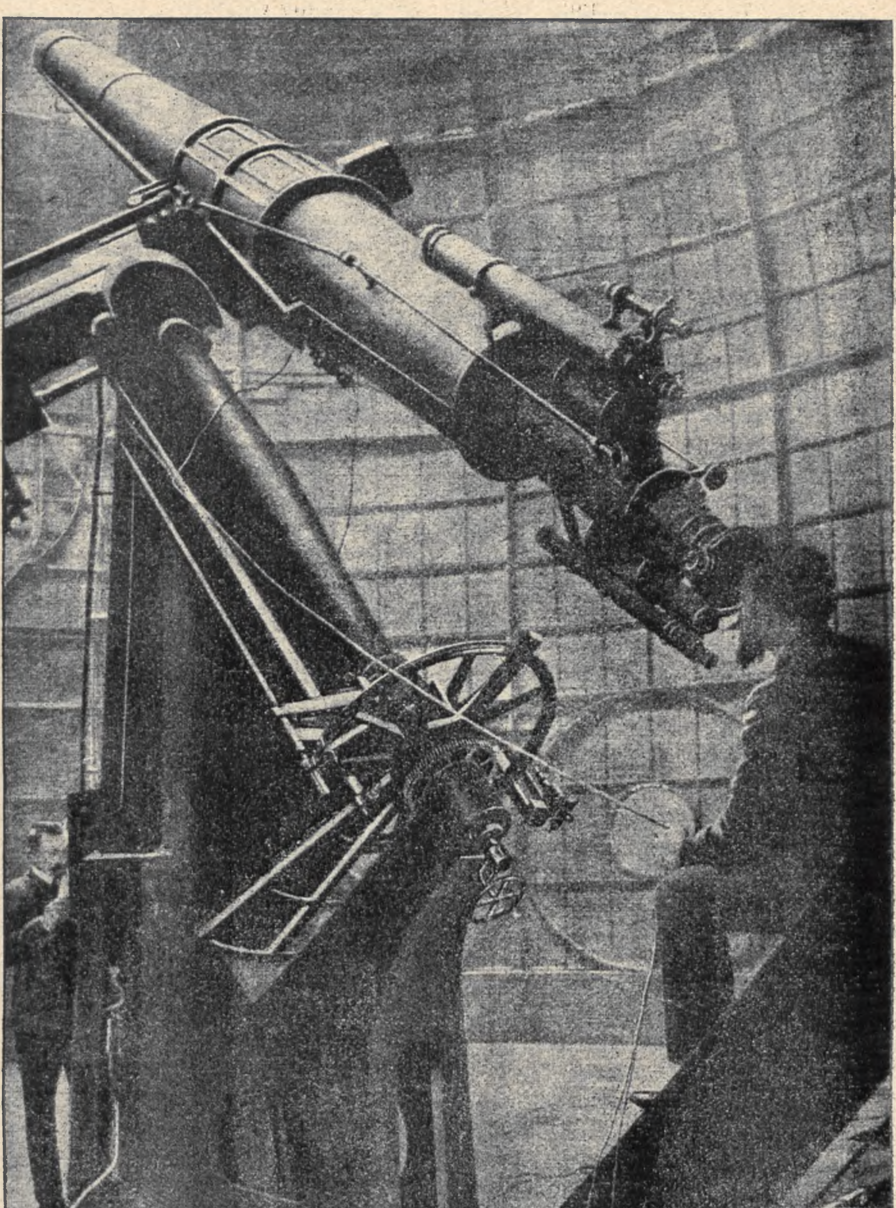


Kamień, który spadł z nieba (aerolit) koło Jeniszejska w r. 1902. Waży on 250 ton.

I zdaje się, że ziemia istotnie przeszła przez ogon komety, ale nikomu nic się nie stało, bo ogon ten, jak obliczono składa się z cząstek rozżarzonego gazu o wiele rzadszego niż powietrze. Wskutek tego ziemia wraz z atmosferą z taką łatwością przez ten ogon się przebiła, jak kula armatnia przez powietrze. Żadna szkodliwa materja z komety do naszej atmosfery czyli do powietrza nie mogła się więc dostać. A gdyby ziemia była przeszła nie przez ogon, tylko przez znacznie silniej świecące i twardsze jądro, albo jak mówią głowę komety? Wówczas co? to spadałyby na ziemię duże, rozżarzone kamienie, może nawet tak wielkie jak domy, jak góry i jak wyspy. Byłoby więc napewno gorzej.

Takiego wypadku jednak historja nie pamięta. Owe kamienie w naszych czasach spadające, zwane aerolitami, o których się nieraz słyszy nie pochodzą od komet, tylko to są cząstki jakieś oderwane od planet.

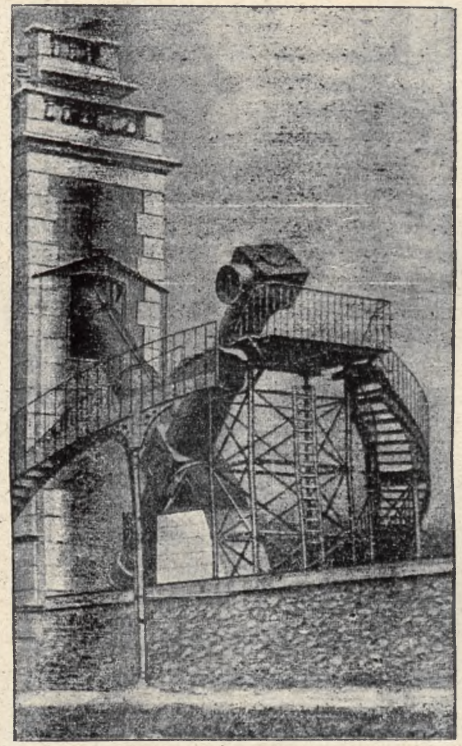
Dawniej jednak astronomja nic o kometach nie wiedziała prawdziwego. Musiano więc nadrabiać fantazją i przypuszczeniami. Jak wszystkim wiadomo kształt komety jest mniej więcej jednakowy: składa



Jak wygląda wnętrze obserwatorjum. Astronom spogląda przez o'brzymią rurę z najrozmaitszemi szkłami i od czasu do czasu pociąga za sznurek, który z łatwością porusza dzięki specjalnemu mechanizmowi lunetę.

się ona z warkocza i głowy. A jednak gdy w r. 1528 ukazała się nad Europą kometa, oto jak ją opisał uczony lekarz francuski Paré: „Straszne to zjawisko spływało krwią. Jedno jego ramię było zgięte i trzymało siekierę, jak gdyby chciało uderzyć. Wokoło komety były sztylety i noże, również skrwawione. Także szczerzyły zęby ohydne jakieś porośnięte włosem głowy, rozrzucone naokoło komety“.

Trzeba wiedzieć, że ta kometa widziana przez wspomnianego uczonego, to również kometa Halleya. Zakreśla ona bowiem naokoło naszej ziemi i słońca olbrzymie kolisko, tak że powraca co 76 lat. I tak np. zapisano w kronikach, że gdy ukazała się w r. 1837, Ludwik Dobry, król francuski ujrzawszy ją, przeraził się bardzo — wezwał uczonych, aby ci mu wytłumaczyli zjawisko. Ale od nich nic nie mógł się dowiedzieć. Wówczas uznał, że oznacza ona koniec jego panowania: nakazał długie posty i nabożeństwa po kościołach; ufundował wiele kościołów i klasztorów. Istotnie w kilka lat potem zmarł.



Obserwatorjum astronomiczne w Paryżu. Pracował tam niedawno zmarły wielki uczony i mędrzec francuski Flammzrion.

Znów ukazała się kometa Halleya w r. 1456. Straszny to był rok dla chrześcijaństwa. Turcy właśnie oblęgali chrześcijański Belgrad. Papież upatrując w komecie złą wróżbę wyklął ją uroczyście i nakazał dla odwrócenia nieszczęścia wszystkim chrześcijanom odmawiać modły w południe. Od tego czasu datuje się „Anioł Pański“ w południowej porze. Na odsiecz miastu zagrożonemu wpływowi komety pospieszyło wówczas 40.000 rycerzy ze wszystkich krajów... Cesarz niemiecki, potężny Karol V. zrzekł się zaś korony i przyoblekł szatę zakonną.

Nieraz ludzie w dość oryginalny sposób zachowywali się wobec komety. — W r. 1578 gdy się ukazała kometa, pospólstwo miasta Brukseli sporządziło maszkaradę wyobrażającą kometę i wlokło ją po ulicach miasta, wyśmiewając i szydząc, i bijąc... Bardzo tą zniewagą uczuł się dotknięty magistrat miasta. Chcąc przebłagać kometę za obrazę kazał wybić medal z napisem: „Obrażonemu bóstwu komety“.

Takich medali wybijano więcej w różnych miastach. W napisach na medalach proszą mieszkańcy o odwrócenie nieszczęścia i zanoszą westchnienia do Boga.

Nieraz istotnie zdarza się, że w tym roku, w którym pojawiła się kometa przytrafiła się zaraza, nieurodzaj, wylewy, albo inne klęski. Naturalnie przypisywano to wszystko komecie. Taką wielką zarazę notują kroniki w roku 1590, objawiła się ona kichaniem. Ludzie, którzy zaczęli kichać byli często już zarażeni, dlatego też, gdy kto kichnął, bliźni jego wyrażali życzenie: „oby ci to wyszło na zdrowie, a nie na chorobę!“ albo krótko „na zdrowie!“ Zwyczaj ten utrzymał się do dziś dnia.

W r. 1668 podczas ukazania się komety w Westfalji wyzdychały wszystkie... koty.

Nieraz i na dobre wróży kometa. Owa kometa, o której jest mowa w „Panu Tadeuszu“, a która jaśniała w r. 1841 przyniosła Anglji niezwykłe urodzaje. W owym roku w górach czeskich pewien górnik znalazł ogromną bryłę srebra. Na bryle był napis: „Oto komu zajaśniała kometa“.

Dziwne dość zjawisko obserwowano w r. 1584 w Rzymie podczas świecenia

na niebie komety. Pytanie tylko czy prawdziwe. Oto kura u jakiegoś gospodarza głośno zapiała i zniosła jajo z wyobrażeniem komety... Zjawisko to jak zanotowała ówczesna gazeta oglądał sam ambasador francuski i pewien kardynał.

Na zakończenie zabawny epizod z r. 1722, gdy nad Francją miała ukazać się kometa, ówczesny astronom Lalande zapowiedział odczyt o tej komecie. Z niewiadomych powodów odczyt jednak się nie odbył, wówczas rozeszła się wieść, że policja zabroniła tego odczytu, ponieważ Lalande miał zapowiedzieć koniec świata. Wówczas wybuchło wśród ludności nieopisane przerażenie. Wszyscy wierzyli, że na dzień 28-go lutego koniec świata jest pewny. Tłumy ciśnęły się do konfesjonałów; księża spowiadali dzień i noc i opadali ze znużenia. Wówczas jeden z nich wpadł na dowcipny pomysł i ogłosił publicznie z ambony, że koniec świata został odroczony o trzy miesiące, aby każdy miał czas się wyspowiadać... Tłumy w to uwierzyły i panika powoli się uspokoiła.

Jak odbywają się zdjęcia dla kin z udziałem dzikich zwierząt.

* Znane są powszechnie niebezpieczne tryki, grożące artystom i statystom kinowym niejednokrotnie utratą życia, jakie się odbywają przy zdjęciach filmowych. Ciekawe są przytem fakta zdjęć dokonywanych przy współudziale dzikich zwierząt. Cały obszar, bez względu na to, czy to się dzieje na scenie, czy też na otwartem polu, jest otoczony żelaznemi kratami. Przy dekoracjach używa się ruchomych krat, jak przy przedstawieniach cyrkowych. Przy zdjęciach na wolnym obszarze posługuje się stalowemi drutami, ukrytemi wśród gałęzi drzewa bambusowego i innych roślin. Za kratami znajdują się klatki zwierząt, które można bezpośrednio z klatek wyprowadzić na scenę. Aparat filmowy znajduje się za kratami lub wewnątrz krat. Obok aparatu znajdują się zawsze sikawki wodociągowe, które w razie niebezpieczeństwa ubezwładniają zwierzęta olbrzymią masą wody. Wszystkie środki bezpieczeństwa muszą być w zupełnym porządku i dobre, wypróbowane, ponieważ firmy nie chcą niczego stracić.

Zbyteczne jest mówić, — zauważa o tego rodzaju zdjęciu pewien Amerykanin — że towarzystwo filmowe nie chce stracić artystki, którą ma np. napaść lew. Nie chce ono jednakowoż również stracić lwa, który kosztuje 5000 dolarów. Ponieważ zaś stopień niebezpieczeństwa mogliby czterej strzelcy, przydani do obrony artystki, ocenić różnorako, powierzono danie sygnału ewentualnego zastrzelenia lwa reżyserowi, odpowiedzialnemu za całe zdjęcie. Trzeba przytem wiedzieć, że nie zawsze przy zdjęciach filmowych korzysta się ze zwierząt tresowanych. Można je użyć, skoro ich widok ma rzucić postrach na daną osobę. W innych wypadkach używa się dzikich zwierząt. Tresowany lew, stara się unikać każdej walki, odchodzi, skoro słyszy trzask aparatu. Celem uniknięcia nieudania się zdjęć, używa się stale kilka aparatów. Wzdłuż krat i przy rezerwowych wyjściach stoi służba, która w razie niebezpieczeństwa przybywa na pomoc. Zwierzęta po przyprowadzeniu na scenę rozdrażnia się. Jeśli aktor ma być napadnięty, trzyma w ręku zabitego gołębia a zwierzę czując krew, rzuca się na aktora i wówczas wykorzystuje aktor moment do walki ze zwierzęciem. Mimo ochronnego okrycia wychodzi zawsze aktor z tego rodzaju walki poważnie skontuzjonowany. Walki ze zwierzętami stają się obecnie w kinie bardzo popularne, tak dalece, że w Kalifornii, w mieście filmowem Hollywood, utworzono specjalny ogród zoologiczny, zawierający wspaniałą kollekcję dzikich zwierząt.

BIELANY POD KRAKOWEM.

Z wiersza ks. Jana Kurdwanowskiego (zmarłego 1730) o żywocie pustelniczym OO. Kamedułów).

Niech szuka kto chce wygody wolności
Honoru, sławy, przyjaźni, godności,
Nie tak szeroką wierz mi iść potrzeba
Drogą do nieba.

Stań się podobny pokutującemu —
U Kamedułów czas, miejsce po temu.
Król, cesarz, papież nie mają takiego
Czasu drogiego.

Pięknie, jak w raju, przechodzą w bieli
Cud, rzekłbyś wielki, z brodami anieli,
Milczą poważnie, pogolili głowy —
Zda się, świat nowy.

Nie chodzą w szubie, chronią się godności
Mają za błoto światowe marności,
Mięso, płeć biała, gdzie oni mieszkają
Miejsca nie mają.

Komu osobność, milczenie smakuje.
Kto o wieczności zawsze medytuje,
Taki do nieba puścił się w zawody
Bez wszej przeszkody.

Jak przyszło do założenia zakonu Kamedułów?

Messe Serge, dostojny książę Rawenny, spierał się od jakiegoś czasu ze swym stryjem o dziedzictwo po dalekim krewnym. A ponieważ nie ufał bardzo sądom w czem miał niemałą rację, więc wolał na krótkiej drodze sprawę spadkową załatwić: Wyzwał swojego stryja na pojedynek. — Syn dostojnego księcia miał być jednym ze świadków.

Pojedynek wypadł dla stryja fatalnie. Raniony w brzuch, skonał w drodze do domu. Młodziutki Romuald, powróciwszy do domu, nie mógł się uspokoić. Przelana krew zaciążyła mu na duszy straszną zmorą. Czuł na sobie ogrom współwiny ojcowskiej i postanowił Pana Boga w jakiś sposób przebłagać. Odbył więc 40 dniową pokutę w pobliskim klasztorze,

a po dwukrotnem widzeniu św. Apolinarego, przywdział habit Benedyktynów.

Wkrótce został wybrany opatem tego klasztoru. Lecz nieodpowiadało jego duszy rozluźnienie reguły i swoboda Benedyktynów. Udał się więc z kilku towarzyszami na pustynię Pereo, gdzie wiódł pustelnicze życie. Wędrując po kraju, miał razu pewnego sen Jakubowy. Śniło mu się, że widział drabinę, sięgającą do nieba, po której kroczyli jego uczniowie w białych szatach. Uważając to za znak, wzywający do założenia klasztoru, wybrał się do biskupa z prośbą o pozwolenie. W drodze spotkał się z właścicielem tej okolicy, niejakim Maldulo, który mu powiedział, że miał takiesamo senne widzenie. Porozumiano się szybko i w roku 1012 Romuald wystawił na gruntach Maldula pięć cel, a pośród nich małą kaplicę. Miejsce to nazwano „Campo di Maldoli", z czego przez skrócenie powstała nazwa Camaldoli, Camaldulenses, Kameduli. W myśl wspomnianego snu, Romuald odział swych braciszków w białe szaty, kazał im zapuszczać brody, zachowywać milczenie, wstrzymywać się od mięsa i wina, a doskonalszym zakonnikom pozwolił mieszkać osobno, jak pustelnikom w Egipcie, czy Syrji. W ten sposób wyłonił się z Benedyktynów nowy zakon o nierównie ostrzejszej regule i podzielony odrazu na braci cenobitów, czyli mieszkających wspólnie i eremitów, mieszkających osobno. W trakcie wieków z tego zasadniczego rozdwojenia, wyłoniło się aż pięć osobnych kongregacyj, każda z O. Majorem na czele. — Jedną z nich jest kongregacja Kamedułów pustelników Góry Koronnej, najliczniejsza ze wszystkich, lecz obecnie zredukowana do dwóch eremów; jednego we Frascati i jednego w Polsce, na Bielanach pod Krakowem.

Jak Mikołaj Wolski fundował klasztor Kamedułów na Srebrnej Górze?

Mało znaną w dziejach Polski jest postać marszałka koronnego, pana Mikołaja Wolskiego. Humanista ten, wielce wykształcony, dworzanin przez jakiś czas cesarza Rudolfa w Pradze, w wypadkach wielkiej polityki nie brał udziału. Lubił jednak wystawne i zbytkowne życie, trzymał u siebie w Podhajcach nawet nadworną kapelę i otaczał się ludźmi nauki i artystami. Taki świetny tryb życia wymagał dużych sum pieniężnych tembardziej, że Wolski bywał często rozrzutny i chętnie imponował hojnością. To też mimo że miał własnych siedm kluczów, pięć starostw i Kuźnice w Krzepicach, nie gardził jurgeltami od obcych państw, co więcej, pobierał nieprawnie przez kilkanaście lat dochody z komandorji poznańskiej, jakkolwiek nie był kawalerem maltańskim.

Te i inne grzeszki jakoś marszałkowi koronnemu niepokoiły sumienie. Podczas pielgrzymki w Rzymie wyznał wszystko papieżowi Klemensowi VIII. i prosił o radę. Papież poradził mu ufundować w Polsce klasztor dla zakonników ostrzejszej reguły.

Wówczas Wolski, badając ówczesne zakony, upodobał sobie zgromadzenie Kamedułów na Mons Coronae koło Perugji. Objawił im plan sprowadzenia ich do Polski. Ale nie łatwo było nakłonić Włochów do opuszczenia ojczyzny. Obawiali się surowego klimatu i trudów podróży. Wreszcie w roku 1603 udało mu się dokonać swego. Pierwsi Kameduli przybyli do Polski, ażeby poszukać miejsca odpowiedniego na pustelnię. Wzrok ich padł na górę bielańską pod Krakowem. Nowa trudność! Góra ta należała do kasztelana wojnickiego Lubomirskiego, a ten nie chciał jej w żaden sposób na ten cel odstąpić. — Jednakowoż udało się do tego świątobliwego zamiaru pozyskać panią kasztelanową, wielce cnotliwą matronę. Użyto w tym celu fortelu. Marszałek Wolski

wyprawił ucztę, na którą zaproszono i Lubomirskiego. Po wielu gęstych kielichach, rozmowa zeszła na zamierzoną fundację i wówczas liczni panowie ofiarowywali Wolskiemu swoje grunta. Lubomirski nie chcąc pozostać w odosobnieniu, oświadczył gotowość oddania na ten cel góry Bielańskiej. Na to tylko czekano i podano Lubomirskiemu do podpisania akt już przedtem przygotowany. W ten sposób darowizna została dokonaną. Chcąc się wywdzięczyć za tę hojność, Wolski ofiarował Lubomirskiemu wszystkie naczynia srebrne z uczty. Stąd też góra ta, która wówczas zwała się pagórkami św. Stanisława, przejęła nazwę Mons Argenteus, później zaś dopiero Bielany. Ta ostatnia nazwa jest liczbą mnogą rzeczownika „bielanin“, który oznacza białego mnicha, czyli Kamedułę.

W następnym więc roku od pamiętnej uczty, przystąpiono do budowy eremu i świątyni. Sypnął na te prace nasz fundator potężną sumę pół miljona złotych, poświęcenia zaś dokonano już po śmierci Wolskiego w roku 1642.

Liczni panowie i magnaci przyczynili się do ozdobienia tego barokowego kościoła i zaopatrzenia eremu. Bibljoman i biegły w naukach przyjaciel Wolskiego, Paweł Henik, położył podwalinę pod bibljotekę. Czartoryscy, Delpace, Lubomirski, król Jan Kazimierz i inni, łożyli na urządzenie kaplic.

W ciągu następnych wieków Bielany dużo ucierpiały już od najazdów nieprzyjacielskich, już od pożarów. — Zwłaszcza ogień w roku 1814 zniszczył wnętrze kościoła wraz z ołtarzem głównym i obrazem Stachowicza. Za każdym razem klasztor znajdował jednak dobrodziejów, którzy go wraz z kościołem restaurowali i doprowadzili do dawnego stanu, pełnego schludności, prostoty i poetycznego wdzięku.

To romantyczne położenie, ten wdzięk i bliskość Krakowa, były powodem, że możni tego świata chętnie odwiedzali erem bielański.

Jan Kazimierz, uchodząc na Śląsk, patrzył stąd ze łzami w oczach na palący się Kraków. Jan III. idąc pod Wiedeń, błagał tu o zwycięstwo nad Turkami. August II. odprawiał na bielanach rekolekcje.

Autor zamieszczonego przez nas wiersza, ks. Jan Kurdwanowski, sufragan warmiński, mieszkał tu kilka lat, Józef Załuski i wielu innych dłuższy lub krótszy czas przebywali w eremie, w specjalnie dla gości wzniesionej foresterji.

I STAŁ SIĘ WIELKI CUD...

(Na konstytucję 3 go Maja).

I stał się wielki cud...
W Polaku uznał Polak brata...
I krata
Pękła, co więziła lud
Przez wieki...
I poszła wieść w świat daleki,

Że z twardych głazów serc
Ojczyźnie złożono ofiarę...
Sztandary
Pychy wyrzucono z twierdz
Swawoli...
Że jaśno błysnął promień doli...

Że przyszedł słodki MAJ
Miesiąc nadziei, radości...
Że w duszę wstąpił raj
MIŁOŚCI...

CIEKAWE ROZMAITOŚCI.

Jak wyglądają Szineisi, mieszkańcy Meksyku.

Meksyk, kraj w środkowej Ameryce, był zamieszkały jeszcze przed pięciuset laty przez naród czerwonoskóry Azteków, którzy tworzyli ludne i kulturalne państwa. Państwa te zostały podbite przez Hiszpanów wkrótce po odkryciu Ameryki. Część ludności została wycięta, część zaś wyginęła wskutek chorób nieznanych tubylcom, a przyniesionych przez Hiszpanów. Hiszpanie ogniem i mieczem nawrócili Azteków na niwę chrześcijańską, zniszczyli ich świątynie pogańskie, ich księgi święte i inne zabytki z wielką szkodą dla nauki, która bada wierzenia i obyczaje różnych ludów. Wiele Hiszpanów pożeniło się też z tymi Aztekami, wiele dziewcząt o miedzianej twarzy stało się żonami białych. Z tej mieszaniny dzieci i wnukowie nazywają się metysami. Takich metysów żyje w Ameryce kilka milionów. Ich podobizny widzimy na naszej rycinie. Mają oni fizjognomje trochę zwierzęce i odznaczają się gwałtownym charakterem, są uparci i okrutni.



Metysi, mieszkańcy Ameryki.

Niezwykłe wykopalisko.

* Ile lat właściwie ma ziemia? Któż jest w stanie zamknąć jej istnienie w liczby? Geolodzy znają jej istnienie z przed miljonów lat. Przyrodnicy-paleontologowie również stwierdzają życie na tej naszej planecie od miljonów lat. Z roku na rok udaje się odnaleźć rodzaje zwierząt, które wydawały się tylko przywidzeniami fantazji przyrodniczej.

Obecnie cały świat cywilizowany zainteresował się nowem odkryciem w tej dziedzinie. Dokonał go Dr. Roy Chapman Andrew, dyrektor amerykańskiej ekspedycji do Mongolji. Długo zastanawiano się, czy istnienie jakiegoś zwierzęcia, będącego czemś pośrednem między pełzającymi a ptakami, jest realnem, naukowem przypuszczeniem, czy też należy mniemanie to zaliczyć do kategorji licznych fantazji.

Dr. Roy Chapman Andrew odnalazł w Mongolji liczne kości przedhistorycznego zwierzęcia, które była właśnie owym pośrednim gatunkiem między pełzającemi, a ptakami. Zwierzę to było olbrzymem. Żyło mniej więcej przed 10-ma miljonami lat. Dr. Andrew nazwał je dinosaurem. Wraz z kośćmi tego zwierzęcia również na równinie mongolskiej ten sam uczony odnalazł i jaja, pochodzące od tego zwierzęcia. Odkrycie to wywołało w całym świecie cywilizowanym ogromne poruszenie i zainteresowanie.

Ofiary raka.

We Francji przed trzydziestu laty umierało na raka sześć ludzi mniej, niż obecnie.

Dlaczego rak tak się rozpowszechnił? Przyczyniły się do tego niehigjeniczne warunki życia człowieka współczesnego. Zbyt wiele mięsa, dużo kawy, herbaty; wódka, tytoń osłabiają tak dalece nasze tkanki, że wystarcza jakieś podrażnienie, i tworzy się zwyrodnienie na naszem ciele, ów rak, który je toczy bezlitośnie coraz dalej i dalej. Czy można wyleczyć raka?

Ażeby raka wyleczyć, należy go zniszczyć. Wielkie usługi oddaje w tym kierunku radjum i promienie X. Radjum to tajemniczy metal, który dniem i nocą świeci, odkryty przez naszą rodaczkę, profesora na uniwersytecie w Paryżu panią Skłodowską, a po mężu Curie (czytaj Kiri) zostaje włożone do malutkich igiełek szklanych wewnątrz wydrążonych; igiełki te wbija się do ciała. Promienie wychodzące z nich, zabijają nieraz raka. W Krakowie znajduje się instytut przy ul. Garncarskiej, gdzie leczy się przy pomocy radjum raka i inne choroby.

Promienie X, albo Roentgena powstają wtedy, gdy prąd elektryczny przepuszcza się przez szklane naczynia, z których wypompowano powietrze. O tych promieniach piszemy na innem miejscu.



Japońskie pieniądze.

Japońskie pieniądze.

Te srebrne i złote monety, które widzimy na rycinie, już dziś w Japonji nie kursują. Zostały one bite przed trzystu laty przez bank słynnego bogacza japońskiego Hachirojecha, którego potomkowie dotychczas istnieją. Jest to rodzina Mitsui, która razem wzięta, posiada większy majątek, niż n. p. cały majątek narodowy polski. Niema większego przedsiębiorstwa w Japonji, w którymby rodzina Mitsui nie miała swoich udziałów.

Wyginięcie zwierząt.

*Niektórzy uczeni twierdzą, że postępująca ciągle naprzód cywilizacja jest niebezpieczna dla świata zwierzęcego. Im szersze kręgi obejmuje kultura, tem bardziej zmniejszają się przestrzenie, na których mogą przebywać zwierzęta, albo wrogie człowiekowi, albo te, które mu służą do jakichkolwiek celów, tak, że zupełne zniknięcie pewnych gatunków zwierząt z powierzchni ziemi, jest tylko kwestją czasu. Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że dla handlu piórami wytępiono mnóstwo ptaków, niewiele zato osób wie o tem, że z powodu zastosowywania przeróżnych przepisów higjenicznych i ilość owadów zmniejsza się powoli i że w niektórych okolicach pewne owady, wydzielające ze siebie nieprzyjemną woń, zwłaszcza te, które przebywają po sypialniach, zostały zupełnie wytępione.

Przed niedawnym czasem wielkie wrażenie wywołała w Anglji przepowiednia pewnego uczonego, który twierdził, że za jakie dziesięć, dwadzieścia lat nie będzie w Anglji ani jednego konia. Było to oczywiście przesadą, ale pomimo to jest faktem, że automobil wyrugował z ulicy konia i gdyby nie sport wyścigowy, to szlachetne, niegdyś tak cenione zwierzę nie miałoby racji bytu.

Handel futrami przyspiesza zagładę fok i koni morskich, które z okolic bieguna południowego prawie zupełnie zginęły; podczas gdy jeszcze przed laty ilość żyjących tam fok liczono na 1,000.000 dzisiaj ma ich tam być zaledwie 200.000.

Nawet rybom grozi zagłada; niektórzy utrzymują, że jeśli się na kilka lat nie zabroni połowu ryb na wybrzeżach Danji, Norwegji i zachodniej Anglji to w przeciągu krótkiego czasu morze Północne straci wszystkich swych mieszkańców. — Odkąd stare barki rybackie zastąpiono dużymi parowcami, ilość poławianych ryb wzrosła ogromnie. W jednym roku poławiają w morzu Północnem przeciętnie 500 miljonów ryb.

I niektórym drapieżnym zwierzętom grozi zagłada. I tak np. wilki żyły jeszcze do niedawna w lasach Szkocji, Anglji

i Francji. Dzisiaj jest tam zaledwie paręset egzemplarzy, a i te zaginą niezadługo; co prawda nikt tego żałował nie będzie. — Faktem jest tedy, że niektóre gatunki zwierząt bliskie są zupełnego zniknięcia z powierzchni ziemi i że nawet przez specjalne zarządzenia ochronne nie da się ich uratować.

Które zwierze biega najszybciej?

*Kwestją, jak szybko biegają rozmaite zwierzęta, zajmowali się rozliczni uczeni; rezultaty tych badań zebrał i opublikował niedawno jeden z angielskich przyrodników.

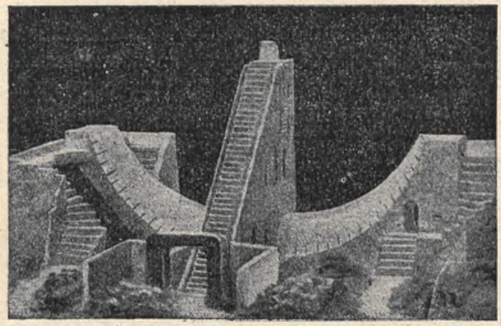
Według nich, struś jest najszybszem zwierzęciem na ziemi. W jednej sekundzie przebiega on do 42 m., podczas gdy najszybszy koń wyścigowy w tymsamym czasie zdoła zrobić tylko 13 do 14 m., ale tę może zachować tylko około dwóch minut.

Pojedyncze konie biegały do 24 m. na sekundę. Wielbłądy potrafią przez 2 lub 3 dni postępować w każdej sekundzie regularnie 2 m. naprzód. Psy do polowania biegają 14 do 24 m. na sekundę, woły chodzą 50—60 cm., słonie do 5 m., krety pod ziemią 2 m., a na ziemi 3 m. zające 6—18 m., sarny do 22 m., żyrafy 15 m., kangur 3 i jedną czwartą metra.

Obok ślimaka najpowolniejszem zwierzęciem jest żółw; w jednej sekundzie przebywa jedną dziesiątą część własnej długości.

Największy zegar słoneczny świata.

Wiadomo, że słońce w ciągu dnia odbywa na firmamencie duży krąg. Wskutek tego cień przedmiotów zawsze w inny sposób pada. Ten fakt zaobserwowali od najdawniejszych czasów ludzie i posłużyli się nim do stworzenia zegarów słonecznych. Zegar słoneczny składa się z tarczy i stojącego na jego środku prętu. Na tarczy są cyfry oznaczające godziny. Taki zegar można oglądać np. na ścianie kościoła Panny Marji w Krakowie. Zegar słoneczny, którego widzimy na naszej rycinie, jest swego rodzaju olbrzymem. Zamiast tarczy widzimy tu murowane półkole, zamiast pręta wieżę. Kurjozum to znajduje się w Delhi w Indjach. Jest to największy tego rodzaju zabytek świata.



Największy zegar słoneczny świata.

Kabalistyczna siódemka.

Siódemka jest cyfrą kabalistyczną. Znaleźć ją można przedewszystkiem prawie na każdej karcie Pisma świętego.

Bóg stworzył świat w dniach sześciu, a 7 odpoczął. Noe uprowadził do arki 7 par każdego bydlęcia czystego i po 7 par z ptactwa niebieskiego; arka spoczęła na górze Ararat w 7 miesiącu roku. Noe w 7 dni po opadnięciu wód wypuścił gołębicę, a w łuku przymierza — tęczy, jest także siedm kolorów.

Jakób służył przez 7 lat, żeby otrzymać piękną Rachelę i przez 7 dni ścigany był przez Labana. Faraon widział we śnie 7 krów tłustych i 7 chudych, 7 kłosów pełnych a 7 pustych; w Egipcie przemienił Pan wodę w rzekach i płynęła przez 7 dni. W Przybytku Pańskim paliło się na świeczniku 7 lamp, a do ofiary musiało być zawsze 7 baranów.

Salomon miał 7 set żon i 7 lat budował świątynię; Tobiasz miał 7 wnuków; 7 lwów było w jaskini, do której wrzucono Daniela i po 7 dniach przyszedł król do wiedzieć się o jego losie. W Apokalispie jest mowa o 7 gwiazdach, 7 złotych świecznikach, o książce z 7 pieczęciami, o baranku o 7 rogach i 7 oczach, o 7 aniołach z 8 trąbami, o smoku, który miał 7 łbów i 7 koron. Arfa Dawida miała dwa razy po 7 strun.

Chrystus na krzyżu wymówił 7 ostatnich słów.

W katechiźmie jest 7 sakramentów, 7 uczynków chrześcijańskich, 7 grzechów głównych i 7 psalmów pokutnych.

Przechodząc do rzeczy świeckich, widzimy w starożytności 7 cudów świata;

lira brzmiała 7 strunami; Teby miała 7 bram, Grecja 7 mędrców; 7 miast było w sprzeczności z sobą o wydanie na świat Homera; Nil z 7 ujściami spływał do morza. Rzym zbudowany został na 7 pagórkach i panowało w nim 7 królów.

Nawet na niebie błyszczy 7 gwiazd Plejady, a Saturn ma 7 księżyców.

Liczba 7 jest w katedrze kolońskiej podstawą pomiarów i ozdób; dwa rzędy po 7 kolumn ozdabiają chór, a po 7 kolumn oddziela boczne nawy i t. d., — cyfra 7 odgrywa pierwszorzędną rolę.

Kabalistyczna 7 powtarza się zawsze i wszędzie; jak dawniej tak i dziś liczy się 7 sztuk wyzwolonych; 7 elektorów wybierało niegdyś cesarza niemieckiego.

W wiście 7 dopiero stanowi lewę, która się markuje; 7 wiorst stanowi milę; 7 dni jest w tygodniu, 7 tygodni trwa post wielki i t. d.

Nieco o koszuli.

* Trudno nam dzisiaj wyobrazić sobie, że istniały czasy, w których koszule, tę niezbędną cześć naszego ubrania, nosili tylko bogaci ludzie. Tak jednak było.

Koszula, w takiej formie w jakiej ją dziś nosimy, nie ma zbyt dawnej przeszłości i wieków potrzeba było na to, by sobie wywalczyła we wszystkich krajach kulturalnych to miejsce, które teraz zajmuje. Już w starożytności spotykamy części ubrania, podobne do naszych koszul. Znaleziono je na mumjach egipskich a i rzymska tunika przypomina koszulę. W wieku 6-tym po Chr., koszula jest jeszcze rzadkością; jedna z księżniczek frankońskich, składa jako ofiarę dla kościoła kilka swych koszul, jako przedmiot dla siebie najcenniejszy. Dopiero w XIII. stuleciu używanie koszuli zaczyna się naprawdę rozpowszechniać. Wieśniacy i wieśniaczki pracują w polu, gdy jest gorąco tylko w koszulach i jakiemś nakryciu głowy. Matka późniejszego króla francuskiego Karola VII. dostaje do wyprawy tylko trzy koszule. Wystarczyły jej pewno na długo zwłaszcza, jeśli była tak oszczędna, jak Izabela Katolicka, która podczas oblężenia Saragossy uczyniła ślub, że nie wcześniej zdejmie koszulę, aż się miasto podda. Dotrzymała ślubu, możemy sobie jednak wyobrazić, jak wyglądała ta koszula, wobec tego, że miasto poddało się dopiero po kilkunastu miesiącach.

Już w VII. wieku zaczęto sypiać w koszulach; zwyczaj ten znikł jednak bardzo prędko, gdyż uważano go za dowód zniewieściałości. W ciągu całego średniowiecza, a nawet i później, ludzie kładli się do snu, jak ich matka natura stworzyła.

Myśl, żeby koszulę sporządzić z cieńszej materji i by ją ozdabiać, powstała dosyć późno. Bardzo długo pozostała ona zupełnie prosta, niczem nie ozdobiona, niejako symbol skromności i pokory. Dopiero Anna Austrjacka, żona króla francuskiego Ludwika XIII. wprowadza wycięcie koło szyji, aby móc pokazać piękne swe ramiona. Za panowania syna jej Ludwika XIII, który pod każdym względem był wzorem dla wszystkich monarchów Europy, noszono koszule nadzwyczaj ozdobne, nawet luksusowe; dostarczali ich przeważnie holenderscy handlarze.

Krwawa rewolucja 1689 r. zniosła nietylko królestwo i przywileje szlachty i duchowieństwa, ale skasowała także i koszule. Do Sankiulotów, czyli mężczyzn bez spodni przyłączyły się wówczas kobiety bez koszul. Stroje klasycznej starożytności odżyły wówczas w całej pełni i Paryżanki ukazywały się na ulicach w kostjumach, uwydatniających najdokładniej kształty ciała. Niejedna przypłaciła też chorobą, a nawet życiem to szaleństwo mody, który przestrzegano i podczas najostrzejszej zimy.

Żelazna pięść Napoleona przywróciła na nowo porządek. By podnieść przemysł kraju i uzyskać poparcie sfer pracujących, otoczył się cesarz zbytkiem i wymagał tego samego od swojego otoczenia. Żona jego Józefina, w przeciągu 6 lat wydała na swą bieliznę 740.000 franków. W szafach jez leżało 500 koszul prześlicznie uszytych i ozdobionych najdroższemi koronkami.

Los wynalazcy.

Trzydzieści lat pracował Jan Rudzki nad swym wynalazkiem. Była to idea niezwykła i wspaniała. W powietrzu znajduje się stale ogromna ilość elektryczności. Gdyby stworzyć przyrząd, któryby tę elektryczność umiał łapać, wówczas uzyskanoby najtańszą siłę motorową, jaką ktokolwiek wynalazł. Aeroplan mógłby latać

w powietrzu jak długoby mu się podobało, nie obciążając się ciężkim i niebezpiecznym zbiornikiem benzyny. Właściciel auta nie potrzebowałby wydawać pieniędzy na materjał popędowy. Znalazłby go wszędzie, gdziekolwiek tylko by się znajdował. Na ulicy Nowego Jorku i w puszczy brazylijskiej.

Jan Rudzki przechodził losy większości wielkich wynalazców. — Najpierw pracował w fabryce motorów i tylko wolne chwile poświęcał pracy nad wynalazkiem. Potem jednak namiętność tak go opanowała, że porzucił swój zawód i całą duszą oddał się swej idei. Żona odeń odeszła do krewnych, ponieważ dziwak nie zarabiał na jej utrzymanie. Jadał raz dziennie, połykał byle co i spieszył do ulubionej pracy. Wysprzedał wszystko co miał na zakupno narzędzi i na opłacanie rzemieślników... Wreszcie, gdy już był u końca zasobów i po przepędzeniu na poszukiwaniu tego co zwiemy żywotem przeciętnym człowieka, dokonał wynalazku. Puścił w ruch maszynę i ona sama bez żadnej siły wewnętrznej poruszała się naprzód, dzięki zewnętrznej energji elektrycznej. Nie chciał wierzyć swym oczom... pobiegł po swego przyjaciela, elektrotechnika. Ten w zupełności potwierdził udanie się eksperymentu.

Wówczas wynalazcy zrobiło się słabo.

— Wody — zawołał... — źle mi.

Jednak nim przyjaciel nadbiegł z kubkiem, ten już nie żył... Pokonał trzydzieści lat pracy, nie zniósł chwili upojenia...

Co zrobić, żeby być zdrowym?

*Dowcipniś jakiś obliczył, że dzisiaj człowiek chory może się stać zdrowym, jeśli będzie się trzymał ściśle sposobów wyzdrowienia, których jest sześć. Mianowicie: 1) Chory nie wzywa lekarza — i przychodzi do zdrowia. 2) Chory wzywa lekarza, lekarz nie przychodzi — pacjent przychodzi do zdrowia. 3) Chory wzywa lekarza, lekarz przychodzi, nie zapisuje nic — pacjent przychodzi do zdrowia. 4) Chory wzywa lekarza, lekarz przychodzi, zapisuje lekarstwo, chory go nie kupuje — i przychodzi do zdrowia. 5) Chory wzywa lekarza, lekarz przybywa, zapisuje lekarstwo, chory każe je zrobić, ale go nie zażywa — przychodzi do zdrowia. 6) Chory wzywa lekarza, lekarz przybywa, zapisuje lekarstwo, chory każe je zrobić, zażywa je — i mimo to przychodzi do zdrowia.



Lekarz u ludów afrykańskich.

Lekarz u ludów afrykańskich.

Kiedy mieszkańcy dużego kraju Kongo w Afryce chorują, wówczas odwiedza ich lekarz taki, jakiego oglądamy na rycinie. Posiada on na głowie ogromną maskę, rzeźbioną z drzewa, przy pomocy której ma wypłoszyć złego ducha, który siedzi w ciele chorego. Do tego celu służy mu też duży bęben, którego przeraźliwe dźwięki działają również odstraszająco na djabła. U nas wdziewają panie i panowie maski na bal, a żydowskie dzieciaki biegają w maskach podczas święta Hamana na ulicach miasta. Jak widzimy w kraju Kongo odgrywają maski rolę o wiele poważniejszą i praktyczniejszą.

Bajka o piękności.

Młoda dama przychodzi do czarodziejki mieszkającej nie w lesie, lecz w pięciopiętrowym budynku; na drzwiach jej mieszkania widnieje napiś: „Pielęgnowanie piękności". — „Czy umiesz pani uczynić

mnie piękną?" — pyta. Czarodziejka namyśla się chwilę i odpowiada: — „Za sto dolarów zrobię panią tak piękną, że wszyscy mężczyźni stawać będą po ulicy i oglądać się". To młodej damie nie wystarcza, ponieważ oglądanie się mężczyzn jest rzeczą dość pospolitą. — „Za dwieście dolarów — mówi czarodziejka — uczynię panią tak piękną, że każdy fotograf zrobi pani zdjęcie za darmo". I taka piękność damy nie zadawalnia. — „Za trzysta dolarów — mówi w końcu — uczynię panią tak śliczną, że na całym świecie nie znajdziesz przyjaciółki" Wtedy zabłysły klijentce oczy radością: „Tak — rzecze – wówczas byłabym piękną rzeczywiście".

Małżeństwo indyjskie.

* W Indjach żyje 250 000 mężatek, które nie przekroczyły 5-go roku życia, 2,000.000 nie ma jeszcze lat 10, 6,000.000 jest w wieku 10 - 15 lat, 9,000.000 ma od 15—20 lat.

Rzecz prosta, że te przedwczesne małżeństwa przyjętym zwyczajem, odbywają się na mocy układów między ojcami rodzin. Zamężna dziewczyna wychowuje się w domu ojca i dopiero po ukończeniu 12 roku życia oddają ją prawowitemu małżonkowi. Ogółem, urodzenie się dziewczynki, jest witane jako nieszczęście, gdyż konieczność wydania jej o ile możności najwcześniej za mąż, wymaga złożenia pewnego posagu. Stąd też dzieciobójstwa w Indjach są wypadkiem dość częstym.

Zwyczaj przedwczesnego wydawania dziewcząt za mąż powoduje nienaturalne skutki: według ostatniego spisu ludności jest w Indjach 26 miljonów wdów, z których 10 000 nie przekroczyło 5 roku życia, 5.000 dochodzi zaledwie 10 roku, a 276.000 ma około 15 lat życia.

Ciekawe cyfry o wartości pracy w Ameryce.

1. Szef gabinetu i minister spraw zagranicznych, Hughes, najstarszy adwokat kraju, otrzymuje płacę 1000 dolarów miesięcznie, a od swej pensji płacił podatku dochodowego na pokrycie kosztów światowej wojny 4000 dolarów rocznie. 2. Jack Dempsey, pięściarz (pyskotłuk), który za kilka minut walki przed kamerą Towarzystwa filmowego otrzymuje jeden miljon dolarów, zapłacił podatku rocznego tylko jeden miljon. 3. John D. Rockefeller jun., pomimo, że każdego roku oddaje z swego majątku kilkadziesiąt miljonów dolarów na cele humanitarne, płaci rocznie podatku dochodowego na spłacenie długów wojennych 7 milj. 135 tys. 169 dolarów i 41 cent. 4. Luther Burbank, cudotwórca ogrodniczy, który ciągle stwarza nowe, uszlachetnione owoce, za pracę swoją nie otrzymuje nic, żyje niemal w biedzie. 5. Babe Ruth, gracz w piłkę ręczną, otrzymuje za jeden dobry rzut lub chwyt 500 dolarów czyli za minutę pracy, a podatku na spłacenie długu wojennego płaci tylko 550 dolarów rocznie. 6. Henry Ford, który setkom tysięcy ludzi daje dobrze płatne zatrudnienie, a ludziom umożliwia taniością udogodnienie komunikacji, wydajność rolnictwa dźwiga taniością maszyn rolniczych, narodowy filantrop w największem tego słowa znaczeniu, płaci rocznie na dług wojenny 2 milj. 477 tys. 846 dol. i 10 centów. 7. John J. Pershing, dowódca amerykańskiej armji we Francji, który wygrał wojnę światową, otrzymywał wtedy 11 tys. dolarów rocznie, czyli 840 dolarów miesięcznie, dzisiaj na emeryturze płaci jeszcze na dług wojenny 1000 dolarów rocznie. 8. Mc. Cormack, śpiewak operowy, zarabia 10 tys. dolarów za jeden wieczór, czyli za dwie godziny tyle, ile Pershing jako naczelny wódz na wojnie zarabiał rocznie. 9. J. P. Morgan, bankier, który światową finanserją dyryguje, ile miljonów dolarów rocznie zarabia, tego wiedzieć nie można, lecz umie tak zgrabnie manipulować, że podatku dochodowego na rzecz spłacenia długu wojennego zapłacił za ubiegły rok tylko niespełna 99 tysięcy dolarów.

Pan w domu.

Wchodząc do chaty pewnego wieśniaka pytają: „Czy to wy jesteście panem domu?

— Ano tak, niby teraz, bo moja baba umarła miesiąc temu!

Szczęśliwy pan Antoni.

— A co ja dostanę od pani na imieniny, panno Zosiu?

— Pozwalam panu skraść mi jeden pocałunek, ale tak, aby mama nie widziała!

Osierocona.

Jakóbowa kończyła okopywać stajonko ziemniaków. Wśród rozległych pól była sama jedna. Za najbliższą miedzą, gnane podmuchami łagodnego wiatru, płynęły płowe fale okwitającego żyta i zieleniły się łany jęczmienia, co już poczynał się wysypywać. Pochylona, w zgrzebnej koszuli, krótkiej, czerwonej spodnicy i żółtej chustce na głowie, pracowała w skwarze czerwcowego słońca, stojącego jeszcze wysoko. Okopując rządek za rządkiem i posuwając się powoli, wzdychała ciężko, z głuchym jękiem, i przestała już nawet ocierać załzawione oczy, taka *okrutna* zmogła ją żałość. Łzy, jak groch, padały z pod jej jasnych rzęs na zieloną nać kartofli.



Szczęść Boże; — rozległo się nagle w powietrzu.

— Szczęść Boże! — rozległo się nagle w pobliżu.

— Daj Panie Boże! – odpowiedziała, nie podnosząc głowy w stronę miedzy, którą szła jakaś kobieta.

— Darzy się dobrze?

— A darzy się...

Przechodząca przystanęła, ujrzawszy jej czerwone od łez oczy.

– O rety! a cóż to wam Jakóbowo? O cóż płaczecie?

— E, moiściewy, jak też nie mam płakać, biedna sierota? Dy cóż mi ostało na tym świecie, odkąd mi Pan Jezus zabrał mego Kaźmirka?

— Widzi mi się, że to już dawno, jak pomar, zaraz po *Wielkanocy*... ej, abo później... Zabaczyłam se... Ja z tamtego końca, rzadko was zdybuję i nie wiem dokumentnie, co kaj słychać... Toli i teraz ino trafunkiem was zdybałam. Idę do dworu po kacze jaja, bo mi kura straśnie chce siedzieć. Ale dajcie se spokój, nie wydziwiajcie...... Nie trza dziecku nieba żałować... Pan Jezus wie, co robi...

— Mówi się wam, moiściewy i tylo, a mnie taka żałość rozpiera, że mało nie pęknę. Toli kończę odrobek u wójta, co mi pożyczyli pięć papierków na pochów...

Oparła się na kopaczce, otarła oczy zapaską i szepnęła, połykając łzy:

— E, moiściewy...

Tamta podparła dłonią brodę i nastrajając się żałobnie, zapytała:

— A cóż mu było, że tak pomar? Widzi mi się, miał ze sześć roków i chłopak był niczego...

— A juści... Taki był bachor przylepny, tak mi już świadczył, tak smyślnie chłopu gadał do sumienia, jak mnie poniewierał... bo wiecie, jaki mój chłop... Pewnikiem gorszego nie ma w całej wsi. Ja, moiściewy, nijakiej warzy se nie gotuję, odkąd go pochowałam, bo jak se wspomnę, jak łońskiego roku o te czasy, na przednówku, zbieraliśmy we dwójkę suchy gnój na pal po pastwisku, tak wam go widzę kole siebie i słyszę, jak mi wele uszów ćwierka, kieby ten wróbelek. Zjem co ciepłego ino u kogo, jakem na robocie. Mój cięgiem na mrówkach[1]); przyjdzie w sobotę, zprzeklina, zwyzywa, wyżenie z chałupy; w niedzielę przeda toto w mieście i pije, ścierwo, aże ostatni grajcar ostawi u żyda; potem znowu przekleństwo i obraza boska w chałupie... Dy wiecie... Zna go cała wieś, tego ancykrysta... I już mi teraz, sierocie, nikt w chałupie dobrego słowa nie da... Wielki grzech biorę na sumienie, ale już o nic Pana Jezusa nie proszę, tylo, żeby mnie zabrał, jak Kaźmirka...

— Cichojcie, nie obrażalibyście Pana Boga. Taka Jego wola przenajświętsza i spokój. Jeszcze On was pocieszy... On ma więcej, jak rozdał...

— E, kaj ta pocieszy, moiściewy. Dostatku nijakiego nie da, bo mego chłopa od gorzałki już nic nie strzyma; krowiny nie kupię, świni nie uchowam, a mego Kaźmirka już nie obaczę, biedna sierota! Pomarło mi przed nim dwoje małych, przy piersi... Popłakałam se, przebolałam — ot, wola boska... Ale ten!... Ilem biedy z nim użyła, to jednemu Panu Jezusowi wiadomo, i cud boski, że się dotąd uchował.. Nie było tygodnia, jak przyszedł na świat, a już musiałam z nim w nocy uciekać na chałupy, boby nas był oboje pozabijał. A ile razy, bywało, w zimie, przyjdzie w nocy opity, stanie nademną i dalej walić po łbie i kaj trafi: zabiję cię, ty zdechła suko, ty taka, ty owaka: — to ja, przyczaję się, a potem się zerwę, odepchnę go jedną ręką, drugą porwę dziecko i dalej na chałupy. Poswarzą jedni, że ich po nocy budzę, ale puszczą, inni nie puszczą — to ja pięść pod głowę i czempieję tak na jakiej kupie pyrzu pod chlewem bez całuśką noc. Przyjdzie jaki pies, obwącha, nic nie powie i pójdzie... Widzę, dziecku zimno, to zdejmę spodnicę, otulę toto, żeby do cna nie uświerkło... I w takiej poniewierce chowało się to słonko moje serdeczne... Jak mu już było cztery roki i więcej, to nie raż mi rzeknie: „Nie trapcie się, mamuniu, ja wnetki taki duży urosnę, to nie dam tatusiowi nijakiej krzywdy wam robić i zarobię wam na chleb i na spyrkę wam zarobię“... A chłopa mało to razy straszył tak smyślnie: „Nie bijcie mamy, bo będę Pana Jezusa prosił, żeby mnie wam wzion“... I wysłuchał go Pan Jezus na moją niedolę...

— Dajcie spokój, moja Jakóbowa, trza wszystko Panu Jezusowi ochfiarować... Krosty waszego chłopaka udusiły, czy mu na wnątrzu co było?

— E, abo ja wiem sama, moiściewy. Kiejście dobrzy i chcecie posłuchać, to już wam dokumentnie opowiem. Zaraz po Wielkanocy pojechaliśmy sadzić ziemniaki. Cepiec Franek dał koni na odrobek przy żniwach. Straśnie było zimno, choć niby słoneczko świeciło. Wzieno go też zimno trząść i cięgiem się kuli i kuli na wozie. Mówię ja do chłopa kilka razy: „Słychaj, przelecę z dzieckiem kaj do chałupy i ostawię, bo się oziębi bardzo i będzie chorzał“. A on na to, jak to on: „Idź ty psia!... tu pilniejsze ziemniaki, jak dziecko. Cie ją! gonić na chałupy, mitrężyć kiela czasu, a ziemniaki kto wysadzi przede wieczorem?“ Takeśwa i zostali i sadzili aż do nocy. Kaźmirkowi w te razy cosi padło na piersi i ano głosu nie wydał. W chałupie nic jeść nie chciał i cięgiem abo leżał rozpalony, abo zimno go biło, aże okropa. Po dwóch niedzielach dał Pan Jezus ciepła, słonko przygrzało i jemu też się poprawiło. Tak ja mu, co mogła, to poddawała: to mleka kapkę, to miodu od Ślamy, to to, to owo... Ale jak trzeciej niedzieli chłop w mieście przedał mrówki i późno w noc wrócił opity, to już od tego czasu do krzty mowę stracił. Bo zaraz, tej samej nocy, mój wzion mnie bić,

[1]) Niektórzy bezrolni wieśniacy z pod Krakowa przez wiosnę i lato chodzą do odległych wsi, gdzie w lasach zbierają mrówki i mrówcze jaja.

ja mu się wydarła i uciekła na drogę, a dziecko zgrzane, w koszulinie za mną... Potem w chałupie to już ino dyszał, pokazywał czego chce, abo leżał rozpalony i ani nie pojrzał na mnie. Czasem ino obłapi mnie za szyję i rzeknie cichuśko: „Weźcie matusiu tatusiowego szydła i przebijcie mi w gębie, bo mi tam cosi straśnie zawadza...“

...Chłop miał jeszcze parę szóstek, dwa dni pił i wałęsał się po wsi, a na dziecko nie pojrzał. Jak już przepił wszystko, wzion na burg u Ślamy bochen chleba, sera, pożyczył se cosi centów i idzie w świat na mrówki. Tak ja mu mówię: „Ostań, dziecko takie chore, może jutra nie doczka“... A on nic... Stanął nad nim ociupinę i powiada: „Abo ja cię uźrę jeszcze, abo nie uźrę; ale pewnikiem cię nie uźrę“... I poszedł, ancykryst, i ani krzyżyka nad nim nie zrobił... W nocy tom się już nie kładła ani na troszkę. Dziecko leżało kieby drewno. Nagle o północku zerwał się z posłania, poszedł do okna, stanął se tak w koszulinie i mówi: „Tatusiu, czemu nie przychodzicie? Tak mi się cnie za wami“...

...Wzienam, obtuliłam, dałam mleka, ale nie chciał, i tak przeleżał do świtania. Rano ogarnęłam się, ubrałam go i wzienam do miasta, do szpitala. Może się Pan Jezus ulituje, może mu dochtór zada cosi, co mu będzie lubować. Dy już raz taki był, a ulżyło mu się samo od siebie. Może się Pan Jezus miłosierny ulituje, myślę se, i niesę go, ale był straśnie ciężki, bo to mila drogi, moiściewy... Jakem przyszła, tom taka była, jakby mię z wody wyjął, a rękami tom nijak ruszyć nie mogła. — Dochtór go obejrzał i powieda: „E, moja kobieto, nie możecie go brać do domu, musi tu zostać, bo tam mu sami nic nie poradzicie“. „A mogę go też dzisiaj jeszcze obaczyć? — pytam, a tak się we mnie wszystko trzęsło od strachu, żem mało nie siadla na ziemi, jakem dochtora za nogi podjęła... „Możecie — mówi dochtór — ale dopiero o trzeciej popołudniu“. Tak ja wyszła ze sali z posługaczką i dałam jej szóstkę niewymawiający, co mi Ziębina pożyczyli. Nie chciała brać, alem ją tak ładnie prosiła, że wziena... Kazała mi iść na miasto, a przyjść, jak ino trzecia odbije — i pokazała kaj on leży... że w tem pierwszem oknie na rogu... Alem ja nigdzie nie poszła, chociażem w gębie od wczorajsza wieczora nic nie miała, tylkom se siadła przede szpitalem na kamieniu, modlę się do Przemienienia Pańskiego i patrzę cięgiem w to okno, kaj mój Kaźmirek.. Nie byłabym za nic stamtąd odeszła; jakosi raźniej mi było bliżej niego...

...Wnetki połednie się zrobiło i zaczęli na Anioł Pański dzwonić po kościołach... Ja się żegnam, a tu, patrzę, moje okno zasłaniają... Taka mnie żałość opadła, jak ja to okno zasłonięte uźrała, że jak nie wezme wrzeszczeć, gwałtować, o Jezus mój kochany... Do dzisiaj nie wiem, co się ze mną robiło bez te trzy godziny. Jacysi ludzie stawali nademną, przegadywali grzecznie — a ja płaczę i lamentuję, wszystko w oczach mi się troi i mało nie pęknę... Bo mówię wam, tak mię coś źgnęło w serce, że to on tam pewnikiem Bogu ducha oddaje i ogląda się niebożątko za mną, a mnie nikaj niema!...

O trzeciej otwierają bramę. Lecę ja do sali, w sali go niema. Patrzę: idzie do mnie posługaczka, a trzyma jego przyodziewek. „Wasze dziecko umarło w południe, (mówi) macie tu jego rzeczy; jutro będzie pogrzeb“. Jakem to usłyszała, to jakby mnie kto polanem bez łeb zdzielił: obróciło mi się wszystko do góry nogami... Alem potem się dopraszała, żeby go sami nie chowali, bo ja go chcę uczciwie, po katolicku pochować. Wzienam do chałupy przyodziewek, uprałam koszulinę co miał od święta, wyszywaną, z kołmirzykiem, i portczęta, com mu pod jesień kupiła. (Chłop o niego nie dbał, alem ja dbała, żeby zawdy miał przyodziewek, jak się patrzy... Dy i kapelusek kupiłam mu jakosi na święty Wojciech). Pożyczyłam se od wójta piątkę na odrobek, kupiłam trumienkę, przyniesłam do kośnicy, ubrałam — i pochowałam se sama moje niebożątko, kieby jakie przez ojca... Choć mi go ta pokrajali, (bez główkę miał przecięte i bez brzuszek) ale śliczniuśki był i miły, kieby kwiateczek... Oj dziecko moje serdeczne!...

Edmund Zechenter.

Ostatnia modlitwa.

Wspomnienie z wielkiej wojny.

W broszurze p. St. Dzikowskiego p. t. „Rok wojny w Warszawie“, znajdujemy ustęp następujący:

„Było to podczas bitwy łódzkiej, w kilka dni po boju brzezińskim... Tuż obok plantu kolejowego, gdzie stał nasz pociąg sanitarny, leżał trup żołnierza niemieckiego, obrócony na wznak, z rękoma splecionemi na piersiach. W dłoniach kurczowo zaciśniętych trzymał jakiś przedmiot.

„Tknięci dziwnem przeczuciem zatrzymaliśmy się koło niego. Wydawał nam się dziwnie spokojnym i cichym. Można było nawet pomyśleć, że to nie trup, że to śpi sobie jakiś człowiek, który przed chwilą rzetelnie pracował i teraz odpoczywa. Tylko mundur na piersiach krwią przepojony, tylko nogi sterczące w białych onucach, już obdarte z butów, zdradzały śmierć i rabunek. Na oczach jego leżały dwa płaty śniegu, dwie białe plamy, widoczne z daleka — jakby dwa dotknięcia dobrej dłoni, która na te oczy, może bezsenne, przerażeniem zbłąkane, świata pragnące nie widzieć, położyła białą zasłonę.

I wydał nam się dziwnie smutnym ten żołnierz niemiecki, kiedyśmy stanęli tuż przy nim. Pochyliłem się nad nim i zobaczyłem, że w dłoniach zaciśniętych trzymał starą, pożółkłą książkę do nabożeństwa, podartą i bez okładki. Pochyliłem się nad nim jeszcze bardziej i zobaczyłem pierwsze słowa modlitwy po polsku. Przed nami leżał trup brata naszego. Zabity żołnierz niemiecki był Polakiem. Oprócz książki do nabożeństwa nie było na to żadnego dowodu“.

. . . .

Martwy, bezimienny żołnierzu! Za tę polską książkę do modlitwy, którą wziąłeś z sobą na długą, krwawą wojnę, otworzyłeś w godzinie śmierci i stygnącą ręką przycisnąłeś do serca, należy ci się cześć, jako wyznawcy, co trwał wiernie przez życie całe i dotrwał do grobu...

W straszliwym zgiełku bitwy, wśród huku dział, gdy ziemia jęczała i trzęsła się w posadach, gdy setki i tysiące w potwornym wirze zagłady nacierały na się i ginęły, gdy ogniem zasypywały się walczący narody — nie zapodziała się w duszy tego wieśniaka z Poznańskiego, czy górnika ze Śląska nieśmiertelna Polska i nie zapodziała się nieśmiertelna Wiara...

Kiedy cisza zaległa pobojowisko, bezimienny wyznawca, konając sam na uboczu, nie pozostał samotnym. Jak on dochował wierności Narodowi i Wierze, tak i te wielkie ideały, co są gwiazdami przewodniemi dla dwudziestu milionów, nie opuściły go w ostatniej godzinie i otwarły mu wrota wieczności. Na skrzydłach modlitwy, wyszeptanej w stokroć ukochanej mowie, wzniósł się duch ku przedwiecznej Miłości, która nie jest z tego świata, lecz kiedyś na tym świecie zwycięży „łaskawa, cierpliwa, co wszystkiego się nadziewa i wszystko wytrwa“...

Epizod o zabitym żołnierzu niemieckim Polaku wielką posiada wymowę. Daje świadectwo niezwalczonej mocy ducha polskiego i niezniszczalności narodu, który w obce wtłoczone formy, mimo całe piekło przeciwności, sobą pozostał i odzyskał, chociaż przez długie okresy czasu uciśniony, niepodległość.

Edm. Zechenter.

Legenda o grzechach.

...Przódzi, za praojców i pradziadów naszych, to hen, po okrutnych, nieprzebytych borach, w gęstwinach leśnych, cięgiem pustelnicy mieszkali, święte ludzie, jeden w drugiego. Nikta ich we wsi po proszalnym chlebie nie uświadczył na przednówku, ni pod jesień, ni nawet aby w najkwardniejszą zimę — a żyli se w setne lata, zdrowo i krzepko. Skoro zaś utrapieniec jaki, co ciężka dola, abo winy własne do ziem go przygnietły, do pustelnika zaszedł, zawdy mógł się przekonać, co świętemu człekowi niczego nie braknie, a jeszcze nieraz, bywało, jaki plaster miodu chudziakowi na odchodnem ot tak, w świętobliwej dobrości ofiaruje.

Juści cudem boskim żyli, nie inkszym sposobem. Kajby ta ino samymi korzonkami taki wielgachny, postawny staruch z siwą po pas brodą wydolił się skrzepić. Nieme stworzenia ich karmiły — wiadoma rzecz. Czuły świętego, kiej nieprzymierzający pies dobrego człeka — toć ni wilk, ni niedźwiedź nic im w boru złego nie robiły, ino jeszcze co który mógł, to pustelnikowi znosił. Niedźwiedź kudłacz, bywało, przyniesie w pysku plaster miodu, stanie na tylnych łapach, a na przednich niby ten fagas pięknie świętemu on miód podaje. Wiewiórki — hyc z drzewa jedna, hyc druga, trzecia, dziesiąta — znoszą orzechy przed jego pustelnię z krzyżem św. na kalenicy, składają toto na kupy, że ino do wora zgartywać i do komory chować; z rozpartemi wymionami przychodzą łanie i beczą, coby ich wydoił. I tak bez lato i jesień pustelnik przysporzył se wszyćkiego w bród, zrychtował galanto spiżarnię, że bez zimę i na przednówku głód mu nie doskwirzył. Juści, nie obżerał się jako zwyczajny wsioski człek; za łaską Pana Jezusową z małego posiłku



Niedźwiedź na przednich łapach świętemu miód podaje.

chował się zdrowo i Pana Boga chwalił, ludzi zaś, co go nawiedzali, cięgiem uczył i karętał za grzechy i na niebo pokazował, co go nieraz, kiej z całej duszy się zamodlił, rozwarte widywał.

Jednego razu do takiego pustelnika zaszły dwie siostry. Swarne jeszcze kobiety, kole trzydziestki starsza — obie żeniate. Po prawdzie, to wybrała się ino starsza; dwie niedziele temu pochowała matusię i sumienie straśnie jęło jej wyrzucać, co nie była la niej od samej małości taką, jak się to matce patrzało, co zawdy z serca ją nawidziła, ostatnim kęsem się dzieliła, a nie ukrzywdziła nikiej. Młodsza przyszła ś-nią ino bez ciekawość, coby pustelni i siwemu, bogobojnemu starcowi się nacudować. Nijaki ciężki grzech jej nie uciska — mówiła — nic jej w duszy, na wnątrzu nie dolega. Ano tak z letkiem sercem przyszła se z siostrą wraz.

Skoro zapukały, pustelnik wyszedł przed maluśką chałupinę; długa, zgrzebna na nim szata, różaniec w ręku, głowa siwiuteńka, biała broda w pas, a pod okrutnemi, kudłatemi brwiami mądre, ale dobrotliwe oczy. Juści w te razy pochwaliły obie Pana Boga, obłapiły staruszka pod kolana i pocałowały w rękę kiej jegomościa.

— Bóg z wami, dobre kobiety — ozwie się pustelnik. — Czegoż żądacie odemnie? Z czem przychodzicie? Mówcie śmiało!

Na to starsza jak nie rymnie na klęczki, jak nie zapłacze:

— Toli, święty staruszku, łaski się dopraszam, zmiłowania, bom wielka grzesznica, a grzech mój przeznałam teraz dopiero, kiej mi Pan Jezus matusię moją zabrał. Kwardam la niej zawdy była, nieustępliwa, nieraz jej siwe, słodziuśkie oczy na mnie płakały. Pokiel żyła, nie widziało mi się, com taka la niej zła i nieużyta — dzisia, skoro święta ziemia skryła ją na wieczność, zda mi się, błąd głowy się chyci z okrutnej żałości, że się juże nijak nie odstanie, com przeciw niej nagrzeszyła, że ją więcej nie uwidzę, ręki spracowanej nie ucałuję. Cięgiem jej smutne oczy, czyste kiej to niebo wieśniane, chodzą za mną, zastępują drógę — cięgiem patrzą i patrzą... Gdybyś święty staruszku za dopuszczeniem Boskiem, choć na godzinkę, choć na moment mógł ją wskrzesić z mogiły, cobym ją jeszcze uźreć mogła, coby mi rękę na głowie położyła — widzi mi się, w te razy lekuśko zrobiłoby mi się na sumieniu. Weźryj, ojcze, na moją niedolę, dospomóż utrapionej duszy!

— Pan z tobą! — ozwie się na to pustelnik, dotykając jej czoła. — Wstań i otrzyj łzy... Wskrzesić twej matki niemam mocy, ale żal twój serdeczny i skrucha mażą twą winę — i wiedz, że w tej chwili duch matki tutaj obecny już ci przebaczył...

— A ty, druga kobiecino, czego żądasz? Żali także pragniesz grzechy jakie wyznać?

— Nie – odpowie tamta – ja ciężkiego grzechu żadnego nie mam. Przyszłam haw z siostrą bez to, coby się jej nie cnęło drógą.

— Więc nic sumienie ci nie wyrzuca?

— Ano jakiesi ta grzechy są, ale drobne, maluśkie, sama nie wiem jakie,

Zadumał się pustelnik, smutnie potrząsł głową.

Gdy kajała się ze swej winy starsza, świętemu starcowi mądre oczy pojaśniały cichuśką radością; zaś gdy młodsza rzecz swą wywodziła, niby chmura po źrenicach mu przeszła.

Zrobił nad pierwszą znak krzyża świętego i mówi:

— Idź, córko, na pole, kędy bór się kończy, a skoro ujrzysz jaki wielgachny kamień, co go ino udźwignąć wydolisz, przynieś go haw do pustelni.

Do drugiej zasię powiedział:

— A ty, co masz ino małe grzechy na sumieniu, nazbieraj dużo drobnych kamyków i także je przynieś.

Poszły obie w pole wedle przykazu świętego człeka; druga wnetki zaczęna kamyki znachodzić i duchem zbierała, pierwsza dopiero po długiem chodzeniu napotkała na swój wielgachny kamień i podjęna, ledwie go unieść mogąca.

Skoro wróciły, pustelnik się pyta:

— A czy teraz wydolicie poznosić wasze kamienie akurat na te same miejsca, skądeście je przyniesły?

Starsza na to:

— Ja święty staruszku, dokumentnie pamiętam kaj mój leżał.

A młodsza wzruszyła ramionami i peda:

— Adyć jakżebym mogła spamiętać! Rety, taka moc drobiazgu! Nijak temu nie zradzę...

Wtedy pustelnik im rzecze:

Oto widzicie moje córki, te kamienie to są jakby wasze grzechy. Ty, która za swój żałowałaś, której sumienie spokoju nie dawało, ażeś do mnie przyszła koli ulżenia uciśnionej duszy, znasz swoją winę, tak jak i miejsce, skądeś swój kamień podjęła. Jest ci też ona odpuszczona na wieki wieków, bo Pan miłosierny żałującego grzesznika nikiej nie opuści i raduje się skoro się nawróci. Ty zaś druga wiele grzeszyłaś, lecz sumienie twe twarde, nie mówiło ci nic; nie żałowałaś za nieprawości swoje, bo ci się widziało, żeś sprawiedliwa i pokuty duszy twojej nie potrza. Ale zaprawdę ci mówię, łaska Pańska odwróciła się od ciebie, grzesznaś więcej od siostry i skoro pokuty nie uczynisz i nie skruszysz zatwardziałego serca, okrutne ognie czyśćcowe czekają cię po śmierci.



Pierwsza wnetki kamyki nazbierała, druga dopiero po długiem chodzeniu napotkała wielgachny kamień.

Kiej to mówił, struchlałym kobietom zaczął dwoić się w oczach, urastać w górę, i zniknął nagle przed niemi, choć nie widziały, coby drzwi chaty rozwierał i wchodził do izby.

Długo modliły się pobożnie, klęcząc na małem obejściu pustelni — a skoro wzniesły oczy, ujrzały, że z krzyża na niskiej kalenicy, kiejby światłość bić zaczynała..

Wtedy młodsza, zakwardziała w grzechach, padła plackiem na ziem, rozkrzyżowała ręce, zapłakała żywemu Bogu z całego serca i nijak utulić się z żałości nie mogła.

Aże posłyszała nad sobą słowa:

— Pan z tobą. Idź w pokoju, dostąpisz przebaczenia!...

A kiej poźrała przed się bolejącemi oczami — nie uwidziała nikogo, ino krzyż jaśniał dalej nad pustelnią...

Edm. Zechenter.

Legenda o Zaduszkach.

..Smutek ino i utrapienie nęka człeka na tej ziemi. Każdziusieńkiego dnia siła wycierpić musisz to przy wszelakiej robocie wele gospodarstwa, to w chałupie kiej ładu i zgody niema, ino się wszyćko na kupie w niej żre, a z pazurami do siebie przyskakuje, a swarzy z zawziętością aże nie do strzymania.

Tyla twego dobra, pokiel ci młodość w żyłach gra. Za nic se masz turbacyje, letko se ważysz swą dolę, fantazyja cię podnosi, kiej źrebca krzepkie nogi, co mu ustać na miejscu nie dają. Ale skoro ino głowa ci siwieć pocznie, a zmarszczki gębę zorzą, by tę niwę pod zasiew wyprawioną, inaczej juże wszyćko sądzisz w swym ro-

zumie, a dola, niby to brzemię wielgachne cięgiem do ziem cię przygniata. Na cóżeś żył, mozolił się, harował, przede świtem wstawał, przez nijakiej mocy w kościach upracowany ligał na noc po upalnym dniu znoju i udręki!.. A takich dni widzisz poza sobą zatrzęsienie, a każdy przez nijakiego weselszego światełka, przez niczego, coby duszę krzepiło!...

I tak zawdy, skoro w ziem patrzysz, a na ludzkie ino losy baczysz: zgryzota, utrapienie i na końcu śmierć...

Ale poźryjno w górę — na wiesnę, w poranną godzinę, kiej skowronek nad niwami się głosi, kiej łąki się kwiecą, a zielona ruń żyta w kłosy strzelać poczyna. Poźryj w niebo jasne, błogo śmiejące się z wysokości. Cosi, zda się, idzie stamtąd ku tobie, czego nijak wyrozumieć nie wydolisz — cosi nie z tego świata, co niby rękę pocieszenia kładzie na udręczoną głowę i niesłyszanym głosem mówi, że hen, wysoko ponad ziemską kwardą dolą dobrość panuje i miłosierdzie, któremu końca niema, jak niema go niebo, co całe światy okrywa i nikaj granic jego nie napotkasz, choćbyś caluśką ziemię tysiącami mil zeszedł, morza tysiącami mil przepłynął...

Abo, skoro utrapienie duszne do krzty cię zmoże, wyjdź w nockę jasną, gwiaździstą na obejście, pozieraj w górę długo, wódź oczyma po mlecznej dródze, zasłuchaj się w tę przenajświętszą cichość nieba, co miłościwie patrzy na nasze chudobne chaty, na nasze krzywdy, sieroctwo, udrękę i łzy... Wtedy przeznasz, co to jest niebo, co to nieprzebrana dobrość boska, co nadgroda za ziemską nędzę... Bo hań w górze ani jedna łza sieroty nie minie przez nadgrody, ani jedna krzywda przez sprawiedliwej pociechy, ni ból i skarga przez wysłuchania...

A skorobyś przez nijakiego grzechu był, tobyś i haw śmiertelnemi ślepiami oglądać mógł miłosierdzie Pańskie i opiekę Matki Najświętszej nad ludzkiem plemieniem. W Zaduszki, w późną noc, kiej już gróbarz zaprze żelazne wrota cmentarza i nijakie żyjące stworzenie wejść już hań nie może, nad mogiłkami suną trzy białe osoby... Jedna wysoka, prosta, w cierniowej koronie z kręgiem światłości nad głową — to Pan Jezus; druga ze słodkiem obliczem litością jaśniejącem — to Panienka Najświętsza; za nimi zasię o parę kroków Anioł z białemi skrzydłami. Dźwiga on na ramieniu godny wór od złota świecący i płynie za Jezusem i Maryją zwolna, w cichości, kiej światło za latarnią. A skoro oni przystaną nad jaką zapadłą, wbitą w ziemię mogiłą — i on staje wnetki zasumowany i czeka. Lecz od żadnej takiej biednej mogiłki nie odeńdą przez niczego i nie ostawią jej w ciemności. Na każdej na rozkaz Pana Jezusa Anioł zapala gwiazdę złocistą, a Matka Najświętsza ze swej sukienki z tęczy utkanej strząsa niteczki białe i niebieskie. A kaj one padną, tam na wiesnę pośród trawki zielonej wyrasta cudne białe kwiecie...

Matkom zaś umarłym, co rozdzielone z dziećmi bardzo umiłowanemi, jęczą cichuśko w mogiłach i żalą się, i tęsknią za niemi — Anioł przynosi ich maleństwa i kładzie pobok, coby się juże ukoiły i w słodkiej szczęśliwości tuliły je do siebie po wiek wieków... Cudem boskim obudzone z martwych dzieciąteczka, na nowo żywe i uśmiechnięte, z okrutną radością w niebieskich ślepkach obejmują rączkami Anioła za szyję — a ten, skoro kłaść je ma kole rodzicielek, kiejby do kolebki, całuje jeszcze przed uśnięciem wiecznem małe głowiny, by se zaś słodziuśko spały przy sercu matczynem...

Taką to ano dobrość i miłosierdzie świadczy Pan Jezus i Matka Najświętsza wszelkiej niedoli i sieroctwu na tej ziemi w zaduszną noc... *Edm. Zechenter.*

Legenda o robaczku świętojańskim.

Skoro Najświętsza Panienka i święty Józef przyszli do stajenki betlejemskiej, było hań do krzty ciemmo. Strapił się święty Józef okrutnie, bo ognia jušci potrza, a tu nijak się go nie dało skrzesać.

A siedział se na belce maluści chrobocek. Markotno mu się zrobiło, co sta-

ruszek w takiej turbacji i myśli se: Trza duchem cosi na to uradzić. Frunął bez uchylono wrota na dach stajenki, a że na polu miesiączek pięknie świecił, chwycił w te razy jeden jasny promyczek i niesie go na skrzydełkach, coby świętym wędrownikom stajenkę oświecić.

Patrzy Najświętsza Panienka, bez co jasno się kole nich zrobiło i uźrała świecącego chrobocka.

— Niech ci Pan Bóg nadgrodzi, ty maluśka latarko — rzekła mu miłościwie.

A chrobocek nic. Raduje się w cichości i świeci dalej jak może najjaśniej tym promykiem, co se go od miesiączka życzył.

Skoro się Pan Jezus narodził, poźrał najprzódzi, skąd bierze się światełko, co oświeca jego ubogi żłóbek. Patrzy cudnemi, niebieskiemi oczętami, a hań w górze mały chrobocek, kiej gwiazdecka.

— Bardzoś poczciwy — ozwie się do niego — i nagroda za twoje światełko cię nie minie. Powiedaj, czego chcesz, a wszystko dla ciebie uczynię.

A mój chrobocek ani nie piśnie — juści się wstyda i nijako mu co rzec. Siedzi cichuśko i ciągiem świeci.

Wzięła Matka Najświętsza Boską Dziecinę na ręce i ucałowała, bo uradowały Ją okrutnie te pierwsze słowa Synaczka, święty Józef z pokorą małą rączkę podniósł do ust, a Pan Jezus dalej gwarzy z chrobockiem:

— Powiedz, o co prosisz, nie lękaj się. Czy chcesz krasych, jedwabnych skrzydełek motyla, byś latać mógł po łąkach i ogrodach?

— Nie, Panie Jezusiczku — szepnie chrobocek.

— A może wolisz, jak mrówka, budować w ziemi mieszkania?

— Nie, Panie Jezusiczku...

— A może zbierać miód z kwiatów, jak pszczoła?

— I tego nie chcę...

— Więc mów śmiało, wszystko dla ciebie uczynię...

Wtedy ozwie się cichuśko mały chrobocek:

— Nie chcę ja ani ślicznych skrzydeł motyla, ani miodu, ani mądrości mrówki, ino tego, by mi miesiączek zawdy użyczył promyka, cobym każdemu zabłąkanemu w nocy mógł poświecić w ciemności...

Wyciągnął bieluśką rączynę Pan Jezus do chrobocka, uśmiechnął się cudownie i rzecze:

— Stanie się, jako mówisz. Ino nie potrza ci będzie życzać se promyka od miesiączka, bo będziesz se zawdy swoje światełko na skrzydełkach nosił.

Uradował się chrobocek okrutnie i odtąd w letnie noce kole świętego Jana świeci na łąkach, murawach, po sadach i miedzach na chwałę Pana Jezusową a światełek tych wszędy dookoła taka moc, jak gwiazd na niebie.

Edmund Zechenter.

Legenda o jagodach.

Hej, za dawnych to było czasów, za bardzo dawnych, kiej naród wsiowy, jeszcze w niziuśkich lepiankach, by te nory krecie, siedział, przez kominów, podłogi, przez szyb w oknach i nijakich statków na izbie. Nie było miast, nie było jarmarków, niceś nie wyniósł przedać, niceś nie kupił; co kto z pola zebrał, to zjadł, a skoro nastał przednówek, to chudobnę ludzie i dziecka maluśkie padały z głodu, jako te muchy na jesieni. Gospodarze już byli, a juści, ale tych przednówek się nie imał, bo każdy ostawił se zawdy dość zboża i ziemniaków na głodny czas, a nocami złe psy wypuszczał, coby mu się zaś kto do tego dobra nie zakradł. Ale wszelakiej chudzinie kole świętego Jana bieda była straszna. Chytało się toto z głodu wszyćkiego: grubej trawy, młodej kory z drzewiny, albo i słodkich korzonków.

Pomar raz chłop i ostawił gdowę z dwojgiem dziecek. Chłopakowi minęło

cztery roki, dzieucha miała trzy. Był ciężki, długi przednówek. Pokiel kobieta moc w sobie miała, co rano szła do pola na robotę, a na wieczór miłosierny gospodarz kazał swojej babie wsuć jej za to do zapaski co nieco pośledniejszego ziarna, abo ziemniaków. Nie dużo tego bywało, ale gdowa była rada, bo miała czem dziecka pożywić, nie bacząc, że la niej mało co ostaje i sama głodem mrze... Ot, serce matczyne!...

Na ostatek do krzty osłabła z tego głodu. Nijakiej już robocie wydolić nie mogła. Ostajała w chałupie, abo wlekła się na przyzbę, siadała i raz wraz kościstemi palcami ocierała czerwone od łez oczy, co cięgiem patrzeć musiały, jak jej bladziuśkie dziecka na cienkich jak patyki nóżętach, kiejby te króliki smykały po trawie, po grzędach i wśród drzewin, oskubując listki, wydzierając korzonki i żując toto łakomie, a potem jedno za drugiem przybiegało do niej:

— Matusiu, jeść!...

Aż raz, kiej zdzierżyć już tej nędzy nie mogła, myśli se ona tak:

— Nijak już nie zradzę, dospomożenia znikąd, a na głodną śmierć moich dziecek patrzeć nie wydolę... Pójdę śniemi do lasa... Jest ta na polanie głęboka woda, cisnę się w tę wodę śniemi wraz...

Jak pomyślała tak zrobiła. Zawołała dziecka i idą. Prowadzi ich ścieżką przez mokrą łąkę. Patrzy: w wysokiej trawie brodzi bociek. Idzie se wolno, nogi do góry dźwiga, a łeb raz wraz przekrzywia, pozierając pilnie między trawy. Naraz zrywa się, podlatuje i już się niesie na szerokich skrzydłach nisko nad ich głowami, a z długiego dzióba zwisa mu ogromna żaba.

— Ej, boćku — mówi z bólem kobieta, ciężko wzdychając — szczęśliwa twoja dola.. Masz co do gniazda swoim małym zanieść... A ja moje wiede do topieli...

I z okrutnym bólem poziera na dziecka, co się kole niej wlekły, na ich chude gębusie, oczy zamarte, zbielałe i sino podkrążone...

W lesie miły chłód, sosny pachną, ptactwo raduje się, wyśpiewuje: juści nie głodne.

Usiadła pod drzewem, przygarnęła swoje biedoty, tuli ich głowiny do serca.

— Matusiu! — ozwie się maluśka dzieucha — czy już na wieczór się ma, abo co, bo jakosi czarno robi mi się przed oczami... ojej, coraz czarniej... dy was nie widzę!.. matusiu!...

I bezwładna usuwa się matce na kolana. Wyciągło jej rączki i nożęta, i ostała tak sina, z przymkniętemi do połowy oczyma, jakby przez życia.

— Rety! adyć niebożątko z głodu zamiera! — przelatuje kobiecie przez głowę straszna myśl — i jak nie zacznie z całej duszy, z całego rozdartego serca matczynego błagać, modlić się i wzywać imienia boskiego:

— O Jezu miłosierny, ulitujże się nad onem niewinnem pisklęciem! Nie dozwól jej haw marnie zamrzeć, jako i najmniejszemu chrobockowi przez woli Twojej świętej zginąć nie dajesz... Miej miłosierdzie, dospomóż, Jezu, Jezu...

Wtem poczuła, że chłopiec łąpie ją za ramię:

— Pojrzyjcie ino matuś hań, w głęboki bór... Cosi jasne tamoj idzie, kiejby kto łuczywo niósł.. Patrzajcie, jaka jasność... Rety!...

Patrzy przez łzy — troi jej się wszystko przed oczyma — ale chłopak prawdę powiada: jakaś jasność prześwieca pośród pni, raz wraz rośnie i wprost ku nim sunie, a dołem po rdzawem igliwiu płynie coraz bliżej szeroki, świetlisty krąg...

Dreszcz trwogi wstrząsnął kobietą, bo w tym momencie stała się rzecz jeszcze dziwniejsza: naraz w całym lesie zrobiło się cichusieńko, jak podczas Podniesienia. Ptactwo zamilkło, wiatr przestał szunieć po wierzchołkach drzew. Ani brzęk muchy nie zmącił ciszy...

Nagle jasność zniknęła, a przed niemi stanął, jakby z ziemi wyrósł, siwy staruszek. Płótnianka na nim jak śnieg biała, lica słodkie, łągodne, pod siwemi brwiami oczy jak niebo...

— W ciężkim utrapieniu wzywałaś mnie biedna matko — ozwał się miłościwie — więc przybywam z pomocą tobie i wszystkim sierotom. Oto rozsieję po lasach i borach taką moc słodkich jagód, że już nie będziecie głodem przymierać na przednówku...

To rzekłszy, począł zwolna iść w las, siejąc ręką szeroko dookoła, a za nim po ciemnem leśnem podłożu sunął krąg nieziemskiej jasności...

— — — — — — — — — — — — —

Już słoneczko do krzty zatonęło w czerwonej zorzy, a w lesie pnie drzew jęły szarzeć i czernieć, gdy kobieta dotąd niema i zdrętwiała z trwogi, zachwytu i radości, pojrzała przed się przytomnie. Pod drzewami, wokół wysokich paproci, wszędy, gdzie została odrobina ziemi, nie przysypana igliwem, aże czerwieniło się i czerniło od nieprzeliczonych jagód, których dotąd nigdy w lesie nie uświadczyła.

Nakarmiła niemi zaraz dzieci, sama się skrzepiła i do zapaski nazbierała tyle, że ledwie unieść mogła do chałupy.

Tak to powstały jagody: zasiał je sam Pan Jezus, by od biednych sierot odżenąć srogi głód na przednówku.

Edmund Zechenter.

Co można uzyskać z wołu.



Mało jest zwierząt równie pożytecznych, jak wół. Zastosowanie jego jest najrozmaitsze i niema cząstki tego zwierzęcia, któreby człowiek nie umiał spotrzebować. Siła wołu jest człowiekowi pomocną w uprawie roli (1). Jego smaczne mięso jest specjałem (2). Z jego kości i rogów sporządzają tokarze figurki, guziki, ozdoby i t. p. (3). Jego tłuszcz bywa przerabiany na margarynę, której gosposie tak chętnie używają do fałszowania prawdziwego masełka (4). Z kości i rogów wyrabiają w dalszym ciągu oliwę do maszyn (5). Krew wołu służy do sporządzania farby niebieskiej i czerwonej (6). Skóra dąje twardą, elastyczną i trwałą ochronę stóp (7). Wreszcie kopyta, odpadki rogów i kości dają nawóz sztuczny (8).

ŚNIEŻYCA.

Rozsrożyła się zima. Zbyt długo ziemia, obleczona w białe giezło śniegowe, śmiała się do słońca miljonami skrzących brylantów, zbyt cudnie marzyła w jasnej poświacie w długie, księżycowe noce, zbyt czysty błękit patrzał z wysoka na nieskończone śnieżne roztocze...

Rozsrożyła się zima. Zaklekotała w sobie siwa kościca, zatrzęsła się od żądzy niszczenia i zagłady, więc z lodowego tronu, hen na turniach podniebnych, skinęła na swą kumę serdeczną, straszliwą śnieżycę, co przyczajona wśród skalnych przepaści, dyszała niby zły pies na uwięzi, czekając chwili wyzwolenia.

Spuszczona z łańcucha, zachychotała jędza z całej gardzieli i wnet skowyt i szum złowrogi zaczął przeciągać po dalach nieprzejrzanych. Jęły się łamać nagie, czarne gałęzie, padł lęk na głodne ptactwo i dziką zwierzynę, co wyszła z lasów na żer. Ale za mało byłoby zemsty za dni promienne i srebrne noce. Jaśniał jeszcze przeczysty błękit, złoty uśmiech słońca nie zamarł.

— Zmierzchu! żałoby! całunu! — zawyła.

Więc zaraz usłużne wichry-gońce jęły ciągnąć za szare wełny leniwe, kudłate cielska chmur śniegowych i targać z nich puchy obfite, które wnet zamroczyły niebo i ziemię, sypiąc się i sypiąc bez końca...

Podnosiły powieki szare, sieroce dni. układały się do snu długie noce, a śniegi leciały wciąż z wysokości, jakby na wieki chciały przysypać wszystko, co żywe i dech gorący w piersiach nosi. Pola, gościńce, płoty, krzaki utonęły w śnieżnej topieli, a wicher dmący od wschodu, porozdzierał białe równiny, wydarł z ich łona wały śniegowe, kopce, grzebienie, zadął śniegami przepaściste jary i parowy. Z niektórych drzew przydrożnych sterczały tylko konary i gałęzie — pnie pogrążyła zawieja. Wszystko na chłopa i głębiej zapadło pod onymi garbami śniegu i szerokiemi wydmami, pod zamiecią straszliwą, wszystko mściwa ręka jędzy-śnieżycy zagrzebała, pogrążyła, wkopała głęboko, jak w grób.

Wsie, jakby posnęły, czy zamarły w cichej martwocie. Chaty zapadły w śniegi po okna, niektóre po strzechy. Człek też nie opuszczał zagrody, ani ze wsi wyjeżdżał; w cichości chciał przeczekać dopust Boży, aże śnieżyca odleci hen za siódmą górę, za dziesiątą rzekę i słonko znowu wytoczy się na niebo.

Puszczał się ino w drogę, kogo mus wyżenął. Poszła i wdowa Walaska rano do miasta, powlokła się w trosce okrutnej, we łzach i żałości. Twardy ją mus przyniewolił: trza było chować chłopaka, co pomarł w mieście w szpitalu, trza było iść za nim do mogiły, pogrześć go, grudkę ziemi cisnąć na trumnę, pacierz za duszę odmówić i ostawić daleko na wielgachnym, kiejby miasto jakie cmentarzu, na wieczny czas ostawić...

Nikt z nią nie poszedł, bo i po co? Wiadomo, gdowa i komornica chudobna... Za cóże pochów, jak się patrzy, sprawi, czem za konie gospodarzowi zapłaci, skąd weźmie na poczęstunek dla krewniaków i kumów? Ot, sama jedna, jak ta wierzba na rozstaju, jak ten kamień wyciśnięty hen, w ugór daleki...

Powlokła się szarym świtem, brnęła wyżej cholew w śniegu, aż w drodze dojechał ją mleczarz, przysiadła się na sanie i tak dostała się do miasta.

A teraz oto wraca, wraca...

Już dobrze odwróciło się na odwie-

czerz. Ale mdła jasność stoi jeszcze nad światem, prześwieca wskróś tumanów walącego z góry śniegu. Kobieta, choć okrutnie kopno, gościniec zasypany do krzty, kolei ani śladu, brnie wytrwale przed siebie i zwolna ubywa jej drogi. Coby ino sił wystarczyło, bo nie uszła ani mili, a pot gorący oblewa ją całą, nóg już nie czuje i dech jej raz wraz zapiera. A żal i tęskność mocy nie dodają... W oczach ino łzy i łzy, w sercu ból i płakanie, na piersi ciężkość okrutna, niby zmora...

Na gościńcu coraz to większe zaspy, coraz wyższe grzbiety śniegowe, że nijak ich przebyć. Wzięła się więc od siebie i poszla „brzyżkami", górą, kędy wiatr zesuł śniegi w dół. Ślizgota miejscami okrutna, śnieg bije w oczy zaciekle, ale już mniejsze zaspy i droga do wsi bliższa.

Przystawała chwilami, odwracała się plecami od wiatru i patrzała wskróś leżącej na ukos zamieci ku miastu, gdzie pochowała w ziemi na wieki całą pociechę życia, swego Jaśka drogiego... I jawiły jej się na moment w białej zawierusze siwe oczy jaśkowe, patrzące tak miłosiernie, gdy ostatni raz, już śmierć czując nad sobą, żegnał ją, słowa wyrzec nie mogąc... Trzynaście ino roków przeżył chudziaczek na bożym świecie, zawdy taki la niej dobry, wysłużny, wyręka w każdej pracy, a przy ostatku już kiejby parobek, co niejeden grosz zarobiony do chałupy przyniósł i biedę matczyną koił.

Patrzą w nią ciągle oczy Jaśkowe z wychudłych, bladych lic, czuje uścisk jego ręki, pocałunek warg rozpalonych... To znów widzi jego jasną głowę, jego postać chłopięcą, szczupłe barki w białej odświętnej świtce... Oj, Jaśku, Jaśku, chłopaku ty serdeczny!...

Krótką chwilę ino szła za jego czarną szpitalną trumienką. Z kostnicy ludzie duchem ją wynieśli, ksiądz pokropił, a potem gnali ze dwa pacierze po szerokiej odmiecionej drodze, później brnęli przez nowy cmentarz i ani się spostrzegła, kiej przystanęli, założyli sznury i trumna wpadła w śnieżny dół głęboko, niby na samo dno tej świętej ziemi... Ani też dziad nie zadzwonił, jak się patzzy, choć sprawiedliwie zapłaciła. Ozwał się dzwonek cmentarny pod żelaznym trzęsącym się daszkiem, gdy ksiądz trumnę kropił, potem jeszcze jęknął parękroć, gdy ją ponieśli — i już ucichł, nie wydał więcej głosu, ino wiatr grzmiał w starych modrzewiach i sosnach, szarpał nagiemi gałęziami lip i brzóz, a trzeszczał i skrzypiał w konarach. Zawieja leciała górą, śnieg bił po twarzy i oczach i spływał razem ze łzami po licach...

I oto teraz, gdy idzie tak zagubiona w okrutnej śnieżycy, zda jej się, że znowu słyszy skądeś z wysoka tęskliwe wołanie dzwonka, że ono leci nad jej głową, jak ptak... Juści, grzech płakać za tem, co już ziemia święta przykryła, ale kiej serce matczyne nie zdzierży, oczy nie nakażą łzom, coby ustały...

Kobieta całą duszą utonęła w odmętach swej niedoli i żalu. Szła ledwie przytomna w pomroce czarnych myśli i przesmutnych zwidzeń, jak w tym tumanie śniegowym, co ją raz wraz zasypywał i oślepiał. Bezwiednie minęła pierwszą wieś, obszedłszy ją bokami, walcząc z zawieją i trzymając się pagórków nad wąwozami.

Siwe oczy Jaśkowe wiodły ją dalej i dalej...

Naraz, na skręcie, wiatr z furją ogromną buchnął jej śniegiem w twarz, zasypał oczy, odepchnął w bok. W okamgnieniu zapadła w parów głęboki. Lecąc w dół, uchwyciła się ręką gałęzi krzaka, lecz spadający zeń zwał śniegu, oparty o zbocze, obmarznięty od dołu, wbił jej w policzek tysiące ostrych szpilek, głowę zasypał i, zda się pogrążył jeszcze głębiej...

— O Jezu miłosierny! Ludzie ratujcie!...

Lecz rozpaczne wołania przepadały w zamieci bez echa. Porywał je wiatr i ze skowytem i przedrzeźnianiem rozwiewał wskróś zasnutych śnieżycą dali...

Mijały długie, długie chwile. Świat omroczał i po białych równinach jęły się kłaść smugi fioletowe. Szła noc. Wiatr z dyszącą już słabo, zmęczoną piersią, ułożył się do snu na śnieżnej pościeli. I cisza głęboka, nieobjęta jak wieczność, wyciągnęła przed się dobre, błogosławione ręce, niosące pokój i wieczne ukojenie.

Białe, leciuchne pasma śniegu opadały jak sen na ziemię oniemiałą.

Edmund Zechenter.

SEN NOCY WIGILIJNEJ.

Ziemia w powodzi blasków. Jaśnieją śnieżne pola, gaje, zarośla, lesiste pagórki, strome zbocza. Miesięczna poświata zlewa się miłościwie na niskie chaty, lśni w długich lodowych soplach, zwisających ze strzech, sieje miljonami brylantów po zasutych śniegiem obejściach gospodarskich; w sadach i gajach przedziera się wskroś gałęzi, zgiętych pod rzęsistą białą okiścią i u stóp drzew maluje czarne sylwety cieniów.

Hen, daleko, jak okiem zatoczyć, biel niepokalana, nad którą uroczysta cisza wyciągnęła dłonie, jakby w godzinie cudu.

I zda się, że cały ten obszar, zatopjony w rozbłękitnionej jasności, te szerokie, białe rozłogi, te zarośla, szarzejące pośród wąwozów i te chaty do ziemi przysiadłe, śnią sen jakiś czarowny, oglądają jakieś przesłodkie widzenie.

Długie mijają chwile... Nad szczytami drzew, nad chatami i rolami ciągle ogromna, zadumana cisza i tajemnicze milczenie bezmiarów, zasłuchanych w wieczność...

Naraz, wieś jakby westchnęła i zawołała radośnie wśród snu... Oto z chaty, uczepionej niby gniazdo jaskółcze na stoku pagórka uniósł się jakby szept jakiś, jakby senny oddech, szczęściem nabrzmiały... Z nizin, z pośród perłowych oparów, rozwieszonych nad przyziemnymi gąszczami, dobył się nagle niby okrzyk rozradowania i pomknął w dale świetliste...



W pewnej chwili Matka-Dziewica wzięła na ręce Boże Dziecię i po twarzach pasterzy przesunęło się promienne spojrzenie dwojga ocząt z błękitu, ocząt zdających się mówić: Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście.

Marzą słodko chaty, pola, drzewa, marzy dusza znękana tej ziemi i śni sen błogosławiony, rzewności pełen i szczęsnych upojeń. O Betleemskiej śni Stajence i o Dzieciątku, co przed wiekami zstąpiło z niebios, by głosić miłość i przebaczenie, w poniżeniu i męce święte skronie krwawym oblewać potem — i zdroje łask nieśmiertelnych zlać na głowy maluczkich...

I w cudownem widzeniu ogląda

gwiazdę betleemską, co zawisła w złotych blaskach nad ubogą stajenką... I widzi gromadkę pasterzy w zgrzebnych świtkach i szarych guńkach, tłoczącą się do biednych, drewnianych wrót. Zdjęci dziwem, obawą, stoją u wejścia z zapartym oddechem, milczący, onieśmieleni... — Lęk chwyta ich za serca... Czują nad sobą powiew nieśmiertelności, tchnienie boże...

Przy blasku kaganka, rzucającego raz po raz dokoła szerokie łuny światła, widzą przez łzy świętego rozrzewnienia schylaną nad żłóbkiem cudowną postać niewieścią, obok czcią przejmujące oblicze starca całą duszą zatopionego w modlitwie. Opodal dwa ogromne łby poczciwych zwierząt roboczych, nieodstępnych towarzyszów rolnika. W górze, wśród starych wiązań dachu, słychać jakby szumy i tchnienia tajemne, a zdumione oczy prostaczków dostrzegają unoszące się nad świętą rodziną jakieś skrzydlate postacie, jakby z mgieł srebrnych i tęcz zrodzone i do uszu ich dochodzą jakieś pienia cudowne, hymny radosne, płynące hen w górze pod niebem z gwiazd i szafiru.

W pewnej chwili Matka-Dziewica wzięła na ręce Boże Dziecię — i po twarzach pasterzy przesunęło się promienne spojrzenie dwojga ocząt z błękitu, ocząt zdających się mówić:

— Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście...

A gdy w olśnieniu i trwodze upadli na ziemię, wzniosły się maleńkie przeczyste rączęta i błogosławiły tym głowom prostaczków, ich pracy i ubóstwu, błogosławiły cichej stajence, zwierzętom roboczym, całemu dobytkowi rolnika...

. . . .

Taki sen w noc wigilijną śniła wieś polska...

Wtem ze szczytu starej drewnianej dzwonnicy ozwało się donośne, spiżowe wołanie. — Lecz dźwięki nie rozlewały się całą pełnią metalicznych tonów, nie głosiły się w szerz i w dal, jak na wiosnę po rannej rosie – ale jakby zdławione, drżące od wzruszenia, roznosiły naokół stłumione, pełne szczęścia łkanie:

Bóg się rodzi... Odkupienie zstępuje... Gloria in excelsis...

Edmund Zechenter.

Człowiek żyjący 70 lat.

Człowiek żyjacy 70 lat zjada w ciągu swego życia 72.000 kilo różnych pokarmów. Lekarze francuscy dr. Landouzy i dr. Labbe opracowali na mocy ścisłych obliczeń tablice, wykazujące ilość pokarmów spożywanych przez jednego człowieka w ciągu całego życia i doszli do wyniku, że przeciętna ilość spożytych przez człowieka pokarmów wynosi tysiąckrotną jego wagę.

Tak np. człowiek spożywa przeciętnie 500 do 600 gramów chleba dziennie, czyli rocznie około 200 kilo przez całe więc życie (licząc lat 70) około 14.000 kilo tj. 7.000 bochenków dwukilowych, lub 400.000 bułek (30 gramowych). Mięsa zjada człowiek średnio 180 gr. odliczając więc dni postne, wypadnie rocznie 56 kilo, w ciągu zaś lat 70 około 4.000 kilo.

Gdy tę ostatnią cyfrę podzielimy na różne rodzaje mięsa spożywanego przez nas, otrzymamy następujące wyniki: człowiek żyjący 70 lat, zjada w ciągu swego życia 3 woły, po 700 kilo — 15 baranów po 70 kilo – 5 cieląt po 100 kilo — 3 wieprze po 150 kilo — nie licząc kur, gęsi i innego drobiu i zwierzyny.

Kartofli dziennie spożywa człowiek 350 gramów przeciętnie, czyli rocznie 130 kilo, a przez lat 70 — 9.000 kilo. Kawy spożywą dziennie 6 gr., czyli rocznie 2 kilo 190 gr. w ciągu zaś lat 70 — 150 kilo. Cukru dziennie 45 gr., czyli rocznie 16 kilo, a w ciągu 70 lat — 120 kilo itd.

Według obliczeń tych samych lekarzy człowiek spożywa dziennie przeciętnie wszystkich pokarmów w ilości 2.850 gr., czyli rocznie 858 kilo 750 gramów, co wynosi przez 70 lat — 60.112 kilo 500 gr. Dodawszy do tego napoje i inne specjalne pokarmy w ilości 11.000 kilo przez całe życie, otrzymamy cyfrę 72.000 kilo.

Adwokat w niebie.

Zdarzyło się to raz przez godne pożałowania przeoczenie świętego klucznika. Do nieba dostał się adwokat i to tylko dlatego, że na ziemi żył równocześnie w tem samem mieście pewien pobożny rymarz, który nosił to samo nazwisko. Wśród tłumów cisnących się do świetlanych wrót, wślizgnął się więc ów niegodziwiec, ponieważ nie badano zbyt dokładnie identyczności.

I byłoby mu to uszło na sucho, gdyby był cicho siedział i nikogo nie zaczepiał. Zresztą mój Boże, ileż takich pomyłek już musiało zajść? Ale w naszym adwokacie grała żyłka obrońcy. Tymczasem on nudził się ohydnie. W niebie nie było żadnych pojedynków, pertraktacji mas spadkowych, sensacyjnych afer na tle seksualnem itp. wypadków, które są żerem adwokatów.

Gdy tak raz smutny i nieszczęśliwy przechadzał się po niebiańskiej alei, aliści zauważył niewiastę odzianą w czerni z dzieckiem, bardzo żałosną...

— Oto moja sprawa — zawołał adwokat... — wdowa z dzieckiem... Niewiasto, kimkolwiek jesteś, widzę, że cię skrzywdzono... oddaj się pod moją bezpłatną opiekę... zapewne to jakiś, niegodziwy opiekun...

Niewiasta podniosła głowę i zawołała:

— Och, ja nieszczęśliwa, oto ten sam łotr, który na ziemi skrzywdził mnie i moje dziecko, jeszcze w niebie spokoju nie daje...

I narobiła takiego rajwachu, że zbiegli się wszyscy święci, błogosławieni, anieli, anielice, patrjarchowie i ojcowie kościoła, święty Piotr i sam Bóg Ojciec...

— W jaki sposób ten oto grzesznik dostał się do królestwa niebieskiego? — zapytał Bóg Ojciec.. — groźnie marszcząc brwi?...

— Boże Ojcze — zawołał — jęczał święty Piotr — pomyłka, straszna pomyłka, ale my go tu zaraz usuniemy...

Słysząc te słowa, wyskoczył nasz adwokat na podwyższone miejsce i zawołał:

— Cur, quo modo? qua re, quibus auxiliis... cuibono...? To tak łatwo nie idzie... jeżeli wypowiadacie mi mieszkanie, to musi się to odbyć w przepisany kodeksem sposób... wypowiedzenie musi mi doręczyć woźny trybunału...

— Ma rację, trzeba wszystko sprawiedliwie i prawnie...

— Szukać woźnego — zakomenderował aniołom i anielicom święty Piotr...

Długo i szeroko szukano woźnego po wszystkich niebieskich obszarach i gwiazdach... nigdzie nie zdołano znaleźć woźnego..

— Trudno, trzeba sprowadzić z piekieł — zawyrokował święty Piotr...

I sprowadzono z piekieł woźnego, który doręczył adwokatowi wypowiedzenie...

Wtedy adwokat rzekł do świętego klucznika:

— Dobrze, kto powiedział, „a" musi powiedzieć „b"... wnoszę protest przeciw rumacji i proszę o wyszukanie mi adwokata, któryby mnie skutecznie bronił...

Gdy święty Piotr przedstawił tę sprawę Bogu Ojcu, ów odrzekł:

— Teraz mamy adwokata i woźnego, a nie możemy sobie dać z nimi rady... coby się stało, gdybyśmy jeszcze jednego adwokata sprowadzili z piekła... ci trzej przewrotni ludzie, wywróciliby mi niebo do góry nogami... Zlikwidujmy całą tę sprawę... i cicho sza... zgapiłeś się święty Piotrze, oj zgapiłeś...

I w ten sposób do nieba dostał się i pozostał tam jedyny adwokat...

Ojcze, ciebie oskarżam.

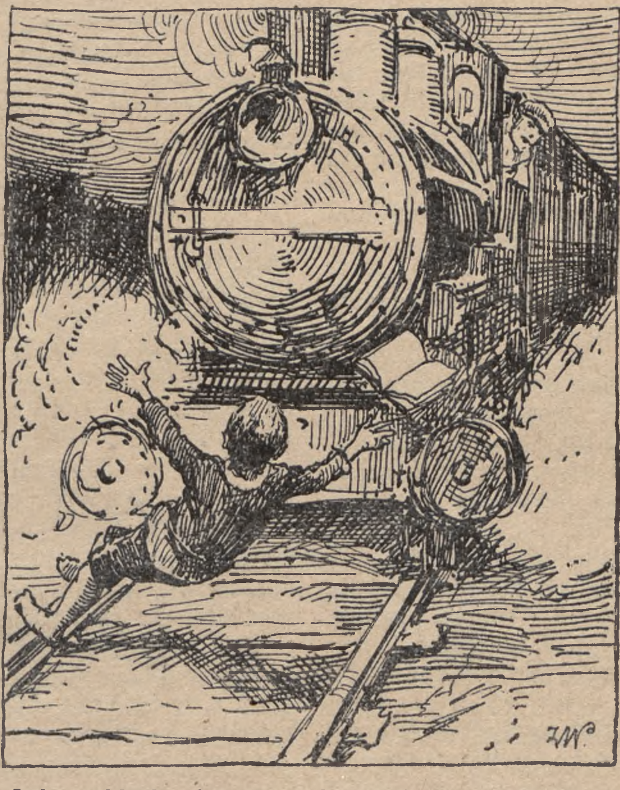
Józef Holender, maszynista kolejowy miał troje dzieci: Józię, sześcioletnią dziewczynkę, ośmioletniego Frania i piętnastoletniego Barnabę. Takie imię przyniósł on z sobą, bo na Barnabę się urodził.

— Chciałbym, żeby choć jedno dziecko miało lżejsze życie odemnie, mawiał ojciec.

— O, tak, powtarzała matka, przynajmniej jednego z nich musimy na pana wykierować. — To też, gdy Barnaba skończył czwartą klasę powszechną w tamtejszej szkółce, zawiózł go ojciec do Przemyśla, do gimnazjum. Egzamin wstępny wypadł pomyślnie, poczem go umieścił na stancji u swego przyjaciela, konduktora koleji, Kazimierza Zawady. Ciężko przyszło ojczyskowi posyłać co miesiąc na utrzymanie syna, ale cieszył się. że jednak gdy na coś wyjdzie, to wszystko ojcu wróci.

— Chciałbym, żeby był księdzem, mówiła matka. Och, jakby to było pięknie, gdyby mi syn ściskał głowę, a chór by śpiewał Veni Creator.

I na samą myśl tego cudownego dnia matka zawsze roniła łzy.. Niestety, jej marzenia nie miały się spełnić. Syn jej nie został księdzem. tylko czekał go los tragiczny. Oto jak się to stało:



Jednym błyskawicznym ruchem chłopiec rzucił się na lokomotywę z okrzykiem: Ojcze, ciebie oskarżam!

Pierwsze trzy klasy przeszedł syn jako tako. Przynosił świadectwa wprawdzie nie z notami najlepszemi, tylko dostatecznemi, lecz to było wystarczające.

— Dlaczego nie jesteś celujący? robił mu wyrzuty ojciec. Syn sąsiada Staszek ma świadectwo od góry do dołu celujące, a ty? Ledwo przełazisz! gdybyś miał świadectwo celujące, mógłbyś się podać o stypendjum. Mnie już za ciężko... W trzeciej klasie na półroczu syn przyniósł notę niedostateczną z historji i niemieckiego. Znaczyło to, że trzeba opłatę kilkadziesiąt złotych,

Tego dnia ojciec zamknął się z synem do osobnej komórki i bez litości go zbił. Na gołe ciało dwadzieścia okropnych bolesnych rózeg.

Barnaba wył jak dzikie zwierzę. Matka

pięściami tłukła o drzwi komórki, ale ojciec nie otworzył prędzej, aż „sprawiedliwości“ stało się zadość.

Mimo tej surowej kary nie zdołał chłopak dostatecznie się poprawić. On sam zwalał winę na surowość profesorów, naszem jednak zdaniem miał on poprostu bardzo słabe zdolności, jakkolwiek był pracowity. Nieraz zdarzało mu się, że całych dwie godzin kuł jeden ustęp nim się go wyuczył tyle, że mógł go opowiedzieć. Nie mógł się przytem skupić. Uczenie się, to jak myślenie ciągłe o tej rzeczy, której się uczy. Barnaba tymczasem zawsze myślał o czem innem. Czy to była jego wina? Zdaje się, że nie. Urodził się już takim. Został on przez ojca poczęty w chwili zupełnego opilstwa. I ta trucizna, którą miał w swej krwi, przeszczepiona na mózg dziecka zabiła mu pamięć i inteligencję.

Ale Józef Holender nic o tem nie wiedział. Był tylko przekonany, że jeżeli on za syna płaci „ciężkie hopy“ jak mawiał, to syn musi się uczyć. Jeżeli się zaś nie uczy, to dowód, że nie chce.

Gdy chłopak zawitał do domu najbliższych wakacyj, ojciec rzekł:

— Pokaż świadectwo.

— Niemam świadectwa, — rzekło dziecko, trzęsąc się.

— Dlaczego?

— Ponieważ dostałem poprawkę, dopiero po wakacjach otrzymam.

— Dobrze ucz się. Ale jeżeli po wakacjach nie zdasz tej poprawki i otrzymasz dwóję, to już lepiej się do domu nie pokazuj. Widzisz tę kłodę drzewa. Tą kłodą kości ci połamię. Masz być takim urwiszem i nicponiem, żyć tylko dla zmartwienia rodziców i wyciągać im pieniądze z kieszeni, lepiej zdechnij!

Chłopczysko usłyszawszy te słowa wiedział, że to nie żarty, wyszedł z domu z książką w las. Usiadł na ściętem drzewie i próbował czytać. Ale litery mu skakały przed oczyma. Nic nie rozumiał, nic nie pojmował. Bo piersi mu rozsadzał jakiś okropny ból, przeogromny żal, do kogo? do świata, że stwarza ludzi tak nieszczęśliwymi i do ojca, że jest taki surowy i nieubłagany. Co będzie jażeli nie zda? A jeżeli pójdzie do egzaminu w takim strachu, to napewno nie zda, wówczas groza, groza...

Była godzina pół do szóstej. Niedaleko od tego miejsca znajował się tor kolejowy i jego ojciec miał właśnie przejeżdżać na lokomotywie.

Chłopiec wybiegł na tor. Przyłożył ucho do szyn i słuchał.

— Jedzie, rzekł do siebie. — Ojciec ma prawo mnie katować, ale ja mam prawo zepsuć mu tę zabawę!

Pociąg pędził całą siłą pary. Chłopiec stanął obok toru i czekał. Już lokomotywa koło niego. Jednem błyskawicznym ruchem chłopiec rzucił się na lokomotywę z okrzykiem:

— Ojcze, ciebie oskarżam!

Maszynista szalonym skurczem ręki wstrzymał pociąg. Ale już było zapóźno! Poszarpane zwłoki chłopca wlokły się za lokomotywą, która ustawała w biegu.

Straszny to był moment i za silny na nerwy nieszczęśliwego kolejarza. Kochał on w gruncie rzeczy swego syna, jakkolwiek był dlań niesprawiedliwie surowy. I właśnie to przekonanie winy tak nań podziałało, że dostał pomięszania zmysłów.

Józef Holender, były maszynista kolejowy przebywa obecnie w szpitalu dla obłąkanych w Kulparkowie. Jego żona niezdolna wyżywić rodziny z nader skromnej emerytury, musiała zarabiać na życie praniem. Raz dźwigając nadmiernie ciężki baniak z bielizną, oberwała się, jak to mówią, i w miesiąc umarła.

O Chryste, ocal mi moje dziecko!

W wirze wielkomiejskiego życia.

Kilka godzin drogi od Warszawy we wsi Żywopłot znajduje się zagroda bogatego wieśniaka Czachórskiego. Pięćdziesiąt morgów pola, dziesięć krów, kilkanaście świń, cztery dorodne konie, stado owiec, oto godny pozazdroszczenia majątek Czachórskiego. Zapobiegliwy włościanin potrafił co roku odłożyć zawsze „do kabzy“ pewną sumę i od czasu do czasu dokupywał przyległe pólka.

„Bogata dziedziczka,“ mówili włościanie, ilekroć widzieli jego córkę jedynaczkę idącą z ojcem do kościoła.

Istotnie Kasienka była bogatą dziedziczką. Jedyne dziecko, które zostało Czachórskiemu po śmierci żony wcale nie wyglądała na chłopską córkę. Delikatne rysy wskazywały na jakieś inne pochodzenie. Istotnie matka Kasienki pochodziła z Kielc i była córką ubogiego urzędnika.

Gdy Kasienka miała dwanaście lat, odwiózł ją ojciec do Warszawy na edukację. Umieścił w pensjonacie pani Łużewskiej i zapisał do liceum. Stać go było, aby córkę wykształcić na światową damę. I ojciec mozolnie szedł za pługiem, siał, żął, kosił i młócił, a panna Kasia uczyła się muzyki, śpiewu, francuskiego i innych mądrości światowych.

Wktótce wyrosła na przystojną pannicę, za którą niejednokrotnie oglądali się mężczyźni. Długie, poza kolana sięgające ciemne włosy, biała płeć pokryta dekatnym brzoskwiniowym puszkiem, to był owoc dla niejednego rozpustnika pożądany.

I znalazł się jeden taki, który go spożył.

Panna Kasia zaprzyjaźniła się ze swą koleżanką szkolną Zosią Knorówną. Dziewczyna ta znacznie od niej starsza, już kosztowała z kielicha rozkoszy, wiedziała co znaczy pocałunek i uścisk mężczyzny.

— Mówię ci Kasiu, byłabyś głupia, żebyś miała wierzyć temu wszystkiemu, co w szkole plotą te stare panny nauczycielki i katecheta do znudzenia powtarza. Nonsens, mówię ci. Trzeba umieć żyć. To co ty robisz teraz, to nie jest życie, tylko nędzne jakieś bytowanie bez wartości.

— A co jest życie? — spytała naiwnie Kasia.

— Co? Dziś wieczór ci pokażę

I wieczorem Kasia ze swą przyjaciółką poszły do prywatnego mieszkania pana Feliksa Zysława, aktora Teatru Rozmaitości. Były tam aktorki, starsi panowie, złota młodzież... Wódka, wino odchodziło, jak to się mówi. Panną Kasią zajął się szczególnie sympatyczny 30-letni pan w monoklu, bardzo poprawnie ubrany, który takie doskonałe dowcipy mówił... tylko Kasia połowy tych dowcipów nie rozumiała...

— Może pani przejdzie się ze mną do przyległego pokoju — rzekł młodzieniec.

— Owszem, chętnie.

Udali się do pokoiku obok salonu, gdzie paliła się czerwona lampa i znajdowała się kanapa.

Po chwili rozległ się z tego pokoju krzyk. Ale nikt nie pospieszył Kasi na ratunek. Była ona zupełnie we władzy pana z monoklem. Zresztą nie mogłaby bardzo stawiać oporu, bo była oszołomiona trunkiem...

— Gdzieś była — pytała ją nazajutrz przełożona.

— Spałam u koleżanki Zosi — skłamała Kasia.

— Czy to prawda? panno Zosiu?

— Tak spała u mojej mamy...

W ten sposób obie panny przepędzały liczne noce poza domem, a Kasia stała się „przyjaciółką“ od serca pana Rudolfa...

Stary poczciwiec ojciec nie przeczuwał jednak co się dzieje w stolicy... że jego córka zeszła na bezdroża...

Wkrótce Kasia opuściła pensjonat i zamieszkała osobno... w mieszkaniu pana Rudolfa. Ale niebawem znalazł w jej oczach łaskę także redaktor dziennika „Nowości“ Łypowski i komisarz policji, przystojny pan Karol i kilku innych. W ich towarzystwie często odbywały się zabawy w hotelu Rzymskim, w restauracjach i cukierniach, z których słynie Warszawa...

Pewnego razu, gdy tak nastrój był najbardziej podniecony, zbliżył się do niej starszy, poważny pan, lat około czterdziestu, z bokobrodami z kielichem szampana.

— Piję na pani piękność! — rzekł. — Musi pani mieć równie piękną duszę, jak ciało!

Spojrzenie owego pana miało w sobie coś jakby potężny, nieodparty wyrzut. Mówiło ono:

— Coś z twoją duszą zrobiła? Zaprzedałaś ją demonowi nieczystości. O, nieszczęśliwa! Nawróć się póki czas!

I wyczuwając te słowa, panna Kasia z szału podniecenia wpadła w jakiś ogromny, głęboki żal... Czuła teraz dopiero ohydę swego życia. Rzuciła się na stolik kawiarniany i zaczęła rzewnie szlochać...

— No, no, jeszcze nic nie przepadło. Niech się pani wypłacze, potem będzie lepiej. Myślę, że ta dusza w tem pięknem ciele będzie wyratowana...

Rok upłynął od tej ważnej, przełomowej chwili... Panna Kasia już dawno zapomniała o swem ohydnem życiu pod wpływem miłości tego szlachetnego pana, którego wówczas spotkała w kawiarni. Odrodziła się... Szczęście jej było niewymowne gdy razem wyjechali do ojca na wieś prosić o pozwolenie na ślub... Stary ojciec nic nie miał przeciw temu. Ów pan Frączkowski był naprawdę bardzo solidnym i dość zamożnym lekarzem...

Upłynął jeszcze rok. Szczęście obojga państwa Frączkowskich wydawało się niezamącone. Śliczne małe bobo uśmiechało się ze swego różowego łóżeczka do tatusia i mamusi... Był to raj ziemski. Ale rzadko kiedy dane jest ludziom długo przeżywać takie niezmięszane szczęście

Pewnego razu, gdy Kasia była sama w domu, służąca melduje, że jakiś pan chce się z nią widzieć.

— Prosić!

I ten kłoś, który wszedł, całą nią wstrząsnął. Był to jej pierwszy uwodziciel, pan Rudolf...

— Czego pan sobie życzy? – zapytała sztywno.

— Czego sobie życzę? To pytanie?! Ciebie, Ciebie tylko pragnę, bez ciebie żyć nie mogę!

I mówiąc te słowa rzucił się ku niej, pragąc ją ucałować.

Pani Frączkowska nie mogła się dość dobrze obronić, bo właśnie trzymała dziecko na ręku. Napróżno uwalniała się z silnych ramion niegodziwca.

Wtem na progu pokoju stanął mąż. Widząc co się dzieje, wyciągnął rewolwer, aby zastrzelić człowieka, który się porwał na cześć jego żony. Ta, widząc co się dzieje, krzyknęła:

— Nie strzelaj!

I stanęła między uwodzicielem, a mężem. Obawiała się całkiem poprostu, aby mąż nie dostał się do więzienia z powodu morderstwa. Tymczasem ów fałszywie to zrozumiał.

— Więc tak! Drżysz o życie kochanka! Och, czegom ja się doczekał!

Mówiąc te słowa opuścił rewolwer ku ziemi, lecz czy to ze wzruszenia, czy z innego powodu, pociągnął za cyngiel. Rewolwer wypalił, trafiając żonę w pierś. Upadła na ziemię krwawiąc...

Rana na szczęście nie była bardzo poważna. Mąż będąc lekarzem obandażował ją, a Kasia teraz wszystko wytłumaczyła swemu nieszczęśliwemu mężowi, dlaczego nie chciała dopuścić do strzału.

— A teraz — rzekła biedaczka na koniec – czuję, że mi będzie źle. Chcę jechać do domu do ojca.

— Ale, źle! — żachnął się Frączkiewicz. — Będzie dobrze, ponieważ rana jest powierzchowna. Więcej strachu, niż rany. Mimo to możemy wyjechać na wieś. Inny widok, inne myśli przyczynią się do twego uzdrowienia,

Wielka radość była znów w domu starego wieśniaka, gdy jego dzieci zawitały do domu. Ale i smutek go ogarnął, gdy się dowiedział o wypadku. Naturalnie zatajono przed nim prawdziwą przyczynę. O życiu Kasi nigdy nic nie wiedział.

W dwa dni po przyjeździe nastąpiło w stanie Kasi pogorszenie. Gorączka się objawiła, rana się zaogniła.

Mąż jako doświadczony lekarz, używał wszystkich środków, aby usunąć te niebezpieczne symptomy. Naprożno! Gorączka raz opadała, raz wzrastała i to do coraz większego poziomu.

— Boże, Boże, to zakażenie krwi — mówi do siebie lekarz — czy ja ją uratuję?... to beznadziejne... Ja nie przeżyję tego ciosu.

Stary Czachórski widział też, że stan jest bardzo poważny... Ale podczas gdy lekarz wierzył tylko w swoje lekarstwa i zabiegi, Czachórski miał jeszcze inną nadzieję.

W pokoju Czachórskiego wisiał obraz Chrystusa, przywieziony przez jego żonę z Rzymu, poświęcony przez papieża. Przed tym obrazem spędził Czachórski całą noc na modlitwie. Leżał krzyżem i błagał:

— Chryste, ja stary, niezdolny już do życia, zabierz mnie... Ocal to moje dziecko w kwiecie wieku... Ulituj się... Uczyń tę wielką łaskę dla mnie... Chryste, Chryste.

I Chrystus wysłuchał starego.

Nazajutrz z rannym brzaskiem zięć przybiegł do swego teścia z łzą radości.

— Ojcze, ojcze, wszystko już dobrze... gorączka mniejsza... poprawia się.

W samej rzeczy nastąpiła poprawa. W pięć dni potem chora już mogła wychodzić i oddechać aromatycznem powietrzem idącem od młodego zboża, majowych kwiatów i budzącego się lasu.

A stary Czochórski? Gdy w niedzielę tego samego miesiąca wrócił z kościoła położył się do łóżka. Zawołał swą córkę i zięcia i rzekł im:

— Dzieci, zdaje się, że moje dni można policzyć. Ja umrę... Niema mnie co żałować... Wy porzućcie miasto i osiądźcie na roli... Tylko wieś daje spokój ducha i prawdziwe szczęście... Miasto to zatracenie duszy...

— Ale tatusiu, co tatuś mówi — protestowała córka. Pięćdziesiąt dwa lata. Cóż to znaczy?

— Zaraz zbadamy — rzekł zięć. — Gdzie ojca boli?

— Nigdzie... Ale to ważniejsze, co czuję...


O, Chryste ratuj.

Mimo niechęci ojca, lekarz opukał i zbadał starego, lecz nie znalazł żadnej choroby.

— Imaginacja. Ojciec zdrów jak ryba. Żeby my wszyscy byli tacy zdrowi!..

W dwa dni potem stary Czachórski w nocy umarł, tak, że nikt nawet nie wiedział. Rano córka znalazła już zimne zwłoki. Nikt też nie wiedział na co umarł. Doktor Frączkiewicz twierdził, że to napewne nagły atak spracowanego serca, ale kto to może wiedzieć? Dość, że Bóg wysłuchał jego prośby.

A państwo Frączkiewiczowie usłuchali też rady ojca. Osiedli na małym folwarku i gospodarowali. Równocześnie pan Frączkiewicz, jako dzielny lekarz zasłynął na całą okolicę, które stał się dobrodziejem i opiekunem.

Historja.

Gdy młody książę Zemir wstąpił na tron perski po swoim ojcu, kazał zawezwać wszystkich członków akademji swego królestwa i zebrawszy ich, rzecze:

— Doktor Zeb, mój nauczyciel mówił mi, że gdyby władcy byli oświeceni przykładem przeszłości, popełnialiby mniej błędów. Dlatego też chcę studjować dzieje ludów. Polecam wam ułożyć historję powszechną i ostrzegam, abyście nic ważnego nie opuścili.

Uczeni obiecali zastosować się do życzenia władcy i odszedłszy, zabrali się zaraz do dzieła. Po dwudziestu latach stanęli przed królem, przywiódłszy ze sobą karawanę złożoną z dwunastu wielbłądów, z których każdy niósł 500 tomów. Sekretarz akademji upadłszy na stopniach tronu, odezwał się w te słowa:

Najjaśniejszy panie, członkowie akademji twojego królestwa mają zaszczyt złożyć u twych stóp historję powszechną, napisaną dla waszej królewskiej mości. Obejmuje ona sześć tysięcy tomów i zawiera wszystko, cośmy byli w stanie zebrać o obyczajach ludów i zmiennem szczęściu cesarstw. Załączyliśmy dawne kroniki, które się szczęśliwie dochowały i objaśniliśmy je licznemi uwagami, tyczącemi się geografji, chronologji i dyplomacji. Wstęp i przedmowa same tworzą brzemię jednego wielbłąda, uzupełnienie zaś dźwiga z trudem drugi wielbłąd.

Król odpowiedział:

— Panowie, dziękuję wam za trud, któryście sobie zadali. Ale jestem bardzo zajęty troskami państwowemi. Zresztą postarzałem się przez ten czas, gdy wyście pracowali. Stanąłem — jak mówi poeta perski — w środku drogi życia, a przypuściwszy, że umrę w pełni dni swoich, nie mogę się spodziewać abym miał czas na czytanie tak długiej historji. Złoży się ją w archiwach królestwa. Zechciejcie zrobić mi z niej wyciąg bardziej stosowny do krótkości ludzkiego żywota.

Akademicy perscy znowu pracowali dwadzieścia lat; następnie przywieźli królowi tysiąc pięćset tomów na trzech wielbłądach.

Najjaśniejszy panie — rzecze wieczysty sekretarz osłabionym głosem — oto nasze nowe dzieło. Sądzimy, że nic istotnego nie opuściliśmy.

Być może — odpowiedział król — ale ja tego czytać nie będę. Jestem stary; długie przedsięwzięcia nie odpowiadają memu wiekowi; skróćcie jeszcze raz i spieszcie się.

Spieszyli się tak, że w przeciągu dziesięciu lat powrócili, prowadząc młodego słonia, który dźwigał pięćset tomów.

Pochlebiam sobie, żem był zwięzły — rzecze wieczysty sekretarz.

Za mało nim byłeś — odparł król. Jestem już u końca mego życia. Skróćcie przedmiot jeszcze więcej, jeżeli chcecie, abym poznał, zanim umrę, dzieje ludzkości. Po pięciu latach ujrzano przed pałacem wieczystego sekretarza. Idąc o kulach, trzymał za uzdę osiołka, który niósł na grzbiecie dużą księgę. Spieszcie się — rzecze oficer — król umiera. I istotnie król był już na łożu śmierci. Obrócił ku członkowi akademji i jego dużej księdze swój prawie zagasły wzrok i rzekł z westchnieniem: Umrę więc, nie poznawszy dziejów ludzkości.

Najjaśniejszy panie — odpowiedział uczony, prawie jak on umierający — utreszczę ci ją w trzech słowach: „Rodzili się, cierpieli, umierali".

W ten sposób król Persów poznał pod koniec życia dzieje świata.

Gra szachowa w legendzie.

Najpiękniejszą i najbardziej rozpowszechnioną na całym świecie grę, stanowią szachy. Rozmiłowany był w tej grze już nasz król Jagiełło, a grę tę można przytem uważać także za jedną z najstarszych. Nic więc dziwnego, że gra szachowa odgrywa w historji, legendach i przypowieściach wielką rolę. Już samo wynalezienie gry szachowej, które tonie w zupełnych mrokach historji, daje powód do różnych opowieści.

Opowiadają więc między innemi, że szachy wynalezione zostały przez pewnego wielkiego uczonego, nazwiskiem Sziszach, żyjącego w Babilonie. Za jego to czasów miał właśnie młody król Amolni wstąpić na tron babiloński. Król ten okrutnie uciskał niższe warstwy narodu, szczególniej zaś chłopów. W najwyższej rozpaczy chłopi zwrócili się do Sziszacha, który zażywał powszechnego poważania i prosili go o ratunek. Chłopi błagali go, aby zechciał króla przekonać, że chłop jest także człowiekiem, przynoszącym pożytek królestwu. Ażeby króla dokumentnie o tem przekonać, Sziszach wynalazł szachy i nauczył młodego króla gry szachowej. W ten sposób udowodnił mu on, że chłopi, te proste pionki, stanowią najlepszą osłonę dla króla. Król zrozumiał podobno całą myśl gry szachowej i przestał chłopów prześladować, a swego doradcę sowicie wynagrodził.

Według innej opowieści, szachy miała wynaleźć żona króla Rawana z Cejlonu. Oto pewien obcy władca oblegał przez długi czas stolicę wyspy Cejlon. Kiedy w oblężonej stolicy zapanowało już krańcowe przygnębienie, kiedy stracono wszelką nadzieję prowadzenia dalej zwycięzkiej obrony, podupadły na duchu król Rawan chciał oddać stolicę w ręce wrogom. Ale król Rawan posiadał żonę, królowę Ranalahna, bohaterską niewiastę, która wynalazła grę szachową, aby mu udowodnić, że nie powinien się poddawać wrogowi, dopóki nie będą wyczerpane wszystkie środki, dopóki choć jeden żołnierz, czy inaczej, pionek, nie pozostanie przy królu na szachownicy, dopóki istnieje jeszcze jakakolwiek możliwość osiągnięcia zwycięstwa.

Uchodzi za rzecz stwierdzoną, że gra w szachy rozpowszechniona już była przed 3-ma tysiącami lat wśród królów i książąt indyjskich. Już w manuskryptach indyjskich, z tej zamierzchłej epoki, znajdują się reguły gry w szachy. W pierwszych stuleciach naszej epoki gra szachowa była w Arabji i Persji tak rozpowszechniona, że uważano za hańbę dla wykształconego człowieka, jeżeli grać w szachy nie umiał. Gra w szachy odbiła się w poszczególnych zwrotach mowy ówczesnych ludzi, a także w poezji owych czasów.

Także w Bizancium w VI. i VII. stuleciu naszej epoki, gra w szachy była bardzo rozpowszechniona, albowiem cesarz bizantyński, Nicophorus, w liście swym do znanego (z Bajek z tysiąca i jednej nocy) Kalifa Harun al Raszyda pisał, robiąc porównanie pomiędzy wieżą używaną w grze szachowej, a swoją poprzedniczką na tronie, cesarzową Ireną.

Arabowie grę tę przenieśli do Hiszpanji, stamtąd przedostała się ona do Francji, gdzie w szczególności Karol Wielki był wielbicielem tej gry. Cesarz Otton III. uchodził za najlepszego szachistę w Europie.

W dzisiejszych Niemczech gra szachowa była w szczególności rozpowszechniona w XI. stuleciu w okolicy Halberstadtu i do dzisiejszego dnia mieszkańcy tego miasta, tak rzemieślnicy jak i robotnicy, uchodzą za wybornych szachistów.

W okolicy Halberstadtu połączony jest z grą w szachy pewien zwyczaj weselny. Oto przed weselem narzeczony musi rozegrać partję szachów z najlepszym szachistą tego miasta. Jeżeli partję wygra, to może bez przeszkody iść do ołtarza, a jeżeli ją przegra, to musi swoje prawo do wzięcia ślubu okupić pieniądzmi, bo według Niemców: Pieniądz, pieniądz jest „über alles“.

Interesującą jest rzeczą, iż w początkach XIII. stulecia gra była we Francji tak dalece rozpowszechnioną wśród duchowieństwa, że arcybiskup Paryża wydał w roku 1254 zakaz uprawiania gry w szachy przez duchowieństwo, wychodząc z tego założenia, że gra ta przeszkadza duchowieństwu w sumiennem i punktualnem wypełnianiu ich obowiązków duchownych. Gdy zakaz ten przebrzmiał bez echa, wówczas przeprowadzono rewizję w kościołach i klasztorach i skonfiskowano duchownym szachownice. Tych skonfiskowanych szachownic naliczono wówczas w Paryżu 30 tysięcy. Sprzedano je na licytacji.

Tak to zwykle bywa.

Życie nasze powszednie nastręcza dwie sposobności do rozmyślań nad drobnemi nieraz sprawami, patrzymy często na rzeczy, które wymagają naszej pomocy, małej naprawy, by zło wczas usunąć, zanim stanie się groźniejszem, lecz jak to zwykle bywa, przechodzimy nad tem do porządku a raczej nieporządko dziennego, pozostawiając naprawę na później lub komu innemu. Przyjrzyjmy się niektórym takim drobnostkom, a przyznamy, że nic łatwiejszego nad to, by niedomagania wczas naprawić, a tak oszczędzimy sobie kłopotu, mozołu i przykrości.

W pewnej kamienicy, w której wiele mieszka osób, nie była w sieni okiennica dobrze zamknięta. W nocy zrywa się wicher, okiennica co chwilę uderza o mur, kaleczy go, psuje się i tak mija noc, nikt jednak nie wstanie, aby ową okiennicę zamknąć. Nazajutrz spotykają się sąsiedzi skarżą się nawzajem:

— Słyszeliście dziś w nocy tę okiennicę? Nie można było wcale spać!

Gdzieindziej skrzypią od miesiąca drzwi tak, że przez wszystkie nerwy przechodzi ten hałas. Wszyscy sobie uszy zatykają, a tymczasem, jaka to drobnostka, wziąć trochę oleju i piórem nasmarować zawiasy!

Dziecko chodzi od tygodnia z dziurą w rękawie lub w pończosze. Dziura zwiększa się z każdym dniem, ale nikt niema czasu załatać jej. A nie trwałoby to dłużej, jak dziesięć minut.

U znajomych wisi zegar na ścianie, wskazujący od tygodnia zawsze jedną i tę samą godzinę. Wszyscy patrzą na niego, ale nikt się nie rusza, by go nakręcić!

Uszkodzone sprzęty domowe przenosi się z miejsca na miejsce przez miesiące całe; krzesło z nadłamaną nogą stawia się ze sto razy w kąt, aby nikt na niem nie usiadł, dopiero gdy ktoś obcy przez nieuwagę usiądzie na niem i przewróci się, wtedy wreszcie zanosi się krzesło do stolarza.

Na podwórzu leży duży kamień, niejeden z przechodniów uderzył się już o niego, ale biada temu, kto go usunie na stronę!

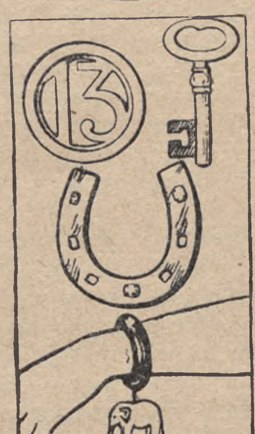
Nadchodzi wiosna, futra i rzeczy zimowe spokojnie wiszą w szafie, gospodyni domu wie, że mogą się mole w nie dostać, ale niema czasu na ułożenie łuczywa lub nasypanie naftaliną.

Skąd to wszystko pochodzi? Otóż stąd, że wszelkie takie prace są nieprzyjemne, nudne i że nikt ich wykonywać nie lubi. Każdy odkłada je dopóty, dopóki tylko może i dopiero gdy konieczność zmusza! zabierze się do nich. Tak to zwykle bywa,

Co ludziom przynosi szczęście?

Wtedy gdy jeszcze ludzie mieszkali w jaskiniach, lat temu pięćdziesiąt, a może sto tysięcy, uważali oni za rzecz potrzebną i zbawienną rysować na ścianach jaskiń obrazy zwierząt, na które polowali: dzika, jelenia, niedźwiedzia i t. p. W ten sposób ten pierwotny człowiek pragnął zaczarować te zwierzęta, których się siły obawiał, albo których zręczność była mu nie na rękę. Były to pierwsze fetysze albo talizmany. Fetyszem zwiemy wogóle każdy przedmiot, któremu przypisujemy szczególną własność i nadprzyrodzoną siłę. Fetyszyzm jest to pierwsza forma religji. Panował on we wszystkich krajach. Noszenie ozdób, ma też to pochodzenie. Wyobrażony na I-szej rycinie mieszkaniec Nowej Kaledonji wierzy, że kolec, którym przekłuł sobie nos i dwa koła w uszach, oraz naszyjnik, to dobroczynne bóstwa, które go chronią od nieszczęść. A podczas wojny, gdy Paryż był stale pod grozą bombardowania z Zeppelinów niemieckich, wszyscy paryżanie nosili przy sobie małe laleczki wełniane, zwące się Nênette i Rintintin, aby się ochronić przed bombami. A na ilu to progach nie widzimy przybitych talizmanów w fornie podków? Takie fetysze, noszone przez dzisiejszych ludzi widzimy na drugiej rycinie. Jest to liczba 13, klucz z ołowiu, podkowa i mały słoń na bransolecie.





Perły przynoszą łzy. Opale również. Natomiast topazy i rubiny tym, którzy je noszą przynoszą szczęście... Wszystko to fetysze, szczątkowe zabytki dawnej prymitywnej wiary naszych przodków.

Naturalnie grzechem dawać wiarę fetyszom, bo w ten sposób człowiek znajduje sobie innych Bogów prócz tego, u którego religja każe wierzyć. Ufność w Stwórcę swego najlepsze zabezpieczenie przed złem!

Można powiedzieć, że niema prawie człowieka, któryby pomimo całej swej kultury nie wierzył w jakiegoś fetysza. Dlaczego ludzie uważają piątek i poniedziałek za dnie feralne? Ponieważ przypisują im nadzwyczajną siłę psucia wszystkiego. Wierzą też niektórzy, że jak się coś w środę zaczyna, to się nigdy nie skończy. Co do dat miesiąca to istnieją nawet specjalne kalendarze, w których są uwidocznione dni roku, które prócz wymienionych są szczególnie człowiekowi nieprzychylne, a które mu są życzliwe. Dalej wierzą niektórzy święcie, że, jeżeli wychodzą za jakimś interesem a kot lub kobieta przebiegnie im drogę, wówczas oznacza to nieudanie się. Dobrze jednak, jeżeli kobieta pokaże gołe kolano... Szczęście natomiast przynosi kominiarz i świnka, dlatego te podobizny posyłają sobie ludzie na Nowy Rok... Szczęściem jest znaleźć czterolistną koniczynę... A ile przesądów co do kamieni, każdy przynosi coś złe lub dobre.

Polowanie na panterę.

Bombonnel, który wysokiej nabył u Arabów północnej Afryki sławy ze swych polowań na pantery, tak opisuje jedno spotkanie z tem zwierzęciem.

Arab mój doniósł mi, że pantera rozszarpała przeszłej nocy wielbłąda. Natychmiast wyruszyłem na nią i obrałem sobie miejsce nadzwyczaj dogodne na stanowisko. Przez sześć po sobie następujących nocy napróżno czatowałem na nią. Siódmej nocy pokazały się trzy pantery; była to samica z dwoma samcami. Po kilka razy biłem i dusiłem koźlę, mające dopiero kilka tygodni, a trzymane przezemnie do zwabienia pantery, lecz zwierzęta drapieżne jakoś zmiarkowały zasadzkę i poszły sobie dalej. Niedługo potem słyszałem gryzące się z sobą samce. Następnie aż do samego rana już się nic nie pokazało.

Nazajutrz przyniósł mi Arab wiadomość, że pantera znów porwała kozę. Naturalnie, że na tę wieść obudziła się we mnie wielka chęć zemsty; chciałem pomścić krzywdy biednych Arabów, a dalej niepodobna mi było darować panterze te noce bezsenne, którem przepędził na bezskutecznych czatach na nią. Teraz, słysząc o tej nowej szkodzie, wydawało mi się, jakoby pantera urągała ze mnie. Postanowiłem tedy dać jej przykładną nauczkę.

Kilku Arabów czekało już na mnie z kozą.

Skorom przybył na upatrzone przez siebie miejsce, kazałem Arabom przywiązać kozę i tym razem nie poszedłem przekonać się, czy też ją dobrze przywiązali. Byłem przy tem jeszcze tyle niedbałym, że zamiast utkwić w ziemi obok siebie kordelas, com dotąd zwykł był czynić, zostawiłem go w pochwie przy boku; następnie nie poobłamywałem także gałązek i krzaczków koło siebie, ażeby mi w danym razie nie przeszkadzały w ruchach. Kiedym po oddaleniu się Arabów począł właśnie obłamywać gałązki, pantera wysunęła się nagle z gęstwiny i rzuciła się na kozę, przywiązaną przez Arabów do drzewa.

Księżyc jeszcze był nie wszedł, gruba więc była ciemność, tak, iż niewyraźnie tylko mogłem widzieć zwierza przed sobą. Ponieważ dałem sobie słowo, że nie prędzej będę strzelał do zwierza, dopóki jaknajwyraźniej nie dostrzegnę głowy jego, postanowiłem zatem i teraz czekać tak długo, aż wejdzie księżyc. Sądziłem zresztą, że pantera zatrudni się swą zdobyczą i łaskawie też razem ze mną będzie czekała wschodu księżyca. Lecz wnet poznałem żem się omylił w swoich przypuszczeniach. Pantera miała inne niż ja plany. Wzięła kozę w paszczę i zabierała się z nią do odejścia. Widząc, że pantera myśli rzeczywiście o ucieczce, zadrżałem w tej chwili o wszystkich postanowieniach. Stanęły mi dalej drzed oczami wszystkie na stanowisku marnie przepędzone noce. Zły i niecierpliwy, wymierzyłem tedy w ciemną masę, która się coraz więcej oddalała odemnie. Dałem ognia, pantera padła na ziemię. Podniosłem się, gdyż do strzelania byłem ukląkł, chcąc jej jeszcze, gdyby tego była potrzeba, i drugą kulę wpakować. Lecz skoro mnie pantera spostrzegła, zaraz wróciła się ku mnie, pędząc jak strzała. W mgnieniu oka już była przy mnie i powaliła mię odrazu na ziemię. Stało się to tak gwałtownie i niespodzianie, żem już z drugiej lufy nie zdążył wystrzelić. W tem okropnem położeniu, pełny rozpatrzy, a zarazem i z zajadłością, szukam

prawą ręką kordelasa. Zaplątał się w fałdach surduta, skąd trudno go było wydobyć w chwili, kiedy walcząc o śmierć lub życie, ani sekundy czasu nie miałem do stracenia. Tymczasem chwyciłem zwierza za kark lewą ręką, w którą też zaraz wpił swoje kły. Jeszcze raz sięgnąłem po kordelas, lecz znowu napróżno. Zanadto zmęczony nie mogłem już teraz zwierza powstrzymać lewą ręką. Rozjuszona pantera chwyta mnie za szyję, lecz na szczęście nie może głęboko ranić przez gruby kołnierz surduta. Sięga tedy do twarzy i po dwa razy szarpie ją. Wszystkie kości twarzy trzeszczą, ściśnięte kłami pantery, i zęby mi wypadają.

W tem okropnem niebezpieczeństwie jeszcze raz zbieram i wytężam wszystkie siły, chwytam zwierza oburącz za kark. Udaje mi się też szczęśliwie odepchnąć panterą od twarzy; ale zwierzę to chwyta i rozdziera mi powtórnie ramię. Z straszliwą zajadłością sięga teraz pantera do mej głowy, chcąc ją zgnieść odrazu; lecz na szczęście chwyta tylko czapkę, którą zrywa mi z głowy, i unosząc z sobą jako zdobycz, szarpie na kawałki. W oka mgnieniu podnoszę się z ziemi, sięgam po kordelas i biegnę za panterą, chcąc rozpocząć walkę na nowo i pomścić się za odniesione rany i za pięć wybitych zębów. Zaledwie kilka kroków ubiegłem, gdy wtem zjawiają się Arabowie. Ci, posłyszawszy zapewne mój strzał, przybiegli się przekonać, co się ze mną dzieje. Widząc mnie pokrytego tylu ranami i tak zbroczonego krwią, odprowadzili zaraz do domu.

Nazajutrz poszli Arabowie za tropem pantery, lecz ślad jej zaginął w pobliskiej gęstwinie. W kilka dni potem znaleziono ją nieżywą i napół pożartą przez hyjeny i szakale. Z walki tej wyniosłem cztery rany w głowie, dziesięć ran na twarzy, ośm na ramieniu, pięć ran na lewej ręce i oprócz tego, straciłem pięć zębów.

Jaki jest ukłon u ludów nieeuropejskich?

Murzyn z Nowej Gwinei na znak powitania ofiarowuje garść piasku. Kodeks światowy Grenladczyka wymaga wybuchu śmiechu podczas witania się z przyjacielem. Mieszkaniec Nowej Zelandji na powitanie trze nosem o nos jednoplemieńca, co przypomina zwyczaje psów i wilków. Tuziemiec z wyspy Botuma smaruje ochrą twarz osoby, którą wita — ma to być swego rodzaju znak hołdu. Mieszkaniec Nowej Hebrydy polewa wodą głowę spotkanego ziomka. W Tanganika, w Ugandzie, murzyni na powitanie swego króla padają plackiem na ziemię i tarzają się w kurzu. Poddani szacha perskiego na widok swego władcy, przejeżdżającego przez ulice Teheranu, klękają i czołem dotykają ziemi. W Sjamie dygnitarz dworski, który staje przed obliczem groźnego władcy, zbliża się do niego, pełzając po dywanie od drzwi aż do stóp tronu. Turek, witając przyjaciela, przykłada rękę do czoła, ust i piersi, wymawiając formułkę „salem alejkum“ — „pokój niech będzie z tobą!“.

Zamorscy kacykowie i wschodni władcy pilnie przestrzegają powitalnej etykiety, żądając poddania się jej nawet od europejczyków. W XVIII wieku poseł francuski nie chciał klęknąć przed tronem „Wielkiego Mogoła“ (w Chinach), który, oburzony tem do żywego, kazał w poprzek drzwi wejściowych założyć barjerkę, mającą zmusić hardego „psa niewiernego“ do zgjęcia karku. Dyplomata francuski, zrozumiawszy w lot, o co chodzi, przykucnął i przelazł pod barjerą — lecz prezentując przytem „Wielkiemu Mogołowi“ nie kornie pochyloną głowę, lecz... odwrotną stronę medalu. Podobno widok ten wywarł na zdumionym władcy tak wielkie wrażenie, że w stosunku do „ciała dyplomatycznego“ zniósł przymus padania na kolana.

Kuglarze pustyni.

Arabowie nie mają teatru, Północno-afrykański kuglarz zastępuje aktora. Jako czarodziejski sztukmistrz zaspokaja on głód swej publiczności. Europejczyka uderza jednak przedewszystkiem to, że ów kuglarz stara się w pierwszym rzędzie zadowolić nieprzepartą potrzebę wszystkich afrykańskich ludów odnośnie co do hałasu.

Bez ogłuszającego hałasu ludy tamtejsze nie przedstawiają sobie wogóle żadnych publicznych widowisk. Już na pół godziny zanim publiczność zobaczy kuglarza, wędruje poprzez wąskie uliczki arabskiej wsi człowiek z bębnem, który uderzając jak najgłośniej pałeczkami w skórę, zapowiada w ten sposób przedstawienie.

Kuglarz afrykański ma zawsze pomocnika, który funguje jako zwierzę pociągowe. Grzbiet jego obładowany jest workiem, zawierającym wszelkie możliwe rekwizyta, potrzebne do przedstawienia. Razem z niezbędnemi zwierzętami: gołębiem, wężem albo małpą. Spocony, stękając i wydając z siebie nieartykułowane dźwięki, idzie pomocnik kuglarza swoją drogą. Znalazłszy się wreszcie u celu, zrzuca swój ciężar na ziemię z łoskotem. Jego pan i mistrz rozpościera stary dywan na piasku i wypakowuje. Tymczasem pomocnik ściąga sandały z nóg i skrzyżowawszy nogi, wali w bęben: rum-bum-bum, rum-bum-bum.

Tłum widzów odznacza się ogromną różnorodnością. W pierwszym rzędzie otaczając półkołem „artystę“ siedzą na ziemi Arabowie w śnieżno-białych kapturach z długim kijem pasterskim na kolanach. Już w drugim rzędzie trzeba stać. Pomimo że słońce pali nieznośnie żarem, widzowie okazują niezwykłą wytrwałość. Panuje przytem zamęt niesłychany, ponieważ młodzież wojskowa, niemyte dzieciaki arabskie, małe brunatne dziewczęta, dźwigające na grzbiecie mniejszych jeszcze braciszków, przeciskają się wśród tłumu dorosłych, pragnąc się przedostać naprzód. Niekiedy w momentach największego napięcia, czasem nawet wśród modlitwy, rozdziela kuglarz głośne policzki tym nieproszonym gościom, chcąc zdobyć miejsce dla widzów, którzy mogą zapłacić. A dalej z tyłu w cieniu ogromnych kaktusów stoją gęsto zawoalowane arabskie kobiety, jak białe marmurowe posągi. Jednem tylko okiem strzygą przez swoja zasłonę ku przedstawieniu. I zaraz znikają, skoro zobaczą, że zwraca ktoś na nie uwagę. Albowiem współudział w rozrywkach mężczyzn jest im zabroniony.

Kuglarz nie pozwala sobie przeszkodzić niczem. Eksperymenty trwają nieraz całe godziny. Kuglarz wyjmuje na przykład szklankę z głębin swego burnusa oświadczając, że to jest „szklanka pustyni“, kto tę szklankę posiada, nie może nigdy cierpieć pragnienia. Istotnie z małego naczyńka płyną całe litry płynu w piasek. Następnie kuglarz zamienia wodę w kawałki cukru, a kawałki cukru w złote monety. Oczy widzów otwierają się coraz szerzej, coraz szerzej. A im więcej publiczność się dziwi, w tem większą wpada kuglarz ekstazę.

Ostatecznie chwyta za nóż, obcina sobie palec, a następnie ostrze tego noża przesuwa sobie w poprzek policzka, tak, iż krew płynie strumieniami. Naturalnie ta krew nie jest krwią, tylko płynną czerwoną szminką, a rzekomo obcięty palec został poprostu zręcznie podkurczony.

Na łatwowierności widzów robi kuglarz wprost niezwykle świetne interesa.

Za bardzo wysoką cenę sprzedaje on czarodziejskie kartki, mające zapewnić posiadaczowi zdrowie i szczęście. Odbywa się to mniej więcej w ten sposób: „Mohammed Ben Aisi dał mi franka za kartkę szczęścia" — na to pomocnik: „Cześć mądremu Ben Aisi, cześć!". — Kuglarz: „Co czarodziejska kartka da ofiarodawcy franka?" — Pomocnik wrzeszczy: „Pełną stajnię". — Kuglarz: „A co będzie w tej stajni?" — „Dziesięć krów i sto dziewięćdziesiąt baranów". — Naturalnie nabywca oddala się zadowolony z czarodziejską kartką, a wszyscy inni widzowie spieszą, aby zrobić równie świetny interes.

Naród karzełków.

Czy istnieje lud karzełków w rzeczywistości?

Długi czas nie wierzono temu i uśmiechano się pobłażliwie, gdy o tem była mowa. Ot — bajka dla poetów — głosili realnie myślący ludzie.

A przecie naukowe wiadomości o narodzie karłów, żyjących w głębi Afryki, są dosyć dawne. Du Chaillu pisał o tem obszernie. Na górnym biegu rzeki Nguni, na drugim stopniu szerokości geograficznej spotkał on w swojej podróży w kolonjach francuskich w Afryce szczep karłów. Ten ludek ma jasną cerę rudożółtą, a wysokość ich wynosi 1 m 37 cm do 1 m 52 cm. Z natury dzicy, lubią się stroić, a odzienie ich stanowi fartuszek — utkany z suszonych traw podzwrotnikowych. Zajmują się głównie polowaniem i żyją w chatach, które są raczej szałasami i nędznemi lepiankami. Te wiadomości potwierdził niemiecki uczony Lene w roku 1875 i podał wzrost tego szczepu karłów na 1 m 42 cm.

Czasopismo francuskie „Congo" ogłosiło w swoim czasie artykuł pt. „Les negrilles de l'Ubang". Autor tej rozprawki W. Huteran twierdzi, że szczep pigmejów żyje w belgijskiem Kongo na Ekwadorze na równiku. Rozciągają się tam obszary lesiste od Kasai, Ubangi, aż po Tanganika. W centrum tych obszarów żyją i żyli wśród innych szczepów w większej jeszczo liczbie karły, zwane Akka. Do chat tych karłów trudno się było zbliżyć. Każdego nieproszonego gościa witał grad strzał wypuszczonych z łuków. Żyją, jak dawniej, z polowania, albo kradną, co się da, z pól sąsiednich szczepów — bo sami nie trudnią się rolnictwem. Ich naczynia i sprzęty są prymitywne, ich mowa przypomina język, używany w dawnej miejscowości przez inne szczepy, posiadające już pewną kulturę.

Ile trudu zadała sobie policja z jednym groszem.

Przed kilku dniami w urzędzie depozytowym magistratu krakowskiego zjawił się posterunkowy z pismem wystosowanem przez komisarjat policji w Krakowie, do którego to pisma był dołączony znaleziony przedmiot celem złożenia w depozycie. Jak się z tekstu urzędowego pisma okazało, to pewien podkomisarz policji, idąc przez deptak na błonia, znalazł po drodze jednego grosza. Sumienny znalazca zapakował znaleziony grosz do zielonej pieniężnej koperty, napisał akt urzędowy z relacją o „wypadku" i wysłał go wraz z alegatem do magistratu „do dalszego urzędowania". Oto kwiatek naszej biurokracji!

Jak ludzie podróżują?

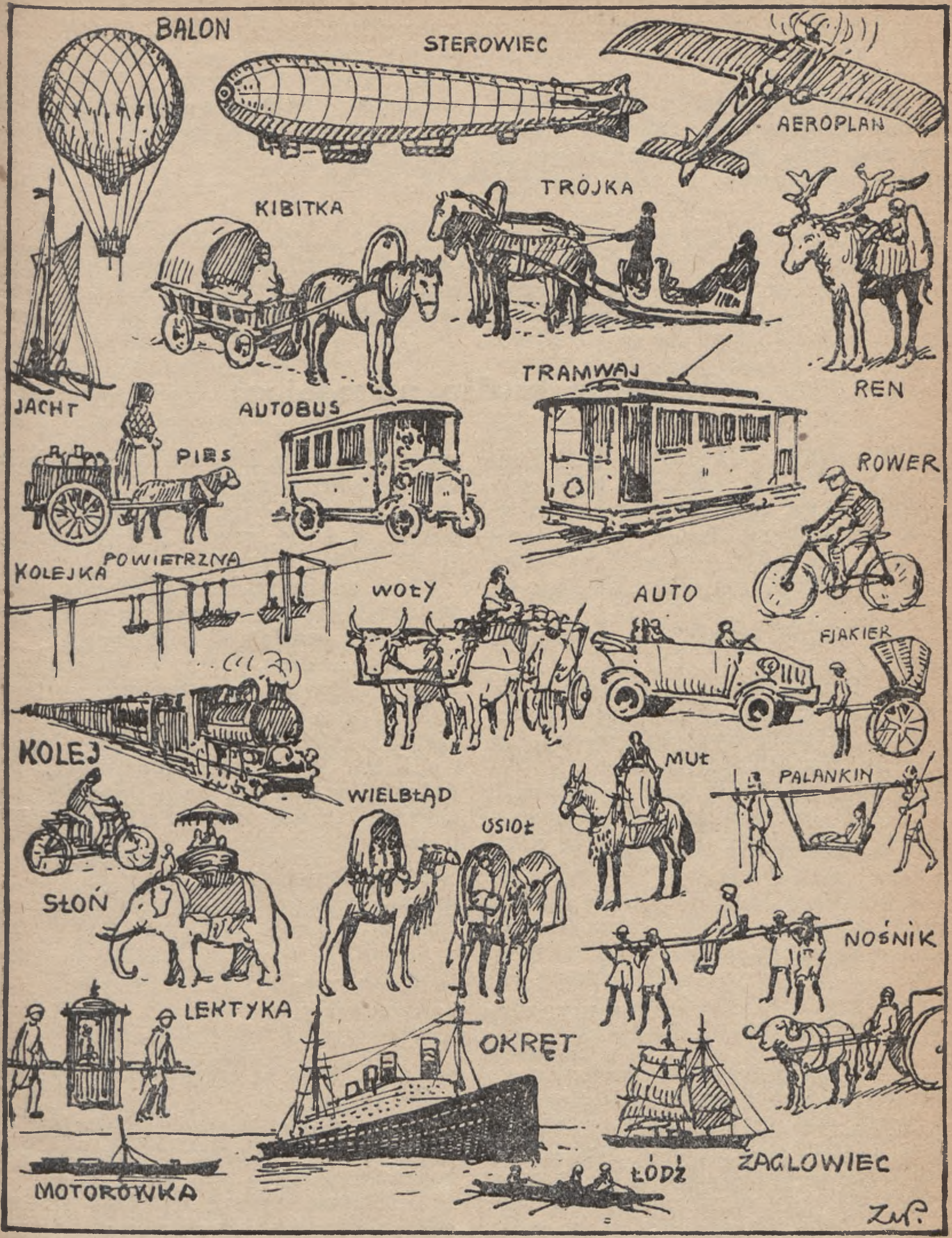
Od najdawniejszych czasów zastanawiali się ludzie, jakby ulżyć sobie pracy w przenoszeniu ciężarów i własnej osoby z miejsca na miejsce, a przytem uczynić to szybciej, coraz szybciej. Wynalazek kół, które obracają się na osi, to była genjalna myśl jakiegoś nieznanego mędrca z przed tysięcy lat. Dokładnej daty też nie znamy, bo wóz jest w użyciu już u starożytnych Egipcjan i Chaldejczyków. Wiadomo, że Egipcjanie walczyli z małych wozów, zaprzężonych w konie. Wiadomo, że koni można używać też jako wierzchowców. Do tego samego celu obłaskawiono też inne zwierzęta: w krajach pustynnych wielbłądy, w górzystych muły i osły, w Azji południowej słonie, w Ameryce południowej lamy, w środkowej Azji gatunek wołów, zwanych zebu, w krajach podbiegunowych renifery. Zwierzęta te są nieraz i żywicielami swoich panów. Arab żywi się daktylami i mlekiem wielbłądziem. Ren ma najrozmaitsze zastosowanie u Eskimosów. Mięso jego, mleko, sierć, skóra, kości, kiszki, wszystko jest przez nich wyzyskane. W niektórych krajach służy jako siła pociągowa pies. Z czasów austrjackich, gdzie były większe garnizony, pamiętamy małe wózki ciągnione przez tęgie psy, a powożone przez żołnierza, który szedł obok. W Niemczech, Austrji, Holandji i Francji psy zwożą przeważnie jarzyny na targ. Rosja stworzyła dwa charakterystyczne typy wozów: trójkę, wóz lub sankę, zaprzągniętą w trzy konie, idące obok siebie i kibitkę, która smutną rolę spełniała za carskich czasów, gdy jeszcze nie było kolei. Kibitkami wywożono na Sybir polskich patryotów, którzy brali udział w powstaniach.

Do prymitywnych sposobów lokomocji należą jeszcze: lektyka, palankin i nośnik. Są to zwykłe nosze, posiadające siedzenie mniej lub więcej wygodne dla jednej lub więcej osób. Siłą pociągową jest tu człowiek. Lektyka była używana u starożytnych Rzymian. Palankin jest jeszcze dziś znany u Hindusów. Nośnik u różnych pierwotnych szczepów. W Chinach kulisi biorą swego pasażera całkiem zwyczajnie na plecy i pędzą z nim. W Japonji „ryksze" ciągną z ludźmi małe wózki, podobne do wózków dziecinnych.

Do przenoszenia się po wodzie od niepamiętnych czasów używają łodzi; łódź jest poruszana wiosłami, lub żaglami. W takim wypadku człowiek zaprzęga wiatr do swych usług.

Odkąd wynaleziono parę, światu przybyły nowe i szybsze środki poruszania się. Bardzo szybkie pociągi, ekspresy robią dziś 90 km. na godzinę. Olbrzymie okręty prują dzięki parze fale oceanów. Dalszy postęp zrobiła technika, od chwili, gdy inżynier niemiecki Benz wynalazł sposób poruszania kół przy pomocy małych wybuchów benzyny. W ten sposób doszedł do olbrzymiego rozwoju przemysł automobilowy: automobile, motocykle, autobusy. Benzyna ma też zastosowanie w aeroplanach i balonach sterowych (Zeppelinach) i motorówkach. Dawniej wznoszono się w powietrze tylko przy pomocy balonów napełnionych lżejszym od powietrza gazem, wodorem. Elektryce też kazano poruszać wozy: tramwaje i koleje elektryczne. W Polsce kursuje taka jedna kolej elektryczna między Gdańskiem a Gdynią, tam gdzie budują port dla Polski. Kolej nie otrzymuje prądu z drutów, tylko wiezie z sobą ciężkie skrzynie, zwące się akumulatorami. W tych skrzyniach jest nagromadzona elektryczność służąca do poruszania kolei.

Jak ludzie podróżują?



Objaśnienie na następnej stronie.

Kolejka powietrzna, którą widzimy na rycinie składa się z grubych stalowych drutów, po których zjeżdżają z góry na dół małe wózki. Ma ona wielkie zastosowanie w górach.

Jak widzimy środków lokomocji jest obecnie ogromna ilość. Człowiek dzisiejszy, jeżeli chce się przenieść z miejsca na miejsce, ma doprawdy w czem wybierać. Tak np. kto chce się udać z Krakowa do Warszawy, może pojechać rowerem, albo motocyklem, autem, koleją, okrętem (po Wiśle), aeroplanem (stale kursują aeroplany między Krakowem a Warszawą), ewentualnie, jeżeli chce sobie przypomnieć dawne wieki — czwórką koni, lub wierzchowcem.

Elegancja bardzo uzasadniona.

W pewnym wykwintnym domu urządzono wesele. Jak zwykle w takich wypadkach bywa, zaangażowano obcego lokaja, aby pomagał służbie. Lokaj zjawił się we fraku, białej kamizelce i w ordynarnych butach, pod pachą niósł zaś lakiery.

— Cóż to znaczy? — spytał pan domu.

— Bardzo przepraszam — rzecze lokaj — ale obawiałem się, że będzie deszcz padać i w takim wypadku przyszedłbym do państwa w zabłoconych lakierach. Wolałem mieć więc jedną parę do zmiany.

— To ładnie ze strony Kazimierza — odrzekła pani domu. Dowód to, że Kazimierz zna się na formach, takiego lokaja właśnie potrzebowaliśmy.

Lokaj zdjął buty, złożył je w przedpokoju w kącie, wdział lakiery i wziął się do swoich czynności.

Ale musiał czuć do tych butów wielkie zamiłowanie, ponieważ raz poraz podczas uczty weselnej do nich zaglądał.

Przypadkowo jeden z uczestników uczty zbliżył się do tego kąta z butami i trącił jeden but nogą. But wydał dziwny dźwięk! Oglądnięto buty pod lampą i o dziwo! Tajemnica elegancji lokaja się wykryła: w każdym bucie była flaszka szampana, kawał zimnego mięsiwa, torty i ciastka!

Kosztowne wyzwanie.

W pewnej gospodzie znajdowało się dużo podróżnych. Rozmowa była ożywiona, a wśród nich prym trzymał pewien student, który chełpił się swoją wiedzą, zdolnościami i umiejętnościami. Jednemu z obecnych było tego wreszcie za wiele i rzekł:

— Dowiedzieliśmy się, co pan umie. A teraz chcielibyśmy wiedzieć, czego pan nie umie. Otóż to, czego pan nie potrafi, to ja potrafię.

— Owszem — odpowiedział student — ja nie potrafię zapłacić rachunku, a pan napewno potrafi.

Skonfundowanemu gościowi nie zostało nic innego, jak dotrzymać przyrzeczenia.

Do matusi...

Za wsią, wśród dalekich pól, na wysokiej przykopie, siedział Jędruś Knapik i pilnował trzech krów, pasących się na ojcowskim ugorze. Co chwila, gdy która z nich poczęła się zbliżać ku przyległym polom, chłopiec się zrywał, szerokim półkolem zabiegał jej drogę i naganiał batogiem na środek ugoru. Wracał potem na dawne miejsce, siadał, spuszczał nogi w dół i poglądał w milczeniu ku wsi, rozrzuconej na poszarpanem płaskowzgórzu, na którego najwyższej wyniosłości wznosił się biały, murowany kościół.

Słońce wzbiło się już wysoko, gdy Jędruś dojrzał wreszcie na miedzach młodszego brata, niosącego mu śniadanie.

— Jasiek, a bez co tak nierychło? — zapytał zdyszanego i czerwonego jak piwonja malca, gdy mu podał wysoki, gliniany garnuszek i kromkę razowego chleba.

— Abo to nie wiesz? Dy matusia nie gotują, zwlec się z posłania nie mogą, Szymonowa dopiero od siebie warzę przynieśli.

— Dopiero to? pewnikiem?

— Dy ci mówię... Tolim sam w chałupie nie śniadał, inom żur wypił, a chleb tom se bez drogę jadł. Szymonowa mają klucz od komory, sami ukroili chleba.

— Ho, ho, ale się rządzą... A matusia co jedli?

— Mają mleko, popili ta cedź nieco, ale tak ino z ledwością...

Jędruś wziął się z apetytem do czarnego chleba, który popijał żurem, Jaś kończył ostatni swój kęs. Wtem nadleciał duży, śliczny motyl i zaczął opodal nisko nad ziemią kołować. Jaś zerwał się i pobiegł za nim. Spłoszony motyl uciekał coraz dalej. Jędruś widział, jak brat pędził przez rozległy ugór, potem przez gościniec, a wreszcie wpadł na łąkę i zniknął za gajem olszynowym. Gdy wrócił, chociaż bez ściganej zdobyczy, był zgrzany i czerwony, oczy mu błyszczały, młodość i radość życia promieniały z okrągłej twarzyczki sześcioletniego dzieciaka.

Rozochocony, nie odpoczywał długo. Położył się na wznak na skraju przykopy, przykrył twarz kapeluszem i odpychając się piętami, obracał się w kółko. Podczas tego raz stracił równowagę i stoczył się na dół. Spodobała mu się ta zabawa i odtąd raz po raz wychodził na górę i staczał się do rowu, pokrzykując wesoło.

Przez chwilę patrzał na to Jędruś z politowaniem, wreszcie rzekł:

— Ej, Jasiek, Jasiek, dokazujesz, kieby ten młody pies, co ogona swego uchwycić nie może, i radujesz się, głupi, a nie masz czego. Lepiej poleciałbyś do chałupy, matusia sami, jak palec, tatuś w mieście, może im czego trza...

Mały przerwał dziecinną igraszkę, stanął na chwilę przed bratem i spoważniał.

— Kiej w chałupie okrutnie mi się cnie. Matusia ino drzemią, abo stękają, nie obzywają się nic...

— Bo chorzy, to i obezwać im się nie łacno. Leć, Jasiek, leć, ja też wnetki pożenę. Krowy już setnie napasione, widzisz, jak im boki urosły. Leć, Jasiek, może matusi czego potrza, może wołają, a kole nich żywej duszy...

— Ano, to polecę — westchnął chłopczyna i zabrawszy garnuszek, puścił się pędem do wsi.

Jędruś został znów sam wśród rozśpiewanych, zielonych pól, pod wesołem niebem wiosennem. — Ale w dwunastoletniem jego sercu nie było wcale wesoło. Od dwóch niedziel matusia bardzo chorzeli. Nic jeść nie mogli, ino leżeli rozpaleni, jak to żelazo na kowadle, w gębie ciągiem im zasychało, a wczora i dziś to już ani na moment nie zdołali zwlec się z posłania na izbę. — Tatuś byli okrutnie markotni i źli, bo to teraz w polu robota

robotę goni, trza było do okopywania najemników przez życia godzić, gotowizną samą płacić, bo strawy la wszystkich nie miałby kto uwarzyć, a gdowa po Szymku po Musiale także już do krzty swojej chałupy zaopuścić nie mogła...

Zaturbował się chłopiec, rozważając całą niedolę, jaka z powodu choroby matki zawisła nad ich strzechą. Naraz przed oczyma mignęła mu kukułka, ścigana przez gromadkę drobnego ptactwa. Raptownie wpadła między gałęzie dzikiej gruszy, stojącej w pobliżu na szerokiej miedzy, a hałaśliwy drobiazg ptasi, obsiadłszy drzewo, głośnem, namiętnem ćwierkaniem dawał wyraz swym nieprzyjaznym uczuciom.

— A może kukułka co dobrego la matusi wykuka? — przeszło Jędrusiowi przez głowę i zaraz zapytał:

— Kukułecko, kukułecko, a kielaz roków matusi mojej sądzono?

Gdy ptak, siedząc w gęstwie gałęzi, nie odzywał się wcale, Jędruś powtórzył:

— Kukułecko, kukułecko, moja złociuśka, a kielaz roków matusi mojej sądzono?

Lecz i na to pytanie nie było odpowiedzi. Chwilę jeszcze pozostawała ukryta wśród gałęzi, poczem wymknęła się nagle, i lecąc nisko, nad rolami, pofrunęła hen daleko, za łąkę, i za gajem olszynowym zniknęła.

Jędruś westchnął smutno, oczy mu zwilgotniały, żal objął serce. Spędził krowy na drogę i gnał ku wsi, trąc co chwila oczy kułakiem i spiesząc się do biednej matusi, której kukułka ani roku życia wykukać nie chciała.

*
* *

Lato było śliczne, pogodne; ciepłe deszczyki skrapiały ziemię co parę dni, zboża szły w górę, zaraz po świętym Janie wzięli się ludzie do podbierania różanek, najwcześniejszych ziemniaków, a niejeden to i wykopał jakie pół stajonka i wywiózł do miasta, aby przysporzyć nieco grosza na żniwa, które też zaczęły się wcześnie, bo z początkiem lipca i wśród gorących, słonecznych dni postępowały raźno. Cała wieś, skąpana w słońcu, uwijała się z pracą, śpiewała i radowała się, a gdy wieczorem z góry ozwał się dzwon kościelny na Anioł Pański, ludziska dziękowali Panu Jezusowi za urodzaj, jakiego oddawna nie pamiętano.

Lecz dla Jędrusia te jasne, słoneczne tygodnie ciągnęły się w smutku, żalu i łzach. — Z matką było coraz gorzej. Wsiowe leki jej nie lubowały, był także raz doktór z miasta, zapisał lekarstwo, lecz i ono nie pomogło. Dopiero, gdy przyszedł ksiądz proboszcz z Panem Jezusem, jakosi skrzepnęła, poweselała, zaczęła wołać jadła...

Ale nie długo to trwało; przez jeden dzień tylko radowała się kobiecina zdrowiem, co nawiedziło ją, jak to obzierające się przed zachodem słonko...

Raz, gdy Jędruś miał wyganiać bydło na odwieczerz — a było to w same żniwa — podszedł do matki i, jak zwykle, pocałował ją w rękę.

Wynędzniała, spocona, z twarzą jakby zeznojoną, otwarła szeroko oczy.

— To ty, Jędruś? A cóż to? Połednie?

— O, już pożenę na odwieczerz.

— W chałupie nikogo?

— Juści, wszyscy w polu, i tatuś, i Szymonowa, i cztery najemne dziewuchy, a i Jasiek poleciał ś-nimi, zwyczajnie mały pędrak, coby się ino gził na polu. Jabym też dawno już pognał, krowy rwą się na świat, mało stajni nie rozniesą, ino jakosi nijak nie mogę ostawić was samych... Tak mi, matusiu, was żal...

— Dobryś Jędruś... Zawsześ był la mnie dobry... Pan Jezus cię za to nagrodzi...

Oczy chłopca nabrzmiały łzami i łkanie zaczęło wstrząsać szczupłą postacią.

— Adyć nie gnałbym ani wczora, ani dzisia, nadarłbym trawy w ziemniakach, po przykopach, zarzucił krowom, a ostał się z wami — ale albo to można? Tatuśby mnie sprali do półśmierci, Szymonowa zeswarzyli, że krowy przysuszone, że bez to ucięły...

— Juści... Żeń Jędruś, ja se haw będę spała, niczego mi nie potrza... Nachyl się ociupinę, bo się podnieść nie mogę, niech cię pocałuję...

Chłopiec skłonił głowę, spieczone usta matki dotknęły go lekko, koścista, wybielała od choroby ręka przesunęła się po jasnych włosach.

— Ej, Jędruś, Jędruś, ciężko od was

odchodzić, ale ci mówię, nijak se nie krzywduj. — Zdaj się na wolę Pana Jezusową, ofiaruj mu swój smutek, a Jaśkiem się opiekuj, bo toto jeszcze małe, głupie... Oj, kochałam cię, chłopaku mój, pierworodny, straśniem cię kochała.. wlubiłam się w twoje siwe ślepia... Ale se dziecko nie krzywduj... Pan Jezus wie, co robi...

We trzy dni potem siwa i gniady od kuma Walentego wywiozły matusię na kościelny pagór, na mogiłki. Siwa była swoja, a gniadego ledwo, że kum pożyczyli, bo mieli już u siebie zwózkę i duchem koń był potrzebny. Ale tatuś poraczyli go gorzałką, obiecali dać za to siwą na odwieczerz do zwózki i tak zgoda stanęła. Nie honor przecie byłoby dla gospodarza i całej famílji, aby Knapikową jedna szkapa na cmentarz wiozła. I Jędruś, który był przy tej okazji, z wdzięczności pocałował chrzestnego ojca w łokieć.

Chłopiec dosyć był spokojny do chwili pogrzebu. Cios, jakiego doznał, ogłuszył go zrazu i jakby otumanił. Dopiero, gdy na cmentarzu żółta ziemia zadudniła na trumnie matki, coś, jakby pękło mu koło serca i nieprzeparta żałość opanowała sierotę. Kiedy ludzie rozchodzić się poczynali, wymknął się na ubocze i niespostrzeżony przez nikogo, z za krzaków nasłuchiwał i patrzał, aż wszyscy ścieżką ku kościołowi wyjdą z cmentarza. Gdy zjeżdżający z góry wóz zaturkotał na kamienistej drodze, a grabarz, usypawszy mogiłę, z łopatą na ramieniu powlókł się ciężkim krokiem do domu, chłopiec wysunął się ostrożnie, rozejrzał dokoła, poczem przybiegł do świeżej mogiły i padł na nią z rozdzierającem szlochaniem.



Przybiegł i padł na mogiłę z rozdzierającem szlochaniem.

— To ja, matuś, to ja, znowuśmy samiuścy we dwoje, jako nieraz w chałupie... Kazaliście mi se nie krzywdować, ale ja se okrutnie przez was będę krzywdował! Wzion mi was Pan Jezus, wzion, coście byli tacy dobrzy, coście zawdy mnie obraniali przed tatusiem, coście nadstawiali się za mnie... Nie chcę ja widzieć już dzisiaj chałupy, niech mnie zabiją, nie chcę krów żenać, nie chcę nijakiej roboty, ni jadła, ino ostanę haw z wami, moja matuś serdeczna...

Wstał wyczerpany, zgorączkowany, z oczyma czerwonemi od płaczu, odetchnął i powiódł bolesnem spojrzeniem po szeregach zielonych mogił.

— Pełno haw krzyżów, a kiej ta tatuś dadzą wyrychtować jaki krzyż, mój Boże!.. Tera cięgiem pilne roboty, zapomną... Ale będzie matusiu, krzyż święty nad wami... Uwiję wam go, zaruśko uwiję...

Pobiegł za cmentarz, w rosnące na zboczach pagórka chojaki, nadarł gałązek

świerczyny, powiązał wierzbowem łykiem i wkrótce zielony, niezgrabny krzyżyk leżał na świeżej mogile, a chłopiec, uspokojony nieco, klęczał i z odkrytą głową odmawiał wieczny odpoczynek.

— Dobrze wam haw, a juści, ptactwo wam świergoce, drzewiny się chwieją, śpicie se, pogodzeni z Panem Jezusem, w łasce Jego przenajświętszej, ino mnie sierocie krzywda, mnie okrutna krzywda!... Nijak mi już wyżyć w chałupie...

I w samej rzeczy, coraz smutniej było odtąd w chacie Jędrusiowi. Wśród całodziennej pracy, kłopotów i zabiegów gospodarskich, w parę dni po pogrzebie już ani wspomnienia nie było o nieboszce. Szymonowa rządziła, jak prawowita gospodyni, którą też i została w parę niedziel, bo Knapik się z nią ożenił. Wdowa była nie bogata, tylko półtrzecia morga i pół lichej chałupy miała całego majątku, do tego nie młoda, ale zato wszelaka robota paliła jej się w rękach. Przez całe lato ciągle pomagała w gospodarstwie, krowy się jej darzyły, więc też chłop, sam gospodarny i zapobiegliwy, za inną już się nie oglądał, chociaż mu wsiowe baby zaraz po pogrzebie niejedną gospodarską córkę raiły.

Dusza sieroty buntowała się głucho przeciw temu wszystkiemu, co dokoła niego się działo W kilka tygodni po pogrzebie matki, jakoś wkrótce po Zielnej, odbywało się weselisko ojca. Podczas trzech dni hucznych zabaw, muzyki, gdy wszyscy się ochocili, wymykał się na cmentarz, zdobił grób matki zielenią i skarżył się, jak przed żywą... W chacie wszystko się odmieniło. Przybyła ogromna, malowana skrzynia, szafka oszklona na naczynie, moc pościeli, oraz kilka obrazów świętych, tak, że już ledwie mieściły się wszystkie na białych ścianach, wysoko pod pułapem. Do stajni wpędzono czwartą krowę, wiano nowej gospodyni.

Ile razy wieczorem widział Jędruś, jak macocha kładzie się do łóżka koło ojca na miejsce matki, serce darło się chłopakowi.

— O Jezu, Jezu, — myślał pełen głębokiego żalu — adyć dopiero parę niedziel, jak ligali haw matusia, a tera oni się kładą, jakby nigdy nic, a o biednej matusi to już nijakiego wspominku, nijakiej pogwarki...

*
* *

Minęło lato, szła jesień, pożółkłe liście kładły się na drogach i szeleściły w sadach i na obejściach gospodarskich. — W październiku dni były pogodne, białe pajęczyny snuły się w słońcu, stada szczygłów obsiadały osty na pastwiskach, a pola znowu zaroiły się ludźmi. Na ziemniaczyskach, pełnych poczerniałych badyli, posuwały się zwolna szeregi pochylonych kopiarzy, na role pod zasiewy wyjechały pługi i brony.

A Jędrusiowi było coraz smutniej i gorzej pod ojcowską strzechą. Macocha na święty Michał do pomocy w gospodarstwie sprowadziła córkę, co nie mając wyżycia we wsi, chodziła służbami. Dziewka była krzykliwa, zła, o byle co klęła i pomstowała na chłopca. Ojciec rad, że kobiety od rana do nocy uwijają się koło dobytku, ani myślał ująć się kiedy za nim. Raz nawet, gdy dworski polowy zajął jedną krowę, co wlazła w pańską kapustę i Knapik musiał całego papierka za wykupienie zapłacić, takie synowi sprawił lanie, że chłopiec przez dwa dni ruszać się nie mógł. Wiadomo, ciężka ręka ojcowska, a serce matczyne słodzieńkie i miłosierne... Niedawne to czasy, raz na boisku tatuś także okrutnie, przez opamiętania go bili, tak, że nijakiego głosu już nie wydał... Jak na to matusia, co byli w polu, nie nadlecą, jak nie zasłonią go sobą, tak potem bez cały tydzień mieli czarne sińce pod oczami...

Zbliżały się Zaduszki. Jędruś wyczekiwał ich z takiem upragnieniem, jak po inne lata godnych świąt, lub Wielkanocy. Wprawdzie okrutna żałość kładła mu się na serce, gdy pomyślał, że tego roku już i matusi zapalą świeczki na mogiłkach, jako dziadkowi, co dawno już pomarli, albo ujnie, ale pocieszała go inna nadzieja... Oto w Zaduszki, o północy, pójdzie na cmentarz i ujrzy matusię, jak będą szli na nabożeństwo do kościoła... Wiedział, że niebezpieczne dla żywego człeka znajdować się tam o tej godzinie. Nieraz w zimie, gdy sąsiadki zeszły się do nich na prządki, gwarzyli o tem babka, a on słuchał z ciekawością i wszystko dobrze

spamiętał. Umarli podobno bardzo źli, gdy zobaczą, że ich kto podpatruje. — W zaduszną noc to nawet wsią iść niebezpiecznie. O północy, na rozstajnych drogach, koło figury, pono ma być ścisk, jak na jarmarku. Moc zmarłego ludu z parafialnych wsi, wracając z odwiedzin u najbliższych, dąży do kościoła na mszę.

Przemyślał to wszystko Jędruś, ale od zamiaru nie odstąpił. Na myśl o wyprawie na cmentarz, naturalny lęk zwyciężało rzewne rozradowanie, od którego gorąco robiło się chłopcu koło serca, a w oczach dwoił się świat boży od łez...

— A niech ta! – mówił sobie. – Niech se duszyczki robią, co chcą, a ja do matusi pójdę... Przecie krześcijany, łba mi nie ukręcą... Wezmę se na pomoc imię Jezus, wyjmę szkaplerz poświęcany na misji i nijakie złe nie najdzie do mnie przystępu... A z chałupy się wysmyknę i żeby ta niewiedzieć co, do matusi pójdę, tak mi Panie Jezu dospomóż!

Nazajutrz po Wszystkich Świętych dzionek zbudził się mroźny, białe szrony pokryły strzechy, drzewa i pola, ale wnet wybiegło w górę słonko, zaróżowiło swiat, a na mogiłkach, za kościołem, zaczęły po nabożeństwie płonąć skromne światełka. Gdzieniegdzie na drewnianym krzyżu, zawisł wieniec z świerczyny, lub barwinku, a u stóp kilku kamiennych nagrobków mrugały małe płomyki w lampkach kolorowych.

Przed wieczorem, w chacie Knapików powstał niemały kłopot. Parobek od wójta przyniósł róg z poleceniem, aby dzisiaj z pod tego numeru pełniono służbę nocną. We wsi nie było nocnego stróża, lecz róg gminny co dnia szedł od domu do domu. Zwykle na nocne stróżowanie wychodził gospodarz, syn starszy lub parobek i chodząc do świtania, dawał znać trąbieniem, że czuwa.

— Akurat! — żachnął się Knapik, gdy się drzwi za posłańcem zamknęły — będę mu dzisiaj tłukł się po nocy, będę se biedy szukał! Zapłacę śtrof, a nikaj nie pójdę!...

— Jabym też za żadne pieniądze nie szła — rzekła gospodyni. — Niech ręka boska broni, co się hań na gościńcu, kole figury, abo i nade stawem będzie działo przed północkiem! A ty, Maryna, poszłabyś? — zwróciła się do córki.

— Gospodarz nie chcą, sami się bojacie, a ja zaśbym szła?... A niechby Jędrek raz poszedł... Dy i młodsze chłopaki we wsi stróżują nocami... Ale wylazłby to wam ten gamoń w nocy z chałupy?...

– A kto ci pedział, żebym nie wylazł?

Odezwanie się chłopca zrobiło wrażenie.

— Szedłbyś? — zapytał ojciec.

— A juści, żebym szedł. Czego mam się strachać? Nie pierwszyzna mi nocą iść bez wieś, wezmę se Boga na pomoc, zrobię krzyż święty na sobie i pójdę. — Krzyż święty wszelakie złe odegna...

— Racyja twoja, Jędrek — przyświadczył skwapliwie Knapik, rad, że pięć szóstek „śtrofu" zostanie mu w kieszeni — coby ci zaś miało się stać? Wiadomo, wszystkie strachy, ino babskie bajania. Polecisz se kole wójtowej chałupy, udrzesz mu się, co pary w gębie, a potem raz bez wieś i przed północkiem będziesz doma.

* * *

Gdy z jasnej izby wyszedł Jędruś na świat, objęła go zrazu noc, jakby mu kto dłonią oczy zasłonił. Ubrany w krótki kożuszek po matce, w ciężkich butach, baraniej czapce na głowie, z lagą w garści i rogiem na grubym postronku, przewieszonym przez ramię, potykał się z początku po wybojach i szedł w pierwszyeh chwilach prawie po omacku. Wnet jednak oczy chłopca przyzwyczaiły się do ciemności. Podniósł głowę i przekonał się, że noc była gwiaździsta, tylko połowę nieba przysłoniło olbrzymie, nieruchome cielsko czarnej chmury. Koło chat już uśpionych psy spuszczone witały go ujadaniem, lecz poznawszy wsiowego, odchodziły spokojnie. Gdy był już w środku wsi, zbliżając się ku stawowi dworskiemu, otoczonemu od strony drogi półkolem starych olch, mrowia jęły przebiegać mu po plecach. Od ogromnych drzew szły poszumy, ale jakieś przejmujące, pełne ponurej grozy. Podniósł róg do ust i zadął kilka razy. Głos rozpłynął się w głębiach nocy i naokół zaległo tajemnicze milczenie. Nieokreślony lęk nagle opanował chłopca. Zatrząsł się cały, serce uderzyło na trwogę; zdało mu się, że w tej ciszy czai się coś na niego... Co prędzej wydobył szkaplerz, pocałował i przeżegnał się głośno:

— W Imię Ojca i Syna i Ducha świętego, amen.

Własne słowa, wyrzeczone wśród czarnej pustki i samotni, dziwnie obco go uderzyły. Zląkł się ich prawie. — Wtem, za drzewami, jakby coś zachychotało przeciągle. Zaczął gorąco, z uniesieniem ducha, odmawiać „Pod Twoją obronę“ — i uspokajając się stopniowo, okrążał dalej staw, który wyłonił się z ciemności, świecąc martwym połyskiem, niby olbrzymie oko, zamarłe a rozwarte na wieki. W stawie tym pono mieszkało „złe“, i dawniej, nocami, wodziło jadących. Ongi fornal dworski wpadł do niego z wozem i parą koni i utopił się. Mieszkały też tutaj boginki, za dawnych czasów dzieci babom odmieniające. Teraz jeszcze kobiety z najbliższych chałup opowiadają, że piorą chusty kijankami i czasem w nocy słychać ode stawu okrutne pranie; ciap! ciap! ciap! rozlega się pono niekiedy aż do drugiego piania.



Podniósł róg do ust i zadął kilka razy...

Ale Jędruś teraz ani zwodniczych światełek nad stawem nie widział, ani ciapania kijanek nie słyszał. Z modlitwą, odmawianą z gorącem przejęciem, wnikała do duszy chłopca odwaga i chciało mu się nawet zaśmiać z siebie, że przed chwilą dał się lękowi opanować.

Całkiem uspokojony, kierował się w górę ku kościołowi. Koło wójtowej chałupy trąbił siarczyście, aby słyszeli, że od Knapików stróżują, jak się patrzy. — Tu i ówdzie psy wsiowe przybiegały do chłopca, niektóre łasiły się i z uciechą towarzyszyły mu przez kawałek drogi. Dopiero na cnentarzu znalazł się zupełnie sam. Nie bał się, pewny był, że mając poświęcany szkaplerz na piersiach, niczego złego obawiać się nie potrzebuje, ale noc, cmentarz, Zaduszki uczyniły swoje. Bezwiedna trwoga zaczęła nim trząść, jak listkiem osiki. — Szczypta ukojenia wstąpiła weń, gdy dotarł do mogiły m a t k i. T a m czuł się bezpieczniejzy. — Zdjął czapkę, odmówił nabożnie wieczny odpoczynek, — Ojcze nasz, Zdrowaś i dziwnie bezsilny, usiadł na brzeżku mogiły, ocierając rękawem strumienie potu z czoła i twarzy. Dokoła wszystko stało w głębokiej, prawie czarnej pomroce. Bystre, młode oko dostrzegało zaledwie jakiś bliski krzyż, jakiś nagrobek kamienny, kilka nisko zwisających gałęzi i majaczącą opodal grupę brzózek z pniami białemi, jak zjawiska. Dalej już zionęła rozwarta, niezgłębiona, jak otchłań, paszcza czarnej nocy. Na niebie cielsko olbrzymiej chmury rozwaliło się tak szeroko, że tylko wąski, granatowy płat, usiany gwiazdami, rozjaśniał nieco przepaściste, nadziemne przestrzenie. Szczytami drzew szły ciężkie poszumy, pełne szczególnej wy-

mowy... Chłopcu się zdało, że słyszy w nich jakieś bolesne westchnienia, zawodzenia, błagania o ratunek... Poszumy wzmagały się z każdą chwilą, niosąc z sobą coraz głośniejsze płacze, jęki i biadania, na wysokościach czarny zwał chmur chłonął zwolna płat gwiaździstego nieba a wśród mogił, krzyżów i drzew cmentarnych czyniło się coraz straszniej. — Naraz, jakby wszystko dokoła zaczęło ruszać się, żyć... Białym pniom topolek wyrastały ręce i wśród chwiań ustawicznych zdawały się puszczać w dzikie pląsy... Z poza kamiennego nagrobka coś ciemnego wymknęło się szybko ku kościołowi... tu i ówdzie z pośród mogił podnosiły się jakieś postacie...

Skamieniały, nie mogąc ruszyć się z miejsca, patrzał chłopczyna na te dziwy i czary. Serce chwilami waliło mu w piersi jak cepem, tamując oddech; chwilami martwiało, w głowie poczynał się szum straszliwy, a wówczas wszystko, co majaczyło dokoła: drzewa, krzyże, gałęzie, rozpostarte nakształt skrzydeł potwornych, wirując zawrotnie, leciało mu na oczy. Chwilami mroźne dreszcze przelatywały mu pod czaszką, objętą ogniem i lodowatą strugą spływały aż do kolan i stóp zmartwiałych, jakby obcych. Po plecach łaziły straszliwe mrowia, a wskróś mózgu, jak ostrze rozpalone, tkwiło uparte poczucie, stawiające dębem włosy na głowie: oto ktoś stoi za nim, czuje go wyraźnie za sobą, i już, już dotknie kościstą ręką jego ramienia. Z czoła lał mu się zimny pot, spływający mu po twarzy, razem ze łzami żalu, trwogi i niepojętego wzruszenia...

Wtem zdało mu się, że ktoś bardzo cicho woła nań po imieniu. Dreszcz lodowaty pochwycił go całego, od czupryny aż do pięt, przed oczyma mignęły płomienie...

— Jędruś! Jędruś!...

Chłopca jakby coś pchnęło nagle. Zachwiał się i stoczył z mogiły. Potworne huki, niby grzmoty ziemi, walącej się na trumnę, szumiały mu pod czaszką długą chwilę... Wreszcie ucichły – i na mgnienie oka zjawiła się przed nim matusia... Blada, zbiedzona, zaodziana w grubą chustkę, zmokniętą jak wśród ulewy, pochyliła się nad nim — i rzekła ze smutkiem:

— Widzisz Jędruś, to łzy twoje tak ze mnie cieką...

. . . .

Nazajutrz grabarz przechodzący cmentarzem spostrzegł martwego chłopca, leżącego wśród mogił, z szkaplerzem wyjętym na wierzch kożuszka i rogiem gminnym, przewieszonym przez ramię. Niebieskie jego oczy, szeroko rozwarte, patrzały w niezmierne dale, a na ustach, ściągniętych i posiniałych, jakby zawisło jakieś rzewne, niewymówione słowo...

Edmunt Zechenter.

Co Cię skłoniło?

Co Cię skłoniło, Jezu, słodki Panie,
Że mieszkasz z nami?... Co Ciebie skło-
[niło?...
Czyż nie lepiej w niebie zostać było,
Jak nasze tutaj podzielać wygnanie?!...
Co Cię skłoniło, żeś pozostał z nami?!...
Czy wir żądz zgubnych, co łódź naszą
[miota?...
Tak!... bo wiedziałeś że ten Chleb Żywota
Będzie nas wspierać w walce z pokusami!
Tyś to przewidział, że bez tego Chleba,
Niktby nie zdołał nigdy dojść do nieba,
Że ten Posiłek dla nas jest konieczny!
I chcesz tym Chlebem karmić nas obficie...
W Nim źródło życia!... czerpmy więc zeń
[życie,
W Nim nasza siła — moc — i żywot
[wieczny!

Święto Nilu.

Święto Nilu jest największem ze wszystkich egipskich uroczystości ludowych. Historja wszystkich narodów opierała się na wpływie rzek krajowych; kultura przychodzi i rozszerza się zwykle wzdłuż rzek. Nilowi zawdzięczają Egipcjanie nie tylko kulturę i wszystko, co z niej wypływa, lecz wprost zdolność do życia swego kraju. Egipt zwany był zawsze „darem Nilu“ i słusznie, gdyż bez użyźniających jego wód byłby tylko kamienną pustynią. Wylewy Nilu nie są tak nieobliczalne i niepewne, jak wylewy innych rzek, szerzących zniszczenie życia i dobra ludzkiego, lecz następują w porach przewidzianych.

Po porównaniu dnia z nocą zaczyna Nil przybierać. Na początku lipca są wody jego już rwące i rosną ciągle; przy końcu sierpnia dochodzą do największej wysokości, w której utrzymują się około dni 14. Zjawisko to przyczyniło się w znacznej mierze do fizycznego, duchowego i obyczajowego rozwoju narodu faraonów. Spokojni o środki do życia, którymi ich rokrocznie tak hojnie darzą, nieskłonni do wojen i do życia koczowniczego, pełni sił fizycznych i miłujący dobrobyt, odczuli Egipcjanie wcześnie już potrzebę prawidłowego ustroju państwowego, oraz zwiększenia mienia swego i rozszerzenia kraju.

Lecz Nil nie tylko sprzyjał wzrostowi ludności, zaostrzył także ich ducha i nauczył ich przezorności i mądrości. Jakkolwiek ziemia bez nadmiernego mozołu darzyła ich obficie żywnością, nie przyczyniała się do rozleniwienia ludności. Nie znajdywali bowiem Egipcjanie, tak jak mieszkańcy wysp Oceanu Spokojnego, ciągłego zapasu żywności na drzewach, w cieniach których pędzili żywot. Coroczny wylew Nilu zmuszał ich do umacniania siedzib, do zabezpieczania własności przeciw potędze wody, oraz do gromadzenia zapasów żywności na czas, w krórym kraj zalany jest wodą.

Tak jak ustalono wylew wód w pewnym oznaczonym czasie, tak samo obliczono czas ustąpienia wód przez badanie gwiazd. Tak tedy przypada Egipcjanom wspólnie z Chaldejczykami zaszczyt ustalenia podstaw astronomji. Herodot mówi, że oni to odkryli rok słoneczny, to jest okres krążenia planet naokoło słońca, który podzielili na 12 miesięcy, czyli 365 dni. Ponieważ zalew zniszczył wszelką granicę własności, trzeba było po ustąpieniu wód podejmować dokładny podział ziemi, aby każdemu właścicielowi wskazać pola, które się mu należały. Dało to znów podstawę do nauki pomiarów linji, płaszczyzn i ciał.

Wzrastająca wciąż liczba ludności na pasie ziemi, zaciśnionym przez piaski pustyni, naprowadziła naród na myśl sztucznego rozszerzenia wylewu na tę część rzeki, gdzie fale w drodze naturalnej już dotrzeć nie mogły. Doświadczenie nauczyło ich, że pola pozostające dłużej pod wodą, stawały się żyźniejszemi, gdyż woda miała więcej sposobności zostawienia tam namułu użyźniającego To znów przyczyniło się do uprawiania budownictwa. Zaczęto kopać kanały, zakładano wodospady i tamy, które regulowały bieg rzeki. Lecz nie dosyć na tem. To błogosławieństwo kraju, ta rzeka dobroczynna, czczona przez starych Egipcjan jak bóstwo, wywierała na ich poglądy, szczególnie na ich system religijny, wpływ potężny.

Wzdłuż Nilu, tego dawcy wszelkiego dobra, rozpościerał się wróg potężny: pustynia, której niszczące piaski gnały nieustannie w wąskie doliny górskie i groziły unicestwieniem dobrodziejstw rzeki.

Tak tedy mieli Egipcjanie wciąż przed oczyma walkę na śmierć i życie. Nil, nie starzejący się nigdy, odmładzający się co roku, budzący naturę do nowego życia i wyposażający ją w nową siłę i radość życia, stał się dla nich symbolem życia. Pustynia z ponurą swą barwą, z martwotą i smutkiem i niszczącym swym wpływem, była im symbolem śmierci. Nil — przedstawiający życie i siłę — stał się duchem dobrego Ozyrysa, podczas gdy pustynia — obraz śmierci — przedstawiała ducha złego Typhona.

Tak więc Nil był nauczycielem Egiptu i jest niewyczerpanem źródłem jego żyzności. Każdy rok nowy dowodzi tego na nowo. Nie można się też dziwić, że Egipcjanie święcą coroczny przybór rzeki świetnemi uroczystościami. Czynią to nie tylko dlatego, że czczą ją jako dawczynię wszystkich bogactw kraju, lecz także z obawy, aby sprawiedliwy i surowy Bóg nie pokarał ich niskim stanem wody. Zależało im oczywiście na tem, aby usposobić bóstwo łaskawie i życzliwości jego nie utracić. Co roku, w jakiś czas przed na pewno przewidzianym terminem wylewu, oddawali jasnemu bogowi w ofierze młodą niewolnicę, wybraną z pośród najpiękniejszych w kraju. Ubierano ją w pyszny strój ślubny, umieszczano w łodzi napełnionej obficie darami i ofiarowywano jako podarek uroczystościowy oblubieńcowi. Łódź, zostawiona samej sobie, chwytana była w wirze przez wzburzone fale i niknęła wśrów głośnych okrzyków radości zgromadzonego tłumu w odmętach Nilu, który teraz już łaskawy, pełen życzliwości, użyczyć miał Egipcjanom urodzajnego roku.

Zwyczaj ten utrzymywał się tak długo, aż Egipcjanie dostali się w moc Arabów. Po wkroczeniu Amron-ben-El As'a do Egiptu, powiodło się mu przekonać mieszkańców, że bóg Nilu zadowoli się także ofiarą posągu i odtąd zamiast żywej ofiary, oddawano mu posąg kobiecy naturalnej wielkości, wykonany według wzoru najpiękniejszej z cór książęcych. Kalifowie arabscy nie zabronili bynajmniej obchodu święta Nilu, przeciwnie, dodali mu nowego blasku. Nawet Napoleon Bonaparte pragnął podczas pochodu swego do Egiptu, wziąć z armją udział w tej charakterystycznej uroczystości.

Rewolucja w starożytnym Egipcie.

* Niedawno odnaleziony Papyrus, pochodzący z roku 2000 przed Chrystusem, opisuje epokę rewolucji w starożytnym Egipcie. Ciekawy ten dokument zawiera skargi mędrca, który wzywa króla, aby spieszył na ratunek ludowi. Kraj doznaje gwałtownych, dotąd niewidzianych wstrząśnień — mówi on — dostojnicy narzekają i jęczą, a biedni radują się. Ci, którzy strojne nosili szaty, chodzą teraz w łachmanach. Wytworne damy przeciągają przez kraj i żalą się, że nie mają co wziąć do ust. Ci natomiast, co dotąd żyli w nędzy, posiedli skarby i majątki. Ten, który dawniej — żali się — nie bił dla siebie wołu, bije go dziś dla innych, kto nie miał skrzyneczki, ma teraz skrzynię, kto przeglądał się dawniej w zwierciadle wody, teraz lustro posiada.

W dalszym ciągu swego opowiadania opisuje skutki rewolucji: króla obalono, urzędników jego rozpędzono. Przewrót i zamęt powszechny w całym kraju. Zapomnieli ludzie śmiać się i cieszyć, a nauczyli się zawodzić i płakać i życzą sobie tylko śmierci, którаby ich wybawiła z męki.

Żongler Matki Boskiej.

Za czasów króla Ludwika żył we Francji biedny żongler, pochodzący z Compiegne, nazwiskiem Barnabasz, który chodząc od miasta do wsi, popisywał się wszędzie swoją zręcznością i kuglarskiemi sztukami.

Podczas jarmarków rozkładał na placach publicznych swój stary zużyty dywanik i ściągnąwszy dowcipnem, a stale jednakowem przemówieniem, którego się nauczył od pewnego starego żonglera — dzieci i gapiów, przybierał nienaturalne pozycje i kładł na nosie cynowy talerz, utrzymując go w równowadze. Tłum spoglądał z początku obojętnie. Dopiero gdy stojąc na rękach z głową na dół, rzucał w powietrze i chwytał nogami sześć miedzianych kul, które błyszczały w słońcu, albo gdy wygiąwszy się tak, że kark jego dotykał pięt a ciało tworzyło rodzaj regularnego koła, w tej pozycji żonglował dwunastu nożami, szmer podziwu się podnosił wśród otoczenia i sztuki pieniędzy obficie się sypały na dywanik.

Ale mimo to, jak większość ludzi co żyją ze swego talentu, Barnabasz z Compiegne biedę cierpiał.

Zarabiając na chleb w pocie czoła, przypisywał większą część swej niedoli grzechowi Adama, naszego ojca.

Prócz tego nie mógł pracować zawsze wtedy, kiedy chciał. Jak drzewa, ażeby wydać kwiaty i owoce, potrzebują ciepła słonecznego i światła dziennego, tak też on w zimie nie mógł popisywać się swą piękną sztuką i był jakby drzewem, pozbawionem liści i prawie zeschłem. Zmarznięta ziemia nieprzyjazna była dla żonglera. I jako konik polny, cierpiał w twardej porze roku od zimna i głodu. Ale mając serce proste, znosił swe cierpienia w milczeniu i pokorze.

Nigdy nie zastanawiał się nad pochodzeniem bogactw, ani nad nierównością stanów ludzkich. Liczył na pewno, że jeżeli ten świat jest zły, to drugi bez ochyby będzie dobry — i ta nadzieja go podtrzymywała. Nie naśladował łotrowskich i zwierzęcych skoczków, którzy duszę djabłu zaprzedali. Nie złorzeczył nigdy imieniu Boskiemu, a żył uczciwie. Był to człowiek jednem słowem porządny, bojący się Boga i czujący wielkie nabożeństwo do Przenajświętszej Panienki. Ile razy wchodził do kościoła, nie zaniedbał nigdy uklęknąć przed wizerunkiem Matki Boskiej i zwrócić ku Niej taką modlitwę:

„Matko Chrystusowa, opiekuj się mojem życiem, aż do chwili, gdy się Bogu spodoba, że umrę, a po śmierci udziel mi rajskich rozkoszy".

Otóż pewnego wieczora, po dniu deszczowym, gdy szedł smutny i pochylony niosąc pod pachą swe kule i noże, zaciśnięte w stary dywanik i szukając jakiejś stodoły, gdzieby mógł przenocować bez wieczerzy, ujrzał na drodze mnicha, który dążył w tym samym kierunku i pozdrowił go uprzejmie. A ponieważ szli równym krokiem, nawiązała się między nimi rozmowa:

— Towarzyszu — rzecze mnich — skąd to pochodzi, że jesteś ubrany na zielono? Czy to niemasz grać przypadkiem roli błazna w jakiem misterjum?

— Wcale nie, mój Ojcze — odpowiedział Barnabasz. — Jestem Barnabasz i żongler z zawodu. Byłoby to najpiękniejsze zajęcie w świecie, gdyby można żyjąc z niego, codziennie jeść.

– Przyjacielu, Barnabaszu — rzekł mnich — uważaj, co mówisz. Niema piękniejszego zawodu, niż zawód mnicha. Odprawia się w nim hymny na cześć

Boga, Najśw. Panienki i Świętych Pańskich, a życie zakonnika jest wiecznem uwielbieniem chwały Bożej.

Barnabasz odpowiedział:

— Ojcze, przyznaję, żem mówił jak głupiec. Mój stan nie może się porównać z waszym i jakkolwiek jest pewna zasługa tańczyć, trzymając na końcu nosa monetę w równowadze na lasce, to jednak ta zasługa nie jest podobna w przybliżeniu do waszej. Chciałbym, jak wy mój ojcze, śpiewać officium do Przenajświętszej Panny Marji, do której mam szczególne nabożeństwo. Chętniebym się wyrzekł sztuki, dzięki której jestem znany w więcej niż sześciuset miastach i wsiach, ażeby oddać się życiu zakonnemu.

Mnich był wzruszony prostotą żonglera, a ponieważ nie brakło mu bystrości umysłu, poznał w Barnabaszu jednego z tych ludzi dobrej woli, o których Pan powiedział: „Pokój im na ziemi". To też rzekł:

— Przyjacielu Barnabaszu, chodź ze mną, a zrobię cię mnichem zakonu, którego jestem przeorem. Ten, który był Marji Egipcjanki przewodnikiem po puszczy, mnie naprowadził na twoją drogę, abym cię zawiódł na ścieżkę zbawienia.

I tak Barnabasz został mnichem. W klasztorze, do którego był przyjęty, zakonnicy prześcigali się w oddawaniu czci Przenajświętszej Panience i każdy Jej służył całą swą wiedzą i zręcznością, jakiej mu Pan Bóg udzielił. Przeor układał książki, które traktowały według reguł scholastyki o cnotach Matki Boga. Brat Maurycy przepisywał uczoną ręką te traktaty na arkuszach pergaminu welinowego.

Brat Aleksander malował na nim subtelne obrazki. Widziano tam Królową Niebios, siedzącą na tronie Salomona, a u jej stóp czuwały cztery lwy. Głowę jej otaczał nimb, a wokół głowy unosiło się siedem gołębi, to znaczy siedem darów ducha świętego.

Brat Stanisław był chyba jednym z najukochańszych synów Marji. Rzeźbił on bezustanku wizerunki z kamienia, tak, że jego broda, brwi i włosy były białe od pyłu, a oczy miał ciągle nabrzmiałe i załzawione; ale pracował pełen siły i wesela w wieku już podeszłym; widocznie też Królowa rajska otaczała starość swego dziecka. Mnich wyobraził ją siedzącą na katedrze, z czołem otoczonem nimbem, w którem były nasadzone perły.

Niekiedy zaś przedstawiał ją z rysami wielce wdzięcznego dziecka, które zdawało się mówić: „Panie jesteś moim Panem",

Byli też w klasztorze poeci, którzy po łacinie układali prozę i hymny na cześć Błogosławionej Dziewicy, a nawet znalazł się Pikardczyk, który w języku wulgarnym w wierszach rymowanych sławił cuda Matki Boskiej.

Widząc takie szlachetne współzawodnictwo i takie piękne żniwo prac, Barnabasz narzekał na swą niewiedzę i swe prostactwo.

Niestety, biadał on, przechadzając się samotny po bezcienistym ogrodzie klasztornym, jakżem jest nieszczęśliwy, że nie mogę jak moi bracia wielbić godnie Najśw. Matki Boga, której oddałem całe moje serce. Niestety, niestety jestem prostak nieumiejętny i nie mam na twe usługi Najśw. Panienko ani budujących kazań, ani pięknie według reguł podzielonych traktatów, ani subtelnych malowideł, ani mistrzowsko rzeźbionych posągów, ani płynnych wierszy, układanych w stopy i miary, nic nie mam niestety.

Tak to narzekał i oddawał się smutkowi.

Pewnego wieczora, gdy mnisi bawili się rozmową, usłyszał, jak jeden z nich opowiadał historję o zakonniku, który nie umiał nic innego odmawiać, jak „Ave Maria". Ten zakonnik był w ogólnej pogardzie z powodu swojego braku nauki; ale gdy umarł pięć róż wykwitło mu z ust i tak jego świętość została stwierdzona.

Słuchając tego opowiadania Barnabasz, podziwiał jeszcze bardziej dobroć Najśw. Panienki, ale się nie pocieszył śmiercią tego błogosławionego; gdyż serce jego było pełne gorliwości i chciał służyć chwale swej Pani w niebiesiech. Szukał jakiegoś sposobu, ale go nie mógł znaleźć; i tak trapił się z każdym dniem coraz bardziej, aż raz zbudził się rano bardzo wesół, pobiegł do kaplicy i przebywał tam dłużej niż godzinę. Po obiedzie znów tam poszedł. I od tej pory udawał się codzień do kaplicy, gdy była pusta i przepędzał tam większą część czasu, który

inni zakonnicy poświęcali sztukom wyzwolonym i pracom ręcznym. Nie był już smutny i nie narzekał.

Takie niezwykłe zachowanie obudziło zaciekawienie mnichów. Zgromadzenie pytało się nawzajem, poco brat Barnabasz tak często się oddala. Przeor, którego obowiązkiem jest wszystko wiedzieć o zachowaniu się zakonników, postanowił obserwować Barnabasza podczas jego nieobecności. Pewnego dnia, gdy ten jak zwykle przebywał zamknięty w kaplicy, wielebny przeor udał się w towarzystwie dwóch starszych zakonników popatrzeć przez szpary w drzwiach, co się dzieje w środku. I ujrzeli Barnabasza, który przed ołtarzem Przenajświętszej Panienki z głową na dół, nogami w powietrzu żonglował sześciu kulami z miedzi i dwunastu nożami. Wykonywał ku czci świętej Matki Bożej sztuki, które mu przysporzyły najwięcej sławy. Nie rozumiejąc tego, że ten człowiek prosty cały swój talent i swą wiedzę oddawał na usługi Najśw. Panienki, obydwaj starsi zatrzęśli się z oburzenia na widok świętokradztwa.

Przeor wiedział, że Barnabasz duszę miał niewinną; ale myślał, że popadł w szał. Już wszyscy trzej mieli zamiar wejść, aby go wywlec z kaplicy, gdy nagle ujrzeli, jak Najśw. Panienka zeszła ze stopni ołtarza i otarła połą swego błękitnego płaszcza pot, który ściekał z czoła jej żonglera.

Wtedy przeor rzucił się twarzą na płyty kamienne i wypowiedział te słowa: Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem oni Boga oglądać będą.

Amen — odpowiedzieli starsi, całując ziemię.

KWIATY A KOBIETA.

Która z was, łaskawe czytelniczki, nie lubi kwiatów? Powiecie zaraz, że takiej niema. A ja pozwolę sobie twierdzić, że wiele, bardzo wiele z was kwiatów nie lubi. Tylko jedna z tysiąca kocha kwiaty, inne poniewierają je, niszczą.

Kwiat, nawet ta zwykła polna stokrótka, czy rumian dziki, to pieśń potężna na chwałę Stwórcy. W kwiatach widzimy Wszechmoc piękna bez skazy. Przy pomocy kwiatów sam Bóg rozmawia z nami. Któraż to z was, łaskawe czytelniczki, rozumie?

Miast umiłowania i wpatrywania się w życie piękna, zrywacie kwiatuszki garściami, by chwilowo dodać sobie powabu. Wydzieracie im życie, sprowadzacie śmierć, a konające z bólu kwiatuszki przypinacie do waszych sukien i loków. To nie jest miłość kwiatów, darujcie mi, ale brzydki wandalizm.

Kwiaty kochać, to pielęgnowanie ich staranne, leczenie w chorobach, zwracanie ich ku słońcu, skrapianie rosą w otwartem oknie rannego powietrza, to oplewianie i podpieranie w słonecznych grządeczkach. Kwiaty kochać, to przebywanie częste w ich otoczeniu, rozmowa z niemi, którą one rozumią.

Kwiaty i kobieta — to nierozerwalna całość. Ale kobieta żyjąca może kochać tylko kwiaty żyjące. Umarłym dajcie kwiaty zrywane, niech się śmierć z śmiercią łączy.

Mieszkanie bez kwiatów wygląda jak grób bez mogiłki. Czuć tu brak świeżości i miękkiego serca. Po zdrowiu i doborze kwiatów w mieszkaniu poznajemy kulturę Pani domu. A więc baczcie łaskawe czytelniczki, by domy wasze były ogrodami. Im więcej kwiatów w mieszkaniach, tem więcej tam Boga i łask Jego, koncentrujących się w zdrowiu i zadowoleniu.

Z „Chłopów" Reymonta wielka radość dla chłopów.

Przyjaciel nasz Wojciech Motyka pisze co następuje:

Okrutną kuntentność sprawił nam, chłopom, ten pan Reymont, co wielką jakąś szwedzką nadgrodę dostał za swoje dzieło o chłopach polskich. Nie czytałem tej książki całej, ino mi pan nauczyciel raz przeczytał o weselu starego Boryny. Rety! jakże to cudnie, a smyślnie wszyćko opisane! Jakaż hań fantazyja u tych lipeckich ludzi, z jaką brewerją tańczą a radują się a podśpiewują! A dyć to tak samo jak w naszej wsi! Dy jakem się z moją Rejną żenił takusieńkie było weselisko, żem to był synem nie bylejakiego gospodarza i ona też z rodu Stasików, co na Podmłyniu z dziada pradziada na dużych grontach siedzą.

Jeszcze parę kawałków z tej książki pana Reymonta pan nauczyciel mi czytał — a gdym tego słuchał, to mi goronco jakowyś w piersiach buchał, ślepia się śmiały, a okrutna podufałość aże mi barki prostowała, że ta nasza wsioska dola, nasi ludzie — takie to wszyćko prawdziwe żyje w tej książce — i ta akurat książka uczonym panom zagranicznym, co ją sądzili, tak się straśnie udała, że nasz polski pisarz został wyniesiony ponad Niemca, Francuza, Włocha, Hiszpana, Szweda i jacy ta jeszcze byli!

Jušci dał Pan Bóg panu Reymontowi wielkie talenta i okrutnie smyślny rozum — ale czyby napisał swoich „Chłopów", skoroby nas, takich, jakieśwa są, chłopów polskich nie było?

To też jeśli sielne honory na niego idą i na cały świat teraz on sławny — to i nam się honór i sława patrzą! Bośwa chłopy, nie są ino poczciwe gizdoki, gamajdy, zacne grajdosy, ni do tańca, ni do różańca! Aleśwa inaksi, inaksi do imentu! Takich drugich na caluśkim świecie, jak długi i szeroki, nie najdzie! Nie o to rzecz, czyśwa źli czy dobrzy, czy pijewa gorzałki dużo czy mało, czy rozwalamy se łby na weselach, czy taka ladaco dzieucha jak ta Jagna w „Chłopach" wytrefi się kajniebądź we wsi, czy nie — nie o to rzecz moiściewy, ale o to, że my są chłopy z fantazyją, jakiej Pan Bóg żadnemu narodowi nie dał, że my harujewa jak woły na naszej ojcowiźnie, że moc w nas jest nieprzełamana, a ziemi świętej kwardo się trzymamy żelaznymi pazurami! I zabrać se jej ani Miemcowi ani Moskalowi ani djabłu samemu, psia krew, nijak, za nic, póki mocy w garści, póki tchu w piersiach nie damy, tak nam Panie Boże dopomóż!

Niechże też za tę cudną książkę, za tych „Chłopów", co ją teraz cały świat czyta, da Pan Bóg zdrowie panu Reymontowi — i niech mu ziemia na jego folwarku — bo kajsi pono go ma — złociutką pszeniczkę rodzi, coby zawdy stokrotny zbierał ś-niej plon!

Spis ludności w roku pierwszym.

Gdy Cajus Julius Cezar Octawianus, zwany Pomnażającym, Wspaniałym, czyli Augustem, panował nad światem już 28 lat, zapytała się go raz ukochana druga żona Scribonia:

— Cezarze, ile ludów jest podległych twemu władaniu?

— Scribonio! Już to moi urzędnicy dawno obliczyli. Narodów, które różnią się między sobą językami i obyczajami jest dwieście trzynaście.

— A jaka jest siła każdego z nich? Ile masz Alemanów, ile Partów, ile Greków, ile Macedonów, czy możesz to powiedzieć? Ile mężów, ile niewiast, dziewcząt, chłopców?

— Zaprawdę! Nikt mi jeszcze nie zadał takiego pytania, boska!... Ale gdy dostojna żona Cezara pyta, to Cezar musi odpowiedzieć... Wkrótce będziesz miała odpowiedź.

I w ten sposób stało się, że Idy wrześniowe onego roku przyniosły Rzymowi sensację, jakiej dawno nie było: Powszechny spis ludności. Ogromne wrażenie zrobił ten plan. — Flamini badali wnętrzności zwierząt, aby się przekonać czy zamiar zgodny z wolą bogów. Sceptycy potrząsali głową i twierdzili, że nie starczy w Nilu papirusów, z którychby wyrobiono potrzebny materjał do spisania ludzi całego świata! Filozofowie po łaźniach zastanawiali się nad moralnem i społecznem znaczeniem tak wielkiego zamierzenia, a Fabius Fristus wydał nawet u księgarza Manliusza libellum na ten temat, za którą otrzymał 1200 sestercji.

rozkaz cesarski poszedł w świat, na wszystkie prowincje i królestwa, które uznawały zwierzchność Rzymu. I stało się, że pewnego południa na największym placu małej dziury żydowskiej Nazaretu, zjawiło się dwóch rzymskich żołnierzy. Jeden dął z całą siłą w trąbę. — A gdy skończył i zebrał się naokoło gęsty tłum, wówczas ten drugi wyjął akt i czytał:

„Imperator rzymski, boski Cezar rozkazuje: Ma być popisany każdy wolny i niewolnik państwa. Chcąc okazać swą przychylność narodowi żydowskiemu podobało się Cezarowi zachować podział Izraela na pokolenia. Każdy żydowin ma być zapisanym wraz ze swą rodziną w księgi w mieście, z którego się ród jego wywodzi. Ktokolwiekby się sprzeciwił temu rozkazowi i w ciągu czterech miesięcy nie wpisał się, ten będzie ukarany objęciem wszelkiej majętności".

Można sobie wyobrazić zdumienie i oburzenie żydów, gdy wiadomość ta rozeszła się o nakazie Augusta. Rachować żydów! Jeszcze czego nie stało! Mało to było dotychczas rzymskiej samowoli? Podatki, daniny, spisywanie majętności, wybryki żołnierskie, ukrócenie swobód, a teraz jeszcze spis, który mógł mieć nieobliczalne następstwa! Może Cezar zechce pociągnąć młodzieńców hebrajskich do służby wojskowej, gdzieś na granicach Germanji, brzegach dzikiego Pontu? Może zarządzi wysiedlenie wszystkich żydów, jak to zrobił przeklętej pamięci Nabuchodonazar. A może zapragnął młodych żydówek dla swych orgij na Kapitolu? Kto wie, co wróg knuje?

To też wrzenie ogarnęło cały Nazaret. W bóżnicach zebrała się starszyzna i hałaśliwie obradowała.

Stary Emaliel trząsł głową i piszczał:

— Poszaleli, poszaleli! To koniec świata. Ale niech sobie robią co chcą, byleby mnie dali spokój. Dziewięćdziesiąt dziewięć lat — i ja mam jechać do Beerseba, tyle dni drogi... Przecież ja umrę nim dojadę...

— A mnie kto zapłaci za mój czas stracony — darł się kupiec owoców Nimzi, szarpiąc oplutą brodę. — Kto da jeść mojej żonie i bachorom i starej teściowej? To łajdactwo. Ja wam mówię, łajdactwo!

— Cicho!! — uspokajali go rozważniejsi. — Nie obrażaj majestatu!

— A co ja zrobię!? — wołał Ledehia. — Moja żona od miesięcy choruje. Jak ja ją puszczę? Przekleństwo na ich głowy! Przekleństwo!

Tak to podburzając się wzajemnie, gotowi byli młodzi mieszkańcy już prawie chwycić za broń, aby sprzeciwić się tak drakońskiemu ich zdaniem nakazowi.

Ale nazajutrz ich zapał do walki silnie ostygł. Do miasta wkroczył oddział złożony z dwustu Numidów, dobrze uzbrojonych, patrzących brzydko z podełba i rozbił obóz na rynku.

— Porachujemy się jeszcze — szeptali do siebie młodzi — zaciskając pięści.

Jednym z tych, którzy się najmniej buntowali, był Józef z pokolenia Dawida. Ciężka troska tylko zasępiła jego serce. Oto musi opuścić miasto, a jego oblubienica w takim stanie! Zwierzył się też przyszłej matce. Co robić?

— Józefie, ja z tobą.

— Ale jakżeż, Marjo... Ty... ze Świętym Owocem?

— Nie zostanę bez ciebie. I powiem ci jedno! Jeszcze zanim urodzi się dzieciątko, musimy odbyć tę podróż.



Marja i Józef zapukali w Betleem do niejednej bramy.

Marja miała zwykle głos decydujący. Józef czuł, że musi jej słuchać. W parę dni potem dokonano potrzebnych przygotowań. Mały osiołek, wypożyczony od wdowy po skórniku, Rebeki, niósł Marję, a Józef podtrzymywał ją w żmudnej drodze. Pięć razy słońce zaszło i wzeszło, nim dobili do miasta Betleem, skąd Józef pochodził. Już zbliżał się wieczór, trzeba się było obejrzeć za noclegiem. Mała rodzina zapukała do nie jednej bramy, wszędzie pytano się:

— Kto tam?

— Józef, cieśla z żoną brzemienną.

— Och, już wszystko zajęte. Idźcie do sąsiadów.

Józefie, cieślo, dlaczego nie byłeś rabinem, członkiem rady, lub choćby zwykłym uczonym w piśmie, faryzeuszem. Napewno przyjętoby cię wraz z żoną w każdym skromnym i dostojnym domu.

— Chodźmy do Hebronu — rzekła Marja. — Jeszcze przed zajściem księżyca tam będziemy. Tam mieszka moja ciotka Elżbieta... ona nas przyjmie.

A więc do Hebronu. Już minięto ostatnie domy Betleem i pięto się do góry wśród pastwisk. Nagle Marja rzekła:

— Józefie. Czuję, że nadeszła moja chwila. Tu musimy zostać.

W pobliżu była buda owczarzy, sklecona z gałęzi i kamieni. W tę stronę się pospiesznie zwrócono...

I tam się objawiło świata Słowo.

Po paru dniach Józef poszedł do miasta, aby zaciągnąć się w księgi. Pół

dnia upłynęło, nim się dobił do skryby (urzędu). Podał imię własne i świętej obłubienicy.

— Dzieci? — zapytał krótko skryba (urzędnik).

— Urodził się nam syn onegdaj, jeszcze nie obrzezany.

„Nie nazywa się“ zapisał urzędnik. Urodzony 746 roku od założenia Rzymu.

Jakby się był zdziwił ten sam skryba, gdyby był wiedział, że owo dzieciątko jest synem Bożym, że odeń będzie się nanowo liczyć łata...

Ale Józef tego nie powiedział, tylko szybko odszedł do Przenajświętszej Matki i myślał o rychłym powrocie do Nazaretu i warsztatu.

A cały ten rozkaz spisania ludności, który tyle napsuł krwi, wyszedł, aby się spełniło jota w jotę proroctwo! „A ty Betlehem Ephrata malutkiś jest między tysiącami ludzkimi; z ciebie mi wyńdzie, który będzie panującym w Izraelu, a wyście jego od początku odedni wieczności. Micheasz 5. 1“.

W kościele.

W ołtarzu świece goreją przed Bogiem,
Zapach kadzidła zapełnia przestworze;
Cicho w świątyni, a tam za jej progiem
Życie się toczy gwałtowne, jak morze.

Cicho w świątyni i duszę nam koi,
Spokój nadziemski nie wszystkim nam
[znaczy
Serce do niebios ulata podwoi,
Pełne miłości i wiary świetlanej.

Niech więc tam życie jak burza szaleje,
Pod barwnem kwieciem truciznę niech
[chowa,
Tu gaśnie boleść i gorycz topnieje,
Jak przed ołtarzem ta świeczka woskowa...

Rosa.

Na drzewa, trawy, na kwiaty i kłosy
Lecą anielskie, w lecie, łzy rzęsiste,
Jako brylanty świecą przeźroczyste —
To krople rosy.

A kiedy słońce wzejdzie na niebiosa
I blaski złote na cały świat sieje,
Lub kiedy znowu silny wiatr powieje,
To znika rosa.

Ponoć że wszystkiem jednako się dzieje:
Jak jedna chwilka, całe życie minie —
Wszystko przypada i wszystko w lot ginie,
Nawet nadzieje...

Do pieśni.

Pieśni! tyś cudnym, woniejącym kwiatem,
Tyś natchnień przędzą, tyś szczęścia
[nadzieją —
Cudny głos twój, potężny, rządzi całym
[światem:
Za tobą rzesze idą i tłumy szaleją!

Tyś wielka, tyś potężna, tyś nieogar-
[niona!
Bezkresne są twe skrzydła, które nas
[objęły,
Bezkresna moc twa, dziwną potęgą
[natchniona —
Ty iskry w duszy wskrzeszasz, by żarem
[płonęły!

Pieśni! tyś słońcem jest na chmurnem
[niebie,
Cudnem słońcem dla duszy, słońcem
[ideału!
Twój głos umarłych wskrzesza — twój głos
[żywych grzebie...
Starym siły dodaje, a młodym zapału!

Pieśni! Bądź zawsze przy nas, twój dźwięk
[srebrzysty
Serca w bólu nam krzepi, zapał w duszy
[budzi...
Niech twój dźwięk kryształowy, prze-
[cudowny, czysty
Będzie rosą dla kwiecia, a słońcem dla
[ludzi!



Mistrz Igiełka i majster Szydełko



Szydełko.

— Dzień dobry mości Igiełko.

Igiełka.

— Kłaniam się imci Szydełce.

Szydełko.

— No, jakże idą interesiki?

Igiełka.

— Chwalić Boga nienajgorzej. Dziś już cztery podatki zapłaciłem, żonie kupiłem jedwabne pończochy i bochenek chleba na raty. A waćpan jakie ma obroty?

Szydełko.

— O, doskonale, żona mnie dziś obracała szczotką do podłogi, tak, że ledwie siedzę, koniec końcem musiałem jej zamówić nowy kostjum na zimę u krawca damskiego. A łotry te krawcy! Będę musiał za jeden taki kostjum zrobić piętnaście par butów i jeszcze go nie spłacę.

Igiełka.

— A, bo robota robocie nierówna. Szewieckie rzemiosło nie umyło się do krawieckiego, tamto nobliwe, a to tfu, ordynaryjne.

Szydełko.

— A, patrzajcie grubjanina! Jak mi tu przymówił. Ordynarne mu szewieckie rzemiosło! A powiedz no aćpan z łaski swojej czy był w historji jakiś wielki człowiek, któryby się trudnił szyciem odzienia?

Igiełka.

— Zaraz, zaraz, niech sobie przypomnę... zaraz...

Szydełko.

— Przypominaj sobie krawcze. Nie przypomnisz. A tymczasem szewiecki stan chlubi się Kilińskim, co umiał krajać skórę na warsztacie, a rznąć skórę moskalom. A jakże!

Igiełka.

— A ja już sobie też przypomniałem. Już wiem. Jaki był zawód na świecie pierwej: szewiecki czy krawiecki?

Szydełko.

— Eh, to już za wielka na mnie filozofja...

Igiełka.

— A ja ci powiem, że krawiecki.

Szydełko.

— Dlaczego?

Igiełka.

— A cóż Adam zrobił, gdy w raju zgrzeszył?

Szydełko.

— Ukrył się w krzakach.

Igiełka.

— A jeszcze przedtem?

Szydełko.

— Ty powinien pójść na prefesora, a nie na krawca... nie wiem.

Igiełka.

— Uszył sobie ubranie z liści figowych. A widzisz. Więc pierwszym rzemiosłem na świecie było rzemiosło krawieckie.

Szydełko.

— Tak, ale trzeba dopiero zgrzeszyć, aby zostać krawcem, krawiectwo to jest więc grzeszny zawód. A jakże. I dlatego krawcy ciągle ciężko grzeszą i ciągle łupią z ludzi skórę.

Igiełka.

— No w tym wypadku przyganiał kocioł garnkowi, a sam smoli. O kim to mówią, że kręci jak szewc skórą? Czy może o krawcach?

Szydełko.

— To prawda, że złośliwi tu i ówdzie na szewców wygadują. Ale o przysłowie nie trudno Naprzykład można z wielką słusznością powiedzieć: Tak krawiec kraje, że dlań materji staje.

Igiełka.

— Coś ty się dowcipny nagle zrobił, przyjacielu. Czyś ty dziś przypadkiem nie upił się jak szewc?

Szydełko.

— Szewc zawsze pije, gdy go szewska pasja porwie na tych, którzy mu urągają. A pije, bo ma widocznie za co. A coby Grabski robił ze swym budżetem, gdyby szewc nie łatał? nie pił i nie odlał ze swego kieliszka do skarbu?

Igiełka.

— Czytałem jedną taką historyjkę o trzech braciach. Dwaj byli bardzo porządni, a trzeci poszedł na szewca.

Szydełko.

— A ja czytałem o jednym takim krawczyku, coby to go wiatr był porwał, gdyby nie nosił w każdej kieszeni po jednym żelazku.

Igiełka.

— Jeżeli jesteś taki dowcipny, to zgadnij co to jest?
Mam ucho, a nie słyszę, mąm głowę]do pozłoty,
Siedzieć zaś na mnie nikt niema ochoty.

Szydełko.

— Naprawdę nie wiem.

Igiełka.

— To jest igła. Zwykła igła.

Szydełko.

— No, ale poznać, żeś bardzo długo był bez roboty.

Igiełka.

— Dlaczego?

Szydełko.

— Boś mógł wymyśleć taką zagadkę. Ale cicho, idzie jakiś fajny pan. Udajmy, że pracujemy. Może mu coś wydrzemy z portfela.

Panna Melanja skarży o obrazę honoru.

Osoby: *Sędzia, skarżąca panna Melanja Sztrucelek. oskarżona Kataryna Kuper, przekupka, woźny sądowy.*

Sędzia. Czy to wy jesteście Kataryną Kuper, przekupka?

Przekupka. Ja do usług jaśnie wielebnego tyrbunału.

Sędzia, Jesteście oskarżona, żeście tu obecną pannę Melanję Sztrucelek słownie obrazili. Co was do tego spowodowało?

Przekupka (*podpiera się pod boki*). Proszę świętego tyrbunału, ja mam może cicho siedzieć, gdy taka flądra do mnie mówi, że mam robaczywe śliwki?

Sędzia: Wstrzymajcie się od jakichkolwiek obraźliwych wyrażeń, bo inaczej będę zmuszony użyć wobec was ostrzejszych środków. Pani Sztrucelek zechce przedstawić sprawę.

Panna Melanja. Poszłam ze swą służącą na rynek, aby zakupić na obiad.

Przekupka. Tako ma służąco. No, ładno historyjo. Tako trzyma sobi służoncom!

Sędzia. Milczeć!

Przekupka. Nie mogę. Jeżeli mi sie tako krzywda dzieje, to nie moge milczeć, musze mówić. Wysoki trybunole, już lepi jeżeli ja opowiem jak to było. Wysoki tyrbunoł sie przekona, że przyzwoita kobita nie potrafi obrazić takiej klempy.

Sędzia. Trzymajcie język, bo inaczej każę was zamknąć na parę godzin.

Przekupka. To mi sie podobi. To je sprawiedliwość, jeżeli cnotliwa kubita ma być oskarżona przez taką pfnć...

Sędzia. Do rzeczy.

Przekupka. Zara, zara.,. to przyjdzie jedno po drugiem... Wienc to tak było. Siedzę ja se na rynku z koszem najpiękniejszych śliw, jakie tylko som, może ta i owa była troszke przeźrała... a tu nadchodzi ta facetka w jedwabny sukni, co to od żydo na spłaty wziena.., a spłaci to ona na ruski miesionc.

Sędzia. To nie należy do rzeczy. Skąd wy to zresztą wiecie?

Przekupka. Skond jo wim? Jo mom piwnice w tym samym domu, gdzie ta fajna panna miszko. Mówie prześwienty tyrbunale znam jo jak swój towar, te nocno śme. Wieczorem to wychodzi na planty i na A-B i do kawiarni, a jak ji facyt do domu nie przyprowadzi, to nimo dwudziestu groszy na szpery. Tako zgniło.

Panna Melanja. Panie sędzio, proszę pana mnie ochronić przed tą babą.

Przekupka. Ochronić jom, ochronić. Och, już jom ochraniajom te chłopy, cywile czy wojskowi. Ale ja już ji poradzę, już ona tu nie bendzie miała co robić, taka brzano.

Sędzia. Obrażacie tę panią ustawicznie. Jeżeli ta pani zażąda, to będziecie odpowiadać osobno za każdą obelgę!

Przekupka. Niech pada nim żąda. Ale wtedy ja już gemby nie bende trzymać na kłódke, już nie bende sie wstydziło. Tako ścierka bezwstydno bendzie mnie tu skarżyć tylko dlatego, żem powiedziało, że moje śliwy nie som jeszcze tak robaczywe jak jej cielsko. I to sie nazywa obraza. O, jako mi porzudno! I tako skarży mnie, co cieńżko na chleb pracuje i jeszczem w takim stanie, a ona zarabia kupe pieniędzy nie powiem czym...

Sędzia. Więc wy potwierdzacie skargę powódki w całej pełni. Przyznaliście się, że używaliście obraźliwych słów, więc skazuję was na 24 godzin aresztu i koszta sądowe.

Przekupka (*wściekła*). Bez takom ja mam siedzieć, I to sond. To sprawiedliwość? No to sie już wszystko kończy.

Sędzia. Teraz nie macie nic do gadania i na razie idźcie do domu.

Przekupka. Koszta zapłace, zapłace, stać mnie na to! Uczciwie zapracowałam to i mom pieniondz, a nie jak ta łafirynda, co lekko zarobi i lekko przepuści. Boże zmiłuj sie. Ale stond ide zaraz na policye i wszystko opowiem.

Woźny sądowy. Idźcie już do domu i nie mielcie językiem.

Przekupka. O, picuś jakiś, i ten ma tu coś do gadania, bendzie tu mi dochazywać. Pójde jak mi sie zechce a panu zasie.

Sędzia. Proszę odprowadzić skazaną natychmiast do aresztu, to ją uspokoi.

Przekupka. Ou wa, to nie pierwszy raz. Ale jak wyjde z haresztu i spotkam te dziwke to zedre z niej i te chadere i farbe z pyska i błotem osmaruje. Ciesz sie, poznosz mnie jeszcze flondro!

Jak Kuba wojtkowy się zemścił.

Kuba wojtków już od pięciu tygodni miał na pieńku z Jackiem Przybylskim, synem kowala. Bo Jacuś spodobał się Maruszce Józwównie, do której palił i Kuba koperczaki. Codzień to przy studni, czy na ulicy, czy w polu rozhowory jakieś, a śmiechy, a chichy go podrywały! Myślał długo, długo, jakby się zemścić, aże obmyślał. Raz w karczmie (był to wrzesień)) znaleźli się przy jednym stole, gadanie o tem i o owem.

— Wisz Jacek, zecze Kuba, a gdybyśmy tak poszli na jabłka. Znam jeden sad, gdzie są cud jabłka, jak dynie. Nakradniemy i podzielimy się. Zgoda?

— Zgoda: A kiedy?

— Kiedy? o pierwszej po północy, jak księżyc się schowa i będzie ciemno. Rozumiesz!? Zejdziemy się tu pod karczmą. A ja poprowadzę tyłem, ogrodami, drogę znam...

— Zrobione.

O dwunastej już Kuba czekał. Lubił on okropnie takie wyprawy. To było jego życie.

— To ty Jacuś?

— A ja.

— No to w imię Boże.

Puścili się w drogę. Przełazili przez niejeden płot, oganiali się od niejednego psa, najedli się niemało strachu, wreszcie dobrali się do ogrodu. Jacek trząsł, Kuba zbierał. Potem znów Kuba trząsł i Jacek zbierał. Napchali dwa worki, ile kto tylko mógł unieść i wydostali się na drogę, potem każdy do domu.

Na drugi dzień Jacuś idzie do swego sadu zajrzeć, jak jabłka dojrzewają, aż ręce załamał. Co za spustoszenie! Gałęzie połamane, jabłka na ziemi, zniszczenie. Złodzieje musieli być w nocy. Straszna myśl przeszła mu przez głowę. Pędzi do domu i ogląda skradzione przez siebie jabłka. Te same! On sam włamał się do własnego ogrodu i sam narobił sobie szkody.

Sprawa poszła do sądu i Kuba dostał tydzień aresztu. Ale śmiechu było co niemiara. Jacuś byłby wolał sam odsiedzieć bez ten tydzień, żeby tylko tak haniebnie nie zostać wyprowadzonym w pole.

Co Antek z Krowodrzy śpiewa w dzisiejszych czasach.

(Na nutę z Krowoderskich Zuchów).



Znam jedną dziewicę co strzeże swej cnoty,
I niema do flirtu najmniejszej ochoty,
Dancingów unika, nie stroi się modnie,
Ale ta dziewica ma cztery tygodnie.

Nagość u kobietek, oto problem nowy,
Zbyt się odmładzają nasze białogłowy,
Lecz większe nieszczęście, każdy mi to
[przyzna,
To dziś tak powszechna — w kieszeni
[golizna.

Jaka jest różnica między dziś a dawniej,
Powiem wam to zaraz dowcipnie i sprawnie.
Dziś on tańczy szimy publicznie z dziew-
[czyną,
Dawniej to robiono... ale z inną miną.

Był jeden urzędnik, co tak bez pretensji
Do pana Grabskiego ze swojej żył pensji,
Ten urzędnik dumą był swego obwodu,
Jaka wielka szkoda, że już umarł z głodu.

Grabski zredukował, przyznacie to zgodnie,
Naszych urzędników żołądki i spodnie,
Lecz się dzisiaj pytam szanownej publiki,
Kiedy zredukuje naszych bab języki?

Różnica.

W podróży z Krakowa do Wiednia pyta pewien podróżny konduktora:

Panie konduktorze, ile to kilometrów z Krakowa do Wiednia?

— 413.

— A z powrotem?

— Z powrotem tak samo, czy pan mnie chce naciągać?

— Jak to? U pana to wszystko jedno? A przecież od soboty do niedzieli jest jeden dzień, a od niedzieli do soboty sześć dni.

Nasze dzieci.

— Czy wójcio zna tego bociana, co dzieci przynosi?

— Znam Zosienko. Albo co?

— Niech mu wójcio powie, aby mnie nazad odniósł, bo tu mnie mama często bije.

Pewny środek.

— Czy pan chrapie?

— Nigdy kochany panie, nigdy...

— Ale czy pan jest tego całkiem pewny?

— Absolutnie, czuwałem raz całą noc, aby się o tem zapewnić.

List rezerwisty, któremu się śpieszy.

1na moja! Nie mogę dłużej wy3mać i piszę ten list do Ciebie. Zawiadamiam Cię, żem za o2gę o3mał †. 7 dni temu leżałem, bo miałem w 5e dziurę. Myślałem, że umrę, ale pal 6, raz kozie śmierć. Teraz ledwo 100ję. Jutro odjeżdżamy do 9io kościołów. Całuję Cię 1000 razy.

Twój kochający Cię Zygmunt
13 frajter 14tej kompanii 15stego pułku
16 stycznia 1925.

Przygoda Błażeja Dyndały.

Błażej Dyndała i jego małżonka Michalina, mieszkali od niepamiętnych lat w malutkiej, zapadłej miejscowości w Siklawie Dolnej, nic nie wiedząc o całym świecie, pracując na kawałek chleba i pod koniec życia dorobili się małego mająteczku.

Pewnego dnia Dyndała rzecze do swojej żony:

– Wiesz co. stara, mam ochotę trochę poznać świata. Gdybyśmy tak sobie trochę pojechali do Warszawy, co?

Pani Michalina ledwo wierzyła swoim uszom.

— Ja, do Warszawy? Co ty sobie myślisz, zwarjowałeś? — i załamała obie ręce, jak gdyby chciała prosić nieba, aby przywróciły rozum jej mężowi.

Dyndała pozwolił, aby przeszło pierwsze wrażenie; następnie zręcznie wrócił do ataku. Jedynie, zamiast powiedzieć: „czybyśmy nie mogli pojechać do Warszawy“ — rzekł:

— Czybym nie mógł pojechać do Warszawy?

Pani Michalina widząc głębokie i niczem niepohamowane postanowienie swego męża — ustąpiła. W pierwszych, pięknych dniach wiosny Dyndała pojedzie do Warszawy.

Przed wyjazdem małżonka udzielała mu rad. Para małżeńska mało czytała, jednakowoż gazety nieraz mówiły o niebezpieczeństwach w Warszawie. Dyndała obiecał swojej żonie, że będzie roztropny i że nikomu nie będzie wierzyć.

Przybywszy na dworzec z kuferkiem w ręku, Dyndała szukał fiakra, do któregoby mógł mieć zaufanie. Jego krótkie badanie nie zadowoliło go wcale. Zarówno doróżki, jak i woźnicy wydawali mu się podejrzani. Jednakowoż zdecydował się wsiąść do jakiegoś fiakra. Rzucił mu adres:

– Co? Ulicy Targowej już dawno niema — rzecze fiakier.

Istotnie ta ulica została zastąpiona dawno przez nową modną ulicę i inaczej ochrzczona, ale Dyndała, który tego nie wiedział, pomyślał sobie:

— Masz tu Warszawiaków. Ledwom przyjechał, a już mnie chcą oszukać. — I postanowił wysiąść z doróżki.

Ten ruch nie podobał się jednakowoż fiakrowi i zmusił gwałtownym ruchem Dyndałę do pozostania w dorożce.

— Ja już pana zawiozę do dobrego hotelu.

Po kwadransie znaleźli się w wąskiej uliczce, na której końcu znajdował się hotel.

— O, tutaj będzie się panu dobrze powodzić.

Dyndała bez oporu, sterroryzowany, dał się zaprowadzić do swego pokoju.

* * *

Nazajutrz po śniadaniu odważył się wyjść. Skręcił na aleję i zobaczył kościół. Przed głównem wejściem stał wspaniały wóz, z długim sznurem żałobnych powozów.

— Jakiś wspaniały pogrzeb — rzekł sam do siebie.

Wkrótce zjawili się mężczyźni niosący trumnę, którzy umieścili ją w karawanie.

Przyszła do głowy Dyndały myśl:

— Mówią, że cmentarze Warszawy są piękne. Wartoby je zwiedzić. Ale jak się dostać na cmentarz? Trzeba tylko iść za trumną. Żywi mogliby mnie fałszywie drogę wskazać, bo tu wszyscy oszukują,

ale umrzyk mnie nie oszuka. On mnie napewno poprowadzi tam, gdzie chcę iść.

Przyłączył się do osób, które wychodziły z kościoła. Jego zdziwienie było wielkie. Tak pyszny karawan a za karawanem nikogo, tylko on i jeszcze jakiś pan i trzy osoby ubrane na czarno. Powozy żałobne jechały próżne.

— Oto mało zaszczytna śmierć — pomyślał sobie — jakiś bogaty stary kawaler, ale bez rodziny...

Zaczęło mu to nawet być przykrem, że był w pośród tak małego orszaku. Myślał, że będzie mógł się zgubić w tłumie. Jego niemiłe uczucie jednak wkrótce się zwiększyło. Każdy z jego towarzyszy badał go, zdawał się być zdziwiony na jego widok i znikał za nim. Dyndała miał minę jakiegoś bliskiego krewnego.

— Gdy będę na cmentarzu, to się odłączę – myślał, i ciągle spozierał na drugiego pana, który jego nie spuszczał z oczu. Widocznie pan ten brał udział we wszystkich pogrzebach.

Wreszcie skończyło się. Dyndała chciał odejść.

— Przepraszam pana na chwilę — rzekł ów pan w czarnem ubraniu – mała formalność, zechciej mi pan podać swoje nazwisko.

Na te słowa Dyndała uczuł, że jest zgubiony. Nazwisko? Poco? Oto jakaś nieprzyjemna historja. Zapewno odkryto, że on nie zna nieboszczyka i chcą go ukarać za śmiałość, że towarzyszył zmarłemu aż na miejsce spoczynku.

Pot skroplił mu skronie.

— Pańskie imię, nazwisko i adres — rzekł ten pan grzecznie. – Muszę je mieć koniecznie, jestem notarjuszem nieboszczyka. Następnie podał mu kartkę, na której Dyndała wyczytał słowa: „Ignacy Pipalski, notarjusz, ulica Hoża 58". Więc Dyndała odpowiedział:

— Błażej Dyndała, właściciel realności, ul. Skąpa 15.

Notarjusz coś zapisał w swym notesie, podziękował i odszedł.

Dyndała nie czekając więcej, zrobił to samo.

— Co z tego będzie? Co z tego będzie? — najstraszniejsze przeczucia drążyły mu mózg. Teraz mu nic innego nie zostaje, jak najszybciej uciekać z Warszawy.

* * *

Już poczynił swe przygotowania i już regulował rachunek, gdy nagle ktoś zapukał do jego drzwi.

— Czy tu mieszka pan Dyndała, właściciel realności?

— Oto on sam, w własnej osobie — powiedziała właścicielka hotelu.

– Dobrze, proszę to podpisać, do widzenia.

Dyndała obracał, przewracał list, ale nie śmiał go otworzyć. Czuł, że to jakieś nieszczęście w nim jest ukryte. Wreszcie przedarł kopertę i wyczytał:

„Szanowny Panie! Zechciej pan jutro zjawić się w mojej kancelarji o 10 godzinie rano, w sprawie dotyczącej pana. Pańska obecność jest absolutnie konieczna. Z poważaniem Ignacy Pipalski, notarjusz".

Dyndała był jeszcze bardziej niespokojny.

— Czego on od niego chce? Przecież on nic nikomu złego nie zrobił, no ale trudno, teraz już się nie wymknie. Wyzna wszystko, rzuci mu się do stóp, będzie go błagać o przebaczenie, da mu wszystkie pieniądze, jakie ma, i może uzyska tyle, że sprawa nie będzie miała gorszych następstw.

Noc miał straszną.

Już na długo przed dziesiątą godziną poszedł na ulicę Hożą. Wszedł z takiem uczuciem do kancelarji, jak więzień do swojej celi. Wprowadzono go do gabinetu pana Pipalskiego.

— Wielmożny Panie, zaręczam panu, niech mi pan wierzy, jestem uczciwym człowiekiem — rzekł wchodząc.

– Nie wątpię w to wcale — odpowiedział notarjusz — i jestem szczęśliwy z tego, co zaszło. Zechciej pan usiąść i podpisz mi pan ten kwit.

Notarjusz otworzył kasę i wyciągnął 20 biletów Banku Polskiego, które wyłożył na biurko.

— Oto dziesięć tysięcy złotych. Zechciej pan mi to potwierdzić.

— Dziesięć tysięcy złotych — wyjęknął Dyndała — co to znaczy?

— Pan jeszcze nic nie wie?

— Otóż hrabia Przeworski, mój klijent, przewidział, że jego pogrzeb nie będzie miał wielu amatorów. Otóż zapisał sumę 40 tysięcy złotych tym wszystkim, którzy będą na jego pogrzebie. Ja, jako notarjusz nie mogę uczestniczyć w spadku. Pan byłeś właśnie czwartym z całego orszaku pogrzebowego z tej to racji wręczam panu dziesięć tysięcy złotych.

Dyndała nie mógł wymówić słowa, na rozkaz notarjusza poopisał kwit, włożył pieniądze do kieszeni i znalazł się na ulicy. Był jakby pijany.

Dwadzieścia banknotów po 500 złotych, bał się, by mu ich nie skradziono. Wrócił do swego hotelu tylko po to, żeby jak najprędzej wyruszyć do swej Siklawy Dolnej.

Po powrocie zamknął się ze swoją małżonką w pokoju i opowiedział jej przygodę. Służąca ich widząc takie tajemnicze miny. podsłuchiwała pod drzwiami.

— Mój Boże — zawołała — słysząc opowiadanie pana Dyndały, co to za miasto ta Warszawa.

I w mig rozeszła się po całej Siklawie Dolnej wiadomość, że w Warszawie wszyscy ci, którzy idą za pogrzebem dostają na rękę 10 tysięcy złotych.

Pan Zacierkiewicz szuka posady.

Pan Zacierkiewicz stracił posadę. Został zredukowany. No, trudno. Ale dla niego to nie jest nic takiego strasznego. Przy jego stosunkach, ho ho! Już znajdzie drugą posadę. Ma on doskonałego znajomego, dyrektora Łupiskórskiego, który mu napewno da zajęcie. Napewno, przecież tańczył raz na balu z jego żoną.

Łupiskórski jest niezmiernie uprzejmy. Wprawdzie żałuje nieskończenie, że Zacierkiewiczowi na razie (tylko na razie, bo później z pewnością!) dać posady nie może, ale poleci go swemu przyjacielowi, sekretarzowi hrabiego Mirskiego. Hrabia Mirski kupił właśnie pół fabryki zapałek! Już tam coś będzie.

Sekretarz hrabiego Mirskiego, pan Flaczek, to człowiek nadzwyczaj sympatyczny. Hiszpańska bródka, mina wiecznie uśmiechnięta, palce stale młynka wywijają na brzuszku. Z takim przyjemnie rozmawiać. Przeczytał list polecający i aż twarz mu się rozjaśniła.

— Ależ napewno, drogi panie, tylko nie zaraz. Hrabia wyjechał właśnie zagranicę dla zakupna materjałów i wróci napewno za dwa miesiące.

— Ależ ja mogę zamrzeć z głodu za dwa miesiące.

Wszystko się zrobi. Wszystko. Bez tragedji. Dla mego przyjaciela wszystko. Ma pan tu bilet polecający do p. Kaczorowskiego. Wspominał mi, że potrzebuje tęgiego człowieka do biura. Założył biuro wywiadowcze. Świetny interes. A jakie niedyskrecje się tam gromadzą. Będzie pan wiedział o wszystkich największe skandale. Zazdroszczę panu...

Nasz Zacierkiewicz w te pędy do pana Kaczorowskiego. I uważajcie, co za pech! Właśnie przed minutą pan Kaczorowski zaangażował urzędnika. Jaka szkoda. Ach! Ale zato zaproteguje go do swego znakomitego klijenta adwokata Blumensafta. U niego jeden pracownik więcej, jeden mniej, nic nie znaczy. Jaką on ma kancelarję! Ha!

Adwokat Blumensaft na nieszczęście już ulokował u siebie dwóch protegowanych, lecz napisał zaraz na maszynie list polecający do Administracji «Dziennika Narodowego», którego on jest syndykiem. Dyrektor Administracji już obsadził niestety wszystkie miejsca, lecz dał mu list polecający do biura przewozowego Katzenjammera.

Dyrektor Katzenjammer oświadczył:

— Ach tak! Żałuję że w moim biurze trudno... ale zaraz. Już mam. W tej chwili zatelefonuję do mego doskonałego przyjaciela Łupiskórskiego. On z całą pewnością...

— Niech pan się nie fatyguje... on mnie już zaprotegował.

Panno Broniu, małe czarne, ale do pełnego.

Zaraz, zaraz, nic spiesznego! Panno Broniu piwa, panno Broniu z czubkiem, nic tylko panno Broniu. Ciągle te piwne i wódkowe pretensje. Do tego im jezdem dobra. Ale żeby który powiedział: „Panno Broniu chodźmy do ołtarza“, to żaden się nie trafia. A tyle ich jest fajnych kawalerów. A ja tak lubię małżeństwo! To musi być coś bardzo dobrego. Naturalnie jeszcze nie kosztowałam, ale nieraz to mi tak się śni. Och! To potem mi się nie chce nawet ustać, takbym pragnęła tę chwilę zatrzymać. Czemu to człowiek urodził się kubitą, a nie chłopcem. A jeżeli już jest kubitą, to czemu to tak niema, aby panna mogła przyjść do kawalera, jaki się jej podoba i powiedzieć:



— Panie facet, pan jest w moim guście, ożeń się pan zemną, albo przynajmniej pocałuj mnie. A to mówią „nie wypada!“ Szkoda, że kubitom tak mało wypada. Chociaż to raz jeden mnie niedawno pocałował. Ale, żebyście wiedzieli kto? Sam sekretarz magistratu. Ładny chłopiec. I pyta mnie się:

— Panno Broniu, którędy wiedzie droga do panny pokoju?

— Którędy? — odpowiem — przez urząd parafjalny!

Odpalił się natychmiast.

„Panno Broniu“, no co, „Panno Broniu“, poczekojcie chwileczkę z tymi waszymi nienasyconemi gardłami. Będzie i piwsko, ale ja swoje muszę powiedzieć. Najpierw powiem, że nie wszystkie goście są aligańskie. Przecież jest całkiem naturalne, że jak jaki gość zostawi coś niecoć w szklance piwa, to ja to nie wyleję do wiadra, bo szkoda i ja też muszę robić swoje małe oszczędności. Więc zlewam kilka szklanek i podaję innemu gościowi. „Świństwo!“ mówicie. No, no, żeby wam się nic gorszego nie przytrafiło. Widziałam, jak w piekarni chleb robią i piekarczyki golase obrzucają się ciastem, gdzie tylko mogą! A ile razy to krowa w skopiec nogę włoży i mieszczuch to pije. A co do kiełbasy wchodzi!? No, ale nie chcę robić wam apetytu. Wracam do mego piwa. Podpatrzył to jeden gość, że ja tak ze zlewkami robię i postanowił mi urządzić kawał. Zamówił bombę ciemnego i wypił połowę. „Dobra nasza“, myślę i dolewam drugiemu gościowi do pełnego. Gość pociągnął i skrzywił się okropnie. Powąchał i przyleciał do mnie i całe piwo nalał mi do fartuszka. A to ordynus! Wiecie co było w piwie? Tamten gość wlał do piwa juchy ze śledzia!

Potem jeszczem miała od gospodarza za swoje! Ale nie bardzo. Gospodarz mnie lubi, bo w wolnych chwilach czytam sobie rozmaite historje i opowiadam gospodarzowi. Niedawno to się ubawił, jakem mu opowiedziała o piwie składowem, w jaki sposób zostało wynalezione.

Opowiedzieć? No to słuchajcie.

„Było to dawno, gdy jeszcze ludzie nie znali koleji, ani telegrafu, ani tych różnych wynalazków, ale znali wojnę, bo

już pierwszą wojnę wydał Kain Ablowi i od tego czasu ludzi się wzajem zabijali. I znali też szewstwo. Otoż w jednem mieście majster szewski spracował się setnie, bo właśnie dla wojaków szył buty. A miało być prędko i dużo. A że przytem pieniądz do skrzyni napływał, więc przyszła szewcowi ochota napić się piwa. Niestety nie miał drobnych.

— Masz więc talara — rzekł do chłopca warsztatowego — i leć do szynku po piwo. A nie zgub reszty. Weź tę dużą flaszkę glinianą.

Chłopczysko pobiegło, kupiło piwa, resztę włożyło do kieszeni i bieże znów do domu. Już jest w pół drogi, maca, czy pieniędzy w kieszeni i — o biada! Pieniędzy niema. Wszystkie wyleciały przez dziurę. Chłopiec wraca tą samą drogą z powrotem, naturalnie już nic nie znalazł.

— Będę się miał z pyszna — myśli chłopczysko. — Majster mnie tak spierze, że popamiętam ruski miesiąc. A może mnie nawet zabije. Bo raptus jest piekielny i na pieniądz łakomy. A być zabity w tak haniebny sposób przez człeka tak podłej kondycji, wcale mi się nie uśmiecha. Jeśli już być zabitym, to pięknie, na wojnie, od miecza lub strzelby...

— A możeby się tak do wojska zaciągnąć. Silny jestem, przydam się.

Jak pomyślał, tak zrobił. Piwo, ponieważ mu ciążyło. ukrył w ziemi w najbliższych zaroślach pod kapliczką, a sam ruszył do niedalekiego obozu, został przyjęty do wojska i wojował.

Kilka dobrych lat upłynęło i raz szewczyk, już wyrósłszy na dużego kawalerzystę i dosłużywszy się stopnia oficera (bo miał głowę do rzeczy i był dzielny), przybył do tej samej miejscowości wraz ze swym oddziałem.

— Muszę odwiedzić majstra, rzecze do siebie.

Naturalnie majster go z początku nie poznał, ale potem bardzo się ucieszył, tembardziej, że mu szewczyk za jednego zgubionego talara dał dziesięć.

— A ciekawe, co się z tem piwem stało — mówi szewc, gdy się dowiedział o wszystkiem. — Bo dzisiaj mam właśnie takie samo pragnienie, wartoby je odszukać.

Udali się pod kapliczkę i rzeczywiście znaleźli nietknięte i zakorkowane piwo.

— Już pewno skisło — mówi oficer.

— Ano pokosztujmy.

Kosztuje szewc, kosztuje oficer, jakiś szczególny smak. Piwo mocniejsze i lepsze...

Wieść o piwie, które sześć lata leżało i nabrało smaku, rozeszła się lotem. Zaczęto od tego czasu w ten sam sposób z piwem postępować i odtąd piją ludziska ten tak zwany leżak, albo piwo składowe.

— No, ale zagadałam się, a goście czekają. Już się biorę do nalewania, ach piwo, boski trunek...

Nie ma szczęścia.

— Jak do djabła urządziłeś się, ażeby i w tym roku nie zdać egzaminu?

— Ach! mój kochany! Co za nieszczęście! Co za pech! Wyobraź sobie, że profesor zadał mi to samo pytanie, za które mnie zeszłego roku spalił.

Szczerość.

— Doktorze, pan, który tak gruntownie posiadasz sztukę leczenia ludzi, co pan robisz na wypadek przeziębienia się?

— Kaszlę, kochana pani.

Trudna zgoda.

Ja chcę — strzelba nie chce; strzelba chce — zając nie chce...

Niebywały okaz.

Dyrektor pewnego muzeum pokazuje czaskę, o której twierdzi, że jest czaszką Kopernika; później pokazując drugą, mniejszą, mówi:

— Ten sam, gdy miał sześć lat.

Słuszna przyczyna.

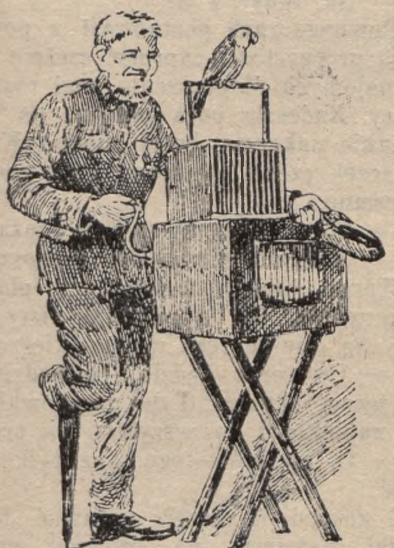
Dlaczego ziemia jest okrągła?

Dlatego, żeby jej nie zanieczyszczać po kątach.

Troska aptekarza.

— Ciężkie czasy, powiadam panu, że można zwarjować. Pogniewał się na mnie nasz doktór i zapisuje chorym wyłącznie kwaśne mleko i świeże powietrze.

Ej, do rana rżnie muzyka...



Ej, od rana rżnie muzyka
Shimmy tango i walczyka
Wszystko zagra, wszystko umie,
Ona pierwsza w każdym tłumie,
Hej dziewczęta, starzy, młodzi,
Trochę tańczyć nie zaszkodzi!
Już się samo gnie kolano,
Każdy facet z swoją brzaną!
Głos ma także i papuga:
Patrzcie, oczkiem do was mruga.
Mądry, głupi, gogo, bosy
Zaraz mi tu ciągnąć losy!
Komu sprzyja więc Merkury,
Złota patrzą mu się fury,
Nie rachując żony, świni!
Razem więcej to zaś czyni,
Kto za gwiazdę ma Jowisza,
Pewny wyrok na hołysza.
Kto urodzon pod Neptunem
Będzie drabem i kołtunem,
Która przyszła pod Uranem
Zawrze ślubne związki z panem.
Będzie stary, połamany,
Ale zato pan nad pany!
Będzie jęczeć dniem i nocą,
Ona powie: „naco, poco
Tyle bolu do siwizny..."
W kawę wsypie mu trucizny...
Ot i już staruszek kona...
Szubieniczka jej sądzona...
Komu świeci się Wenera
Ten napewno wstrętny sknera.
Kto pod Marsa przyszedł znakiem
Całe życie ten łajdakiem.

Tak to potem se niejedna.
W łóżku marzy sługa biedna
„Czy papuga ma też rację,
Czy jej kapral zjadł kolację,
Co za dziwne gwiazd wyroki,
(Od tapczana bolą boki),
Czy to wolno w losy wierzyć,
Broni ksiądz tę wiarę szerzyć...
W losie były też numery:
Ośm, sześć, pięćdziesiąt cztery.
Tylko stawiać. Pewne terno,
Linc lub Wiedeń, Tryjest, Berno.
Jaka szkoda (całkiem serjo),
Że skończyli z tą loterją...
Teraz tylko jest klasówka...
Na to większa już gotówka
Jest potrzebna, kilka złotych..."
Tak to marzy sługa o tych
I o owych rzeczach, wreszcie
Uśnie, śni się jej, że w Peszcie,
Jest na służbie u cesarza.
Nagle, gdy się tak rozmarza...
Ranek... znów rżnie katarynka,
„Oczyść buty, he!... Marynka!..."

(*Rk*).

Czy znacie pana radcę Kropaczka?

Pan radca Kropaczek ze Skoczowa był bardzo zacnym kapłanem, dbałym nie tylko o zbawienie swoich owieczek, ale też i o swoje cielesne potrzeby. Szczególną opieką otaczał on przedewszystkiem żołądek. Był on żarłokiem słynnym na całą okolicę. Pewnego razu był uproszony do znajomych na obiad. Podano pieczoną gęś.

— Gęś, to bardzo głupi ptak, rzecze pan Kropaczek.

— Dlaczego? ktoś mu odpowie. Przecież dzięki gęsiom, jak mówi historja, ocalał Rzym...

— To ładnie i możliwe, ale mimo to głupi ptak, bo dla jednego to za wiele, a dla dwóch zamało.

Raz znów wracał do domu z bardzo zadowoloną miną. Spotyka na drodze znajomego.

— O, co to za wesoła mina, pyta znajomy. Cóż to takiego przyjemnego się księdzu zdarzyło?

— Idę z dobrego obiadku, przyjacielu, odpowie ksiądz.

— Cóż dobrego radcunio jadł?

— Ha, ha! Indyka pieczonego.

— A ilu was było przy stole?

— Dwóch.

— Kto taki?

— No, indyk i ja.

Pewnego razu postanowił z powodu jakiejś uroczystości zaprosić sześciu swoich znajomych. Zaproszenia miał roznieść służący. Nadeszła pora obiadu, na stole wszystkie nakrycia, gości niema. Ksiądz Kropaczek czeka kwadrans i pół godziny nadaremno.

— Co to może być? pyta służącego. Czyś ty sumiennie rozniósł zaproszenia?

Teraz dopiero kościelny z płaczem się przyznał, że zapomniał listy roznieść. Są one jeszcze w jego kieszeni.

— Co teraz będzie, co będzie, zaczął jęczeć służący. Tyle nagotowało się Tyle napiekło i to wszystko na próżno.

— O, nie mów tego, każ tylko podawać.

I gospodyni zaczęła podawać. Radca siedział najpierw na swojem miejscu i zjadł za siebie. Potem przeniósł się na następne krzesło i zjadł za pierwszego gościa. Potem się dalej przeniósł i zjadł za drugiego. I tak z miejsca na miejsce, aż zjadł wszystkich sześć obiadów.

Trzeba jednak dodać, że potem dwa dni pościł.

Ale apetyt miał bądź co bądź nienajgorszy.

Złe sumienie.

Pewien dziennikarz zakupił kilo mielonego cukru, znalazł w nim jednak dość wiele białego piasku. Wówczas umieścił w dzienniku następującą notatkę:

Jeżeli ów kupiec, który mi sprzedał fałszowany cukier nie przyszle mi nazajutrz siedm kila porządnego cukru, wówczas oddam go do sądu.

Nazajutrz do mieszkania dziennikarza dziesięciu kupców przysłało po siedm kila cukru...

Wątpliwość.

Bogaty fabrykant Hermes ma gwałtowny temperament i buchaltera, z którym nie zawsze może przyjść do ładu. Raz pyta się:

— Więc powiedz pan, kto jest warjat, pan czy ja?

— A czy pan chciałby trzymać zwarjowanego buchaltera? — odciął się tamten.

Państwa Wojciechów Ciasto
Niedzielna wycieczka za miasto

I wszystkie jej przypadłości
Do śmiechu dość sposobności.

Niedziela, dobry jest czas to
Zrobić wycieczkę za miasto.
Mama, ojciec, Staś, Zdziś, Józia,
Wujko Wilek, Ciocia Fruzia
Wystroiwszy się, gromadą
Piątką na Salwator jadą.
Matka zwija do gazety
Bułki, jaja i kotlety.
Dla ochłody i radości
Wzięto flaszę wódeczności.
Na przystanku koło Baja
Wsiadła żydóweczka Szaja.
Wnet się robi wiele krzyku;
Szaja kury ma w koszyku.
Jedna kura wśród tej wrzawy
Wyskakuje z popod ławy;
Wszyscy zwierzę to chwytają.
Mocno się w tem odznaczają
Staś, Zdziś, Józia, specjaliści
W kur chwytaniu, gdy aliści
Przypomina se obrzydła
Kura, że ma także skrzydła.
Już w powietrznej lata sferze,
Wreszcie siadła na cwikierze
Czyim? Oto wujka Wila.
Straszna to dla niego chwila.
Cwikier spada trach! na ziemię
Wujko się uderzył w ciemię
Z parasolem potem w dłoni
Kurę po tramwaju goni.
Ta zaś całkiem z strachu blada
Ciotce pod spodnicę wpada.
Więc dwóch panów jakichś śmiało
Chaps i w skrytce już złapało,
Tę przyczynę zamieszania.
Lecz już pora wysiadania,
Ojciec, matka i rodzina
Wszystko w górę iść zaczyna.
W pocie czoła długo pnie się,
Wreszcie się znaleźli w lesie.
„To przyjemość całkiem mała,
Straszniem tu się zasapała“
Mówi na to wszystko ciotka.
Nie wie, że ją jeszcze spotka
Jedna przykra dość przygoda.
Oto nęci ją przyroda.
Idzie tedy w głąb do lasu...
Upłynęło trochę czasu,
Wraca z krzykiem, w kłąb się zwija
„Tam mię ukąsiła żmija
Ja napewno umrę zaraz!“.
Krzyki, płacze i ambaras.
Ojciec mówi: „To należy
Mocno wyssać“, wujek bieży
Zaś po wodę; matka spiesznie
Zdziera z ciotki suknie wierzchnie.
Już opada z niej sznurówka.
Z pod niej zaś ucieka... mrówka.
Ciotce wstyd jest, więc się dąsa.
„Ktoby myślał, że tak kąsa“.

— — — — — — — — —

Wszyscy teraz, młody, stary
Spożywają Boże dary.
O jedzenie jednak mniejsza.
„Wódka to rzecz najważniejsza“
Mówi ojciec, flaszkę chwyta.
„Co za dziwna okowita?!
Była przecież mocna, czysta,
Teraz słaba i wodnista!
Matka, czy to jakie czary?
Przecież to jest nie do wiary!
Gdzie są dzieci, te pustaki,
Pewno gdzieś się skryły w krzaki!
Już zaczynam widzieć jasno.
Patrzcie niech ich kule trzasną!

Dzieci obok w zbożu złotem
Niby susły śpią pokotem!
Z zamieszania skorzystały
„Struły“ napój prawie cały,
Potem zaś nalały wody.
Dam im za to, tyle szkody!“.
Tak się gniewa ojciec srogo,
Nagle robi się złowrogo.
Czarne chmury, burza bliska.
Już grzmi mocno, już się łyska.
„Budzić dzieci i pod drzewa“.
A już puszcza się ulewa.

Dwie godziny bezustannie
Byli jakby w ciepłej wannie.
Słychać ciągle strzały gromu.
„Czemum nie pozostał w domu“
Jęczy wujko, ledwo stoi,
Bo się gromów bardzo boi.
Wreszcie trochę scichła burza.
Nawet słońce się wynurza.
Wracać do dom ojciec radzi.
„Niech mnie jednak piorun zgładzi
Jeśli kto mnie skłonić zdoła
Dalej pójść niż do kościoła“.

Franio z pierwszej klasy szkoły powszechnej o rodzinie.

Rodzina to jest całość, która sie składa z ojca, matki, dzieci, nażeczonych, dziadków, babek, teściuf, teściowych, wujuf, ciotek i kuzynuf i zdaża sie na całem śfiecie. Najpierw jest ojciec i matka, potem dzieci, a potem inni ich odwiedzają. Dziadzio i babcia zawsze potem coś dzieciom przynoszą. Ojciec służy do tego, aby zarabiać pieniądze, a matka do tego, aby brać pieniondze i ksyczyć na służącą. Ale ojciec nie daje wszystkich pieniendzy rodzinie. Czeńść składa do kasy. Wsyscy czekają kiedy umże, bo wtedy mogą wziąć sobie te pieniondze. Ze staryh ojcuf robią sie dziadkowie. Matka jest bardzo mądra. Umie ona psysyć guzik do spodni i wie tagże skąd sie biorą dzieci, tylko tego nie muwi. Matka matki to teściowa. Tatko sie bardzo boi teściowej i zawsze ucieka, kiedy ona ma pszyjść. Jeden pan to zalecał sie do jednej panny. Ale ona miała matkę. I ten pan tak się bał, aby nie dostać teściowej, że zamiast z panną ożenił się z tą matką. Gdyby ciocia miała wąsy, toby była wujciem. A nieprawda! Ciocia Mila ma wąsy, na pół cm. długie i nikt jej nie muwi „wujcio“. Bracia cioteczni do tego służą, aby się z nimi bić. Wujcio Julek jest bardzo pożyteczny. Z nim tatuś gra w labeta i on zawsze przegrywa. W niejednej rodzinie zdażają się nażeczeni. Oni są bardzo śmiszni. Zawsze się całują i nie wiedzą co do nich się mówi. Także, nie wiedzą, gdzie mają trzymać ręce. Narzeczoną jest zwykle rodzaju rżeńskiego, a narzeczony męskiego. To są główne składniki rodziny. Rodzina jako całość (tak muwi wujko) jest koniecznem złem służącem do utrzymania państwa.

Między winiarzami.

Handlarz wina do kierownika.

— Zdaje się, że nasz pomocnik pije często nasze wino.

— Z czego pan to wnosi?

— Zbyt często mi ten człowiek zapada na zdrowiu...

On musi.

Pan do sąsiada na koncercie.

— Dlaczego pan oklaskuje skrzeczenie tej śpiewaczki?

— Muszę.

— Dlaczego?

— Bo to moja żona.

Co mówi Aron Ajzyk?



Co ten Grabski niech tego jego gabinet kaczka nakopa. I na nas żydki przyszedł curys. A jagże. Un wszystko wzioł hop! Un z każdego wydusił. W Peczenieżyn, to syn jednego cadyka połknął pięćdziesięciogroszufki. Gewałt! Zawołali uni doktora. „Czeba robicz operacji". Aj waj! mame w kszyk. Nie pozwoli mu ukrajać do bżucha. Wtedy cadyk muwi: „Wicie co, zawołajcie Grabskiego. Un wszystkiego da rady". Ano psichodzi Grabski. „Gdzie to ten piniondz, w brzuch!? Dobrze". I jak zaczoł manipulować i kreńcić i aż wyciongnoł złoty dwadzieścia. Pięćdziesiont, co chłopiec połyknoł, a siedmdziesiont podatek majontkowy.

Oj, Palestyna ładny kraj, ale Polska jeszcze ładniejszy. Dawni. to sy człek mógł kupić kury za myljon, sprzedać za pięćdziesiont mylonów, za to kupił akcji, sprzedał, kupił dulary, sprzedał dulary, kupił dum, sprzedał dum, kupił folwark, sprzedał folwark za tysionc mylardy i przyszed Grabski i z te wszystki piniendzy zrobił si — guzik.

Wy wiślicie, co ja nie chcy jechać do Palestyny? Niech ja dostany tylko ten paszport ulgowy. O, to nie jest taki łatwy geszeft. Wicie, jak to było z paszport ulgowy? Chciał jeden puryc paszport za dwadzieścia złoty nu, to on poszedł do doktora, coby mu zrobił świadectwo na galopke. Nu i puścili go. Drugi to miał interes do Berlina no i napisali mu dochtory, że ma raka na paznokci, no i puścili go. Inny chciał odwiedzieć swoje teściowe w Paryżu, to dostał świadectwo, że ma ślepą kiszkę na nosie. Przyszedł potem jeden chory na galopujące suchoty, co naprawde chciał umżeć i musiał jechać nad morze. Psichodzi do referencja. A ten na niego z ksikiem:

— Szwindler, oszust, ja pana do kozy! Pan tu chce władze naciągać!? My już wszystki chory, i kandydaty na umrzyki wysłali z Polski, teraz tu jest samy zdrowy!

Wi miszlicie, co ja nie chcy jechać do Palestina? Nu, żeby to można tam zajechać koleją. Ale przez mozie, brrrr... Na moziu różnie biwa. Są takie okrenta, co jak wyjadom na mozie, to nie majo nic lepsiego, jak zrobiać benkiełe tak, jak te kubity na trawie. I potem wszystko jedzi wielorybuf do pisku. Takiego porzomnego kupca z towar łokciowy ryba miała zjeść taka trefna ryba! Fuj!

Znam jednego, komu si już tak zdarzyło. A to tak buło. Raz sy jechało okreńci na moziu. I robi si buziu. Wszyscy giewałt. Wszyscy do generała na okreńci: „Ratuj, ratuj"!

— Tu czeba coś wyżucić do możia na pisk — muwi generał.

Wienc wyżucili najpirw niepotrzebnom łafke. Ale burziu dalej warjuje. Potym wyżucili koszyk mit pomeranci. I nic nie pomaga. Wienc wyżucili muzina. A nakoniec bidnego zidka. A jak zidek wleciał do wody, to si zrobiało cicho, jak makiem nasikał. A potem pokazał sie ten wieloryb, co to wszystko pożarł.

— Nu, – muwi gienerał – a teraz tego wieloryba my weźmimy hop. I wyciongli go. Ciach do bżucha. Paczą sie, i co widzą: w bżuchu szedży na ławce

żidek i sprzedaje muzinowi pomarańczy. Aj waj!

Wy miszlicze co ja si boji jechać do Palestina. Boji nie boji, ale co beńdzie, jak ja zgubi bulet? A bywajo taki trafunki. Jedna kubita jechała zy Lwowa do Kalwarji z przesiadaniem. Przesiada si w Krakowi i jedzi.

— Bulety — muwi konduktor.

Babina si szuka i szuka. Podniosła jedno spodnice i drugo kiecke i trzecio i czwarto, nima i nima. Zgubiała.

— Nu, ja tu zaraz pszyjde. Jak nie bedzie bulet, to zrobie sztraf.

Kubita w płacz. Bidna jakaś.

Żal mi sie ji zrobiało i mówie ji:

— Macie tu kubitu muj bulet... a ja sobi poradzy.

Psichodzi konduktor.

— Nu, jest bulet i dobra.

W Kalwarji wysiadamy.

— Bulety — mowi portjer. — He, panie ten, bulet — krzyczy na mni.

— Co jest. Gewałt! Ja już oddałym swuj bulet.

Robi si krawal. Do naczelnika stacji

— Nu, jak pan udowodni, ży pan oddał swój bulet? — pita naczelnik stacji.

— Ja go zaraz znajdy. — Wziołem od portjera bulety i szukam. — O, ten.

— Dlaczego ten?

— Pacz pan. Na tylny stronie jest napisany: Aron Ajzyk z Kalwarji...

Wy miszlicie, co ja nie chcy jechać do Pałestyny. Nu, ja mam czas. Co ja si mam spieszyć. Jutro taki ładny jarmaryk koński w Wadowicy. A za tydzień targ w Czebinia. A potem inne jarmaryki. Jakby sie un odbiwał bez Ajzyk? Ja mam cias..., jak bede ciuł że ciebie umirać... A wicie jak to było ze Szmulem Katowicerem? Miał siedemdziesiont dziewięć lat i umirał. A żona jemu pociesza.

— Nu, Szmul, ty jeszcze choć rok pożyjesz.

— Oj — odpowi Szmul. — Pocoby Pambuk miał mnie brać za osimdziesiont, jeżeli moży mi mieć za siedymdziesiont dziewińć?

I miał racye. A zoj!

Historja o człowieku, którego nic, nie mogło rozweselić.

W Paryżu żył przed laty pewien człowiek bardzo smutny i pełen melancholii. Używał on różnych środków, aby się pozbyć tego usposobienia, ale napróżno. Podróżował, czytał wesołe książki, grał na instrumencie, szukał towarzystwa dzieci, wszystko napróżno.

Wreszcie udał się do znanego lekarza chorób nerwowych

— Mój panie, rzecze on po zbadaniu. Mam dla pana lekarstwo. Obecnie w teatrze popisuje się świetny komik Dim — dom. Niech pan pójdzie go posłuchać. Zaręczam panu, że jeżeli go pan raz posłyszy, to się pan pozbędzie czarnych myśli...

— Doktorze, odrzekł pacjent z wyrazem boleści... Tym dim — domem to ja właśnie jestem...

Dobra wymówka.

Pewien bankier odbywa konferencję ze swoim kasjerem, gdy wchodzi służący:

— Proszę pana, lekarz przyszedł.

— Lekarz — mówi bankier — nie mogę go przyjąć w tej chwili, powiedz mu, że jestem chory.

Dwunastu apostołów.

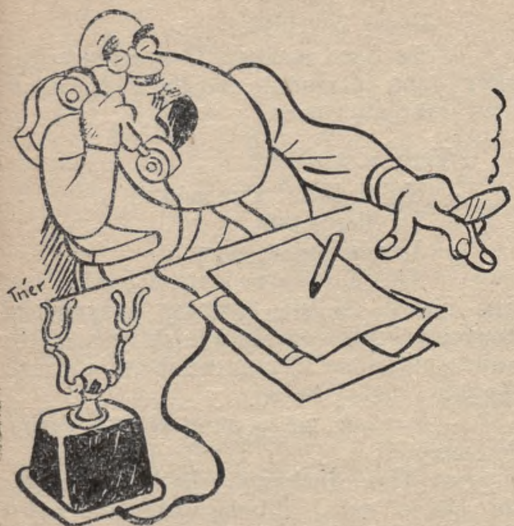
Dom pewnego kupca znanego z nieuczciwości i skąpstwa, nosił nazwę: „Dom dwunastu apostołów“. Pewien dowcipniś, przechodząc razu pewnego około domu, nagle zadzwonił. Kupiec. wyjrzawszy przez okno, z gniewem zapytał:

— Czego pan chce tak późno?

— Nic, panie — brzmiała odpowiedź — chciałem się przekonać, czy Judasz jest w domu, a to na szczęście widzę go w oknie w całej okazałości.

Skłonił się i odszedł.

Telefon redakcyjny.



— Halo, halo: Czy tu pan redaktor?

— Tak.

— Och, panie redaktorze, tu Aron Spodniczkower. Ja od dziesięciu lat czytam pańskie figielki.

— Ach, to pan jest abonentem...

— Nie, tylko ja pożyczym od sąsiada, który go wypożycza z drugiej kamienicy. A do drugiej kamienicy przynosi zawsze jeden pan z Podgórza.

— No i czem mam panu służyć, panie Spodniczkower?

— Panie redaktorze, ja się założyłem ze swoim kuzynem Pencerem, że łabędzia od łabędzicy nie można poznać. Czy ja przegram, czy nie?

— Naturalnie, że pan przegra,

— Aj, waj, a my się założyli o całe pół funta śliwek. A poczem można odróżnić łabędzia od łabędzicy?

— Rzuć pan bułkę do wody, panie Spodniczkower i uważaj pan co będzie: jak połknął, to łabędź... a jak połknęła, to łabędzica.

— A zoj! To ja już rozumiem, dziękuje si z panem redakaktorem.

...Trrrrr...

— Halo! Któż to znowu?

— Tu pośredniczka od małżeństw Anna Bubek. Czy pan redaktor by się nie ożenił przypadkiem. Mam kandydatki na pana redaktora.

— A poco ja mam się ożenić?

— Och, to pytanie! Poto żeby mieć żonę.

— A poco ja mam mieć żonę?

— Fuj, wstydź się pan takie nieprzyzwoite pytania stawiać. Pan taki duży facet, a jeszcze nie wie do czego służy żona?

— Nie.

— To ja panu powiem: żeby panu kiedyś oczy zamknęła.

— Dziękuje, nie potrzeba, miałem już cztery żony i one mi otworzyły oczy.

...Trrrrr...

— Halo! Kto mówi.

— Tu Antek Gnyp. Panie redaktorze, ja proszę o umieszczenie notatki...

— Antek Gnyp! Ale to znany złodziej kieszonkowy.

— Tak panie redaktorze, ale tym razem mnie okradziono.

— Tak?

— Ktoś mi świsnął zegarek niklowy.

— No, to nie wielka wartość.

— O, za przeproszeniem pana redaktora, to droga dla mnie pamiątka. bo buchnął go jeszcze mój pradziadek...

...Trrrrr...

— Halo! Halo! Tu stały czytelnik. Ja mam bakterje w płucach, chciałbym się dowiedzieć, co mam robić.

— Głęboki oddech to śmierć bakteryj.

— Dobrze, ale co ja mam zrobić, aby te bestje głęboko oddychały?

...Trrrrr...

— Halo! Halo! Czy to redakcja?

— Tak.

— Czy pan redaktor przy telefonie?

— Tak.

— Czy sam pan naczelny redaktor?

— Ależ do djabła tak!

— Właściciel i wydawca pisma?

— Naturalnie, rozumie się:

— No to niech mnie pocałuje w nos...

...Trrrrr...

— Halo, czy to ty?

— Tak, to ja.

— Widzisz kochanie, już wróciłam... Jestem właśnie na dworcu. Nic ci się nie zdarzyło podczas mojej nieobecności, drogi mężulku?

— Nie, nic, absolutnie nic.

— Jakto naprawdę? żadnego zdarzenia, żadnej przykrości?

— No, tylko tyle, że, ale to niema o czem mówić.

— No co, co, mów!

— No, nic, guzik mi się oderwał od surduta.

— No, to drobnostka. I przyszyłeś go sobie?

— Nie, dziecinko, bo nie mogłem znaleźć nici.

— Jakto nie mogłeś znaleźć? Przecież w trymutce, w górnej szufladzie.

— Ale tam teraz wszystko przełożone.

— Przełożone? kto przekładał?

— A rozmaici ludzie.

— Ludzie, co za ludzie mogli wchodzić do naszego mieszkania.

— No, ci, którzy wynosili meble.

— Jezu! Po co wynosili?

— Dlatego, ponieważ groziło im niebezpieczeństwo.

— Jakie?

— Że się spalą.

— To był pożar w naszem mieszkaniu?

— Tak, w nocy przedwczoraj.

— I ty nic nie mówisz, szaleńcze!

— Kto spowodował pożar?

— Twoja matka.

— W jaki sposób?

— Oblała się benzyną.

— I co się z nią stało?

— Umarła od poparzenia.

— Wielki Boże... Matka umarła, mieszkanie zrujnowane, dom się spalił, a ty mówisz, że się nic nie stało?

— Bom nie chciał ciebie przerazić dziecinko!

...Trrrrr...

— Halo! Cóż to? Halo! Halo!

— Warszawa. Tu mówi Warszawa. Panie redaktorze, właśnie dziś idę na redutę i chciałem się pana poradzić, jaką włożyć maskę, czerwoną, czy zieloną.

— A kto mówi?

— Józef Niechluj.

— To poco maskę! Pan sobie tylko umyj gębę porządnie mydłem, to pana i tak nikt nie pozna.

...Trrrrr...

— Halo! Halo! kto mówi?

— Tu Teremtete.

— Ja nie znam pana.

— Ale ja pana redaktora bardzo dobrze znam. Ja się dawniej nazywałem Psiakrew i podałem do ministerjum, żeby mnie zmienił na Teremtete, bo to po węgiersku i lepiej brzmi.

— A czem mogę panu służyć, panie Teremtete?

— Wisz kochany redaktorze, mam dla ciebie auto. Mówię, szac nie auto. Ono jest takie świetne, że się samo opłaca.

— Tak? Samo się opłaca?

— A jakże! Kup pan. Głupie tysiąc dolary.

— Wiesz pan co panie Teremtete, jak ono się samo opłaca, to niech pan nim jedzie, a jak się już spłaci, to proszę je zawieźć do mego garażu.

— Dziękuje się z panem, ładny interes.

...Trrrrr...

Halo! Kto? Ćpalski. Co za Ćpalski? A! Ciupalski! Sługa, sługa! No, czem mam usłużyć?

— Panie redaktorze, ja tam zaraz przyjdę do redakcji.

— A nie można tego przez telefon załatwić?

— Oj, nie bardzo, bo ja jestem inkasentem firmy „Nacięguz i Spółka“, a pan redaktor winien nam 2000, więc ja mam tę sumę zainkasować.

— Oj, jak to dobrze, że oni pana do ściągnięcia tych 2000 złotych zaangażowali!

— Dlaczego?

— No, bo teraz ma pan posadę na całe życie...

Imieniny cioci Karolci.

(Wchodzi pani Dorota, przyjaciółka pani domu).

Pani Dorota.

Myśli:

Ach, jak tu brudno w tym domu, i czuć! Czy oni nigdy okien nie otwierają?

Mówi:

Dzień dobry kochanej pani! Jak tu miło i schludnie!

Ciocia Karolcia.

O, jak ten babsztyl się starzeje z każdym dniem. Ciekawam, co w tym pakunku. Pewnie prezent!

O, jak się cieszę, że panią widzę! Jak pani świetnie wygląda.

Pani Dorota.

Teraz jej trzeba życzyć tej obłudnicy. No, mogę jej życzyć to, co ona mnie życzy, w każdym razie nic dobrego.

Moja pani, wszystkiego najlepszego. Żeby długo, długo pani w tak świetnem zdrowiu się nam chowała. A tu zechce pani przyjąć ten upominek!

Ciocia Karolcia.

Rozwija pakunek. A, żeby ją pokręciło! Taką wazę mi przyniosła. Gdzieś od handełesa wycyganioną za złotego. Ach, skąpiarko! To ma być rewanż za zeszłoroczny obraz. Poczekaj ty teraz, nim co przyzwoitego odemnie dostaniesz!

Cudne, ach, jakież to kochane i piękne ta waza! Ale pani narobiła sobie kosztów. Mój Boże, jaka jestem wzruszona! Dziękuję, bardzo dziękuję... Proszę bliżej do pokoju... Może likieru? (nalewa).

Pani Dorota.

Aha, to jakiś jej wyrób. Tylko się człowiek tem krztusi (wypija). Ale to spirytus denaturowany, nie likier. Bestja!

Widzę już po kolorze, że to pani wytwór. Pani to świetne likiery umie robić! Musi mi pani dać receptę (wypija). Ach, jaki doskonały napój! Doskonały! Pierwsza klasa!

Ciocia Karolcia.

Podnieciła się wódką, teraz się rzuci na moje kanapki.

Proszę zakąski, proszę bardzo, ale dużo.

Pani Dorota.

Niech ją djabli wezmą, co to za paskudstwa nakładła ona na te kanapki! Nieświeżą szynkę, stary ser, ordynarne sardynki...

A, to się nazywa wykwintna kanapka! Wszystko takie świeże, takie smaczne. Szczególnie ta szynka doskonała...

Ciocia Karolcia.

Jak ona łapczywie je żre. Ach, musiała się wygłodzić, nim tu przyszła. To spekulantka, znam ją. Trzy dni w domu nic nie jadła. Musi odjeść swój prezent. A jakby się dało, toby schowała do torebki.

Pani nic nie je, droga pani. Napewno pani niema apetytu. Ależ proszę...

Pani Dorota.

Ciekawam, czy ona myśli poprzestać na tych kanapkach! Toby było ostatnie świństwo! Nic z kuchni nie czuć, żeby się coś gotowało.

Ale widzi pani, jak wcinam... W tak ciężkich czasach, takie kanapki, to rzadkość... Ale gdzie mąż pani?...

Ciocia Karolcia.

Chcesz mi bestjo męża kokietować. Dziś spełzło na niczem.

Mąż musiał wyjść za interesem. Będzie napewno bardzo żałować.

Pani Dorota.

No, teraz się trochę uśmieję.

Droga pani, pani tak pięknie gra, niechże pani mi coś zagra na fortepianie.

Ciocia Karolcia.

Właśnie dla ciebie. Ty się rozumiesz na muzyce, jak kura na pieprzu.

Pani wie, że już dawno nie grałam, palce odwykły. Ale jeśli pani sobie życzy... (gra).

Pani Dorota.

Jezus Marja, co to za mordowanie tego klekotu. Toż z tego brzuch może rozboleć.

Ach, jaka szkoda, że pani kiedyś publicznie nie wystąpi. Z taką werwą i taką finezją, z takiem odczuciem muzyki można się popisać... (*po godzinie*) Muszę już iść... Mam jeszcze jedną wizytę zrobić...

Ciocia Karolcia.

Nareszcie.

Ale to niemoże być! Pani nas nie może opuścić. Zaraz mąż przyjdzie i dzieci... Pani jeszcze zje kanapkę, likier, może torcika...!

Pani Dorota.

Spal się ze swoimi ordynarnymi kanapkami i torcikiem ze zjełczałego masła.

Żałuję bardzo... ale naprawdę... Muszę koniecznie... do widzenia pani... (*Całują się serdecznie w obie strony twarzy*).

Ciocia Karolcia.

Złam pysk!

Do miłego widzenia, kochana pani! proszę nas wkrótce znowu odwiedzić!...

Marcin Głowacz ma głos.



Po prawdzie to moje przezwisko, co je mam w mętryce, jest inaksze.

Zapisanym hań urzędowo jest: Marcin Gil i tak się pisali mój pan ociec i mój dziadek. Ale że to człek rozum niezgorszy ma i po wsi mówią: „Marcin to głowę ma dubelt“ — i zawdy w najgorszej okazyji radę sobie daję i drugiemu w sam raz jak się patrzy doradzę – a we gminie tom, nie chwalący się, dwa razy już podwójcim był i na dwa zawody wójtem – toć mnie we wsi Głowaczem od wiela roków wołają. Są juści i tacy, jak Gąsior Pieter abo Niezgoda Sobestjan, co mówią o mnie: „Pyskacz“, że to Gąsior się jąka i wygadać się nijak nie może, a Niezgoda we łbie po gorzałce ma kiejby wieczny młyn — ale to ino złość i głupota ludzka. Juści markotno im, że są ciemięgi, a ja, jak przyńdzie czy na radzie czy na gromadzie, czy przy jakiej okazyji przedmowę pedzieć, to mi mowa z gęby tak gładziuśko płynie, kiejby ten tronek z kufla do gardła, a chłopy ino głowami kiwają i rzetelnie wszyćkiemu świadczą.

Gadać – jak rzekłem – przychodzi mi lekuśko, ale pisać ciężko. Ręka upracowana ledwo że wydoli pomaluśku słowo za słowem nagryzmolić. Więc dopiero na czwarty list Szanownej Redakcyji naszego kochanego „Kalendarza“, która mi przybaczyła mój gospodarski honór (żem to przódzi gospodarskie słowo dał, że do Kalendarza napiszę) wzionem się do tego listu. Nie będzie on długocki, bo skorobym chciał pisać co myślę o tem co się u nas dzieje, tobym ani bez cztery noce nie wydolił, bo juści w dzień robota robotę goni i o pisaniu myśleć się nie da.

Rzekę ino tyle. Źle jest u nas w Polsce, bo za dużo się w Sejmie nasi posłowie swarzą i za dużo gazetki nasze ludowe jedna na drugą wymyśla. Jedna na Witosa, druga na Stapińskiego, insza na Matakiewicza, insza zasię na Putka. Cięgiem gwałt, harmider, pomstowania, odkazywania się, jak na jarmarku przy kupnie bydła, abo w karczmie, aże czytać przykro. A biedny naród wsiowy nijakiego prefitu z tego niema.

Bo na na ten przykład i ta reforma rolna w Sejmie uchwalona. Czytałem wszyćko, jak to będą parcelować wielkie pańskie dobra... ale co z tego będzie i kiedy będzie? Jak se te paragrafy i te poprawki posłów na swój chłopski rozum wezmę, to naprzódzi widzę, że nie doczkam tego, coby któren chłop z naszej

parafiji z tej obiecanej parcelacyji cosi gruntu dostał, bom 60 roków na Gromniczną skończył. A teraz skądże rząd weźmie te miljony na wykup a chłop biedota tysiące na nabycie tych morgów, co je ma dostać, choćby na spłackę? Po drugie, uwazuję, co ino małorolni co nieco dostaną, a chudziaki, bezrolne komorniki, choćby któremu rząd co gruntu przedał — przecie ani za ten gront nie będą mieli czem zapłacić, ani na narzędzia gospodarskie, na stodółkę, na nawóz z nieba im pieniądz nie zleci!.. A jak dziedzicom odbierą dużo grontów — to te chudobne komorniki na pańskie na robotę nie będą chodzić — abo pójdzie niewielu — i moc luda od wiesny do jesieni zarobek straci... Znowu będzie musiał biedny naród za zarobkiem do obcych krajów wędrować a hań i wiary świętej i obyczaju zapomni, jak to bywało przed wojną, gdy nasi szli na robotę na Saksy...

Niech se ta kto myśli, co chce, żem stary mantyka i pletę od rzeczy — ale mi się widzi, że ta cała reforma rolna, jeśli ją przeprowadzą, naprawdę biednemu narodowi na zdrowie nie wyjdzie... Ale daj Boże, cobym się mylił...

Mieliśwa w roku Pańskim 1925 dopust Boży — deszcze i powodzie. Powodzi to nasza wieś nie doznała, że to przy rzece nie siedzimy, ino siana nam do cna przepadły. Ale wola Boska. Gorsze klęski i niedole Pan Bóg na naród wsiowy zsyłał i spieki okrutne i pożary i mór — a przetrzymaliśwa — to i ten rok ciężki, z powodziami, deszczami przetrzymamy. Bo my kwardy naród, jak skała.

Jak go przeprosił.

W małem miasteczku Grybowie kółko wielbicieli teatru postanowiło dać przedstawienie w tamtejszym Sokole. Odegrano jakąś bardzo wesołą sztukę, w której jeden z aktorów, w zwykłym stanie młody kancelista sądowy, ucharakteryzował się bardzo dowcipnie na radcę sądowego, pana Wójcikiewicza. Publiczność zaśmiewała się do łez. Ryczano: „Wójcikiewicz, Wójcikiewicz!“

Sam radca Wójcikiewicz, który był na widowni, zobaczywszy, co się święci, uciekł wraz z ośmioma córkami i połowicą.

Na drugi dzień do naszego aktora przyszło kilku kolegów sądowych z oświadczeniem, że radca Wójcikiewicz jest nań śmiertelnie obrażony, że nie radzą mu nawet pokazywać się w sądzie, jeżeli radcy za tę obrazę nie przeprosi. Tak, musi przeprosić, absolutnie. Jutro o godzinie piątej ma przyjść do domu pana radcy i przeprosić.

No trudno! Jak przeprosić, to przeprosić...

Nazajutrz w salonie państwa radcostwa Wójcikiewiczów zebrało się całe towarzystwo: Pan radca z małżonką i ośmiu córkami, kuzynki, dwu innych jeszcze radców, aptekarz, sędzia i ksiądz wikary. Wszyscy oczekiwali nadejścia zuchwalca, który odważył się tak publicznie wyśmiewać gruby brzuszek i ośm pociech pana radcy. Upłynął dobry kwadrans, potem pół godziny. Tego jak niema, tak niema.

Nagle słychać pukanie do drzwi.

— Proszę — mówią wszyscy.

W lekko odchylonych drzwiach pokazuje się jakiś nos i ktoś pyta:

— Przepraszam, czy tu mieszka notarjusz Kawalec?

— Nie — odpowiada radca.

— A to bardzo przepraszam.

Był to nasz kancelista, który w ten sposób dokonał przeprosin...

Zgromadzenie przedwyborcze niezależnych kobiet.

Sala jakiegoś towarzystwa na trzydzieści osób. Przy stole siedzi przewodnicząca, którą odznacza prócz wzniosłej powagi także dość wspaniale rozwinięty wąs i obiecujące zaczątki brody. Głos surowy, rozkazujący, szorstki. Wiek... przepraszam, chciałem powiedzieć wygląd... nie, wolę zamilczeć, zamiast być tak bardzo niedyskretnym... Każdy zresztą wie, jak i na ile wygląda. Ubrana na pół po męsku, zuchowato, włosy w nieładzie... przed nią stos niedopałków i popiołu od cygar... — Sekretarka jest natomiast dość ładną dziewczynką o nieco zadartym nosku i typie słuchaczki filozofji, krótkie włosy, buzia skłonna do wcale gorących pocałunków... (gdyby nie te baby, które ją pilnują). Na sali niewieścia tłuszcza wyborczyń od 21 lat w górę i to bardzo poważnie w górę. Wszelkie typy, charaktery i stroje. Jest tam i nieśmiertelna pani Dulska ze swemi dwiema córeczkami na wydaniu, które już mocno podrosły i teraz dopiero „wszystko wiedzą", wraz ze swoją siostrzenicą (już znacznie nadszarpaną), przybyła też nawet w dalszym ciągu pani Ciuciumkiewiczowa, już wdowa niestety, w gronie swych już wielce przejrzałych pociech, z których zresztą jedna nosi dumnie na palcu obrączkę ślubną — tryumf matczynych zabiegów, ojcowych znajomości od zielonego stolika i ostatecznie (czynnik nie najsłabszy) pewnego małego podstępu ze strony panny Ciuciumkiewiczówny. Poznałbyś tam dalej i panią Bidulską i Małomównicką, panią Kłopotnicką, panią Prędską, pannę Przepiórkiewiczównę i wiele, wiele innych.

Nastrój poważny i górny.

Przewodnicząca mówi:

— To wspaniałe zgromadzenie jest najlepszym dowodem dojrzałości politycznej niezależnej polskiej kobiety, z której nieodpowiedzialni pismacy i niedowarzone młokosy szydzą.

Pani Dulska do pani Ciuciumkiewiczowej: — A wie pani kochana, ta moja Marysia to skończony łajdak. Wchodzę wczoraj wieczór do kuchni i wie pani kto siedzi w kuchni? Jakieś drągalisko.

— Co to za jeden? — pytam się Marysi.

— To mój brat.

— Ale ja już poznałam sześciu twoich braci.

— A bo to wie wielmożna pani, to jest tak: dwóch braci to jest od pierwszej żony mojego tatusia, dwóch to jest od pierwszego męża mojej mamy, a dwóch znowu to jest właśnie od drugiego męża mojej mamy i drugiej żony mego tatusia.

Pani Ciuciumkiewiczowa: Ale to wszystko blaga moja pani, to są jej chabale.

Przewodnicząca dzwoni.

Pani Kłopotnicka do pani Bibulskiej: Ale nie dosyć moja pani, że nie oddała resztek, ale w dodatku tak uszyła, że nie wiadomo gdzie mają wchodzić ręce, a gdzie nogi.

Pani Bibulska: A moja krawczyni, żebyś pani wiedziała! Je za trzech chłopów a pracuje za małe dziecko... Ale najgorsze to mam z praczką: z pod ręki kradnie i chlorku wsypuje.

Przewodnicząca znowu dzwoni. Mówi: „Te wielkie ideały, które ożywiają każdą z nas na polu odrodzenia kobiety..."

Panna Przepiórkiewiczówna do mamy Ciuciumkiewiczówny: Więc ten krzywy Julek z dyrekcji kolejowej ci się oświadczył? Jak do tego doszło?

Ciuciumkiewiczówna: Jadł na kolację pierogi z kapustą i podniósłszy oczy, zawołał:

— Czy to pani robiła te pierożki, panno Ferdusiu?

A ja mówię: „tak“ — chociaż co prawda, robiła moja mama. A on wtedy:

— W takich pierożkach można się zakochać — i popatrzył się na mnie wiesz, że mi się aż mdło zrobiło. No, czy to nie są oświadczyny?

Panna Przepiórkiewiczówna: Zapewne, zapewne, ale ja ci mówię, nie wierz mu. Pierożki mu dawaj, ale nic więcej, z chłopcami trzeba być ostrożną.

Panna Ciuciumkiewiczówna: Właśnie, żebym się zestarzała jak siostry.

Przewodnicząca zdenerwowana dzwoni: „Proszę o spokój! Uwaga! Stawiam kandydaturę Brzdęckiej!“

Pani Dulska: Co! Tej Brzdęckiej, która ma trzech kochanków? Jednego respicjenta na Salwatorze, drugiego inżyniera na Dębnikach, a trzeciego nawet ze straży ogniowej. Wstyd!

Jakiś głos: „No, to on ma co gasić“.

Pani Prędska: Co ta warjatka plecie! Przecież Brzdęcka to moja najlepsza przyjaciółka i już lepiej się prowadzi niż pani z tym swoim kadetem. To dopiero wstyd, żeby młodego chłopca uwodzić!

Pani Dulska: A pani pilnuj swego męża, żeby się nie szastał z tą kulawą aktorką z operetki.

Aktorka z operetki: To fałsz, to niegodne oszczerstwo! Ja się z nim nie stykałam, tylko mu raz dałam w twarz i wyrzuciłam ze swego mieszkania.

Robi się z tego wszystkiego rwetes, hałas, krzyki i okropne zamieszanie. Nikt już nie słucha dzwonka przewodniczącej, wszystkie tylko jedna ponad drugą krzyczą. W trakcie tej kłótni pani Psipsialska wypuściła z zarękawka sztuczną mysz z gumy, którą kupiła dla swego noworodka. Na ten przerażający widok powstał popłoch niepamiętny od czasów niewieścich sejmów. Wszystko co żyło wyskoczyło na stół i krzesła z rozpaczliwym piskiem: „Mysz, mysz“.

*

Nazajutrz czytaliśmy w Kurjerze: „Wczoraj odbyło się zgromadzenie niezależnych kobiet. Wśród poważnego nastroju i niebywałego entuzjazmu zgromadzenie przyjęło jednomyślnie kandydaturę pani Brzdęckiej“.

Na ulicy.

Kłusownik spotkawszy sąsiada, również kłusownika, taką zadał mu zagadkę:

— Jeżeli Tomaszu zgadniecie, ile dziś wybrałem jaj kuropatwy, to wam oddam wszystkie pięćdziesiąt ośm.

Przycinek na fałszywem miejscu.

Jaki brak sensu może powstać, gdy ktoś w zdaniu nakreśli przecinek w niewłaściwem miejscu, wykazuje następujące zdanie:

„Do izby wszedł Zielonka na głowie, miał czapkę na nogach, kamasze naokoło bioder, płaszcz długi w zębach, papierosa w oczach, wesoły wyraz.

Dzik.

Dlaczego dzik ma wygląd ponury i stale smutny? Rzecz łatwo zrozumiała. Bo i jakże ma być wesół, kiedy ojciec jego — świnia, matka też świnia i cała familja, same świnie.

W podróży.

— Patrz, żonusiu, jakie to piękne te ruiny starożytne.

— Ach, tak... Ale to dziwne doprawdy...

— Co takiego?

— Dziwne, że w starożytności budowano ruiny zamiast domów.

Najwyższe skąpstwo.

Nie znam człowieka bardziej skąpego niż p. X., mówił mi niegdyś jeden z moich przyjaciół, Ile razy do kasy teatralnej lub na dworcu jest ogonek, on staje na samym końcu kolei, aby jak najdłużej zachować pieniądze w kieszeni.

W sklepie.

— Pani odsyła tego bażanta, bo już czuć go.

— A cóż, to pani wasza kupuje bażanta do wąchania, czy do jedzenia?...

Marcinowa prawi.



Przódzi lepiej bywało — to niema godki. Inaksze wszędy było życie, inakszą naród miał do wszyćkiego ochotę! Wsioski człek był, widzi mi się, za moich czasów nawet piękniejszy, niźli dzisia. Zda mi się, że i dzieuch po naszych wsiach było więcej takich, jak te jabłuszka rumiane na jesieni! I ja, nie chwalacy się, taką byłam. Mój mocny Boze, kielaż to roków temu!... Bijali się też chłopcy skróś mnie, jak te jurne koguty, bijali! A mój chłop Marcin, najpierwszy był ze wszyćkich!

A kto wie — myślę se — czy naród dzisia nie widzi się brzydszy bez to, co przestał się już ubierać po naszemu. Dzisia, na ten przykład, po wsiach za Podgórzem, to nie uświadczysz chłopa, coby wyglądał jak wsiowy człek: każden prawy Miemiec abo robotnik miejski. Jak to idzie białym gościńcem w niedzielę do kościoła, zda się zdaleka, co czarne chroboki rozlazły się po drodze, nie katolicki naród. Ino ich baby i dzieuchy ustrojone kraso suną tak, kiejby żywe kwiecie wiatr żenął po gościńcu...

Dziękować Panu Jezusowi, co u nas, po lewej stronie Wisły, w krakowskich wsiach, jeszcze biała sukmana, czerwony spencer i kierezyja się ostały, no i czapka z pawiem piórem. A nasze kobiety, skoro się na święto ustroją, to myślę se zawdy, co nikaj takich kolorowych bab i dzieuch na świecie nie znajdzie.

Alem se zabaczyła, żem o parobkach, co się skróś mnie bijali, prawić zaczęna i o moim Marcinie, z którym tyla roków w szczęśliwości przeżyłam i dziewięcioro dziecek wychowaliśwa ućciwie i po bożemu. Toli opowiem, bez cośmy się oboje pożenili. Było tak: Przódzi to w Śmigustny Poniedziałek bywała zawdy we wsi breweryja okrutna. Wszędy rankiem małe smyki abo i parobcy zaczajali się z sikawkami na dzieuchy podle chałup, a przy studniach to parobcy z wiader i konewek oblewali, że poniektóra dzieucha jak ta kura na deszczu zmoczona do dom uciekała. Trafiła się jedna abo druga, co parobkowi zrobiła jeszcze lepszy „śmigust“ niźli on jej. I ja nie byłam inakszą i bez tom się za mego Marcina wydała.

Siedzieli moi ojcowie u samych granic wsi, tom go mało przódzi widywała, bo i pola nasze leżały oddalno. Dopiero raz we Śmigustny Poniedziałek — a dziewiętnaście roków mi było — zakradł się

on rankiem pod naszą chałupę i przyczajony za płotem uźrał, jakem z naszej chałupy, co ździebko na górce stała, na obejście w dół do studni wyszła. Juści obeźrałam się na wszyćkie strony, alem nikogo nie uświadczyła. Idę więc śmiało do studni, spuszczam w dół wiadro, ciągnę potem pełne w górę, nalewam wodę do jednej konewki, potem do drugiej — a obzieram się ciągiem: nikogo... Wtem jak Marcin w jednym momencie nie przesadzi płotu, jak nie hycnie do mnie, jak nie chyci za konewkę — jak nie chluśnie!! Rety, jużem w te razy do imentu cała, od głowy do pięt mokrzuśka i woda leje się ze mnie jak ze strzechy! Alem nie zgłupiała, nie uciekłam! Łapię w oczymgnieniu drugą konewkę — i prosto w niego, zanim się spostrzegł! W ślepia mu, w szyję, w piersi, a z taką mocą, aże go o dwa kroki cofło! Tego się nie spodział!

I w ten raziczek już mnie przy studni niema — i już stoję na progu chałupy, śmieję się i marchewkę mu na palicu skrobię:

— O, tylaś mi zrobił! ha! ha! Ja się migiem w izbie w suchą przyodziewę oblekę — a ty będziesz mokry dymał do dom bez caluśką wieś! Chciałeś śmigustu, to masz! Już pewnikiem haw nie wrócisz!

Ale on, wcale nie rozeźlony, ze śmiejącemi ślepiami woła:

— E, zaśbym ta nie wrócił? Akurat! Wrócę — i jeszcze ktosi ze mną — z wódką!

Straśniem mu się udała skróś tego śmigustu, com mu tak brewiter sprawiła — i wnetki swaty przyszli do nas z wódką, mój pan ociec i pani matka pozwoleństwo dali — i na Zielną jużem była jego ślubną. Odtąd jest la mnie ciągiem taki dobry, że mnie bez tyla roków, co żyjemy wraz ani razu nie wycion i taka zgoda przez nijakiej obrazy boskiej u nas w chałupie panuje, że za mego Marcina co dzień wstając i ligając Panu Jezusowi dziękuję i każdej dziewusze takiego chłopa życzę, amen.

Uprzejmość.

Właściciel zajazdu Węcek uchodzi w całej okolicy za okropnego grubianina. To mu nawet przysporzyło pewną sławę.

Pewien kupczyk z innego miasta zajechał do tej właśnie gospody, ponieważ go pali ciekawość, na jakie to grubiaństwa gospodarz sobie pozwoli. Tymczasem ku największemu jego zdziwieniu ten jest wobec niego nadzwyczaj uprzejmy. Tego już kupczykowi za wiele i rzecze do gospodarza:

— Słyszałem, że pan jest grubiański, a przecież zauważam raczej coś przeciwnego.

Na to gospodarz:

— Co pan myśli, że zaraz dla pierwszego lepszego durnia wyjadę z grubiaństwami?

Zgadł.

Pewien bardzo zaniedbany jegomość nosił zawsze brudne i wystrzępione koszule. Raz jeden z jego znajomych zwraca się do niego z temi słowami:

— Ile ich pan musi mieć, tych brudnych koszul, skoro pan codziennie wkłada inną.

Między sąsiadami.

— Hej! Tam na górze! Kiedyż pan przestanie wylewać oknem wodę?

— Czy to panu przeszkadza?

— Jakto? Czy mi to przeszkadza!? Przecież pan mój balkon zalewa!

— No, no! Wielka rzecz! A jak deszcz pada, to pan nic nie mówi!

Kucharka Celestyna i jej doskonała wołowina!



Pan Siupalski był bogatym starym kawalerem, który dorobił się grubego majątku na fabrykacji guzików do spodni. Nie objawiał on nigdy żadnej ochoty do żeniadzki z tego powodu, że jedyną jego przyjemnością było jedzenie. Do kobiet nie czuł pociągu. Ani do kart, ani do innych rozrywek. Jadł on cały dzień, jadł obficie i żarłocznie. Już o szóstej rano służąca, jego zaufana Celestyna przynosiła mu do łóżka kawę z grubym kożuszkiem i cztery bułki z masłem. O ósmej czuł już taki apetyt, że musiał spożyć porcję szynki z chrzanem lub kiełbasę na gorąco. Z tem ledwie wytrzymywał do dziesiątej. Punkt dziesiąta żołądek go alarmował, że już dawno nie opalał tego kotła, który zwiemy ciałem. Wtedy zadowalał się gulaszem lub bigosikiem. Między dwunastą a pierwszą był obiad. Szedł do niego taki głodny, jakby trzy dni nic nie jadł, a cieszył się na ten obiad już od rana. Musiała tam być zawsze dobra zupa na rosole, polędwica wołowa przyprawiona na dziko i legumina. Najwięcej mu rozkoszy sprawiała ta polędwiczka, w której przyprawianiu Celestyna była mistrzynią.

— Tej wołowiny — mówił do swoich przyjaciół — nie oddałbym za najlepszy obraz, albo przedstawienie w teatrze.

Można sobie wyobrazić, że i drugą połowę dnia pan Siupalski nie próżnował. Jeszcze jadł trzy razy, a na kolację musiała być także wołowina. Często się budził też w nocy, szedł do kredensu i szukał, czy nie zostało jeszcze kawałek doskonałej miękkiej wołowiny.

Pan Siupalski był z tym trybem życia zadowolony, szczęśliwy.

Aż raz spadł nań cios. Pewnego razu Celestyna podczas obiadu rzecze:

— Proszę pana!

— No?

— Chciałabym panu coś powiedzieć, ale się boję.

— Stłukłaś co?

— Nie.

— Skradłaś?

— Nie!

— Pewnie zepsułaś wołowinę, nieszczęsna.

— O, toby mi się nigdy nie przydarzyło. Takbym już potem nie chciała żyć.

— No, jeżeli nic takiego nie zrobiłaś, to gadaj.

— Odchodzę od pana.!

Pan Siupalski stanął na równe nogi.

— Warjatko, ty sama nie wiesz, co mówisz!

Pewnie ci mała pensja, to ci podwyższę...

— Nie, pensja dobra.

— Może chcesz więcej wychodnego?

— Nie chcę.

— A co ci wpadło, żeby odejść?

— Wychodzę za mąż. Mój narzeczony jest też starym kawalerem, woźnym sądowym. On ma bardzo delikatny żołądek i wie że ja dobrze gotuję...

— Szczególnie wołowinę... Łotr...

— I oświadczył się o moją rękę.

— Tyś przyjęła! Niewdzięczna! Mnie porzucasz!

— Nie chcę być starą panną! Wszyscy się z takiej śmieją. Chcę mieć dzieci. Tak, pragnę mieć dziecko.

— To będziesz mieć, ale nie musisz wychodzić za mąż.

— To już nie. Chcę mieć jako mężatka na własnem gospodarstwie...

— Więc to nieodwołalne?

— Nie.

— I nie zostałabyś, gdybym ci dał potrójną pensję?

— Nie.

Pan Siupalski odszedł od stołu z strasznem uczuciem przygnębienia. Czuł, że cały świat przeciw niemu się sprzysiągł. Nikt przecież nie będzie go tak czule obsługiwać, jak Celestyna. Czy jest na świecie istota, która potrafi robić taką dobrą kawcię z kożuszkiem, a zwłaszcza nieporównaną wołowinę... Tego on nie przeżyje... Czy warto żyć na to, aby kiepsko jeść?

Pan Siupalski nie poszedł tego dnia do fabryki, tylko krążył po mieście, przejechał się dwa razy tramwajem, ot tak bez celu i rozważał nad własnym losem.

Wreszcie wrócił do domu uspokojony.

W miesiąc od tej rozmowy miał odbyć się ślub Celestyny. Pan Siupalski ciągle jeszcze nie wierzył w możliwość tego co się miało stać. Lecz już wyszły trzecie zapowiedzi i Celestyna miała odejść. Tego samego dnia pan Siupalski przy obiedzie, przy ostatnim obiedzie rzekł:

— Celestyno, teraz ja ci mam coś powiedzieć. Ty zostaniesz przy mnie.

— Jakże, jak wychodzę za mąż!

— Właśnie dlatego. Zostaniesz moją żoną!

— Co pan mówi, pan by się ze mną...

— Tak.

— W takim razie, naturalnie, że się zgadzam... Wolę pana niż woźnego... To oczywiste.

— — — — — — — — —

W dwa miesiące potem Celestyna została panią Siupalską.

I pierwszym krokiem pani Siupalskiej było przyjąć... kucharkę.

— Ja już mam dosyć tego gotowania — oświadczyła Celestyna mężowi. Niech kucharka gotuje.

— Ale ja to mogłem mieć w prostszy sposób, nie potrzebowałem się żenić z tobą... Och, jaki ja głupi.

— Pewnie, żeś głupi. Ale na to są mądrzy, aby z głupich korzystać!...

Straszne odkrycie.

— Panie Pęksa, pan nic nie robi! Pańska płaca jest zupełnie niewspółmierna z sensacjami. Czego pan dostarczył w ciągu ostatniego miesiąca? Ani jednej spelunki rozpustu, ani jednego morderstwa z wyrafinowaniem, ani jednego mostu, który się załamał, ani razu urodzin djabła, ani...

— Ale skąd wezmę sensacje, jeżeli się nie robią?

— Tem gorzej dla pana, Pański byt w redakcji jest związany z istnieniem stuwierszowych sensacji. — Co pan dziś przyniósł!? Ha! to śmieszne. Zastrzeliła się. No i co? gdzież dramat? włamanie, umarł z głodu... to takie banalne... wstydź się pan!

Z tymi słowami wyszedł reporter Pęksa z redakcji. Szedł smutny i żałosny. Nic z zaliczki, nic z podwyżki... wkrótce znalazł się za miastem, minął przedmieścia i nie spostrzegł się, jak się po zachodzie słońca znalazł we wsi.

Wstąpił do karczmy.

— Może tu się czegoś dowiem — pomyślał... wieś jest często pełna tajemnic.

Ale i tu doznał zawodu. Rozmowy pospolite. Polityka, zasiewy, drożyzna...

Na rozhoworach zeszedł mu czas. Do miasta wracać było późno. Postanowił zanocować w karczmie.

Spał smacznie już parę godzin, gdy nagle obudziła go żywa, choć przyciszona rozmowa z przyległego pokoju. Słuchał. Był to głos karczmarza i jego żony.

— Mamy ptaszka...

— Ale biedaczek wpadł niespodziewając się nic złego. Teraz...

— Trzeba z nim skończyć, tylko żeby się długo nie męczył.

— Nożem?

— Eh, nie lubię rozlewu krwi...

— To pałką.

— Tak. Ja rzucę na niego szmatę, aby się nie rzucał, a ty...

— Czy będziemy go jeść?

— To się okaże. W każdym razie zgotujemy. Szkoda, że niema tłuszczu...

Tego już reporterowi więcej nie było trzeba. Włosy mu się zjeżyły i w śmiertelnym strachu w koszuli, wysunął się przez okno i puścił się pędem ku miastu.

Można sobie wyobrazić w jakim stanie przybył do redakcji.

— Jezus, Marja, Pęksa! W koszuli. Co za straszne oczy.

— Pióra, atramentu! Sensacja, trzyszpaltówka.

„Rodzina Haarmanów we wsi Brzuchacz. — Co nasz reporter słyszał? Straszne szczegóły. — Czy wie o tem tamtejsza policja“?

Nazajutrz numer został w mig rozchwytany. Wydzierano go sobie z rąk. Reporter tryumfował... Z miasta wyjechała cała komisja śledcza...

Gdy ajenci z policjantami weszli do karczmy i powiedzieli karczmarzowi o celu wizyty, ten zaczął się śmiać, jak tylko kiedykolwiek się śmiał.

— Zaraz wam pokażę moją ofiarę.

I przyniósł ogromnego lisa, który owej nocy złapał się na żelazko...

Co masz jutro zrobić, zrób dzisiaj.

Historja smutno-wesoła.

Nie z tych on, którzy, co pomyślą zaraz wykonają — o nie.

Jeżeli nawet znajdzie się coś do zrobienia, naprzykład poszycie na szopie, które potrzebuje koniecznie naprawy, on musi się naprzód zapatrzyć w tem należycie.

— Zobaczymy, zobaczymy — mówi Wojtek z Kuźnic.

I patrzy, patrzy, dokładnie i długo. Gdy mu się zdaje, że się już dość napatrzył, powiada w duchu:

— Tak, trzeba będzie zabrać się do... pomyślenia nad tem!

I zaczyna myśleć. W ten sposób myśli rok albo i dwa. Ziewnie na koniec i rzeknie:

— Ha! trzeba więc będzie wkrótce pomyśleć, aby się zabrać do tego.

Myśli zabrać się do roboty. Myśli długo... tak długo, póki nie okaże się, że na ten rok już zapóźno.

— Ha!... trza więc będzie na przyszły rok wziąć się do roboty — powiada przeciągając się.

Nastał rok przyszły. Wychodzi na dach obejrzeć go, i postanawia, że się to już musi stać koniecznie. — Niech zło bierze wszystko, a musi być! — klnie Wojtek. Nie strzyma dłużej. Do cna zepsuty. Szopa zgnije cała. Siano niszczeje z roku na rok; tak dalej nie pójdzie. Trza mieć wszystko w porządku, kto chce wyjść na swoje!

Uczyniwszy takie postanowienie, wypoczywał trzy tygodnie. Nie należy się spieszyć, — pomyślał, — wszystko w swoim czasie.

Nadszedł wreszcie poniedziałek, w który to ranek miał się zabrać do roboty.

Ale... czy widział kto coś podobnego? Że też musiało się tak złożyć, że właśnie tego ranka zaspał sobie porządnie! Widocznie nie był zupełnie zdrów tego dnia... Poprostu już zły był. Zepsuło mu to cały dzień.

Nie idzie człowiekowi robota, nie zaczęta w swoim czasie.

— Tak, tak, niema rady! Trza zaczekać do jutra... albo może innego dnia w tygodniu. Bo dziwna rzecz, jakoś nie wydaje mu się zaczynać wielką robotę od wtorku. A przecież to nie lada robota!

We czwartek rano zerwał się o ósmej: trzeba mieć cały dzień przed sobą, jeśli się chce zrobić. Ah! przeciąga się, ziewa. Wciągnął szarawary, ziewnął dwa razy, ziewnął trzeci raz i poszedł do okna popatrzeć, jaka pogoda.

— Hm... coś to nie dobrze dziś z tą pogodą. Nie można przewidzieć, co dzień przyniesie. Prawdziwie, nie wiadomo, co może przyjść. Trzeba się mieć na baczności. Nie byłby on Wojtkiem z Kuźnic, gdyby się najpierw dobrze nie rozpatrzył!

Zawdział jeden but. Zabiera się do drugiego, a od czasu do czasu spoziera przez okno.

Nakoniec wyszedł i zajrzał na klacz swoją. Obrządziwszy ją, wrócił do izby, posilić się również.

— Przecież to jest konieczne — medytował. — Pusty żołądek nie wydoli robocie, jeść potrza! — zakonkludował.

Wreszcie był i z jadłem gotów. Teraz jeszcze tylko fajeczka. Nie można brać się do wielkiej roboty, nie zakurzywszy fajeczki.

Z kieszeni od kamizelki wygarnął trochę tytoniu. Wyciągnął z pochewki scyzoryk. Poszukał deskę do krajania tytoniu, usiadł z nią pod piecem i zabrał się do roboty. Nałożył fajkę, wziął szczypce, roz-

garnął w piecu i ujął kawałek palącej się głowni.

Chce pociągnąć. Nie idzie... widocznie fajka zatkana. Wydmuchuje więc, czyści. Wychodzi na stryszek po długie źdźbło i przepycha. Na nowo pomału, ostrożnie fajkę nałożył, znowu poszukał żarzącej się głowni i próbóje. Teraz doskonale! Pyk, pyk, zawsze się musi zapchać. Pyka z zadowoleniem. Siedzi i pyka dobrą chwilę, musi wytrawić. Popatruje też czasami, jak tam z pogodą.

Tymczasem po izbie kręci się baba w koszuli i spódnicy, z włosami rozmierzwionymi. — Nie wygląda dziś pewnie, — powiada, — nie radbyś ta był dziś deszczowi. Pykając, Wojtek przytakuje głową. Wyszła i znowu wróciła; krzątając się po izbie, zaszła do szafy, starej, pięknej szafy po pradziadach, w której wypisane były słowa z Pisma św.: Błogosławieństwo Boskie wzbogaca dom bez trudu.



Wojtek wychodzi na dach i klnie...

Podchodzi do okna i wygląda. Zdaje się i jej, że niebo dziś jakieś podejrzane.

— Dyć ta nic takiego nie masz robić, coby ci tak pilno było, — powiada — nie ucieknie ci nic... do jesieni daleko, a kto nie baczy na pogodę, może pożałować... Wprzudzi napij się kawy, dobrze?

Nalała mężowi filiżankę i wyszła. Po chwili wróciła, poszturkała coś koło pieca, dołożyła drew na ogień i kończyła: — A skoro ci ta chodzi o to, znalazłaby się ta i w domu robota... chociażby i to wiaderko, coś tak dawno miał obić... Mógłbyś ta i dziś zrobić. Dziewka narzeka aże się przykrzy.

— A wy znacie ino jedną śpiewkę! — mruknął, pykając. Wyszedł jednak, baba zmiarkowała, że idzie do komory z narzędziem rozmaitem. Niebawem wrócił z młotem, obcęgami, nożem i gwoździami.

— No, dawajże tu to wiadro twoje! Nie będę się mógł spokojnie zabrać do innej roboty, póki ty nie będziesz miała swojego wiadra. Baba wybiegła w dyrdki.

Kiedy Wojtek skończył wiadro, godzina była tak późna, że nie warto było zaczynać robotę poza domem... No i patrzajcież! ha, zobaczymy, jaka to jutro będzie pogoda!

Rano deszcz padał. Następnego dnia pogoda była pewna, ale to była sobota, a któż w ten dzień zaczyna wielką robotę!

W niedzielę Wojtek wypoczął sobie porządnie. Bo przecież jutro już na pewno musi się stać.

Ale... w poniedziałek rano przypomniał sobie, że ma iść do Kowalowa rozmówić się o owcę, którą miał wziąć na jesień. Patrzajcież, że mu też to do krzty z głowy wyjść mogło!

Podreptał na miejscu i siedział długo, mówiąc o pogodzie i o innych rzeczach, a w końcu uznał za odpowiednie przedłożyć cel, który go tu sprowadził. Załatwił więc i sprawę z owcą a pod wieczór znalazł się w domu z powrotem.

— Widział kto! I znowu dzień zeszedł! — powiada Wojtek z Kuźnic.

Nazajutrz, minąwszy podwórze, wyszedł na gościniec do swojej roboty. Wtem zajechała mu drogę bryczka. Któż by to mógł być?

— Czy też to nie sołtys, a z nim chłopy z Kochanowa... cóż u licha!

Sołtys zatrzymał się i pozdrowił go. Gdzie się wybiera i po co? Fantować za podatek.

— A do licha! Do krzty wyszło mi z pamięci! — powiada Wojtek.

— O, od dawna! — odparł sołtys.

— Patrzajcież! — pomrukiwał zdumiony Wojtek. Na dziś odłożył robotę.

Następnego ranka wstał w złym humorze. Nic nie będzie z niczego, póki nie pójdzie na wieś i nie upewni się, czy znajdzie się ktoś, coby mu pożyczył pieniędzy na podatek.

— No i widział kto coś podobnego!— wyrzekał Wojtek, skrobiąc się za uszy. – Jakby się uwzieno! – A do chodzącej baby powiedział:

— Ano jušci, stanie na twojem, trza z szopą poczekać do jesieni.

— Ale — dodał ze złością, — kieby mi wtedy wlazło co w drogę, to już chyba ucieknę do Ameryki!

A nauka stąd jaka? I u nas bywają tacy, i z miny i z czupryny podobni do owego Wojtka z Kuźnic.

Tylko dwa i półmetra.

Do apteki w Ameryce przychodzi pewien pan i żąda lekarstwa na przeczyszczenie.

— Tylko takie, panie aptekarzu, któreby zaczęło działać dopiero po powrocie do domu — zastrzega się klient.

— A gdzie pan mieszka? — pyta aptekarz.

— Ulica ABC.

Aptekarz bierze z półki butlę i nalewa do flaszeczki kilka kropel.

— Pan jedzie, czy pan idzie do domu? — pyta aptekarz.

— Jadę — odpowiada klijent.

Aptekarz bierze drugą butlę z półki i nalewa parę kropel do flaszeczki.

— Czy pan jedzie tramwajem, czy autem? — pyta aptekarz.

— Tramwajem — odpowiada posłusznie klijent.

Aptekarz bierze trzecią butlę i wlewa parę kropel do flaszeczki.

— Jak daleko od przystanku tramwajowego do pańskiego domu? — pyta aptekarz.

— Około sto kroków — wyjaśnia klijent.

Aptekarz bierze z półki czwartą butlę i wlewa do flaszeczki parę kropel.

— Na którem piętrze pan mieszka? — pyta aptekarz.

— Na czwartem, panie aptekarzu.

Aptekarz bierze piątą butlę i wlewa do flaszeczki parę kropel lekarstwa.

— Czy pan do swego mieszkania jedzie windą, czy idzie pieszo po schodach?

— Windą, panie aptekarzu.

Aptekarz bierze szóstą butlę z półki i wlewa parę kropel do flaszeczki.

— Ile będzie kroków od windy do pańskiego łóżka? — pyta aptekarz.

— Może jakie dwanaście!

Aptekarz korkuje flaszeczkę, nakleja „wewnętrznie", zawija w miękki papier, idzie do kasy, wydzwania cedułkę z rachunkiem i uprzejmie dziękuje klijentowi.

Klijent płaci i według ustnego protokołu idzie do domu.

Na drugi dzień zjawia się ów klijent w aptece i już w drzwiach krzyczy radośnie:

— Panie aptekarzu, jesteś pan nieoceniony! Pan powinieneś zostać inżynierem!

— A to dlaczego? — pyta ździwiony aptekarz.

— Boś się pan pomylił zaledwie o jakie 2 i pół metra!

Bum—Bum.

Miał siedm lat mały Franio, piękny blondynek, żywy i wesoły, jak wróbelek.

Ale pewnego wieczora, gdy wrócił ze szkoły, dostał gorączki.

I od tego czasu leżał w swem łóżeczku nawet bez pamięci, a od czasu do czasu mówił:

— Można teraz wyrzucić precz trzewiki małego Frania. Mały Franio ich już nigdy nie włoży, nigdy.

Wówczas matka wychodziła z pokoju, aby się móc wypłakać. Gdy go proszono, aby się napił lekarstwa, ziółek, czy trochę rosołu, odmawiał. Niczego nie chciał przyjąć.

— To odrętwienie mnie przeraża – mówił doktór — trzeba go w jakiś sposób z niego wydobyć. Musicie coś znaleźć, coby ożywiło to małe ciało.

I poszedł.

Znaleźć! Łatwo powiedzieć!

Ojciec nakupił obrazków, żołnierzy złoconych wykrawywał je, stawiał na łóżku dziecka, kazał im tańczyć, jednak nic nie potrafiło rozerwać małego pacjenta.

— Czy chcesz pistolet, bąka, łuk?

— Nie, nie — odpowiadało dziecko.

— Więc czego chcesz nareszcie, mój Franiu — pytała matka — powiedz mi więc, powiedz mamusi.

— Chcę Bum-Buma.

— Bum-Bum!

Biedna matka rzuciła na swego męża wzrok pełen zdziwienia.

— Bum-Bum. — Co to ma znaczyć?

— Tak, Bum-Bum. Ja chcę Bum-Buma.

Wówczas ojciec przypomniał sobie, jak to w poniedziałek Wielkanocny poszedł z Franusiem do cyrku; miał jeszcze w uszach pełno owego dziecięcego śmiechu, gdy to błazen obszyty cały złotymi strzępami skakał, szalał, robił koziołki na piasku, stał do góry nogami i urządzał rozmaite figle.



Dzień dobry ci Bum-Bum...

Ile razy on się pojawiał na arenie, cały cyrk przyjmował go oklaskami a mały Franio wybuchał szalonym śmiechem. Tego Bum-Buma chciał on mieć, mały Franio. Tego Bum-Buma, którego już nigdy nie będzie mieć i nigdy nie zobaczy, ponieważ leży bez siły w swojem małem białem łóżeczku.

Wieczór przyniesiono mu błazna, uszytego z kawałków materji, który bardzo dużo kosztował.

Dziecko popatrzyło chwilę na zabawkę, która świeciła się na jego kołderce. Później rzekło smutno:

— To nie jest Bum-Bum, ja chcę Bum Buma.

Biedny ojciec zapytał się w cyrku o adres błazna. Poszedł do mieszkania artysty, który zajmował pokój w hotelu, i przedstawił mu bojaźliwie swą prośbę.

Jego mały Franio jest chory i chce go widzieć. Gdy skończył, miał na czole duże krople.

— Pan mieszka? - zapytał Bum-Bum.

— Ach, całkiem blisko, na ulicy Klasztornej.

— Chodźmy. Jeżeli chce koniecznie zobaczyć tego Bum-Buma, już go zobaczy.

Gdy drzwi się otworzyły przed błaznem, ojciec zawołał radośnie do syna:

— Franusiu, ciesz się, masz Bum-Buma.

I w swych czarnych majtkach, z żółtą kiścią włosów na głowie, pokryty złotemi płatkami, ze złotym motylem na piersiach, i wesołym uśmiechem, i twarzą umączoną, zjawił się Bum-Bum, prawdziwy Bum-Bum z cyrku.

A na swem małem łóżku, śmiejąc się i płacząc naprzemian, szczęśliwe dziecko uderzało w rączki, wołając:

— Bum-Bum, tak, to on tym razem. Dzień dobry ci Bum-Bum.

Gdy doktór przybył tego dnia, znalazł siedzącego na łóżku małego Frania, głupiego Augusta z bladą twarzą, który ciągle zmuszał do śmiechu małego i który mówił mu, wkładając kawałek cukru do odwaru:

— Słuchaj, jeżeli nie wypijesz, Bum-Bum już nie przyjdzie.

I dziecko piło.

— Prawda, że dobre?

— Bardzo dobre, dziękuję Bum-Bum.

Ojciec i matka płakali, Ale tym razem z radości.

I zanim mały Franio mógł chodzić o własnych siłach, codziennie przed mieszkaniem robotnika na ulicy Klasztornej zatrzymywała się dorożka i wychodził z niej mężczyzna w paltocie, z kołnierzem podniesionym a pod paltem miał kostjum cyrkowy i ciągle wesołą, upudrowaną twarz.

— Ile jestem panu winien, mój panie? — rzekł mu wreszcie ojciec, gdy dziecko pierwszy raz wyszło — gdyż ostatecznie jestem panu coś winien?

Głupi August podał rodzicom swe dwie duże dłonie uczciwego człowieka.

— Uścisk ręki — rzecze.

A potem złożył na zaróżowionych już znowu wargach dziecka dwa silne pocałunki i odszedł.

Nieporozumienie.

— Przepraszam, czy tutaj jest pan Tomaszek, zawołał jakiś ponury pan, który wszedł do pokoju zegarmistrzowskiego.

— Tak, owszem, czem mogę służyć, odrzekł zatrudniony tam subjet zegarmistrza Zerndta.

— Proszę pana ze mną do osobnego pokoju. To jest dyskretna rzecz.

Myśląc, że chodzi o jakąś tajemniczą wiadomość, pan Tomaszek wszedł z przybyłym do swego mieszkania na pierwszem piętrze.

Gdy się znaleźli sami, nieznajomy wyciągnął energicznym ruchem dwie brzytwy i położył na stole. Na ten widok pan Tomaszek rzucił się do ucieczki i wybiegł na ulicę krzycząc:

— Morderca, ratunku, ratunku.

Morderca leciał za nim, pragnąc go schwytać.

Na ulicy przechodnie do współki z policjantem rzucili się na zbrodniarza, ubezwładnili go, nie szczędząc mu nieprzyjemnych razów i kopnięć.

Zbroczonego krwią zaprowadzono do komisarjatu policji.

Tu się sprawa wyjaśniła.

Ów morderca to był tylko operator nagniotków. Został on zamówiony przez pana Tomaszka, który mieszkał też w tym samym domu, ale w oficynie.

Niedoszłego mordercę wypuszczono naturalnie na wolność, ale sińce i guzy musiał schować do kieszeni...

Jąk to było za dawnych dobrych czasów?

Wspomnienia starego pensjonowanego generała.

Wy już może nie pamiętacie tych czasów, ale dawniej, to dalibóg inaczej było niż dziś. Dawniej, to żołnierz fasował dziennie sześć centów. Za sześć grajcarów to był pan! Za grajcar sobie kupił bułkę, za grajcar sera, za grajcar szuwiks do butów, a trzy grajcary jeszcze uszparował i do domu wracał z pieniądzmi. Ej, pieniądz był coś wart.

O, były to inne czasy, inni ludzie. Tyle wspomnień ciśnie się na usta. Ile to człowiek przeżył, ile widział! Ale może nic tak oryginalnego nie spotkałem, jak w swoim czasie owego prostego żołnierza, który w kościele grał w karty. Byłem wtedy porucznikiem w Jarosławiu i doniesiono mi, że stary żołnierz, służbista, Wincenty Sabuda w kościele gra w karty.

– Wytłumacz się Sabuda, mówię do niego, bo inaczej czeka cię wielka kara.

Wówczas Sabuda rzekł: Kilka miesięcy byłem w polu i tam nie miałem książki do nabożeństwa, ale zato miałem karty. I wtedy na kartach nauczyłem się modlić i rozważać tajemnice wiary naszej świętej.

— Jakto? mówię do niego.

— Ano tak: biorę karty, rozkładam je sobie i oglądam. As przypomina mi, że jest tylko jeden Bóg; dwójka, że jest Ojciec i Syn; trójka każe mi myśleć o Trójcy Świętej. Gdy spojrzę na czwórkę, przypominam sobie cztery ewangelje. Piątka przywołuje mi na pamięć pięć panien mądrych, które świeciły swe lampy; było ich wprawdzie dziesięć, ale tamtych pięć głupich i tak odeszło z kwitkiem; przy sześciu myślę, jak Bóg stworzył świat w sześciu dniach; siedm wskazuje mi, że Bóg w siódmym dniu odpoczął i ten dzień uświęcił; ośm, mówi mi o ośmiu sprawiedliwych, którzy ocaleli z potopu, mianowicie: Noe, jego żona, trzech synów i trzy synowe; przy dziewiątce myślę o dziewięciu trędowatych, których Chrystus wyleczył. Byli to niewdzięcznicy, ponieważ z dziesięciu wyleczonych jeden tylko powrócił, by podziękować dobroczyńcy. Przy dziesiątce o czem innem mógłbym myśleć, jak nie o dziesięciu przykazaniach.

Król przypomina mi króla niebios, królowa przyjaciółkę Salomona, która była mądrą niewiastą, tak, jak on był mędrcem. Jeżeli teraz wszystkie karty zliczę otrzymam 365, liczbę dni roku.

— No dobrze, rzeknę mu, ale nie wyjaśniłeś mi jeszcze wszystkiego.

— Tak, mianowicie, co znaczy chłopiec.

— Chłopiec zwykle dostaje cięgi. — A chłopcem, który winiem być ukaranym, jest ten żołnierz, który mnie oskarżył.

Naturalnie tak mądrego żołnierza uwolniłem i darowałem mu w dodatku guldena.

Później z Jarosławia przeniesiono mnie do Przemyśla, który wtedy był największą austrjacką twierdzą. W roku 1914 została zdobyta przez Moskali. Wówczas, był to jeszcze rok 1895, komendantem twierdzy był generał Galgoczy. Pies w służbie, ale mądra bestja. Och, jak się go wszyscy bali, a nawet sam cesarz miał przed nim respekt. Dostał ci on na rozbudowę fortów miljon guldenów. Okropna suma! Budował on ci je sześć lat te forty. Trzeba było z tego zdać rachunek. Minister wojny specjalnie zażądał. Więc Galgoczy wziął arkusz papieru i napisał: «Na budowę twierdzy Przemyśl, wydałem 1,000.000 guldenów, gen. Galgoczy“.

Minister wojny szalał z wściekłości, gdy otrzymał taki rachunek. Toż to widocznie kpiny. Wysłał więc list do Galgoczego, w którym mu nakazuje wypisać dokładny rachunek ze wszystkimi kosztami i potwierdzeniami.

W odpowiedzi na to, Galgoczy pisze ministrowi tak: «kto mi nie wierzy, jest osioł».

Minister, otrzymawszy taki zuchwały list, poszedł z nim do cesarza Franciszka Józefa ze skargą.

Cesarz wziął list do ręki, przeczytał i oddał ministrowi ze słowami: «Ja mu wierzę»!

Przypominam sobie jeszcze jeden ka-

wał w czasów Gałgoczy'ego, jak był generałem w Bośni i Hercegowinie. Ponieważ w kraju tym panowały wielkie gorąca, więc Galgoczy pozwolił nosić swym oficerom lekkie czapeczki, zupełnie nieprzepisowe.

Jeden z oficerów pojechał w takiej czapeczce do Wiednia.

Na ulicach miasta, zatrzymuje go jakiś pułkownik sztabu. Zaprowadzono oficera na Komendę miasta i tam go przesłuchano. Oficer szczerze zeznał, że to Galgoczy pozwolił na noszenie takich czapek.

Natychmiast więc wysłano z Wiednia do Galgoczego rozkaz, aby się wytłumaczył i czy wogóle to prawda, że on sobie pozwolił na takie zarządzenie.

Galgoczy siadł do biurka i odpisał: „Tak“!

Można sobie wyobrazić, z jakim strachem wracał ów oficer do swego garnizonu. Melduje się natychmiast u Galgoczy'ego.

Ten do niego: „Mój panie poruczniku, jeżeli przez pana będę jeszcze kiedykolwiek miał tyle pisaniny, to niech pana ręka boska broni. A teraz do służby. Marsz!“

Ponieważ wspomnieliśmy cesarza Franciszka Józefa, warto tu przytoczyć ową anegdotę z czasów ostatniej wojny. Cesarz był już jak wiadomo staruszek, trochę zniedołężniały i nie bardzo się orjentował.

Pewnego razu budzi się ze swej poobiedniej drzemki i słyszy jakieś dzwonienie.

— Co to jest? — pyta swego kamerdynera.

— Najjaśniejszy panie, odnieśliśmy zwycięstwo.

— Tak? A to dobrze. Oj, bijcie tych łotrów, Prusaków, tylko bijcie!

Cesarzowi zdawało się, że to rok 1866, kiedy Prusacy wydali Austrji wojnę. A tymczasem to był rok 1925 a Prusy były sprzymierzeńcem Austrji. Kiedy jesteśmy przy cesarzach to jeszcze wam coś podam:

Mój dziad ś. p. Walerjan, służył pod Józefem drugim. Lubił on mi często opowiadać o paszkwilu, który jakiś śmiałek napisał na cesarza. Pewnego razu pojawił się na murze zamku cesarskiego kawał papieru, a na nim następujący wiersz:

Ima się chętnie oręża;
Wrogami jego są księża.
Niema nad niego skąpiarza,
Oto i macie cesarza.

Józef drugi kazał pod tem umieścić następujący napis:

Pierwsze prawdziwe,
Drugie możliwe,
Na trzecie też są dowody,
Temu, kto to pisał, sto dusiów nagrody.

W dwa dni potem pojawiła się znów odpowiedź:

Jest nas czwórka szczera:
Ja, pióro, atrament i kawał papiera.
Jeden drugiego nie wyda,
A cesarzowi sto dusiów się przyda..

Z pewnością autor tego paszkwilu myślał: a kto wie, czy to nie zasadzka... A potem może kosztować główkę... Chociaż Józef II., jak wielu rozumnych władców był łagodny.

Gdy już mowa o łagodności, przypominam sobie wypadek z francuskim generałem Pelissierem. Był on niezmierny służbista i bardzo ostry wobec swych podwładnych. Pewnego razu, a było to w kolonji afrykańskiej Algierze, wezwał do raportu żołnierza arabskiego Spahisa i w gwałtowny sposób go złajał. Spahis, zamiast wysłuchać w milczeniu nagany, odpowiadał coś. Na to generał wymierzył mu potężny cios szpicrutą przez twarz. Wtedy Spahis wyciągnął rewolwer i dał ognia. Rewolwer jednak zawiódł i nie wystrzelił.

— Trzy dni aresztu, z powodu nie utrzymania broni w należytym stanie — rzekł generał z zimną krwią, i na tem sprawa się skończyła.

Jak dziś, tak i wówczas we wszystkich armjach przełożeni mieli sto pociech z żydami. Ten niezbyt wojowniczy naród nie bardzo się nadaje do tych zajęć, gdzie to nieraz trzeba nadstawić karku.

Pewien żydowski rekrut stał po raz pierwszy na warcie. Ktoś przechodzi. Żyd pyta się:

— Kto tam?

— Dobry przyjaciel. — Na to nasz rekrut: „Aj waj, jeżeli to wszyscy są dobrymi przyjaciółmi, to poco mam stać na warcie?“ Rzucił karabin i poszedł sobie...

Halo! Halo! Czy tu pan Apfelgeruch, stręczyciel od małżeństw?



Państwo potrzebuje Apfelgerucha? Proszę, proszę, do usług. Mam bardzo fajny towar. Wszystko przedwojennej jakości, solidny wyrób, cymes. Tu każdy panienki znajdzie swego dopełniacza. Tu każdy kawalir ma do wyboru dziwczyny od 14 lat do 90, z posagiem i bez, z nogami i bez. Co kto woli! Największy skład na cały Europa! Może państwu pokazać fotografje te kubity. Prosze. Tu są kubity za dziesięć tysiąców, za dwadzieścia, trzydzieści. No? Chciecie, żebym pokazał fotografji z kubitami za czterdzieści tysionców. Tu si już fotografji nie pokazuje. Tu się bierze blind.

Raz pszychodzi do mnie jeden facet. Poczebuje żony. Czemu ni. Właśnie na drugim winklu siedziała jedna kandydatka. Pokazuję mu. „No dobrze, mówi facet, ale una ma troszku krótszy jeden pedał". Co to szkodzi, ale druga noga dłuższa. „Nu, ale una ma jedno oko troszke mniejsze". Co to szkodzi, ale drugie za to dwa razy wienksze. „Nu, szepce facet, ale una ma garb na piersi". Co to szkodzi? Una ma taki sam garb na plecy. „Nu, szepcy ciągle facet, ale una ma peruki. Una jest łysa". Może pan mówić głośno. Una jest także głucha.

Ale wici, jaki una miała posag? Jedyn mylon. Wprawdzie mylon na korony czeskie. Ale to jeszcze straszna suma. Czy znalazła menża? Jeszcze jak! Dwa facety o nią się po pysku naprali! Wszystko to zrobioł posag! Oj, bidny te taty, co ich córki nie mają posagu. Mój przyjaciel Moric psichodzi do mnie i mówi: „Szlojme, ty jesteś mój psijaciel?" Oj, czemu ni. Zawsze i wszeńdzie. „No to pomóż mi. Wydaję za mąż swoją córkę Esterę. Obiecałem zieńciowi 30.000 złoty. Ale mi brakuje połowy". To nic nie szkodzi, mówie jemu. Zapłać tę drugą połowę. To wystarczy na razie. „Kiedy mi brak właśnie tej drugiej połowy!"

Ten Moric to on miał syna. Ten syn bardzo mondry, ale jeszcze nie taki mondry, jak jego tate. On sie zrobił adwokatem i zakochał si w jedny panny, co była jak tureckoświenta. „Dawid, mówi do niego ojciec, ty nie zrób tego głupstwa, ja mam dla ciebi u Morica bogatą dżywycę." „Kiedy ja kocham Róże, ona wprawdzie nima pieniądzów, ale ja bende z nią szczęśliwy". „Nu, a jeżeli bendziesz już szczęśliwy, to co ty z tego masz?

Oj piniondz, piniondz. Ile to ojców z piniondzami, a nie może córek wydać. Niedawno spotykam bogatego dyrektora Zweiga. „Dzisiaj wydałem za mąż swą szóstą córkę". A gratuluję, panie dyrektorze, gratuluję. „Niema czego, jeszcze mam pieńć w domu"...

Ale czy piniondzy dają szczęście? O, napewno nie, zwłaszcza gdy kto je tak puszcza, jak młody pan Siwek. Słyszeli o panu Siwku? Nie? No to słuchajcie. Wziął on za żonę 40.000 złoty. Fajny piniondz. Co? I już po roku wszystko się fucz rozleciało. Więc jego teść z wyrzutami i okropne awanture. Co ty zrobiał z piniondzami? Gdzie piniondze? Nu więc co? Miałeś 20.000 długów. A zostaje 20.000. 5000 urządzenie. Do gospodarstwa włożyłeś 5000. Nu, to jeszcze musiało ci zostać 10.000. „Co ojciec chce, a interesów, to ja nie robiałem?

Do jednego teścia psichodzi zieńć i skarży się, że jego żona jest bardzo niedobra i że nie może go wytrzymać. „Tak?! — mówi teść — jeżeli jeszcze raz coś takiego się powtórzy i przyjdziesz do mnie ze skargą, to ją ją wydziedziczę". Od tego czasu już zieńć się nie skarżył... Czy to też znaczyło, że żona jego się poprawiła... niewiadomo. W każdym razie widocznie nie znał on swej żony przed ślubem. A to bardzo źle, jeżeli młodzi się nie poznają i nie wiedzą o sobie wszystkiego. Moją zasadą jest: wszystko na stół. A potem niema żalów i skarg! Mój znajomy, Karol Ciućmok, gdy wydawał córkę za monż, był tego samego zdania. Gdy kawalir si oświadczył o rękę jego córki, ojciec rzecze: „Wszystko to ładnie, ale zanim pan w naszą familie wdepnie, musi pan mieć jasny rachunek. Musimy wszystko powiedzieć, co mamy na sumieniu. Wienc musi pan wiedzieć, że ja siedziałem sześć lat w areszcie za podpalenie. Ale niewinnie, mówię panu całkiem niewinnie! Kiedyindziej panu to dokładnie opowim. — Moja stara też trochu siedziała w kozie. No, tylko półtora roku i trzy tygodnie. Niby, że w sondzie krzywo przysiengała. Ach, jakie te sondy niesprawiedliwe... A nasza córeczka Klotylda, to musi pan wiedzieć, była zaręczona z jednym wysokim oficerem. No i przydarzyło sie jej małe nieszczeńście. Ale jedno dziecko już umarło, a drugie wzięła ciotka na wychowanie; No, czy pan chce ożenić się z naszą córką?"

Facet: Tak!

Ojciec: No, a teraz niech pan powie, co pan ma na sumieniu.

Facet: Mój kochany przyszły teściu! Jeżeliś pan mi to wszystko opowiedział, a ja nadal obstaję przy tem małżeństwie, to co ja mam jeszcze o sobie opowiadać?

Można sobie wyobrazić, co on musiał mieć dopiero na sumieniu!

Co jest lepi? Żenić się, czy nie żenić? „Naturalnie żenić się", powiedzą wszystki dziwczenta, mamy i taty ich. Ja też mówię żenić się, zwłaszcza gdy ja mam na tem sposobności zarobić moji dwa procent. I jeszcze z jednego powodu: kawaler wszeńsie nudzi, a żonaty tylko w własnym domu. No, wienc komu lepi na tym świecie?

Ale bywajom i nieszczeńśliwe małżeństwa. Och, ile ja taki znam! Naprzykład takiego wypadku. Jedyn bidny rajzender psichodzi późno do domu, cały zmoknienty, bo łało jak z konewki. Na progu spotyka jemu żoneczka i mówi: „kochany menżu, chciałam ci ugotować zupę na kołacji, ale taki deszcz. Bałam si zmoczyć i nie poszłam po wodę. Studnia daleko. Masz tu wiadro i idź przynieś wody. Ty jezdyś już i tak mokry". Mąż słucha, idzie do studni, przynosi pełne wiadro i całą wodę żonie na głowę.

„Oj ty rabuśnik, ty łajdak, co ty zrobiał", ksiczy jemu żona. „Nu, mówi rajzender, teraz ty taka mokra jak ja, możesz już iść po wody".

Szczeńście w małżeństwie zależy nieraz tylko od woli jednego z małżonków. Pitano raz panią Kohn: „Droga pani, czy pani monż czuje się szczeńśliwy w małżeństwie?" Na to una: „Nu, niechby tylko spróbował nie być szczeńśliwy, jabym mu już dała!" Niejedyn to jest bardzo nieszczeńśliwy, co go żona oszukuje z innymi menzczyznami. I to jest bardzo niemondre. Słuchajcie tylko, jak w taki sytuacji powiedział jedyn bankier. Miał on bardzo pienkną i rozumną żonę. Ale pewnego razu mówi doń jego psijaciel: „Słuchaj ty Katz. Czy ty wisz, że tobie żona zdradza? Czy ty jezdeś głuchy i niemy i nic nie widzisz? Una ma cztyry kochanków." Un odpowiedział: „Nu, co jest? Ja wszystko wiem". „No i znosisz to?" Dlaczego nie? Ja woli mieć w dobrym interesie 20 procent udziału, niż cały 100 procent w kiepskim...

Taki kiepski interes musiał mieć kupiec Katzenellenbogen. Posyłał un swoji żony co rok do Karlsbad. Gruba okropnie baba. Jedyn go pita:

— Ty Katzenellenbogen, poco ty widajesz tyle piniendzy, coby twoja żona długo żyła? Przecież ty ji nie kochasz.

Właśnie dlatego. Una już nie bendzie długo żyła Słuchnij tylko mój rachunek. Moja żona waży 80 kiło. Co rok traci na wadze 8 kilo. Za dziesieńć lat pozbende si zupełnie żony!...

Oj, kubity, kubity, ile te menżczyzny z wami muszą wycierpić. Co napsykład przedwczoraj oberwał pan inżynier Karczek! Ach. Jego żona siedzi w kuchni, a mała ich córeczka Stasia wpada i woła:

— Mamusiu, mamusiu, na werandzie siedzi jakiś obcy pan i całuje naszą guwernantkę. Matka wypada, aby zbadać całą tę sprawę, a Stasia woła za nią.

— April, april, to wcale nie obcy pan, tylko tatuś!

Dobrzy powiedział ten, który powiedział, że kubita, to sfinks, co zadaje zagadki, który nikt nie rozwionzuje. Z tą różnicą, że u kubity następuje jednak czasem rozwionzanie. Ale zrozumić kubity już níeraz trudno. Jedyn facet starał si o jedną dziwczyny.

— Najdroższa Heleno, czy chce pani bicz moją?..

— A czy pan beńdzie zawsze postępować moimi śladami?

— Oj, zawsze i wszeńdzie.

— A matka moja może pszy nas mieszkać?

— Jak najchętni.

— W karty nigdy pan nie beńdziesz grać?

— Przenigdy.

— A tytoń beńdziesz pan kuzyć?

— Ależ wykluczone!

— Wódki pić?

— Za żadną cenę.

— Do domu punktualnie psichodzicz na kolacji?

— Z zegarkiem w reńku.

— No to żałuji, ale takiego safanduły nie chce mieć za menża..

Posłuchajcie na konic, jaki miałem rozmowy z jednym facetem, co si ożenił przez moje biuro. Psychodzi do mnie i mówi:

— Panie Apfelgeruch, pan powiedział, że ojciec tej panny, co ja si na nią ożeniłem, dawno nie żyje, a tymczasem un szedzi w kryminał.

A ja na to:

— Nu, a jeżeli un szedzi w kryminale, to powisz pan, czy to jest życie?

— No i nimam recht?

Słuszna kara.

Jadący tramwajem żyd drapie się zajadle po karku, wreszcie wyciąga z za kołnierza jakieś żyjątko i wyrzuca oknem na bruk ze słowami:

— Nie chciałaś spokojnie jechacz do domu, to dymaj teraz na piechotę!

Ma rację.

Dwóch bogatych bankierów przechadzają się ożywioną ulicą miasta. Jednemu z nich wystaje chustka z kieszeni. Korzysta z tego złodziej i wyciąga mu tę chustkę. Na to ów drugi bankier trąca swego towarzysza i mówi mu:

— Panie Zygmuncie, nie widzi pan, że ten gałgan panu ukradł chustkę?

Zygmunt się oglądnął i zobaczył niedorostka, który właśnie co miał sił w nogach zwiewał. Potem rzekł spokojnie:

— Zostaw go, Karolu my wszyscy od małego zaczynali...

Duża rodzina.

U r z ę d n i k. Jak duża jest wasza rodzina?

C h ł o p. Jeżeli się zbierzemy do kupy wszyscy, to możemy wytłuc całą wieś.

Pani Dulska żali się na silniejszą płeć.

Wiecie, panie, dobrze, jak to zdarza się:
W ciągu miesiąca, nagle pustki w kasie.
„Mężulku, daj coś, bo niema na jutro!
Przecież nie pójdę zastawić twe futro“.
Wówczas pan mężuś jakby z nut powiada:
„Ha, naturalnie, że dobrze się jada,
Zbędne sprawunki, żadnych oszczędności,
Ciągle się tylko podejmuje gości,
Służąca pewno bierze koszyczkowe,
Potem ty mężu ususz sobie głowę,
Skąd nabrać ciągle tych nowych pieniędzy!
Z takim szafunkiem wnet zginiemy w nę-
[dzy“!
Rzekł i obraca się żwawo na pięcie,
Wyszedł, kompana spotkał na zakręcie,
Gdzie droga? Gdzieżby, jeśli nie do szynku...
I już zapomniał o troskach przy winku,
Wódce, likierach, piwie, albo miodzie,
Żona i dzieci mogą być o głodzie,
On zaś pieniądzmi szasta w lewo, w prawo,
Jak gdyby były nie złotem, lecz trawą...
Och, mówię, moje panie, nie warto dzisiaj
[męża mieć;
To straszne samoluby, ta silniejsza płeć!

Wierność! Mężowi tej dochować święcie
Każą w małżeżskim naszym sakramencie.
Niech tylko która raz spojrzy na chłopca:
„Ha, ryknie władza zdrada ci nie obca!
Pragniesz mężowi zgrabnie przypiąć rogi!
Na niebezpieczne puszczasz mi się drogi!
Mężuś choć stary, ale dobrze widzi,
Mężuś ci wszelkie zamiary obrzydzi,
Tak, wybij sobie podobne amory,
Obcy lis nie śmie leźć do mojej nory“.
Takie to prawi przydługie morały,
A sam! Dopiero łobuz zeń niemały!
Jego dopiero to nęcą fartuszki,
On wie dokładnie, gdzie ma która muszki.
Jednej śle kwiaty, drugiej bilet słodki,
On doskonale zna wszystkie kokotki!
Gdy idzie korsem, robi stale oko,
Ta się doń śmieje, ta wzdycha głęboko...
Codzień on miewa co niemiara randek,
Kto zliczy rój ten Toś, Maryl i Wandek!?
Och, mówię, moje panie, nie warto dzisiaj
[męża mieć;
To straszne samoluby, ta silniejsza płeć!

Niechno zapragnie żona kapelusza...
Wtedy dopiero żółć się w nim rozrusza.
Wyciąga wszystkie na stroje, wydatki
Gdzieś od potopu, lub od Ewy matki.
„Jeden kapelusz dość jest na trzy lata,
Dobra gosposia kapelusze łata.
Te stroje przywieść mogą do szaleństwa...
Pocom się głupi skusił do małżeństwa“...
I plecie, plecie w kółko swe androny,
Potem na karty idzie w znane strony.
Poker, wist, labet czy też preferansik,
Szybko tam schodzi niejeden kwadransik.
A co pieniędzy wyrzuci ladaco!
Bezmyślnie! Na co, pytam się ja na co?
Poto, by jakiś szuler go do nitki
Ograł, i potem jeszcze jakieś kwitki
Pisze, że resztę pod słowem honoru
Spłaci do jutra gładko i bez sporu.
Tak to się zgrywa ten człowiek bez duszy,
Ileby zato kupił kapeluszy
Och, mówię, moje panie, nie warto dzisiaj
[męża mieć;
To straszne samoluby, ta silniejsza płeć!

Jacek i Wacek, dobrana dwójka.

Popatrzcie się na tych dwóch dżentelmenów. Jeden Jacek, drugi Wacek. Przyjaciele na życie, śmierć i wszystkie łajdactwa, które wspólnemi siłami dokonywują. Co za szczęśliwe urwipołcie! Jakie gładkie mają życie! Jak rok rokiem żadnego podatku nie zapłacili. Jeżeliby egzekutor chciał z nich ściągnąć spodnie, to co ściągnie?! Chyba same dziury! A gospodarz im też nie podwyższa mieszkania co trzy miesiące, nie przesyła rachunku za wywóź śmieci, za kominiarza, za stróża, oświetlenie schodów, naprawę kanału, oberwanie dachu. Bo nigdzie pod żadnym dachem nie mieszkają. Także nie martwią się, że im złodziej obrabuje mieszkanie. Jak spokojnym snem śpią... Codzień gdzieindziej! Przepędzając tak noce pod gołem niebem, nie troszczą się, że na deszczu i garnitur ich straci fason, że trzeba go będzie odprasować... A w zimie! Jak przyjemnie! Otrzymują zawsze zadarmo opał, światło, mieszkanie, opierunek w areszcie. Jak w jednym niema miejsca, to w drugim. Zresztą dla nich zawsze musi być. Oni przecież mają protekcję. Raz to tak ich pewien młody dyrektor więzienia wypuścił po kilku miesiącach kozy na wolność.

— No, mam nadzieję, że się już nie zobaczymy więcej — mówi do nich.

— Tak, to pan dyrektor taki młody i już idzie na pensję?



Chcieli oni nieraz i uczciwie zapracować na chleb, ale nigdy im się nic nie udawało. Mieli oni uciułanych parę dusiów i postanowili zrobić jakiś interes.

— Kupić auto na raty – mówi jeden. — Zapłacimy pierwszą ratę, a potem auto sprzedamy...

— A potem pójdziemy do kozy.

— Prawda, to ma być uczciwy interes.

— Ożeńmy się!

– Doskonała myśl! A co będzie, jak nas żony będą prać? Brr... Wolę być kawalerem. Ale wiesz co? Za parę dni w Pyskowicach jarmark. Kupmy baryłkę wódki i sprzedajmy na kieliszki. Możemy na tem grubo zarobić. Wszyscy przecież na wódce zarabiają.

— Podoba mi się ten plan! To będzie początek naszego majątku. Już widzę, jak jesteśmy na drodze do miljonika.

Zrobione! Zakupili beczułeczkę wódki i wczesnym rankiem wybrali się na targ. Zimno było djabelnie. Marzec. Jacek skostniał i ledwo dyszał.

— Ty — mówi do swego towarzysza — muszę się napić wódki.

— Ani mi się waż, łajdaku jakiś! To ładny interes! Nawet powąchać nie pozwolę.

— A, jeżeli nie, to mi sprzedaj.

– Sprzedać, to co innego! To już interes. Daj tu dwadzieścia groszy.

Okropnie Jackowi smakowała ta

wódka, a Wackowi tylko ślinka szła. Nie mógł wreszcie wytrzymać.

— No, jeżeli ty sobie mogłeś pozwolić i kupić wódkę, to ja też nie gorszy. Sprzedaj mi też.

— Dobrze! Dawaj tylko 20 groszy.

Ano po chwili Jacek znów mówi do Wacka:

— Ty, było nie było, muszę wypić drugą blachę, bo inaczej skonam. Co za ziąb! Niech to cholera ciśnie.

— Płać.

— Masz!

Teraz przyszła kolej na Wacka. Zapłacił sumiennie Jackowi i wypił także.

Za nią poszła czwarta i piąta kolejka. Do miasteczka był setny kawał, wiatr coraz podlejszy. Więc oni pili i pili. Uczciwie! Za pieniądze. Kieliszek ich kosztował dziesięć groszy, a oni sprzedawali go za dwadzieścia. Sto procent zysku, no!

Gdy przyjechali do miasteczka, w baryłce już tak dobrze wódki jak nie było.

— To się nam udało — mówi Wacek. — Świetny interes! Sprzedaliśmy wszystko, zanim doszliśmy na targ.

— I opłaty magistrackiej w ten sposób uniknęliśmy. No, a teraz rozliczmy się.

Wyciągają pieniądze jeden i drugi. Składają na kupę i o dziwo! Wszystkiego mają suma na sumę tylko 20 groszy. Wywracają wszystkie gałgany, nigdzie ani grosza więcej!!

— Musieliśmy zgubić!!

— Albo nas kto okradł niepostrzeżenie...

W każdym razie całe życie nie umieli sobie wytłumaczyć, gdzie się podziały ich pieniądze, które uczciwie zarobili. Ale od tego czasu nabrali słusznego wstrętu do wszelkiej uczciwej pracy. Jak się nie dało co zwędzić, to nawet woleli żebrać.

Raz stali pod kościołem z wyciągniętemi kapeluszami.

Przechodzi jakiś pan.

— Szlachetna osobo, choć centusia...

— Och, takie zdrowe drągale. Nie możecie się to wziąć do pracy? Nie wstydzicie się żebrać?

— A wstydzimy się, proszę łaski pana.

— A dlaczego nie pracujecie?

— A, bo łatwiej jest wstydzić się, niż pracować...

Pan był tak zachwycony tą trafną odpowiedzią, że dał każdemu po złotemu...

Dwaj nasi bohaterzy wcale nie zawsze są tak głupi, jak się okazało z tą wódką. Dowiedli oni czasem niemałego sprytu i dowcipu.

Pewnego razu przechodzą obok jakiegoś domu, przed którym służący właściciela czyścił jego ubranie. Wówczas Jacek wyciąga list, daje go służącemu i mówi:

— Proszę go natychmiast wręczyć swemu panu.

Służący się oddalił z listem, pan odpieczętował, wyciąga z koperty kartkę i czyta: „Uda się — dobrze, nie uda się, drugie dobrze“.

— Co to znaczy? — pyta się pan służącego.

— Niemam pojęcia. Pójdę się ich spytać.

Poszedł przed dom i naturalnie z obu wagabundów ani śladu. Z ubrania też.

— Udało się! A łotry, udało się! — woła pan.

Innego razu udał im się jeszcze lepszy kawał. A raczej to był pomysł Jacka. A było to tak: W Krakowie odbywał się bal. Po skończeniu balu służba panów czekała na nich z futrami. Hrabia Załęcki schodzi, chce włożyć swe piękne sobolowe futro i o dziwo! Cały rękaw odcięty! Jakiś złodziej niepostrzeżenie się dostał do sieni i dokonał swej niecnej operacji.

Co robić? Trzeba było oddać futro do kuśnierza. Ale w całem mieście nie było można dostać futerek sobolich.

Aliści za dwa dni zjawia się u kuśnierza lokaj w liberji i przynosi oderznięty rękaw. Oświadcza, że rękaw się znalazł i że pan prosi, aby był natychmiast przyszyty.

Kuśnierz dokonał pracy i oddał lokajowi futro.

Jakie było jego zdziwienie, gdy nazajutrz przychodzi prawdziwy lokaj z poleceniem od pana po futro. Biedny kuśnierz oddał futro Jackowi, który przebrany w skradzioną liberję najpierw odciął był rękaw, a potem tak zręcznie wyłudził całe futro...

* * *

Kiedyindziej jeszcze raz o tych dwóch wisusach usłyszycie...

Co konduktor kolejowy Antoni Pomykacz myśli o świecie i ludziach.

Za dziesięć minut pociąg rusza. Proszę wsiadać panie i panowie, albo nie, posłuchajcie jeszcze, co konduktor sądzi o tym świecie. Wszak konduktor jeździ, widzi dużo, dużo słyszy; obserwuje i ma też swoje zdanie. A jakże. Każdy konduktor musi mieć swój pociąg. Nieprawdaż? Ale są pociągi i pociągi. Nie każdy pociąg jest dobry. Mój kolega Prztyk miał pociąg do kobietek. Jedzie sobie raz trzecią klasą jakaś paniusia, nikogo niema w przedziale, on do niej. Ładny chłopak był, miał nowy mundur, no i spodobał się. I wiecie, co się stało? Biedaczysko w pół roku potem ożenił się. I teraz co rok to prorok. I to zawsze u jego żony jest pewne. Był trzy lata w niewoli, przyjeżdża znowu troje dzieci więcej...

Kolej jest wogóle pełna niebezpieczeństw. Bardzo niebezpiecznym jest też np. pociąg do kolejki. O, ilu kolejarzy już z koleji przez tę kolejkę wylano! A wiecie co to jest fałszywy alarm? Jeżeli w pociągu zjawia się kontrolor, ale tylko poto, aby odprowadzić swoją teściową.

A jaka jest różnica między pociągiem a konduktorem? Pociąg najlepiej czuje się, gdy chodzi po szynach, a konduktor po szynkach. I jeszcze jaka? Pociąg na większej stacji nabiera w siebie wodę, a konduktor wódę. Różnica między palaczem a konduktorem? Palacz daje do pieca, a konduktor na piec. Jak się dzielą pociągi? Na te, które biegną z małą szybkością i te, które biegną z dużą szybkością. A konduktorzy? Na takich, którzy biorą małe napiwki i takich, którzy biorą duże napiwki.

Powiecie może, że są tacy, co nie biorą napiwków? Owszem, był taki jeden, ale go już dawno z kolei wylali.

Gdy już mowa o napiwkach, to wam powiem, że minęły już dobre czasy napiwków. Jakoś publika zrobiła się skąpsza. Dawniej, to co drugi podróżny z facetką prosił o seperatkę. No i coś w garść. Dziś to ani im się śni. A niejeden nie robi sobie wiele i ściska się w wagonie, gdzie największy ścisk. Jeszcze sąsiedzi mu dopomagają. Ale niedawno to jeden taki prosi mnie o separatkę. Był z dziewczynką. Wsuwa pięć złotych. „Klawo“, myślę sobie. „Czują wolę Bożą“. Dałem im galantą separatkę pierwszej klasy. Zasłonili sobie okna jakimiś chustami... No, dobrze. Po jakimś czasie zaglądam. I co widzę!? Ona śpi na jednej kanapce, on chrapie na drugiej. Taki skandal proszę państwa. Nie mogłem na to dłużej się patrzeć i wpuściłem im pięćdziesięciu żydów, co jechali do Krynicy. Zemściłem się.

Nie jest łatwe życie konduktora. Ile on ma przejść z pasażerami, ile kłopotów!

Niedawno to robi się w wozie trzeciej klasy okropna awantura. Jakaś panna dała jakiemuś panu po pysku!

— Dlaczego pani go uderzyła?

— Bo mnie ciągle szczypał.

— Gdzie panią szczypał?

— W łydkę.

– Dlaczego pan tę panią szczypał w łydkę?

— Nie szczypałem, tylko się schylałem.

— Po co się pan schylał?

— Aby się podrapać.

— A dlaczego się pan chciał podrapać?

— Bo mnie coś szczypało.

Popatrzałem pod ławkę i dopiero zagadka się wyjaśniła. Pod ławką przekupka schowała gęś. Gęś szczypała raz tego pana, raz tę pannę. Panna myślała zaś, że to ów pan i stąd całe nieporozumienie.

No, później widziałem ich jak szli pod rękę. Niema nic tak złego, coby na dobre nie wyszło.

Ciężki wypadek miałem przed tygodniem z dwiema damami w drugiej klasie. Jedna chce okno otworzyć, druga nie pozwala. Wołają mnie.

— Dlaczego pani musi okno otworzyć?

— Bo się na śmierć uduszę w tem gorącu.

— A dlaczego pani chce, żeby okna nie otwierać?

— Bo mnie z ciągu powietrza szlag trafi.

Nie wiedziałem, doprawdy, jak wybrnąć z tego położenia. Wówczas jeden z podróżnych mi poradził.

— Otwórz pan okno, więc najpierw jedną panią szlag trafi. Potem pan zamknij okno i druga pani się udusi. I wtedy będzie spokój z babami...

Czy chcecie wiedzieć, co to jest bezczelny gość? Opowiem wam następujący autentyczny wypadek. Jechaliśmy z Warszawy do Torunia. Nocą. Przechodzę przez wagon pierwszej klasy, jakiś gość się wychyla.

— Panie konduktorze!

Wchodzę.

— Proszę pana, ten pan (i tu wskazał swego sąsiada) jedzie za biletem drugiej klasy.

— Proszę pokazać swój bilet.

Istotnie miał drugą klasę. Naturalnie wyprosiłem gościa i nie zrobiłem mu dopłaty tylko dlatego, że mi szybko wsunął dwa złote do ręki.

A tamten pan wygodnie mógł się teraz rozłożyć na kanapce i leżeć.

Nad ranem wysiadł. Gdy już był na peronie, wpadło mi coś do głowy.

— W jaki sposób pan się dowiedział, że tamten gość ma bilet drugiej klasy?

— Widziałem go. Łatwo poznałem, bo takiej samej barwy, jak mój.

Szelma miał też bilet drugiej klasy...

Ale nieraz chytry gość wpada w własną pułapkę. Tak było, gdyśmy jechali ze Lwowa do Rzeszowa. Pociąg napchany. Jeszcze na stacji we Lwowie jakiś facet wchodzi do wagonu i mówi:

— Panowi i pani proszy wysiadać, ten wagon bendzie odczepiony.

Wszystko wysiadło, myślało bowiem, że to urzędnik kolejowy. A facet wygodnie się ulokował w wagonie i był szczęśliwy, że tak tamtych frajerów wystrychnął na dudka. Już czas na odjazd, a pociąg nie rusza. Facet czeka i czeka. Wygląda przez okno, pociąg odjechał. Co się stało? Służba kolejowa myślała, że ten to istotnie nowy urzędnik i odczepiła wóz...

Gdym był we lwowskiej dyrekcji, tom nieraz jechał pociągami do Rawy Ruskiej. Są to takie pociągi, że podróżni nieraz wyskakują z wagonów, załatwiają swe pilne potrzeby i łapią znowu pociąg. No, raz jedzie jakaś pani z chłopczykiem.

— Bilety!

— Proszę!

— A za chłopczyka?!

— A, to dziecko, jedzie za darmo.

— Ale on już jest duży.

— Był mały we Lwowie. Ale tak powoli jedziemy, że miał czas po drodze uróść...

W Kamionce Strumiłowej to mi się raz zdarzyła katastrofa. Dwa pociągi się zderzyły. Ach, co to było za nieszczęście, co za koniec świata, co za urwanie głowy! Istotnie niejednemu urwało to głowę, to inny członek. Jechał też jeden gruby panisko pierwszą klasą; jemu się nic nie stało...

— Panie konduktorze — mówi do mnie. — W trzeciej klasie był mój służący. Zna go pan?

— Tak!

— Ach, nieszczęsny. Rozerwany na pół...

— Tak? dobrze. Niech mi pan zatem przyniesie tę połowę, w której się znajdują klucze do moich kufrów...

Nakoniec opowiem wam zabawny wypadek, jaki się zdarzył niedawno przed Częstochową. Lubicie się śmiać? No to się już śmiejcie.

Jechał w przedziale drugiej klasy pan i starsza dama. Pan palił grube cygaro, pani miała na rękach pieska.

— Przestań pan palić, nie znoszę tytoniu — rzecze pani.

— A ja nie znoszę psów — odrzekł pan.

— Dama wówczas jednym energicznym ruchem ręki wyrwała panu cygaro z ust i wyrzuciła przez okno.

Nie wiele mówiąc ów pan pochwycił psa i też wyrzucił przez okno.

Przyjeżdżają na stację i patrzą przez okno i oto, co widzą. Do stacji nadbiega pies i trzyma w pysku cygaro! Mądry pies, nieprawdaż?!

Przygoda w podróży.

Historję tę opowiedziano mi w największej tajemnicy i proszono mnie o dyskrecję. Naturalnie opowiem wam ją też pod dyskrecją i proszę nikomu jej nie powtarzajcie.

Pewien chory pan jechał w wagonie sypialnym z Warszawy do Poznania ze swoją żoną. O północy chory się obudził wśród wielkich bólów w plecach i prosił żonę, aby mu jaknajprędzej przylepiła synapizm na bolące miejsce. Poczciwa kobiecina wyjęła plaster i pobiegła na drugi koniec wozu, aby go przy lampie trochę zagrzać, bo wtedy lepiej ciągnie.

Idąc z powrotem, kobiecisko zbłądziło i zamiast do przedziału, w którym znajdował się jej mąż, weszło do innego, gdzie spał jakiś pan, plecami odwrócony. W ciemności nie wiele odróżniając — chlast! — przylepiła synapizm do pleców owego pana.

W tej chwili chory zawołał ze swego przedziału: — Kasiu, gdzie tak długo siedzisz?

Dopiero teraz biedaczka poznała swój straszny błąd i pobiegła do męża opowiedzieć mu to.

Ten dowiedziawszy się o tej pomyłce, zaczął się tak śmiać, że mu nawet przeszły bole. Potem była chwila ciszy, a nagle z sąsiedniego przedziału dały się słyszeć okropne przekleństwa a potem ryk: — Do stu piorunów bomb i djabłów. Aooa! Co mnie pali!? Ogień! Wody, wody! Ooooo! Mój grzbiet!

Co się dalej działo, możecie sobie wyobrazić. Że cały pociąg miał potem co do opowiadania i że zaśmiewano się do rozpuku, tego też chyba nie trzeba dodawać...

I tak źle i tak niedobrze.

— Coście wy tacy markotni, gospodarzu?

— Kartofli latoś będzie zadużo. Ceny na nie spadną.

— To dacie świniakom.

— To znowu świniaków będzie za dużo i na nie ceny spadną.

Zaostrzyła mu apetyt.

Pewna piękna dama w toalecie, nęcąco odsłaniającej jej powaby, przemawiała w gronie wielbicieli za miłością platoniczną.

— Zalecając post — rzecze na to jeden ze słuchaczy — dlaczego łaskawa pani tak okrutnie zaostrza nam apetyt?...

Wytrwały agent.

— Co się pan do mnie przyczepił z tym ubezpieczeniem na życie? Mówiłem już, że nie! Jeżeli pan się nie odczepi, zawołam stróża!

— A czy pan myśli, że on się ubezpieczy?

Ciężki sen.

Syn kłusownika: Jestem mamo strasznie zmęczony!

Matka: Jakżesz to możliwe Fredku, przecież spałeś noc całą i dopiero wstajesz z łóżka.

— Tak mamo, ale mnie się śniło, żem pomagał dźwigać te dwie sarny, które tatuś przedwczoraj ubili.

Niedobrani, a jednak dobrani.

Paweł i Paulinka byli kochankami. On, starszy już kawaler, ona miła, sympatyczna wdówka, pozatem uczciwa i nie nadmiernie wykształcona. Przytem jakkolwiek była kochanką, nie paliła papierosów, nie różowała warg i innych płatów ciała i nie mówiła nigdy jednoznacznych dowcipów. Idealni kochankowie. Raz na dwa tygodnie, czasem częściej, czasem rzadziej spotykali się, zawsze z entuzjazmem się witali, z radością i ukochaniem żegnali.

Pewnego razu Paweł rzekł:

— Wiesz, kochana, przyszła mi myśl.

— Ciekawam, co takiego? Że tobie przyszła myśl! Musi być zajmująca!

— Bez złośliwości, ale myśl nowa i oryginalna: Pobierzmy się! Popatrz: Kochamy się od sześciu lat, pałamy do siebie coraz większą sympatją, cóż więc naturalniejszego, abyśmy i prawnie do siebie należeli.

— A wiesz, że to dobre! Nigdy nie myślałam o tem poważnie, ale to zabawne, pobierzmy się. Zmienimy szyld: Kochankowie-małżonkowie.

Powiedziane, zrobione. — W miesiąc byli już małżeństwem. Odczytali wszystkie gratulacje i zaczęli miodowy miesiąc.



Gdy po dwu tygodniach wrócono do gniazdka, pierwsze śniadanie było poprzedzone szczotką, która spadła na głowę pana domu.

— Możebyśmy tak urządzili podróż poślubną!

— Ależ naturalnie, podróż poślubną!

— Ale gdzie? Jabym nie chciał wyjechać z Polski.

— Owszem, owszem, jabym bardzo chciała. Do Włoch, do Francji...

— Ależ te trudności paszportowe, rewizje, szykany, wypadki kolejowe, wiesz, to mnie się nie uśmiecha.

— Przesadzasz, kociaku, przesadzasz pojedziemy tam, gdzie ja zechcę.

— No, nie tak imperatywnie...

— Uważam, że w takiej drobnej sprawie mógłbyś ustąpić żoneczce.

— Przepraszam, nie drobna, lecz zasadnicza. Jedziemy do Zakopanego!

— Mam dosyć tego Zakopanego. Jedź sobie sam, ja tu zostaję.

— Ale kociaku, bez dąsów!

— Wstrętny jesteś ze swoim starczym uporem.

Zasługujesz, żebym ci rogi przyprawiła...

Podróż poślubna zepsuła się zupełnie. Wprawdzie załatwiwszy sprawę krakowskim targiem, małżonkowie wyjechali do Gdańska. Ale tam nie bawili się zupełnie... Zimno, ohydne jedzenie, pluskwy zepsuły im zupełnie humory. Prócz tego

co najmniej dwa razy dziennie były słabsze lub silniejsze sceny rodzinne. Gdy po dwu tygodniach wrócono do gniazdka, pierwsze śniadanie było poprzedzone szczotką, która spadła na głowę pana domu.

— O — zawołał wściekły pan Paweł. — Jeszcze nigdy szczotka od sukna nie czesała mojej głowy.

— Parę miesięcy pożycia domowego przekonały państwo Pawłowstwo, że zupełnie nie nadają się dla siebie. Raz nawet sąsiedzi interniowali w gwałtownej scenie, która wybuchła o drugiej po północy...

— Tego już za wiele — ryczał przez pół godziny pan Paweł. — Zabierzcie odemnie tę kobietę!...

— Mam go dosyć — piszczała pani Paula. — Usuńcie odemnie tego potwora, idjotę, głupca!

— Gadzino!

— Hipposaurze...

W parę miesięcy potem rozwód stał się faktem dokonanym.

— Ach, jakim szczęśliwy, żem się wreszcie pozbył tej kobiety!

— Nigdy go na oczy nie chcę widzieć!

Znów upłynęło parę pięknych miesięcy.

Raz Pani Paula otrzymała list:

— Szanowna Pani! Jestem głęboko przekonany, że te stare i niemiłe drobiazgi są już dawno zapomniane. Czy mogę przyjść w sobotę, jak zwykle?

Pani Paula odpowiedziała listem następującej treści:

— Ależ naturalnie mój głuptasku!

WESOŁY „KURJEREK“.

LOKALE.

W willi Kogucik do wynającia pół wanny z całym komfortem. Ewentualnie dla 2 panów. Zgłoszenia pod: „1000 zł“.

RÓŻNE.

Który z szlachetnie myślących panów pragnie zostać ojcem? Zgłoszenia pod: „Borowina“.

*

Panią w czarnym kapeluszu z zieloną różą, którą widziałem wczoraj jedzącą obiad pod lustrem uprasza gorąco o łaskawe podanie adresu, płatniczy. Zgłoszenia pod: „10 Zł. 60 gr“.

*

Wracając wieczorem z parku zdrojowego zgubiłam to, co najważniejsze. Uczciwy znalazca raczy odnieść do sklepu dwojga noworodków.

*

Jak z niczego można dorobić się czegoś, dowie się każdy, kto stale będzie kupować Il. Kurjera Codz.

MATRYMONIALNE.

Wydam swą córkę za porządnego człowieka. Jest też para szczeniąt do sprzedania. Zgłoszenia: „Bez anonimów“.

*

Panna bardzo pobożna, poszukuje tą drogą męża. Ma ona serce, które umie kochać i podziwiać i potrafi doskonale gotować, prać i cerować. Zgłoszenia pod: „Rzadka sposobność“.

*

Wdowa o pięknych oczach, długich do ziemi włosach,wspaniałym biuście i szlachetnym charakterze, poszukuje męża podobnych zalet z fotografją. Zgłoszenia pod: „Wszystko z braku znajomości“.

*

Słuchacz filozofji, lat 45, ożeni się z osobą, która mu dopomoże do ukończenia studjów. Wiek, stan i płeć obojętna. Zgłoszenia pod: „Wszystko mi jedno“.

*

WOLNE POSADY.

Niania rutynowana poszukiwana do 25-letniego chłopczyka. Zgłoszenia pod: „Słabowity“.

ANONSE CZYTANE WSZERZ.

Panna lat 18, nadzwyczaj urodziwa, trzy metry szerokości, 4 długości, do sprzedania w hali licytacyjnej, lekko zdemontowana. Poleca się łaskawym względom stroskany ojciec i matka.

*

Pierwszorzędna, renomowana restauracja wydaje też do menażek truciznę na myszy, szczury i wszelkie robactwo. Ma stale na składzie znakomite pigułki przeczyszczające. Uważać na naszą markę ochronną „Olla“.

*

Młoda rozwódka, bez własnej winy nie do zdarcia z prawdziwego kauczuku, ogłasza upadłość firmy. Z powodu zniżki cen surowca znacznie potaniała.

*

Nauczycielka bez przeszłości, wysyła codziennie masło świeże solone. Poszukuje też kilkunastu tęgich chłopców do praktyki. Dobre traktowanie. Zgłoszenia pod: „Kolczasty drut“.

*

Ważne dla każdego! Siłę męską całkowicie odnawia, czyści, reperuje, wstawia nowe zbiorniki pod dwuletnią gwarancją.

KUPNO SPRZEDAŻ.

Kupię psa pierwszorzędnej tresury, 2-rocznego harta, wilka lub dobermana, ewentualnie lexykon Mayera. Zgłoszenia pod: „Doberman-Mayer“.

*

Kto pragnie ochronić mieszkanie od włamywacza, temu sprzedam wytresowanego tchórza. Zgłoszenia pod: „Silny argument“.

*

Duże, piękne rogi ma do zbycia lub zamiany właściciel pensjonatu „Pod pantoflem“. Ewentualne zgłoszenia listowne pod: „Nie sam jeden“.

Jarmarki główne i targi powszechne.

W Małopolsce.

Alwernia pow. Chrzanów: Co trzecia środa każdego miesiąca targ.
Andrychów pow. Wadowice: Każdego mies. w pierwszy wtorek jarmark na bydło i co wtorek targ.
Babice pow. Chrzanów: Co drugi poniedziałek każdego mies. targ.
Babice powiat Przemyśl: 4 maja, 6 czerwca, 24 sierpnia i 29 września jarmark.
Baligród pow. Liski: Każdego poniedz. targ.
Baranów pow. Tarnobrzeg: Każdego wtorku targ.
Barysz pow. Buczacz: Każkego poniedz. targ.
Bełz pow. Sokal: 9 i 31 stycznia, 17 marca, 28 kwietnia, 24 czerwca, 2 lipca, 1 sierpnia, 13 października, 26 listopada, 12 grudnia jarmark. Każdego piątku targ.
Biała miasto pow.: Jarmarki na towary kramarskie: 3-go poniedziałku po Trzech Królach, 2-go poniedziałku po św. Janie Nep., 1-go poniedziałku po św. Szymonie Judzie (trwają po 3 dni). Co wtorek, czwartek i sobotę targ.
Biały kamień powiat Złoczów: 2 stycznia we wtorek po niedzieli zapustnej, w środopoście, w niedzielę po św. Tomaszu, we wtorek po Zielon. Świątkach, 2-go dnia po św. Piotrze i Pawle, 2-go dnia po św. Krzyżu, 2-go dnia po św. Filipie (według kalendarza greckiego) jarmarki Co druga środa targ
Biecz pow. Gorlice: Jarmarki na bydło każdego 1-go poniedz. po 25 stycznia, po 24 lutego, po 24 marca, po 20 kwietnia, po 25 maja, po 29 czerwca, po 10 sierpnia, po 15 września, po 17 października, po 11 listopada, po 6 grudnia. Każdego poniedz. targ tygodn.
Bircza pow. Dobromil: Jarmarki 2 stycznia, 29 czerwca, 4 paźdz. Każdej środy targ.
Błażowa pow. Rzeszów: Jarmarki 7 stycznia, 12 marca, 8 maja, 2 i 27 lipca, 30 września, 12 listopada. Każdego poniedziałku targ.
Bohora pow. Grybów: Co czwartek targ.
Bóbrka miasto powiat.: Jarmarki 13 stycznia w poniedz. po ruskiej Niedzieli Palmowej 26 lipca i 30 paźdz. Co czwartek targ.
Bochnia miasto powiat.: Jarmarki 2 stycznia, w poniedz. po niedzieli mięsopostnej, w poniedziałek po 3-ciej niedzieli postu (trwa 4 dni), potem jarmark co czwartek każdego tygodnia aż do Wniebowstąp. Pańskiego, w piątek po Bożem Ciele, 24 i 30 czerwca, 22 lipca, 10 sierpnia, w poniedziałek po Podwyższeniu św. Krzyża, w poniedziałek po Różańcu, 11 i 25 listop. Co czwartek targ.
Bohorodczany miasto pow.: Jarmarki na bydło podług starego kalendarza 14 stycznia, w środopoście, 7 lipca i 8 list. Co wtorek targ.
Bolechów pow. Dolina: Jarmarki 18 stycznia, 5 maja, 11 lipca. 26 września. Co poniedziałek targ.
Bolechowice pow. Kraków: Jarmarki w drugą niedzielę po Trzech Król., 25 marca, 7 maja, 16 sierpnia, we wrześniu w 1 niedzielę po Suchedniach, w grudniu w 1 niedzielę po Suchedniach.
Bołszowice pow. Rohatyn: Jarmarki 2 i 28 stycznia, 15 lutego, 16 lipca, 27 sierpnia i 20 listopada. Co poniedziałek targ.
Borowa pow. Mielec: Co 2-gi wtorek targ.
Borszczów miasto powiat.: Co poniedz. targ.
Borysław pow. Drohobycz: Co czwartek targ
Brody miasto pow.: Jarmarki 5 maja, 30 października. Targ na wełnę od 26 sierpnia przez 8 dni. Co poniedziałek targ.
Brzesko miasto pow.: Jarmarki co 3-ci wtorek w miesiącu. W każdy inny wtorek targ.
Brzeżany miasto pow.: Jarmarki 13 stycznia, 8 lutego, 16 i 24 kwiet., 31 maja, 6 sierpnia, 20 września, 13 października, 26 listopada, 18 grudnia. Co poniedziałek i piątek targ.
Brzostek powiat Pilzno: Co drugą środę targ.
Brzozów miasto powiat.: 6 stycznia, 6 lutego, 16 marca, 23 kwietnia, 26 maja, 29 czerwca, 22 lipca, 24 sierpnia, 14 września, 4 paźdz., 1 listop., 4 grudnia. Każdego poniedz. targ.
Buczacz miasto pow.: Każdego czwartku targ.
Budzanów pow. Czortków: Co czwartek targ.
Bukaczowce powiat Rohatyn: Jarmarki 30 marca, 7 lipca, 10 września, 2 listopada.
Bukowsko powiat Sanok: Jarmarki 24 lutego, 5 lipca. Co czwartek targ.
Bursztyn pow. Rohatyn: Jarmarki 18 stycznia, 28 kwietnia, 27 sierpnia, 12 grudnia. Co poniedziałek targ.
Chochołów pow. Nowy Targ: Co 4-ty wtorek targ miesięczny.
Chocimierz pow. Tłumacz: Jarmarki na Nowy Rok, w poniedziałek zapustny, na św. Aleksego, w czwartek przed Zielonemi Świętami, w dzień urodzin św. Jana, na św. Michała, w święto Różańca św., (podług kalendarza ruskiego). Co poniedziałek targ.
Chodorów pow. Bóbrka: Jarmarki 14 stycznia, 5 maja, 13 lipca i 12 października przez dwa tygodnie. Co czwartek targ.
Chołojów pow. Radziechów: Co drugi poniedziałek targ.
Chorostków pow. Husiatyn: Co poniedz. targ.
Chrzanów miasto pow.: Jarmarki w drugi poniedziałek po Trzech Królach, w poniedz. po Oczyszcz. NMP., w dzień św. Grzegorza, w dzień św. Jakóba i Filipa, w dzień św. Małgorzaty, w dzień św. Jana Chrzciciela. w dzień Wniebowzięcia N. M. P., w dzień św. Jakóba Apost., w dzień św. Franciszka Borgjasza, w dzień św. Szymona i Judy, w dzień św. Marcina Apostoł., w dzień św. Mikołała biskupa. Co czwartek targ.
Chyrów pow. Stare Miasto: Co wtorek targ.
Cieszanów miasto pow.: Jarmarki 2 stycznia, i w 1-szy poniedz. październ. Co wtorek targ.
Ciężkowice pow. Grybów: Co poniedz. targ.
Czchów pow. Brzesko: Co trzeci wtorek każdego miesiąca targ.
Czernelica pow. Horodno: Co poniedz. targ.
Czernichów pow. Kraków: W pierwszą środę każdego miesiąca targ.
Czortków miasto pow. Jarmarki 21 maja, 12 lipca, 28 sierpnia, 20 grudnia. Co czwartek targ.

Czudec pow. Rzeszów: Co czwartek targ.
Czyszki powiat Lwów: Jarmarki 2 lipca, 14 września, 6 listopada.
Dąbrowa miast pow. Co 2-gi poniedz. targ.
Dębowiec pow. Jasło: Co poniedziałek targ.
Delatyn pow. Nadwórna: Jarmarki na wełnę i na owce 25 marca, 1 czerwca, 27 sierpnia, 30 listopada, 21 grudnia.
Dębica pow. Pilzno: Jarmarki 2 stycznia, 2 lutego, 19 marca, 23 kwietnia w drugi dzień po Bożym Ciele, 13 lipca, 24 sierpnia, 17 października, 4 grudnia Co czwartek targ.
Derewacz pow. Lwów: Jarmarki 5 kwietnia, 9 maja, 23 czerwca, 9 września, 1 paźdz.
Dopczyce pow. Wieliczka: Co drugą środę każdego miesiąca targ.
Dobromil miasto pow: Jarmarki 19 stycznia, od 1 do 8 sierpnia, 26 października. Każdego poniedziałku targ.
Dobrotwór pow. Kamionka: Jarmarki 19 stycznia, 8 maja, 10 wrześn. Co 2 gi wtorek targ.
Dolina miasto pow.: Jarmarki 2 stycznia, 11 lutego, 1 maja, 5 lipca, 2 sierpnia, w poniedziałek po pierwszej niedzieli września. Co czwartek targ.
Droginia pow. Myślenice: Jarmarki 14 lutego, 23 kwietnia i 16 lipca.
Drohobycz miasto pow.: Co poniedziałek targ.
Dubiecko pow. Przemyśl: Co wtorek targ,
Dukla pow. Krosno: Jarmarki 7 stycznia, 25 lutego, 19 marca, na Wniebowstąp., na Boże Ciało, 24 czerwca, 22 lipca, 29 sierpnia, 25 listopada, 24 grudnia. Co czwartek targ.
Dunajec czarny pow. Nowy Targ: Jarmarki co drugi poniedziałek, a mianowicie w poniedziałek po jarmarku w Nowym Targu.
Dunajów pow. Przemyślany: Jarmarki 2 stycznia, 31 marca, 24 czerwca, 18 października, (starego stylu). Co czwartek targ.
Dynów pow Brzozów: Jarmarki 3 lutego, 19 marca, 2 maja, 9 września, 25 listopada, 6 grudnia Co poniedziałek targ.
Fredropol pow. Przemyśl: Jarmarki 2 stycznia, 25 marca, 12 sierpnia, 19 listopada. Co piątek targ.
Frysztak pow. Jasło: Co drugi czwartek jarmark na bydło i płody.
Gdów pow. Wieliczka: Co trzeci wtorek targ.
Gliniany pow Przemyślany: Jarmarki 15 lutego, 8 maja, 8 listopada. Co wtorek targ.
Głogów pow. Rzeszów: Co poniedziałek targ.
Głogów pow. Złoczów: Co poniedziałek targ.
Gołogóry pow. Rzeszów: Jarmarki 26 lutego, 21 marca, 7 maja, 15 czerwca, 26 lipca, 20 września, 15 października.
Gorlice miasto pow.: Jarmarki we wtorki po Trzech Król., św. Mateuszu, Niedzieli kwietniej, św. Filipie i Jakóbie, Wniebowstąpieniu, św. Janie Chrzcicielu, św. Marji Magdalenie, Wniebowzięciu N. M. P., Narodzeniu NMP., św. Franciszku Ser., św. Marcinie, trzeciej niedzieli Adwentu. Co wtorek targ.
Grab powiat Krosno: Jarmarki 3 stycznia, 26 kwietnia, 27 sierpnia, 1 października.
Grębów pow. Tarnobrzeg: Co czwartek targ.
Gródek miasto powiatowe: Jarmarki 19 marca, w poniedziałek po Bożem Ciele, 14 września, 19 grudnia. Co czwartek targ.
Grodzisko pow- Łańcut: Jarmarki 13 stycznia, 3 lut., 5 i 19 marca, 3 maja, 10 i 30 czerw., 5 października, 2 listopada, 5 grudnia.
Grybów miasto pow.: Każdego poniedz. targ.
Grzymałów pow. Skałat. Jarmarki 17 marca, 4 maja, 17 września Każdego czwartku targ.
Gwoździec pow. Kołomyja: Jarmarki 28 stycznia, 28 marca, 26 lipca, 4 października. Co piątek targ.
Halicz pow. Stanisławów: Jarmarki 7 stycznia, 5 kwietnia, 5 lipca, 12 października. Co piątek targ.
Hołosko pod Lwowem: Jarmark 5 sierpnia, w dzień śmierci św. Anny.
Horodenka miasto pow.: Jarmarki 13 stycznia, 14 lut., 1 marca, 6 kwiet, 7 maja, 2 czerwca, 11 lipca, 27 sierpnia, 7 listopada. Co wtorek i piątek targ.
Hussaków powiat Mościska: Jarmarki 8 maja, 27 sierpnia, 8 października, 18 grudnia. Co czwartek targ.
Husiatyn miasto powiat.: 13 czerwca, jarmark w razie święta następnego dnia. Co czwartek targ.
Jabłonów pow. Kołomyja: Jarmarki 31 stycz., 15 lutego, 14 maja, 20 sierpnia, 14 paźdz.. 30 grudnia.
Jaćmierz pow. Sanok: Jarmarki 12 marca, 24 czerwca.
Janów powiat Gródek: Jarmarki 13 stycznia, na Wniebowstąp., 20 list. Co czwartek targ.
Janów pow. Trembowla: Co piątek targ.
Jarosław miasto powiat: Jarmarki 12 stycz. 10 marca, 13 czerwca, 2 września, każdy przez 8 dni. Co poniedziałek i piątek targ.
Jasienica powiat Brzozów: Jarmarki 5 lipca, 9 sierpnia, 10 grudnia. Co czwartek targ
Jasło miasto powiatowe: Jarmarki 7 stycznia, 3 lutego, 23 kwietnia, 21 września, 2 listopada, 1 grudnia. Co piątek targ.
Jaryczów pow. Lwów: Jarmarki 21 stycznia, 31 maja, 19 września. 11 grud. Co środa targ.
Jazłowica pow. Brzozów: Co wtorek targ.
Jassów pow. Pilzno: Co drugi wtorek targ.
Jawornik pow. Rzeszów: Jarmarki 2 stycznia, 6 i 24 lutego, 10 marca, 10 kwietnia. w poniedziałek po kwietnej niedzieli, 1 maja, 8 i 24 czerwca, 20 listopada, 10 sierpnia, 1 września, 28 października, 1 grudnia. Co poniedziałek targ.
Jaworów miasto powiat: Jarmarki 1 maja, 6 sierpnia, 26 października, 12 grudnia.
Jaworzno pow. Chrzanów: Co wtorek targ.
Jedlicze pow. Krosno: Jarmarki 25 lutego, 20 kwietnia, 18 czerwca, 9 sierpnia, 29 wrześ.
Jędrychów pow. Wadowice: Jarmarki w każdy pierwszy wtorek miesiąca. Co wtorek i piątek targ.
Jeleń pow. Chrzanów: Jarmarki w pierwszy wtorek po Nowym Roku, we wtorek po M. B. Gromnicznej, w poniedz. po niedzieli zapustnej, we wtorek po św. Józefie, we wtorek po Znalezieniu Krzyża św., 3 czerwca, we wtorek po św. Janie Chrzcić., we wtorek po św- Wawrzyńcu, we wtorek po Podwyższeniu św. Krzyża, we wtorek po św. Franciszku Seraf., we wtorek po Wzzystkich Świętych i we wtorek po św. Mikołaju.

Jeleśna pow. Żywiec: Co czwartek targ.
Jazierna pow. Złoczów: Jarmarki 12 stycznia, we wtorek po Wielkanocy podł. rusk. kal. 20 lipca, 20 paźdz., Co poniedziałek targ.
Jezierzany pow. Borszczów: Co środa targ.
Jezupol pow. Stanisławów: Jarmarki 27 stycz., 28 lipca, 29 września.
Jodłowa pow. Pilzno. Co drugi wtorek targ.
Jordanów powiat Myślenice: Jarmarki 25 lut., 25 kwietnia, w siódmy poniedziałek po Ziel. Swiętach, 29 grudnia, 15 każdego miesiąca, jeśli 15 przypada na poniedziałek, w przeciwnym razie w następny poniedziałek.
Kąkolniki pow. Rohatyn: Jarmarki 24 marca, 22 lipca, 20 września, 13 października, 7 listopada, 21 grudnia.
Kalusz miasto pow.: Jarmarki 18 stycznia, 11 lutego, 13 marca, 20 kwiet., 6 maja, 6 czerw., 20 lipca, 1 paźdz., 18 listopada, 10 grudnia, (dwa dni), 27 sierpnia (5 dni), 28 września (3 dni). Co piątek targ.
Kalwarja pow. Wadowice: Jarmarki 25 stycz., 19 marca, 4 maja, 13 czerwca, 17 sierpnia, 19 listopada. Co drugą środę targ na bydło.
Kamienica pow. Limanowa: Co trzeci wtorek jarmark.
Kamionka Strumiłowa miasto pow.: Jarmarki 19 stycznia, 8 maja, 10 września. Co drugi wtorek targ.
Kańczuga pod Łańcutem: Jarmarki we wtorek po Ziel. Swiętach, 30 września, 4 grudnia. Każdego poniedz. i czwartku targ tygodn.
Kęty pow. Biała: Jarmarki w poniedz. przed św. Agnieszką, po M. B. Gromnicznej, po zapustach, czwartego tygodnia postu, przed Wielkanocą, po Znalezieniu św. Krzyża, po Wniebowstąp., po Bożem Ciele, po św. Małgorzacie, po N. M. P. Anielsk., po Wniebowzięciu N. M. P., po Podwyż. św. Krzyża, przed i po św. Janie Kantym, po św. Katarzynie, po Niepokalanem Poczęciu N. M. P. Co poniedziałek targ.
Knihynicze pow. Rohatyn: Jarmarki 19 stycz., 11 lutego, 21 marca, w poniedziałek po niedzieli palmowej, kal. rusk., 21 maja, 6 lipca, 18 sierpnia, 20 września, 7 listop., 18 grudn.
Kolbuszowa miasto pow.: Co wtorek targ.
Kołaczyce powiat Jasło: Jarmark 1 maja. Co drugi wtorek targ.
Kołomyja miasto pow: Jarmarki 6 lutego, 24 kwietnia, 15 czerwca, 3 i 20 sierp., 30 paźdz., 18 grudnia. Co poniedziałek i piątek targ.
Koropiec pow. Buczacz: Co wtorek targ.
Komarno pow. Rudki: Co poniedziałek targ.
Kopyczyńce pow. Husiatyn: Co środa targ.
Korczyna pow. Krosno: Jarmarki 15 stycznia, 3 kwiet., 30 sierp., 1 grud. Co piątek targ.
Korolówka pow. Zaleszczyki: Jarmarki 29 stycznia, w środę środopostną kal. ruski, po Wniebowstąpieniu kal. ruski, 24 czerwca, 8 sierpnia, 10 września, 9 listopada, 18 grud. Co czwartek targ.
Kossów miasto pow.: Jarmarki (podł. starego kalend.) w czwartek pierwszego tygodnia Wielkiego Postu (2 dni), na Wniebowstąp. 25 sierpnia, 11 października (2 dni), w razie święta w tym dniu – następnego dnia. Co poniedziałek i piątek targ.
Kozłów powiat Brzeżany: Co czwartek targ.
Kozowa pow. Brzeżany: Jarmarki 17 lutego, 17 marca, 17 kwietnia, 3 maja, 12 czerwca, 20 lipca, 20 sierpnia, 4 września, 27 październ. 11 listopada, 30 grudnia. Co czwartek targ.
Kraków miasto: Jarmarki 23 kwiet., 29 września — po 14 dni, w poniedziałek po czwartej niedzieli postu, 10 marca, 5 dni, 23 września, 5 dni, 1 października na bydło i konie. Co wtorek i piątek targ na żywność i zboże.
Krakowiec pow. Jaworów: Jarmarki 14 stycz., starego stylu, w pierwszy poniedziałek po Wielkanocy kal. rusk., 25 lipca, 26 września, 18 paźdiernika, 25 listop. Co czwartek targ.
Krosno miasto pow: Jarmarki 1 stycznia, w poniedziałek po niedzieli Przewodniej, w poniedziałek po św. Trójcy, 31 lipca, 28 paźdz. Co poniedziałek targ.
Krościenko nad Dunajcem pow. Nowy Targ: Jarmark co drugi poniedziałek.
Krukienice pow. Mościska: Jarmarki 18 stycz., 5 marca, 23 kwietnia, 23 lipca, 13 paźdz.
Krynica pow. Nowy Sącz: Co 2-gą środę targ.
Krystynopol pow. Sokal: Jarmarki 14 stycz., 5 maja, w piątek po ruskiem Wniebowstąp., 13 września.
Krzeszowice pow. Chrzanów: Co poned. targ.
Krzywcze pow. Borszczów: Jarmarki na bydło 18 stycznia, 30 kwietnia, 10 lipca, 8 grudnia.
Krudyńce pow. Borszczów: Co czwartek targ.
Kułaczkowce pow. Kołomyja: Jarmarki 9 stycznia, 15 lutego, 6 marca, 19 kwiet., 24maja, 6 czerwca, 18 i 27 sierpnia, 6 września, 12, 21 i 29 grudnia.
Kulików pow. Żółkiew: Jarmrrki 2 stycznia, 5 lutego, 13 kwietnia, 7 lipca, 28 sierpnia, 20 października.
Kuty pow. Kossów: Jarmarki 30 stycznia, 24 dnia po Wielkiejnocy ruskiej, 26 września, 13 listopada. Co wtorek i piątek targ.
Kutyska pow. Tłumacz: Co poniedziałek targ.
Lanckorona pow. Wadowice: Jarmarki 21 stycznia, 3 maja, 24 czerwca, 4 września.
Leżajsk pow. Łańcut: Jarmarki 21 stycznia, 23 kwiet., 9 maja, 5 i 24 sierpnia, 4 paźdz., 6 grudnia. Co wtorek targ.
Limanowa miasto pow.: Jarmark co trzeci poniedziałek.
Lipnica murowana pow. Bochnia: Jarmark co trzeci poniedziałek.
Lisko miasto pow.: Co wtorek targ.
Liszki pow. Kraków: W pierwszy poniedziałek każdego mtesiąca jarmark.
Lubień pow. Myślenice: W pierwszą środę każdego miesiąca jarmark.
Lubaczów pow. Cieszanów: Jarmarki 21 marca, 21 maja, 29 czerwca, 8 sierpnia, 20 września, 13 grudnia. Co wtorek i piątek targ.
Lutowiska pow. Liski: Jarmarki (podług starego stylu) 13 stycznia, w środopoście, w poniedziałek Ziel. Swiątek, 11 lipca, 18 sierp. 20 września. Co czwartek targ.
Lwów miasto stoł. Małopol.: Jarmarki 31 stycznia, 24 maja, 12 października. Co wtorek i piątek targ.
Łabowa pow. Nowy Sącz.: Jarmarki 3 stycz., we czwartek po M. B. Gromn., 25 kwietnia, w ostatni czwartek wielkiego postu, w trzeci

czwartek Wielk. postu rusk.. we czwartek po św. Janie Chrzcicielu, we czwartek po 6 sierpnia, we czwartek po św. Łucji.
Łapanów pow. Bochnia: Co trzy tygodnie jarmark, co drugie trzy tygodnie targ.
Łańcut miasto pow.: Jarmarki następnego dnia po Trzech Królach, po M. B. Ggromniczej, w środopost. poniedziałek 2 dni, po Wniebowstąpieniu, 13 czerwca, 13 lipca, 24 sierp., na św. Annę, pierwszej niedzieli po paźdz. 11 i 30 listopada. Co wtorek i piątek targ.
Łącko pow. Nowy Sącz: Co 3 czwartek targ.
Łopatyn pow. Brody: Jarmarki w pierwszy dzień po ruskich Zielon. Świętach, 11 lipca, 27 sierpnia, 20 września. Co druga środa każdego miesiąca targ.
Łukawice pow. Limanowa: W każdy trzeci poniedziałek po jarmarku w Limanowej.
Łysiec pow. Bochorodczany: Jarmark 2 stycz., 11 lutego, 8 marca, 24 czerwca, 11 lipca, 18 sierpnia, 26 października, 26 listopada.
Magierów pow. Rawa Ruska: Jarmarki 9 stycznia, 15 lutego, 17 i 29 marca, 4 kwietnia, 4 maja, 23 czerwca, 12 i 17 lipca, 21 września, 30 paźdz., 26 listopada, 19 grudnia.
Majdań pow. Kolbuszowa: Co poniedz. targ.
Maków pow. Myślenice: Jarmarki 29 stycznia, 1 maja, 7 sierpnia, 19 listopada. Co drugi czwartek targ.
Malechów pod Lwowem: Jarmark 30 września.
Monasterzyska pow. Buczacz: Co środa targ.
Monaster pow. Zołkiew: Jarmark 21 maja.
Mielec miasto pow.: Jarmarki w czwartki po M. B. Gromn., po św. Trójcy, po Wniebowzięciu, po św. Mateuszu, po św. Marcinie. Co czwartek targ tygodniowy.
Mikołajów pow. Żydaczów: Jarmarki 14 stycznia, 6 sierp., 9 września. Co wtorek targ.
Mikulińce pow. Tarnopol: Co poniedz. targ.
Milatyn Nowy pow. Kamionka: Co czwartek targ.
Modlnica pow. Kraków: Każdego miesiąca w 4 niedzielę jarmark.
Mościska miasto pow.: Jarmarki 25 lutego, 24 czerwca, 10 sierpnia, 2 listopada jarmark na konie. Co czwartek i piątek targ.
Mosty Wielkie pow. Zółkiew: Jarmarki 15 lut., 2 kwiet., 10 wrześn., 12 grud. Co piątek targ.
Mrzygłód pow. Sanok: Jarmarki 19 stycznia, w dzień po Bożem Ciele, 16 sierpnia.
Mszana Dolna pow. Limanowa: Co wtorek targ.
Muszyna pow. Nowy Sącz: Jarmarki w poniedziałek po M. B. Gromnicznej, w poniedziałek po Wniebowstąpieniu, w poniedziałek po św. Małgorzacie, w poniedziałek po poświęceniu kościoła, w roniedziałek po ofiarowaniu N. M. P. Co poniedziałek targ.
Myślenice miasto pow.: Co drugi poniedz. targ.
Nadwórna miasto pow.: Jarm. 18 stycz., 11 lipca, 13 paźdz., (3 dni). 5 maja (8 dni). Co poniedziałek i czwartek targ.
Narajów pow. Brzeżany: Jarmarki 18 stycznia, 26 marca, 6 kwiet., 14 maja, 6 lipca. 6 sierp., 26 września, 3 grudnia. Co piątek targ.
Narol pow. Cieszanów: Jarmarki 10 marca, 24 sierpnia. Co czwartek targ.
Nawarja pow. Lwów: Jarmarki 18 stycznia, 14 lutego, 11 lipca, 18 sierpnia, 26 września, 10 listopada. Co środa targ.
Niebylec pow. Rzeszów: Jarmarki 15 lutego, 1 września, 7 listopada, 28 grudnia. Co poniedziałek targ.
Niedźwiedź pow. Limanowa: Co środa targ.
Niegowidź pow. Wieliczka: Co czwartą środę każdego miesiąca jarmark.
Niemirów pow. Rawa Ruska: Jarmarki 19 stycznia i 8 listopada. Co czwartek targ.
Niepołomice pow. Bochnia: Jarmarki 7 stycz., 24 lutego, 4 marca w poniedział. przed Popielcem, w poniedziałek po niedzieli kwietniej, w poniedz. po św. Trójcy, 24 czerwca, 26 lipca, 24 września, 4 i 13 listop., 4 grud., Co wtorek targ.
Nierajowa pow. Gorlice: Jarmarki na ruskie Wniebowstąpienie, 13 sierpnia, 10 września, 30 października.
Niżankowice pow. Przemyśl: Jarmarki 16 stycz. 1 marca, w poniedz. po ruskiej św. Trójcy, 26 września, 18 grudnia. Co środa targ.
Niżniów pow. Tłumacz: Jarmarki 19 stycznia, 11 lutego, 29 msrca, 4 maja, 24 czerwca, 6 lipca, 13 sierpnia, 10 września, 7 paźdz. 20 listopada, 3 grudnia. Co czwartek targ.
Nowe miasto pow. Dobromil: Jarm. 11 listop.
Nowotaniec powiat Sanok: Jarmarki 1 maja, w poniedz. po św. Trójcy, 2 sierpnia, 11 listopada. Co poniedziałek targ.
Nowy Sącz miasto pow.: Jarmarki w pierwszy wtorek miesiąca stycznia, w pierwszą środę i czwartek po dniu 19 marca, w pierwszą środą i czwartek miesiąca września, (także na konie) i w pierwszy wtorek miesiąca grudnia. Co wtorek i piątek targi tygodn.
Nowy Targ miasto pow.: Co drugi poniedziałek targ.
Obertyn pow. Horodenka: Jarmarki 18 stycz., w ostatni dzień po rusk. zapustach, 6 kwietnia, 7 maja, 24 czerwca, we wtorek po ruskich Zielonych Świętach, 18 lipca, 1 i 18 sierpnia, 20 września, 13 października, 9 listopada, 12 i 29 grudnia. Co czwartek targ.
Olesko pow. Złoczów: Jarmarki 14 lutego, 14 kwiet., 21 maja, 7 lipca. 20 wrześn., 7 i 20 list, 18 grudnia. Co niedzielę i piątek targ.
Oleszyce pow. Cieszanów: Jarmarki 24 lutego, 13 grudnia.
Olpiny pow. Jasło: Co drugi czwartek targ.
Osiek pow. Jasło: Co czwartek jarmark na bydło i płody.
Oświęcim miasto pow. Przez dwa pierwsze czwartki każdego miesiąca targ.
Ottynja pow. Tłumacz: Jarmarki 16 stycznia, 2 lutego, 8 maja, 11 lipca, 6 sierp., 20 października. Co wtorek targ.
Peczeniżyn pow. Kołomyja: (Podług starego kalendarza) jarmarki 19 stycznia, 7 kwiet., 4 dnia po Zielonych Świętach, 28 sierpnia, 27 września, 8 listopada.
Perehińsko pow. Dolina: Jarmarki w 2.gi poniedziałek Wielk. postu ruskiego, 5 maja, 24 czerwca, 27 lipca, 9 listopada, 4 grudnia.
Piaski przedmieście Krakowa: Co wtorek targ.
Pilzno miasto pow: Jarmarki 7 i 20 stycznia, 24 lutego. 19 i 31 marca, 23 kwietnia, 8 i 19 maja, 24 czerwca, 22 lipca, 15 i 28 sierpnia. 29 września, 28 października, 30 listopada, 15 grudnia. Co poniedziałek targ.

Pistyń pow. Kosowa: (Podług starego kalend.) jarmarki 29 marca, w poniedz. po Zielonych Świętach, 8 sierpnia, 10 września.
Piwniczna pow. Nowy Sącz: Jarmarki 2 stycz., w poniedział. po niedzieli środopostnej, we wtorek po Ziel. Świętach, 5 lipca, 4 sierp. Co drugi czwartek targ.
Pobiedro pow. Wadowice: Jarmarki w środę po św. Wojciechu, w środę po św. Janie Chrzcicielu, w środę po Wniebow. N. M. P., w środę po św. Michale i w środę św. Łucji.
Podgórze miasto powiat: Jarmarki w każdą pierwszą środę każdego miesiąca. Co wtorek i piątek targ.
Podhajce miasto pow.: (Podł. starego kalend.) jarmarki 13 stycznia, 11 lutego, w niedzielę w środopoście, w poniedziałek po pierwszej niedzieli po Wielkanocy, na Wniebowstąp., 11 lipca, 27 sierpnia, 26 września, 30 paźdz. 20 listopada, 18 grudnia. Co czwartek targ.
Podkamień pow. Rohatyn: Co wtorek targ.
Pomorzany pow. Złoczów: Jarmarki 13 stycz., 14 lutego, 17 i 29 marca, 5 i 29 maja, 23 czerwca, 21 lipca, 18 sierpnia. 22 września. 8 października, 12 listopada, 19 grudnia.
Potok Złoty pow. Buczacz: Jarmarki w poniedziałek zapustny, we wtorek po Zielon. Świętach, w następny dzień po Spasie, po Stritenju, po św. Janie Bogusł. (według kalendarza ruskiego). Co wtorek targ.
Probużna pow. Husiatyn: Co wtorek targ.
Pruchnik pow. Jarosław: Jarmarki 21 stycznia, 26 lipca. Co czwartek targ.
Przecław pow. Mielec: Co środę targ.
Przemyśl miasto pow.: Jarmarki 26 czerwca, 9 grudnia, każdy przez 14 dni Co poniedziałek i piątek targ.
Przemyślany miasto pow.: Jarmarki 1 stycz., 14 lutego, 28 marca, 24 maja, 11 czerwca, 11 listopada. Co poniedziałek targ.
Przeworsk miasto pow,: Jarmarki 2 stycznia, 19 marca, 1 maja, 23 lipca, 4 października, 19 listop. Co poniedz., środę i piątek targ.
Rabka pow. Myślenice: Co drugi poniedziałek targ.
Radłów pow. Brzesko; Co środę targ.
Radomyśl pow. Mielec: Jarmarki we czwartek przed św. Piotrem, we czwartek przed św. Wawrzyńcem, we czwartek przed Narodzenicm N. M. P., we czwartek przed św. Mikołajem. Co czwartek targ.
Radomyśl pow. Tarnobrzeg: Co poniedz. targ.
Radymno pow. Jarosław: Jarmarki 20 maja, 20 sierpnia, 20 września, 20 grudnia. Co poniedziałek i piątek targ.
Radziechów miasto pow.: Co czwartek targ.
Rajcza pow. Żywiec: Jarmarki we czwartek po 15 każdego miesiąca.
Rawa Ruska miasto pow.: Jarmarki 21 stycz., 7 lipca, 27 września, 22 grudnia. Co poniedziałek targ
Rogi pow. Krosno: Jarmarki 26 lipca, 27 sierp., 6 grudnia. Co środa targ.
Rohatyn miasto pow.: Jarmarki 9 stycznia, 3 lutego, 26 lipca, 11 października. Co środa i piątek targ.
Ropczyce miasto pow.: Jarmarki 7 stycznia, w 1-szy piątek przed niedzielą wstępną (7 dni, w pierwszy poniedziałek po niedzieli przewodniej, w 3-ci dzień po Zielonych Świętach (3 dni). 22 lipca, 14 września, 28 październ., 9 grudnia. Co poniedziałek targ.
Rozdół pow. Żydaczów: Jarmarki 19 marca, 16 lipca, 29 września. Co poniedziałek targ.
Rozwadów pow. Tarnobrzeg: Co wtorek targ.
Rożniatów pow. Dolina: Jarmarki (podł. star. kalend.) 2 stycznia, w środę środopostną, we wtorek po Zielon. Świętach, 14 stycznia, 12 lipca, 13 sierpnia, 20 września, 21 listop.
Rożnów pow. Sniatyń: Co czwartek targ.
Ruda pow. Żydaczów: Jarmarki 13 stycznia, 6 lipca.
Rudki miasto pow.: Jarmarki 2 lipca, 15 sierp., 8 września. Co wtorek targ.
Rudnik pow. Nisko: Co czwartek targ.
Rybotycze pow. Dobromil: Jarmarki 14 wrześ. 10 grudnia. Co czwartek targ.
Rymanów pow. Sanok: Jarmarki 25 lipca, 9 września, 6 grudnia, każdy po 6 dni. Co poniedziałek targ.
Rzepiennik Strzyżewski powiat Gorlice: Co środa targ.
Rzeszów miasto pow.: Jarmarki 19 marca, 23 kwietnia, wielki jarmark na św. Wojciecha, na konie rasy szlachetnej (5 dni), na św. Trójcę, 22 lipca, 21 września, wielki jarmark na konie rasy szlachetnej (3 dni). 2 listop.. 21 grudnia. Co wtorek i piątek targ.
Sądowa Wisznia powiat Mościska: Jarmarki w środę po Nowym Roku, w środę po Zielonych świętach ruskich, 26 lipca, 29 wrześ Co środa targ.
Sambor miasto pow.: Co czwartek targ.
Sanok miasto powiatowe: Jarmarki 20 styczn., we wtorek i środę przed Zielonemi Świętami, 9 września, 11 listopada. Co środę targ na zwierzęta domowe t. j. konie, bydło rogate, świnie, owce, kozy, drób, nabiał oraz wszelkie możliwe artykuły zapotrzebowania, w piątki zaś na wszystko inne z wyjątkiem zwierząt domowych.
Sasów pow. Złoczów: Jarmarki 14 lutego, 24 czerwca, 20 września, 6 grudnia. Co środa i sobota targ.
Sędziszów pow. Ropczyce: Co piątek targ.
Sieniawa pow. Jarosław: Jarmarki 2 stycznia, 4 kwietnia, 24 czerwca, 2 listop. Co czwartek targ.
Siepraw pow. Wieliczka. Co wtorek targ.
Skała pow. Borszczów. Co czwartek targ.
Skałat miasto pow.: Co wtorek targ.
Skawina pow. Podgórze Co czwartek targ.
Skole pow. Stryj: Jarmarki 13 stycz., w środopoście, 13 października, 18 grudnia.
Skrzydlna pow. Limanowa: Co drugi czwartek targ.
Siemień pow. Żywiec: Co 2-gi poniedz. targ.
Smorze pow. Stryj: Jarmarki 8 maja, 3 czerw., 4 i 30 lipca, 16 sierpnia, 9 i 24 września, 28 października, 18 listopada, 19 grudnia.
Śniatyń miasto pow.: Jarmarki w środopoście, na Zielone Święta, na św. Eljasza, na św. Jana Chrzciciela, na Narodzenie N. M. P. (wedł. kalend. rusk.) Co poniedziałek, środa i piątek targ.
Sokal miasto pow.: Jarmarki 18 stycznia, 24

lutego, 23 kwietnia, 18 lipca, 8 września, 4 października, 2 i 21 listop., 12 i 18 grud.
Sokołów pow. Kolbuszowa: Jarmarki 7 stycz., 26 marca, 30 czerwca, 25 lipca, 14 września, 18 paźdz. Co środę targ.
Sokołówka pow. Brody: Co 2-ga środa jarmark.
Sołotwina powiat Bohorodczany: Jarmarki na bydło (podł star. kalend.) 2 lutego, w 1-szy poniedziałek po Wielkanocy, w czwartek po Wniebowstąp., 20 lipca, 8 listop., 6 grudnia. Każdego piątku targ.
Stanisławów miasto pow.: Jarmarki 15 lutego, 29 marca, w piątek po Bożem Ciele, 13 września, 4 grudnia. Co czwartek targ.
Starasól pow. Stary Sambor: Jarmarki 2 stycznia, 20 września. Co piątek targ.
Stary Sącz pow. Nowy Sącz: Co 2-ga środa targ.
Stary Sambor miasto powiatowe: Jarmarki 24 czerwca przez 12 dni na płótna. Każdego wtorku targ.
Stojanów pow Kamionka: Co 2-gi wtorek targ.
Strussów pow. Trembowla: Co czwartek targ.
Stryj miasto pow.: Jarmarki od 8 do 15 maja, od 15 do 22 sierpnia, od 7 do 20 września, od 6 do 13 grudnia. Co czwartek targ.
Strzeliska Nowe powiat Bóbrka: Jarmarki 19 stycznia, we wtorek po Zielonych Swiętach, 16 sierpnia, w dzień po N. M. P. Gromnicz. Co poniedziałek targ.
Strzyżów miasto pow.: Jarmarki w poniedziałek po Trzech Królach, 8 lutego, w poniedziałek zapustny, w poniedziałek przedśrodostny, w poniedziałek po Wielkanocy, 8 maja, 26 lipca, 14 sierpnia, 8 września, 21 października, 6 i 25 listopada. Co poniedziałek targ.
Strzyżyce pow. Limanowa: Co wtorek targ.
Sucha pow. Żywiec: Co drugi wtorek targ.
Sułkowice pow. Myślenice: Co drugi ponie-
Szczawnica pow. Nowy Sącz: Targ co wtorek w czerwcu, lipcu, sierpniu i wrześniu.
Szczepanów pow. Brzesko: Co piątek targ.
Szczerzec pow. Lwów: Jarmarki 2 stycznia, we wtorek po Zielonych Swiętach, 13 lipca, 30 września. Co czwartek targ.
Szczucin pow. Dąbrowa: Co środę targ.
Szczurowa pow. Brzesko: Jarmark co trzeci czwartek każdego miesiąca.
Szczurowice pow. Brody: Jarmarki 7 stycznia, 24 czerwca, 14 września. Co wtorek targ.
Szerzyny powiat Jasło: W każdy drugi wtorek i ostatni czwartek każdego miesiąca targ.
Tarnobrzeg miasto pow.: Jarmarki w pierwszą środę po św. Trójcy, w pierwszą środę po N. M. P., w środę po św. Szymonie i Judzie. Każdej środy targ.
Tarnopol miasto pow.: Jarmarki 2 stycznia, 14 lutego, w środopoście kal. rusk., w poniedziałek po ruskiej Wielkan., 24 czerwca, 26 lipca, 18 sierp., 20 listop.. Co środa targ.
Tarnów miasto powiat.: Jarmarki w pierwszy poniedziałek w styczniu, 3 lutego przez 8 dni, 30 marca przez 8 dni, 28 kwietnia, w drugi poniedziałek w maju, w drugi poniedziałek w czerwcu, 22 lipca przez 8 dni, w drugi poniedz. w październiku, w drugi poniedziałek w listopadzie, w drugi poniedziałek w grudniu Na konie: 18 marca przez 8 dni, 28 kwietnia (zakupno remont dla armji i ogierów na staninki rządowe, jakoteż państwowe premiowane konie) i 14 wrześ. Co wtorek i piątek targi tygodn. (W targi piątkowe trzoda w wielkiej ilości, a co drugi piątek bydło i konie robocze).
Tartaków pow. Sokal: Jarmarki 4 lutego, 30 marca, 30 października, 18 grudnia.
Tłumacz miasto pow.: Jarmarki w piątek po Wniebowstąpieniu ruskiem, 6 grudnia. Co środa targ.
Tłuste pow. Wieliczka: Co czwartek targ.
Tłuste pow. Zaleszczyki: Co czwartek targ.
Toporów pow. Brody: Co drugi czwartek targ.
Touste pow. Skałat: Co środa targ.
Trembowla miasto pow.: Jarmarki 6 i 16 lipca. Co wtorek targ.
Trzciana pow. Rzeszów: Jarmarki 26 marca, 18 lipca, 30 września, 11 list. Co wtorek targ.
Trzebinia pow. Chrzanów: Jarmarki w poniedziałki po Trzech Król., po N. M. P. Grom., po niedzieli białej, 23 kwietnia, 8 maja, 29 czerwca, w poniedziałek po św. Jakóbie, 21 września, w poniedziałek po św. Szymonie i Judzie, w poniedziałek po św. Katarzynie, 21 grudniu. Co środę targ.
Tuchów pow. Tarnów: Co poniedziałek targ.
Turka miasto pow.: Jarmarki 11 i 12 stycznia, 13 i 14 lutego, w poniedz. i wtorek 4-go tygodnia przed ruską Wielkanocą, we czwartek i piątek przed ruskimi Ziel. Świętami, 9 i 10 lipca, 25 i 26 sierpnia, 18 i 19 wrześ. 11 i 12 października, 22 i 23 listopada. Co środa targ.
Tyczyn pow. Rzeszów: Jarmarki 2 i 23 stycz. 4 i 25 marca, 3 maja, w piątek po Bożem Ciele, 22 lipca, 17 sierpnia, 28 października, 25 listopada. Co poniedziałek targ.
Tylicz pow. Nowy Sącz: Jarmarki w poniedz. po Trzech Królach, po niedzieli palmowej, po Ziel. Swiętach, po św. Piotrze i Pawle, po św. Jędrzeju i po Wszystkich Swiętych.
Tymbark pow. Limanowa: W każdy czwarty poniedziałek po targu w Łukawicy.
Tyrawa Wołoska pow. Sanok: 16 lipca jarmark na bydło. Każdej środy targ.
Tyśmienica pow. Tłumacz: Jarmarki w poniedz. po ruskim Nowym Roku, we środę przed rusk. Wielkan., we czwartek przed rusk. Ziel. Świątkami, 26 czerwca. Co poniedział. targ.
Uhnów pow. Rawski: Jarmarki 18 stycznia, 20 lutego, 12 czerwca, 18 lipca, 20 września, 30 październ'ka. Co piątek targ.
Ulucz pow. Dobromil: Co czwartek targ.
Ulanów pow. Nisko: Co poniedziałek targ.
Ułaszkowce pow. Czortków: Jarmarki od 24 czerwca do 12 lipca.
Uścieczko pow. Zaleszczyki: Co piątek targ.
Uście Biskupie pow. Borszczów: Co drugi wtorek targ
Uście Ruskie pow. Gorlice: Jarmarki 18 stycz., 5 maja, 6 czerwca, 11 lipca, 20 listopada, 21 grudnia.
Uście Solne pow. Bochnia: Jarmarki 24 kwiet., 24 czerwca, 24 sierpnia, 1 października.
Uście Zielone pow. Tłumacz: Jarmarki 12 stycznia, 21 marca, 5 maja, 6 październ., 3 grudnia. Co czwartek targ.

Ustrzyki Dolne pow. Liski. Co środa targ.
Wadowice miasto pow.: Jarmark każdego miesiąca w pierwszy czwartek. Co czwartek targ.
Waręż pow. Sokal: Jarmarki 14 lutego, 24 czer., 24 sierpnia, 7 listopada.
Wieliczka miasto pow.: Jarmark w 4-ty poniedz. każdego mies. W razie święta w dzień następny. Co czwartek targ.
Wielkie Oczy pow. Jaworów: Jarmarki 16 lut., 29 kwietnia, 30 października, 24 grudnia. Co środa targ.
Wielopole pow. Ropczyce: Co drugi poniedziałek targ.
Wilamowice pow. Biała: Jarmark w pierwszą środę każdego miesiąca. Co środa targ.
Wiśnicz nowy pow. Bochnia: Jarmark co 3-cią środę każdego miesiąca. Co środa targ.
Wiśniowa pow. Wieliczka: Co drugi czwartek targ.
Witków pow. Radziechów: Co drugi czwartek targ.
Wojnicz pow. Brzesko: Co trzeci poniedziałek każdego miesiąca jarmark. Co poniedziałek targ.
Wojniłów pow. Kałusz: Jarmarki 13 stycznia, 5, 6, 7 maja (na bydło), 10 lipca, 18 sierpn.
Wołków pow. Lwów: Jarmark 3 grudnia.
Zabłotów pow. Śniatyń: Jarmarki 18 stycznia, 11 lutego, 6 kwietnia, 5 maja, 11 lipca, 10-go i 28 września, 7 listopada, 12 grudnia (w razie święta w dzień następny). Co wtorek targ.
Zakliczyn pow. Brzesko: Co 3-ci poniedziałnk jarmark.
Zaleszczyki miasto pow.: Jarmarki 4 stycznia (na bydło), 4 marca, 4 maja, 10 lipca, 4 paźd., 4 grudnia. Co piątek targ.
Zarszyn pow. Sanok: Jarmarki 12 marca, w piątek po Wniebowstąp., 17 lipca, 12 październ. Co środa targ.
Zassów pow. Pilzno: Jarmarki każd. wtorku.
Zator pow. Oświęcim: Jarmarki 28 stycznia, 28 kwietnia, 30 czerwca, 22 września. Co po niedziałek targ.
Zawałów pow. Podhajce: Co wtorek targ.
Zbaraż miasto pow.: Jarmarki w ostatni dzień 1-go tygodnia rusk. Wielk. postu, 23 kwietnia, 6 lipca, 13 września, 30 październ., 13 grud. Co poniedz. i piątek targ.
Zborów pow. Złoczów: Jarmarki 5 lipca, 17-go sierp., 25 wrześn., 31 grud. Co wtorek targ.
Zbyszyce pow. Nowy Sącz: Jarmarki 12 stycz., 14 lutego, 19 marca, 25 kwietnia, 16 maja, 24 czerwca, 26 lipca, 25 sierpnia, 21 września, 18 października, 25 listopada, 23 grudnia.
Zdynia pow. Gorlice: Jarmarki 14 stycznia, 12 lutego, 21 marca, 7 maja, 7 lipca, 6 sierp., 27 września, 13 listopada, 1 grudnia — na bydło i nierogaciznę.
Złoczów miasto pow.: Jarmarki 19 stycznia, 12 lutego, 7 maja, 1 sierpnia, 10 września, 8 i 28 list, 22 grudn. Co środa i sobota targ.
Zmigród pow. Jasło: Jarmarki 2 lutego, 23-go kwietnia, 24 czerwca, 25 lipca, 15 październ., 13 grudnia. Co poniedziałek targ.
Żółkiew miasto pow.: Jarmarki 9 stycznia, w środę 4-go tyg. rusk. Wielk. postu, 8 maja, 30 czerwca, 14 września, 5 paźdz., 12 listop. Co poniedziałek i piątek targ.
Żołynia pow. Łańcut: Jarmarki w poniedział. po niedzieli kwietnej, 3 czerwca, 10 sierpnia i 21 grudnia.
Żurawno pow. Żydaczów: Jarmarki 24 stycz., w 4-tą środę Postu, w poniedz. po św. Tomaszu, we wtorek po Zielon. Św., 27 lipca, 21 września, 13 październ., 21 listopada. Co środa targ.
Żydaczów miasto pow.: (Podług star. kal.) jarmarki 18 stycznia, 10 września, 7 listopada.
Żywiec miasto pow.: Jarmarki w poniedziałki po 3 Królach, Nawr. św. Pawła, Wniebowst. Pańsk., Ziel. Św., Piotrze i Pawle, 24 sierp. Co środa targ.

Na Śląsku Cieszyńskim.

Bielsko (Bielitz): Jarmarki w poniedziałek po reminiscere (niedzieli Suchej), po św. Janie Chrzcicielu, po 15 września i po św. Mikołaju. Jeżeli dzień 15 września lub św. Mikołaja przypadnie w poniedziałek, natenczas w tymże samym dniu jarmarki się odbywają. Jarmarki trwają 3 dni. W pierwszym dniu każdego jarmarku i każdej środy targ na bydło. Targi tygodniowe każdej środy i soboty.
Cieszyn: w poniedz. marca, w 2-gi poniedział. września. Każdy jarmark trwa 2 dni. Jarmarki na bydło w 1-szym dniu jarmarków, potem w 1-szy poniedziałek każdego mies. Targ tygodniowy co środę i sobotę. Przypada poniedziałek jarmarku głównego, albo następujący wtorek na dzień świąteczny, to jarmark główny odbędzie się w najbliższą środę.
Skoczów: Jarmarki w czwartek przed środą popielcową, przed Wniebowst. Pańskiem, we czwartek po Boż. Ciele, na św. Bartłomieja. we czwartek po św. Michale, na św. Marcina, i we czwartek przed Bożem Narodzeniem, Przypadnie św. Bartłomiej lub św. Marcin na sobotę lub niedzielę, to jarmarki odbędą się w następny wtorek. Jarmarki na bydło w dzień przed każdym jarmarkiem. Targ tygodniowy co czwartek.
Ustroń: Jarmarki 12 marca, 26 czerwca, w poniedziałek przed św. Michałem. Targi na bydło w tych samych dniach. Targ tygodn. co czwartek.
Wisła: Jarmarki na bydło we środę po 24-ym kwietniu, w pierwszą środę lipca, we środę po 15 październiku.

Na Śląsku Górnym.

Katowice (Kattowitz): 7 lutego, 10 kwietnia, 12 czerwca, 7 sierpnia, 9 października, 11 grudnia jarmarki i targi.
Król. Huta: 13 marca, 10 lipca kr. b. k. św. kz., 11 września b. k. św. kz., 18 grudnia kr. b. k. św. kz. Targ co środę i sobotę.
Lubliniec (Lublinitz): 11 marca kr. b., 13 maja, 10 czerwca b.. 16 września, 11 listopada kr. b. Co środę targ
Mikołów (Nikolai): 9 stycznia, 20 lutego, 12

marca, 2 kwietna b. k. kz., 3 kwietnia kr. 14 maja 16 lipca b. k. kz., 17 lipca kr., 17 wrześeia, 19 listopada b. k. kz. 20 list. kr.
Mysłowice (Myslowitz): 10 stycznia, 6 marca, b. k. św. kz., 19 marca kr., 6 maja, 25 lipca 18 września, 6 listopada b. k. św. kz., 19 list. kr.
Nowy Bytom: co środę targ.
Rybnik 26 lutego b. k. św. kz., 1 kwietnia kr. b. k. św. kz., 3 czerwca, 26 sierpnia, 7 października b. k. św. kz., 2 grudnia kr. b. k. św. kz.
Tarnowskie Góry (Tarnowitz) 16 stycz. b. k. św. kz., 11 marca kr., 12 marca, 21 maja, 23 lipca b. k. św. kz., 9 września kr., 10 września c. k. św. kz., 11 listopada kr., 12 listopada b. k. św. kz.
Wodzisław: 12 lutego targ na b., 13 lutego targ kr., 6 maja, 8 lipca, 2 września targ na b., 3 września targ kr., 4 listopada, 16 grudnia targ na b., 17 grudnia targ kr. Targ co poniedziałku.
Woźniki: co dwa tygodnie w poniedziałek targ kr. b. kz. św.
Żory: 17 stycznia, 19 marca b. k. kz., 20 marca kr., 7 maja, 25 czerwca b. k. kz. 26 czerwca kr., 24 września b. k. kz., 25 września kr., 22 października, 17 grudnia b k kz., 18 grudnia kr. Targi na świnie odbywają się w każdy wtorek, jeżeli zaś przypadnie w święto, targ odbywa się w dzień poprzedni.

Ziemia Warszawska.

Bielany, jarmarków 5, we wtorki: po św. Józefie, przed św. Filipem, po Nawiedzeniu NMP., przed św. Szymonem i Judą, przed św. Tomaszem Apostołem.
Błonie, jarmarków 6, we wtorki: po Oczyszczeniu NMP., po niedzieli Kwietniej, po św. Trójcy, po św. Augustynie, po św. Łukaszu, po św. Katarzynie
Bolimów, jarmarków 6, we wtorki: po 3 Królach, po św. Kazimierzu, po św. Urbanie, po św. Annie, po Narodz. NMP., po św. Marcinie.
Brześć Kujawski, jarmarków 6 we wtorki: po Nowym Roku, po św. Walentym, przed św. Stanisławem biskupem, po św. Józefie Kalasantym, po św. Stefanie, po Wszystkich Świętych; z pozostawieniem jednego dnia jarmarcznego w tygodniu zamiast w piątek także we wtorek.
Chodecz, jarmarków 6: w poniedziałek po Oczyszczeniu NMP., we wtorek po św. Józefie, w poniedziałki przed św. Filipem i Jakóbem, po św. Dominiku, po św. Jadwidze i Teresie, przed św. Tomaszem Apostołem.
Czersk, jarmarków 6, we wtorki: po 3 Królach, przed św. Janem Chrzcicielem. po św. Jakóbie Apostole, po św. Michale, przed św. Szymonem i Judą, przed św. Tomaszem Ap.
Czerwińsk, jarmarków 6 we wtorki: po 3 Królach, po św. Wojciechu, po św. Małgorzacie, po Narodzeniu NMP., przed św. Szymonem i Judą, po św. Marcinie.
Gombin, jarmarków 6, we wtorki: przed Niedzielą Zapustną, przed Niedzielą Palmową, przed Wniebowstąpieniem Pańskiem, po Bożem Ciele, po Narodz. NMP., przed św. Mikołajem. Ustanowione cotygodniowe jarmarki, odbywać się będą w czwartki zamiast w piątki.
Góra Kalwarja, jarmarki 4, w środy: po 3 Królach, po Wielkiej Nocy, po Zielonych Świątkach, po Bożem Ciele.
Gostynin, jarmarków 6, we wtorki: po św. Weronice, po św. Gertrudzie, po św. Stanisławie, po św. Jakóbie, po św. Andrzeju, przed św. Tomaszem Apostołem.
Grodzisk, jarmarków 6: w poniedziałek po Niedzieli Zapust., we wtorek po św. Wojciechu, w poniedziałki po św. Annie, po św. Marcinie, przed św. Tomaszem Apostołem.
Grojec, jarmarkow 6. w czwartki: po św. Walentym, po św. Marku, po św. Annie, przed św. Idzim, po św. Jadwidze, przed św. Mikołajem.
Iłów, jarmarków 6, w czwartki: po św. Walentym, po 40 Męczen, po św. Bazylim, przed św. Idzim, po św. Jadwidze, przed św. Tomaszem.
Jabłonna, odbywają się targi dla sprzedaży produktów spożywczych i wyrobów wiejskich, we wtorki każdego tygodnia a także 6 jarmarków w ciągu roku, w czwartki, a mianowicie; po Oczyszczeniu NNP., po św. Wojciechu, po św. Antonim, po św. Jakóble, po św. Michale, po św. Łukaszu.
Jadów, jarmarków 6: w poniedziałek po 3 Królach, w poniedziałek po św. Helenie, w środę po św. Stanisławie, w poniedziałki po św. Józefie Kal., po Narodz. NMP., po św. Karolu Bor.
Kałuszyn, jarmarków 6, we wtorki: po 3 Królach, po św. Macieju, po Niedzieli Kwietnej, po św. Bartłomieju, przed św. Szymonem i Judą, przed św. Tomaszem Apostołem,
Karczew, jarmarków 6, w poniedziałki: po św. Walentym, po Niedz. Kwiet., po św. Trójcy, po św. Bartłomieju, po W. Świętych, po św. Łucji.
Kiernozia, jarmarków 6, we wtorki: po 3 Królach, po Oczyszczeniu NMP., po Zwiastowaniu NMP., po św. Małgorzacie, po Podwyższeniu Krzyża św., po Niep. Poczęciu NMP.
Kołbiel, jarmarków 6, w środy: przed Karolem Wielkim, po św. Wincentym Ferarjuszu, po św. Trójcy, po św. Michale, po św. Marcinie, po Niepokalanem Poczęciu NMP.
Kowal, jarmarków 6, w środy: po św. Wojciechu, przed św. Janem Chrzc., po św. Jakóbie Ap., po Narodzeniu NMP., po św. Urszuli, przed św. Mikołajem.
Krośniewice, jarmarków 6: w poniedziałek po Oczyszczeniu NMP., we wtorki po św. Józefie, po św. Antonim, po św. Michale, po św. Marcinie, po 3-ciej niedzieli Adwentu.
Kutno, jarmarków 6: w czwartki: przed św. Walentyn, po Niedz. Środop., przed św. Filipem i Jakóbem, na Ziel. Świątki. 10 dni od wtorku, w czwartki po św. Franc. Ser. i po św. Elżbiecie.
Latowicz, jarmarków 12: na św. Dorotę, na Wniebowstąpienie Pańskie, na św. Wawrzyńca, na św. Franciszka, na św. Katarzynę męcz., na św. Małgorzatę, na Wielki Czwartek, na św. Rocha, na św. Sebastjana i Fabjana. na św. Jakóba, na Zielone Świątki i na 3 Króli. Oprócz tego odbywają się jeszcze 14 targów, stosownie do przywilejów miasta.
Łowicz. jarmarków 6: w poniedziałek po Niedzieli Starozap., we wtorek po Niedz. Kwiet.

na św. Jana Chrzcic. 3-dniowy, w poniedziałki po Wniebowzięciu NMP., na św. Mateusza 8-dniowy, w pon. po św. Andrzeju.

Lubień, jarmarków 6: w poniedziałek po 3 Królach, we wtorek po Niedzieli Przewod., w poniedziałki po św. Trójcy, po św. Bartłomieju, po Wszyst. Świętych, po św. Łucji.

Lubraniec, jarmarków 6: w poniedziałki po św. Błażeju i po Niedz. Kwiet., we wtorek po św. Julji, w poniedziałki po św. Aleksym, po św. Piotrze i Emiljanie, po św. Leonardzie.

Mińsk, jarmarki 2: w poniedziałki po Niedz. Białej i przed Zielonemi Świątkami.

Mogielnica, jarmarków 6, we wtorki: po 3 Królach, po Niedz. Kwiet., po Zielonych Świątkach, po Wniebowzięciu NMP., po św. Franciszku Seraf., po św. Elżbiecie.

Mszczonów, jarmarków 6, w poniedziałki: po Nawróceniu św. Pawła, po św. Marku, przed św. Janem Chrzcic., po św. Bartłomieju, po św. Michale, po Niepokal. Poczęciu MNP.

Nadarzyn, jarmarków 6, w poniedziałki: po 3 Królach, po Niedz. Środop., po św. Annie, po Podwyższeniu Krzyża św., po św. Leonardzie, po św. Łucji.

Nasielsk, jarmarków 6, we wtorki: po Niedz. Środop., po św. Wojciechu, po św. Jakóbie, po św. Michale, po Wszystkich Świętych, po Niepokal. Poczęciu NMP.

Nieszawa, jarmarków 6, we wtorki: po św. Fabjanie i Sebastjanie, po św. Józefie, przed św. Janem, po św. Bartłomieju, po św. Michale, po św. Marcinie.

Nowe-Miasto, jarmarków 6: w poniedziałek po Niedzieli Wstęp., w czwartek przed Niedz. Kwiet., w środę przed Wniebowstąp. Pańskiem, w czwartek po św. Rochu, w pon. po Narodz. NMP., w czwartekpo św. Jadwidze.

Nowy-Dwór, jarmarków 6, w środy: po Nawróceniu św. Pawła, po św. Józefie, po św. Serwacym, po św. Henryku, po św. Nikodemie, po św. Marcinie.

Okuniew, podczas lata, od 1 kwietnia do 1 października, targi w czwartki każdego tygodnia; w pozostałych zaś miesiącach roku, w czwartki co 2-gi tydzień, po 1 i 15 każdego miesiąca, a oprócz tego jarmarków 6: w poniedziałek po Niedz. Przewod., we wtorki przed Nowym Rokiem, przed świętem Bożego Ciała, przed św. Rochem, przed św. Michałem, po św. Mikołaju.

Osięciny, jarmarków 6: w środę po 3 Królach, w pierwsze wtorki kwietnia i czerwca, w pierwszy poniedziałek lipca, w trzeci poniedziałek września i października.

Osmolin, jarmarków 6, we wtorki: po św. Agnieszce, po św. Kazimierzu, po św. Jakóbie Apost., po św. Stanisławie, po św. Kandydzie czyli po dniu 3 października, po św. Marcinie.

Piaseczno, jarmarków 6, w poniedziałki: po Niedzieli Starozap., po Niedz. Kwiet., po św. Jakóbie, po św. Michale, po W. Św., po św. Łucji.

Piotrków, jarmarków 6: w poniedziałek po 3 Królach, w pierwszą niedz. postu, w piątek przed Niedz. Kwiet., w pon. po Wniebowstąp. Pańsk., po św. Jakóbie, po Wszystkich Św.

Płońsk, jarmarków 6, we wtorki: po Niedzieli Kwiet., po Zielonych Świątkach, po św. Piotrze i Pawle, po św. Bartłomieju, po Wszystkich Świętych, po Niep. Poczęciu NMP.

Przedecz, jarmarków 6, we wtorki: po św. Walentym, po Niedz. Kwiet., po św. Antonim, przed św. Wawrzyńcem, po św. Łukaszu, przed św. Mikołajem.

Pułtusk, jarmarków 6, we wtorki: po 3 Królach, po św. Józefie, po Ziel. Świątkach, po Narodz. NMP., po św. Jadwidze, po św. Elżbiecie.

Raciążek, jarmarki 4, w poniedziałek: po św. Trójcy, po NMP. Szkapl., po Narodzeniu NMP., po Wszystkich Świętych.

Radziejów, jarmarków 6, we wtorki: po 3 Królach, po Niedz. Kwiet., po św. Trójcy, po Wniebowzięciu NMP., po św. Jadwidze, po Niep. Poczęciu NMP.

Radzymin, jarmarków 6, we wtorki: po św. Dorocie, po św. Joahimie, po św. Juwencjuszu, po Wniebowzięciu NMP., po św. Remigjuszu, po Niep. Poczęciu NMP.

Serock, jarmarki 4; we wtorek po św. Mateuszu, w środy po 3 Królach, po św. Kazimierzu, po św. Piotrze i Pawle.

Siennica, jarmarków 6: w poniedziałek po 3 Królach, po Niedz. Kwiet., we wtorek po św. Stanisławie, w poniedziałki po Narodz. NMP., po św. Jadwidze, po Wszyst. Świętych.

Skierniewice, jarmarków 6: w czwartek po 3 Królach, po Niedz. Środop., w środę przed św. Filipem i Jakóbem, w czwartek po św. Jakóbie Ap., po św. Franc. Seraf., po św. Elżbiecie.

Służew, jarmarków 6, we wtorki: po Oczyszczeniu NMP., po św. Józefie, po Zielonych Świątkach, po św. Annie, przed św. Szymonem i Judą, po św. Łucji.

Sobota, jarmarków 6: we wtorek po 3 Królach, w Wielki Czwartek, w czwartek po Zielonych Świątkach, w środy: po św. Wicie, po św. Bartłomieju, po Wszystkich Świętych.

Sochaczew, jarmarków 6, we wtorki: po św. Prysce czyli po dniu 18 stycznia, po Niedz. Kwiet., po św. Wojciechu, po Ziel. Świątkach, po św. Marji Magdalenie, po św. Urszuli.

Sochocin, jarmarków 6, w środy: po św. Błażeju, po św. Stanisławie, przed św. Janem Chrzcic., w czwartki po św. Dominiku, po Podwyższeniu Krzyża św., po św. Klemensie.

Stanisławów, jarmarków 6, we wtorki: po 3 Królach, po Niedz. Środop., po św. Piotrze i Pawle, po św. Mateuszu, po św. Marcinie, po św. Łucji.

Tarczyn, jarmarków 6, w środy: po św. Kazimierzu, po Niedz. Przewod., po św. Bogumile, po św. Mateuszu, przed św. Szymonem i Judą, przed św. Tomaszem Apostołem.

Warka, jarmarków 6, w środy: po Oczyszczeniu NMP., po Niedz. Środop., po św. Stanisławie, po św. Tekli, po św. Leonardzie, po Niepokalanem Poczęciu NMP.

Warszawa, jarmarki 2, w maju w 2-gi poniedziałek po św. Filipie i Jakóbie, w listopadzie w poniedziałek po Wszystkich Świętych. Każdy trwa trzy tygodnie: pierwszy tydzień wstępny, drugi właściwy targowy, a trzeci tydzień wypłat się zowie. Prócz tego jarmark na wełnę od dnia 15 czerwca, trwający

8 dni. Kontrakty na św. Jana Chrzc. — Jarmark chmielny od 25 wrześn. 10 dni trwający.
Wiskitki, jarmarków 6, we wtorki: po św. Józefie, po św. Stanisławie, po Bożem Ciele, po Wniebowzięciu NMP., po św. Koźmie i Damjanie, po Wszystkich Świętych.
Włocławek, jarmarków 6, w czwartki po 3 Królach i po św. Janie Bożym, we wtorek po św. Stanisławie, w czwartki po św. Dominice, przed Narodzeniem NMP., po św. Leonardzie.
Wyszków, jarmarków 6, we wtorki: po św. Apolonji, po św. Grzegorzu, po św. Antonim po Przemienieniu Pańskiem, po św. Justynie, po św. Justynie, po św. Łucji.
Zakroczym, jarmarków 6, we wtorki: po św. Pawle pustelniku, po św. Katarzynie Sen., po św. Marku i Marcelim, po św. Kunegundzie, po Narodzeniu NMP., po św. Marcinie.
Żychylin, jarmarków 6, w poniedziałki: po 3 Królach, po św. Grzegorzu, we wtorek po św. Wojciechu, w poniedziałki po św. Piotrze i Pawle, po św. Mateuszu przed św. Szymonem i Judą.

Ziemia Kielecka.

Bodzętyn, jarm. 6, w poniedz. po Nawróceniu św. Pawła i po św. Kazimierzu, w środę po św. Stanisławie, w poniedz. po św. Marji Magdalenie, po św. Idzim, po św. Marcinie.
Brzesko, jarmarków 6, we wtorki: po Nawr. św. Pawła, po św. Ezechjelu, po św. Florentynie, po. św. Bartłomieju, po św. Katarzynie, po św. Łucji.
Busko, jarm. 5, w środy po 3 Królach, po Niedzieli Środop., jarm. ciągły 4-mies. przez cały czas kąpieli letniej, od 1 czerwca do 1 października trwający, z wyłącz. niedzieli i świąt uroczystych, po Wszystkich Świętych, po Niepokalanem Poczęciu NMP.
Chęciny, jarm. 6, we wtorki: po św. Macieju, po św. Wojciechu, po św. Piotrze i Pawle, po Narodzeniu NMP., po Wszystkich Świętych, po Niep. Poczęciu NMP.
Chmielnik, jarm. 6, w czwartki po 3 Królach i po św. Józefie, w środę po św. Wicie, w czwartki przed św. Idzim, po św. Michale, po św. Andrzeju ap.
Daleszyce, jarm. 2, w środy: przed św. Filipem i Jakóbem i po św. Michale.
Działoszyce. jarm. 6, we wtorki: po św. Macieju, po św. Wojciechu, po św. Marji Magdalenie, po św. Michale, przed św. Marcinem, przed św. Tomaszem.
Jędrzejów, jarm. 6, w czwartek po 3 Królach, po św. Kazimierzu, w środę po św. Wojciechu, w piątek po Bożem Ciele (8-dniowy), na św. Franciszka Serafickiego (8-dniowy), w czwartek po św. Katarzynie.
Kielce, jarm. 6, we wtorki: po św. Agnieszce, po Niedz. Kwietnej, po św. Trójcy, przed św. Rozalją, po Wszystkich Swiętych, po 3-ciej Niedzieli Adwentu.
Koszyce, jarm. 6, we wtorki: po 3 Kr., po Niedz. Środop., po Ziel. Św., po Wniebowz. NMP., po św. Jadwidze, po św. Andrzeju.
Kromnołów, jarm. 6, we wtorki: po św. Pawle pustelniku, po Niedz. Środop., przed Znalezieniem Krzyża św., po św. Annie, po Wszystkich Świętych, po św. Łucji.
Książ Wielki, jarm. 6, w środy: po 3 Król., po św. Grzegorzu, po św. Barnabie, po św. Kajetanie, po św. Elżbiecie, po św. Łucji.
Kurozwęki, jarm. 6, w poniedziałek po św. Antonim op., w środy po św. Benedykcie i po św. Stanisławie, w poniedz. po św. Józefie Kal., po św. Wacławie i po św. Cecylji.
Kurzalew, jarm. 6, w poniedz. po św. Agnieszce, po św. Kazimierzu, we wtorki po św. Stanisławie, po św. Marji Magdalenie, po św. Bartłomieju, przed św. Mikołajem.
Lelów, jarm. 6, w środy: po 3 Król., po św. Macieju, po św. Wojciechu, po Bożem Ciele po Narodz. NMP., po św. Marcinie.
Małogoszcz, jarm. 6, w czwartek po św. Agnieszce, po Niedz. Środop., w środę po św. Stanisławie, przed św. Janem Chrzc., w czwartki przed św. Wawrzyńcem, przed św. Szymonem i Judą.
Miechów, jarm. 6, w poniedz. po Oczyszcz. NMP., we wtorek po Niedz. Kwiet., w poniedziałki przed św. Janem Chrzc., po Narodz. NMP., po św. Marcinie, po św. Łucji.
Ogrodzieniec, jarm. 6, w czwartek po św. Walentym, w środy przed św. Wojciechem i po św. Antonim, w czwartki po Przemienieniu Pańsk., po św. Jadwidze i po św. Łucji.
Oksa (wieś), targi co wtorek.
Oleśnica, jarm. 6, w środy: po 3 Król., po Niedz. Kwiet., po św. Trójcy, po św. Bonawenturze, po św. Idzim, po św. Łucji.
Olkusz, jarm. 6, w poniedz.: po św. Agnieszce, po Niedz. Środop., po Wniebowstąpieniu Pańskiem, po św. Annie, po św. Michale, po Niepokalanem Poczęciu NMP.
Opatowiec, jarm. 6, we wtorki: po 3 Król., po Niedz. Przew., przed Znalez. Krzyża św., po św. Jakóbie, po Podwyż. Krzyża św., przed św. Szymonem i Judą.
Pacanów, jarm. 6, we wtorki: po 3 Królach, po Niedz. Środop., po św. Kiljanie, przed św. Wawrzyńcem, po św, Michale, po św. Marcinie.
Pierzchnica, jarm. 6, w poniedz. po św. Kazimierzu, we wtorki po św. Wojciechu, po Bożem Ciele, po św. Annie, po św. Jadwidze, przed św. Mikołajem.
Pilica, jarm. 6, w poniedziałki: po 3 Królach, po św. Kazimierzu, po św. Stanisławie, po Narodzeniu NMP., przed św. Idzim, po Wszystkich Swiętych.
Pinczów, jarm. 6, we wtorki: po św. Dorocie, po św. Grzegorzu, po św. Piotrze i Pawle, po św. Bartłomieju, po św. Urszuli, po św. Łucji.
Proszowice, jarm. 6, w środy: po św. Pawle pustelniku, po św. Tomaszu z Akwinu, po św. Małgorzacie, po św. Elżbiecie, po św Tekli, po św. Marcinie.
Secemin, jarm. 6, w czwartki: po św. Leonie, po św. Sulpicjuszu, przed św. Alojzym, po św. Bartłomieju, po św. Łukaszu, po Bożem Narodzeniu.
Skalbmierz, jarm. 6. we wtorki: po św. Józe-

fie, po św. Piotrze i Pawle, przed św. Wawrzyńcem, przed św. Idzim, po św. Franciszku Seraf., po Wszystkich Świętych.

Skała, jarm. 6, w środy: po św. Pawle pustelniku, po św. Kazimierzu, przed św. Filipem i Jakóbem, po św. Annie, po św. Michale, po Niepokal. Poczęciu NMP.

Słomiki, jarm. 6, w poniedz.: po św. Agnieszce, po Niedzieli Środop., po św. Piotrze i Pawle, po św. Bartłomieju, po Podwyż. Krzyża św., po św. Franciszku Borg.

Słupia, jarm. 6, w środy: po 3 Król., po św. Benedykcie, przed Znalezieniem Krzyża św., przed św. Wawrzyńcem, po Podwyższeniu Krzyża św., przed św. Barbarą.

Sobków, jarm. 6, we wtorki: po św. Macieju, po św. Wojciechu, po św. Piotrze i Pawle, po św. Augustynie, przed św. Kryspinem, po św. Łucji.

Stopnica, jarm. 6, w środy: po 3 Królach, po Niedzieli Przewodniej, po św. Antonim, po św. Marji Magdalenie, po św. Franciszku, przed św. Mikołajem.

Szczekociny, jarm. 6, w środy: po św. Pawle pustelniku, po św. Józefie, po św. Trójcy, po Wniebowzięciu NMP., po św. Jadwidze, po św. Łucji.

Szydłów, jarm. 6, we wtorki: po 3 Królach, po Niedz. Środop., po św. Stanisławie, przed św. Władysławem, przed św. Idzim, po dniu Zadusznym.

Wiślica, jarm. 6, we wtorki: po św. Agnieszce, po Ziel. Świątk., po św. Małgorzacie, po Nar. NMP., po św. Jadwidze, po św. Marcinie.

Włoszczowa, jarm. 6. we wtorki: po 3 Król., po Niedz. Kwietniej, po św. Trójcy, przed św. Idzim, po św. Franciszku Ser., po Wszystkich Świętych.

Wodzisław, jarmarków 6, w poniedziałki: po 3 Król., po Niedz. Środop., we wtorki po św. Stanisławie, po św. Małgorzacie, po św. Michale, po św. Marcinie.

Wolbrom, jarm. 6. w środy: po Oczyszcz. NMP., po Niedzieli Kwiet., po św. Antonim Pad., po Wniebowzięciu NMP., po św. Jadwidze, po św. Łucji.

Żarnowiec, jarm. 6, w poniedz. po 3 Król. i po św. Franciszku Rzym., we wtorek po św. Stanisławie, w poniedz. po Narodz. NMP., po św. Łukaszu i po Wszystkich Świętych.

Ziema Lubelska.

Annopol, jarm. 6, w poniedz. po św. Walentym, po Niedzieli Białej, we wtorki po św. Stanisławie, po św. Annie, po św. Stanisławie Kostce, po Niepokalanem Poczęciu NMP.

Baranów, jarm. 6, w poniedziałki po św. Agnieszce, po Niedz. Zapustnej, po Niedz. Kwiet., po św. Marji Magdalenie, po Wniebowzięciu NMP., przed św. Szymonem i Judą.

Bełżyce, jarm. 6, w środy: po Niedz. Białej, po św. Stanisł., po św. Małgorzacie, po św. Michale, po Wszyst. Święt., po św. Łucji.

Biłgoraj, jarm. 6, we wtorki: po 3 Królach, po św. Macieju, po Zwiastowaniu NMP., po św. Franciszku Seraf.

Biskupice, jarm. 6, we wtorki: po 3 Królach, po św. Wojciechu, po św. Stanisławie bisk., po św. Kosmie i Damjanie, po św. Marcinie b.

Bobrowniki, jarm. 6, po poniedz. po św. Macieju, we wtorki przed św. Filipem i Jakóbem, po św. Trójcy, po Nawiedzeniu NMP., po św. Jadwidze, przed św. Mikołajem.

Bychawa, jarm. 6, w środy: po 3 Królach, po Niedzieli Środop., przed św. Filipem i Jakóbem, po św. Marji Magdalenie, po św. Mateuszu, po św. Urszuli.

Chełm, jarm. 6, we wtorki: po Zwiast. NMP., po św. Mikołaju, przed sw. Janem, po Narodzeniu NMP., po Opiece Matki Boskiej, po św. Andrzeju apost.

Czemierniki, jarm. 6, we wtorki: po św. Agnieszce, po Zwiast. NMP., po św. Stanisławie, po św. Piotrze i Pawle, przed św. Szymonem i Judą, po św. Andrzeju apost.

Dubienka, jarm. 2, we wtorki: po 3 Królach i po Ziel. Świątkach.

Frampol, jarm. 6, w czwartki po św. Dorocie i po św. Kazimierzu, w środę po św. Janie Nepom., w czwartki po NMP. Szkaplerznej, po Narodzeniu NMP., po św. Łukaszu.

Goraj, jarm. 6, we wtorki: po św. Walentym, po św. Stanisławie, po św. Małgorzacie, po św. Bartłomieju, po św. Kosmie i Damjanie, po św. Andrzeju apost.

Gorzków, jarm. 1, we wtorek po św. Stanisł.

Grabowiec, jarm. 6, we wtorki: po św. Weronice, po św. Lambercie, po św. Zofji, po NMP. Szkaplerznej, po Narodzeniu NMP., po Wszystkich Świętych.

Gusk, jarm. 6, w poniedziałki: po 3 Królach, po św. Kazimierzu, po Wniebowstąpieniu Pańskiem, po św. Jadwidze, po św. Marcinie, po Niepokalanem Poczęciu NMP.

Hrubieszów, jarm. 6, we wtorki: po Nawr. św. Pawła, po św. Józefie, po św. Stanisławie, po ścięciu św. Jana, po św. Mateuszu, przed św. Szymonem i Judą.

Izbica, jarm. 6, we wtorki: po 3 Królach, po św. Kazimierzu, po św. Antonim, przed św. Idzim, po św. Franciszku Seraf., przed św. Mikołajem.

Janów, jarm. 6, we wtorki: po Oczyszczeniu NMP., po św. Stanisławie, przed św. Janem, po Podwyższeniu Krzyża św., po Wszystkich Świętych, po Niepokalanem Pocz. NMP.

Jarczów, jarm. 6, w poniedziałki po dniach: 24 lutego, 21 maja, 13 sierpnia, 13 września, 21 października i 18 grudnia.

Józefów nad Wisłą, jarm. 6, we wtorki: po św. Józefie, po św. Feliksie, przed św. Janem Chrzc., po św. Michale, po Wszystkich Świętych, przed św. Mikołajem.

Józefów, jarm. 6, we wtorki: po 3 Król., po św. Józefie, po św. Małgorzacie, po Wniebowzięciu NMP., po św. Mateuszu, po Niepokalanem Poczęciu NMP.

Kazimierz, jarm. 6, we wtorki: po św. Kazimierzu, przed św. Janem Chrzc., po św. Bartłomieju, po Wszyst. Święt, po św. Leokadji

Komarów, jarm. 6, w poniedziałki: po Niedz. Środop., po św. Trójcy, przed św. Janem

Chrzc., po Wniebowzięciu NMP., po św. Michale, po Wszystkich Świętych.

Końskowola, jarm. 6, we wtorki: po Niedzieli Wstępnej, przed Znalezieniem Krzyża św., po Bożem Ciele, po św. Annie, po Podwyż. Krzyża św., po św. Łukaszu.

Kraśnik, jarm. 6, we wtorki: po 3 Królach, po Niedzieli Kwietniej, po św. Antonim, po Wniebowzięciu NMP., po św. Franciszku Seraf., po św. Marcinie.

Krasnobród, jarm. 6, we wtorki: po św. Macieju, po Zwiast. NMP., po Ziel. Świątkach, po Narodz. NMP., po dniu Zadusznym, przed św. Tomaszem.

Krasnystaw, jarm. 6, we wtorki: po Oczyszcz. NMP., po Zwiast. NMP., po św. Piotrze i Pawle, po św. Annie, po św. Michale, po Niepokalanem Poczęciu NMP.

Kryłów, jarm. 6, we wtorki: po 3 Król., po Niedz. Środop., przed św. Jerzym, po św. Piotrze i Pawle, po Narodz. NMP., po św. Andrzeju.

Krzeszów, jarm. 6. we wtorek po św. Józefie, w piątek po Bożem Ciele, we wtorki po Wniebowzięciu NMP, po Narodzeniu NMP., po św. Łukaszu, przed św. Tomaszem ap.

Łaszczów, jarm. 6, we wtorki: po Nowym Roku, po Oczyszcz. NMP., po Ziel. Świątkach, po św. Piotrze i Pawle. po św. Michale, po św. Marcinie.

Łęczna, jarm. 6, w poniedz. po 3 Królach, we wtorek po św. Józefie, w piątek po Bożem Ciele (8-dniowy), na św. Idziego (10-dniowy), w poniedz. przed św. Mikołajem.

Lubartów, jarm. 5, we wtorki: po 3 Królach, po niedzieli Kwietniej, po św. Stanisławie, po św. Annie, po św. Bartłomieju, po św. Djonizym.

Lublin, jarm. 11, w poniedz. po Oczyszcz. NMP., po 1-szej Niedzieli Postu, w środę Środop., w poniedz. po Niedzieli Kwiet., po Niedzieli Przew., po Wniebowstąp. Pańsk., we wtorek po Ziel. Świątk. (3-dniowy), po św. Michale, po Wszystkich Świętych, przed Boż. Narodz.

Michów, jarm. 6, w środy: po św. Macieju, po św. Józefie, po św. Wojciechu, po św. Michale, po św. Marcinie, po Niepokalanem Poczęciu NMP.

Modliborzyce, jarm. 6, w środy: po św. Macieju, po Zwiastowaniu NMP., po Zielonych Świątkach, po św. Marji Magdalenie, po św. Mateuszu, przed św. Tomaszem.

Nowo-Aleksandrja (Puławy), jarm. 6, w poniedziałki po Nawróc. św. Pawła, po św. Walentym, po św. Benedykcie, we wtorki po św. Marku ewang., po św. Zofji, po św. Łucji.

Opole, jarm. 6, w poniedziałki po 3 Królach, po św. Macieju, we wtorki po Niedz. Kwiet., po św. Piotrze i Pawle, po Podwyższeniu Krzyża św. po św. Katarzynie.

Pawłów, jarm. 6, we wtorki: po Zwiastowaniu NMP., po Opiece św. Józefa, po Zielonych Świątkach, po Bożem Ciele, po Wniebowz. NMP., po św. Barbarze.

Piaski Wielkie, jarm. 6, w środy: po św. Macieju, po Niedz. Kwietniej, po św. Kijanie, po Podwyższeniu Krzyża św., po Wszystkich Świętych, przed św. Tomaszem.

Rejowiec, jarm. 6, w poniedziałki po św. Konstancji i przed św. Jerzym, w środy po Ziel. Świątkach, po Wniebowzięciu NMP., po św. Michale, przed św. Tomaszem.

Sawin, jarm. 6, w czwartki po dniach: 14 lutego, 11 lipca, 20 września, 30 października, 18 grudnia, oraz w Wielki Wtorek.

Szczerbrzszyn, jarm. 6, we wtorki: po Niedz. Środop., przed św. Filipem i Jakóbem, przed św. Janem Chrzc., po Wniebowz. NMP., po św. Michale, przed św. Mikołajem.

Tarnogród, jarm. 6, w poniedz.: po 3 Królach, po Niedz. Kwietniej, po Nawiedzeniu NMP., przed św. Wawrzyńcem, po Podwyższeniu Krzyża św., przed św. Szymonem i Judą.

Tomaszów, jarm. 6, w środy: po 3 Król., po św. Stanisławie, po św. Bartłomieju, po św. Tekli, po św. Łukaszu, po św. Marcinie.

Turobin, jarm. 6, we wtorki: po Nawr. św. Pawła, po św. Józefie, po św. Wojciechu, po św. Trójcy, po św. Rochu, po św. Jadwidze.

Tyszowce, jarm. 12, w środy do dniach: 6 i 29 stycznia, 18 lutego, 24 marca, 12 kwietnia, 5 i 27 maja, 16 czerwca, 5 lipca, 6 sierpnia, 10 września, 3 listopada.

Uchanie, jarm. 6, we wtorki: po Oczyszczeniu NMP., po św. Wojciechu, po Zielonych Świąt., po św. Piotrze i Pawle, po Wniebowzięciu NMP., po św. Dymitrze.

Urzędów, jarm. 6, we wtorki: po 1-szej Niedz. Postu, po Niedzieli Przewodniej, po Bożem Ciele, przed św. Wawrzyńcem, po św. Łukaszu, po Niepokalanem Pocz. NMP.

Wąwolnica, jarm. 6, we wtorki: po 3 Królach, po św. Józefie, po św. Wojciechu, po Wniebowzięciu NMP., po Narodzeniu NMP., po św. Marcinie bisk.

Wojsławice, jarm. 6, w środy: po św. Józefie, przed św. Janem Chrzc., po św. Eljaszu, po Narodzeniu NMP., po św. Michale, przed św. Katarzyną.

Zaklików, jarm. 6, w poniedziałki: po św. Agnieszcze, po Niedzieli Środop., po św. Annie, po św. Bartłomieju, po Wszystkich Świętych, po św. Łucji.

Zamość, jarm. 6, w poniedziałki: po Nawróceniu św. Pawła, po św. Kazimierzu, po Wniebowstąpieniu Pańskiem, po św. Piotrze i Pawle, po Narodz. NMP., po św. Marcinie.

Żółkiewka, jarm. 6, w poniedziałki: po św. Dominiku, przed św. Idzim, przed św. Szymonem i Judą, po św. Marcinie, po św. Katarzynie, przed św. Tomaszem apost.

Ziemia Piotrkowska.

Aleksandrów, jarm. 6, w piątki: po św. Walentym, przed Niedzielą Kwietnią, przed Zielonemi Świątkami, po św. Bartłomieju, po św. Rafale, przed wigilją Bożego Narodz.

Będków, jarm. 6, w środy: po św. Agnieszce, po św. Józefie, przed Znalezieniem Krzyża św., po św. Bartłomieju, przed św. Szymonem i Judą, po św. Katarzynie.

Będzin, jarm. 6, w środy: po 3 Król., po Niedzieli Środop., po św. Wojciechu, po św. Piotrze i Pawle, po Narodzeniu NMP., po Wszystkich Świętych.

Bełchatów, jarm. 6, w poniedziałki po Niedz. Środop. i przed św. Stanisławem, we wtorki po św. Erazmie, przed Narodz. NMP., po św. Aniołach Stróżach i po Bożem Narodz.

Biała, jarm. 4, w środy: po św. Wojciechu, po św. Jakóbie, po dniu 14 września, przed św. Barbarą.

Brzeziny, jarm. 6, w czwartki po św. Pawle pustelniku i po św. Grzegorzu, w środę przed Znalez. Krzyża św., w czwartki po św. Annie, po Podwyż. Krzyża św. i po św. Katarz.

Brzeźnica, jarm. 6, w poniedziałki: po św. Walentym, po Niedzieli Kwietniej, po Wniebowstąpieniu Pańsk., po św. Wawrzyńcu, po św. Mateuszu, po Niepokal. Pocz. NMP.

Czeladź, jarm. 6, w środy: przed św. Agnieszką, po św. Józefie, po św. Stanisł., po św. Annie, po św. Mateuszu, po św. Marcinie.

Częstochowa, jarm. 6, w poniedziałek po św. Agnieszce, po Niedz. Kwietniej, w środę po Ziel. Świątkach, w poniedziałki po św. Wojciechu, po św. Michale, po św. Łucji.

Gówno, jarm. 6, po 3 Król., po Oczyszczeniu NMP., po Wniebowstąpieniu Pańskiem, po św. Jakóbie, przed św. Idzim, po św. Katarz.

Grocholice, jarm. 6, w poniedziałki po 3 Król. i po Niedz Kwietn., we wtorek po św. Stanisławie, w poniedz po NMP. Szkapl., przed św. Bartłomiejem i po Wszystkich Świętych.

Inowłódź, jarm. 3, w poniedziałek przed św. Filipem i Jakóbem, we wtorek po św. Juwencjuszu czyli po dniu 1 czerwca, w poniedziałek przed św. Szymonem i Judą.

Janów, jarm. 6, w środę ostatnią miesiąca lutego, miesiąca kwietnia, po św. Piotrze i Pawle, w środę ostatnią miesiąca sierpnia, miesiąca paźdz., przed wigilją Bożego Narodzenia.

Jeżów, jarm. 6, w środy: po 3 Król., po św. Benedykcie, po św. Stanisławie, po Przemienieniu Pańsk., po św. Michale, po św. Andrzeju.

Kamińsk, jarm. 6, w środy: po Oczyszcz. NMP., po św. Józefie, przed św. Filipem i Jakóbem, po św. Marji Magdalenie, po św. Franciszku Seraf., przed św. Tomaszem apost.

Kazimierz, jarm. 5, w poniedz. po św. Agnieszce, we wtorek po św. Józefie, w poniedziałki przed św. Janem Chrzc., po Narodzeniu NMP., po św. Marcinie.

Kłobucko, jarm. 6, we wtorki: po 3 Król., po św. Józefie, po św. Stanisławie, po św. Małgorzacie, po św. Michale, po św. Marcinie.

Koniecpol, jarm. 6, w poniedz. po św. Agnieszce, we wtorek po św. Józefie, w poniedz. po św. Trójcy, po św. Marji Magdalenie, po św. Michale, po św. Marcinie bisk.

Konstantynów, jarm. 6, w pierwszą środę po 1 stycznia, 1 marca i po 1 maja, w drugą środę po 1 lipca, w pierwszą środę po 1 września i po 1 listopada.

Koziegłowy, jarm. 7, w czwartki: po 3 Król., po św. Wawrzyńcu, po św. Mateuszu, po św. Grzegorzu, po Wniebowst. Pańsk., po św. Małgorzacie, po św. Marcinie.

Krzepice, jarm. 6, w poniedz. po św. Dorocie, po Niedz. Środop., we wtorek po Zielonych Świątk., w poniedz. po NMP. Szkapl., po Narodzeniu NMP., po Niepokal. Pocz. NMP.

Łask, jarm. 6, we wtorki: po 3 Król., po Niedz. Kwietn., po Zielonych Świątkach, po Nawiedzeniu NMP., po Wniebowzięciu NMP., po św. Michale.

Łódź, jarm. 6, we wtorki: przed Oczyszczeniem NMP., przed Niedz. Kwietnią, przed św. Antonim, przed św. Hipolitem, przed św. Szymonem i Judą, przed św. Tomaszem ap.

Lutomirsk, jarmarków 6, w środy: po św. Błażeju, po Niedzieli Kwietniej, po św. Piotrze i Pawle, po św. Bartłomieju, po św. Jadwidze, przed św. Barbarą.

Modrzejów, jarm. 6, w poniedziałki po 3 Król., po św. Kazimierzu, po św. Leonie, przed św. Janem Chrzc., po Wniebowzięciu NMP., po św. Andrzeju.

Mrzygłód, jarm. 4, w środy: po św. Agnieszce, po Wielkanocy, po św. Marji Magdalenie, po św. Franciszku Seraf.

Mstów, jarm. 6, we wtorki: po 3 Król., po św. Wojciechu, przed św. Janem Chrzc. po Wniebowzięciu NMP., przed św. Szymonem i Judą, przed św. Tomaszem.

Nowe Miasto, jarm. 6, we wtorki: po Oczyszczeniu NMP., po św. Kazimierzu, po św. Małgorzacie, przed św. Wawrzyńcem, po św. Tekli, po św. Marcinie.

Olsztyn, jarm. 2 we wtorki: po Niedz. Środ. i po św. Stanisławie.

Pabjanice, jarm. 6, w poniedziałek po św. Agnieszce, we wtorek po św. Józefie, w poniedziałek po św. Alojzym, przed św. Wawrzyńcem, we wtorek przed św. Szymonem, w czwartek przed św. Tomaszem.

Pajęczno, jarm. 6, w poniedz. po Oczyszcz. NMP. i po Niedzieli Kwiet., we wtorek po św. Antonim, w poniedziałki po Wniebowz. NMP., po Narodz. NMP., po św. Leonardzie.

Piotrków, jarm. 4, we wtorek po św. Stanisł., w poniedz. przed św. Janem Chrzc., po św. Jakóbie apost., po św. Marcinie.

Pławno, jarm. 6, we wtorki: po 3 Król., po Wielkan., po Bożem Ciele, po św. Jakóbie ap., po Narodz. NMP., po św. Marcinie.

Przyrów, jarm. 6, we wtorki: po św. Dorocie, po Niedz. Kwiet., po św. Zofji, po św. Annie, po św. Michale, po św. Łucji.

Radomsk, jarm. 6, w poniedz. po 3 Królach, w I-szy poniedz. Wielk. Postu, po Niedz. Kwiet., we wtorek po św. Małgorzacie, w poniedziałki po Podwyż. Krzyża św., po św. Andrzeju apost.

Rawa, jarm. 6, we wtorki: po św. Macieju, po Niedz. Kwiet., po św. Piotrze i Pawle, po Narodz. NMP., przed św. Szymonem i Judą, przed św. Tomaszem.

Rogów, jarm. 6, w poniedziałki po św. Pawle pustelniku, po św. Grzegorzu, we wtorki po św. Wojciechu, po św. Pankracym, po św. Rochu, po św. Marcinie.

Rozprza, jarm. 6, w czwartki po 3 Król. i po Niedz. Środop., we wtorek po św. Stanisławie, w poniedziałki po Nawiedzeniu NMP.,

po św. Bartłomieju, po Niepokalanem Poczęciu NMP.

Siewierz, jarm. 6, w poniedziałki: po św. Macieju, po Niedz. Kwiet., przed św. Janem Chrzc., po Narodz. NMP., po św. Łukaszu, przed Bożem Narodzeniem.

Stryków, jarm. 6, w czwartki: po św. Macieju, przed Wielkanocą, przed św. Wawrzyńcem, po św. Michale, po św. Marcinie, przed św. Teofilem.

Sulejów, jarm. 6, w poniedz. po św. Agnieszce i po św. Grzegorzu, we wtorek po św. Stanisławie, w poniedz. po Wniebowzięciu NMP., po Podwyż. Krzyża św. i po św. Leonardzie.

Szczerców, jarm. 6, we wtorki: po św. Agatonie i Wilhelmie, po św. Józefie, po św. Urbanie, po św. Jakóbie, po Narodzeniu NMP., po Wszystkich Świętych.

Tomaszów, jarm. 6, we wtorki: po Oczyszcz. NMP., po św. Franciszku á Paulo, po św. Aleksandrze bisk., 4 czerwca, po Przemienieniu Pańsk., po św. Justynie, po Niepokalanem Poczęciu MMP.

Tuszyn, jarm. 6, w poniedziałki: po Oczyszcz. NMP., po Niedz. Kwiet., po Bożem Ciele, po Wniebowzięciu NMP., po św. Franciszku Ser., przed Bożem Narodzeniem.

Ujazd, jarm. 6, w poniedziałki: po Oczyszcz. NMP., po św. Grzegorzu, po św. Trójcy, przed św. Wawrzyńcem, po św. Franciszku Seraf., po św. Łucji.

Widawa, jarm. 6, w poniedz. po Niedz. Zapust., po 3 niedzieli postu (6-dniowy), we wtorek po Ziel. Świątk., w poniedziałek po św. Małgorzacie, po św. Marcinie, po 3 Niedz. Adw.

Włodowice, jarm. 6 w czwartek po Nawróceniu św. Pawła, po Niedz, Głuchej, w środę po św. Stanisławie, w czwartki po św. Małgorzacie, po św. Mateuszu, po św. Łucji.

Wolbórz, jarm. 6, we wtorki: po św. Kazimierzu, po Wniebowstąpieniu Pańskiem, po św. Piotrze i Pawle, po św. Rochu. po św. Jadwidze, po Niepok. Poczęciu NMP.

Żarki, jarm. 6, we wtorki: po 3 Królach, po Niedz. Suchej, na św. Stanisława, od 1 do 3 maja, po św. Piotrze i Pawle, przed św. Idzim, po Wszystkich Świętych.

Żgierz, jarm. 6, w środy: po św. Pawle pustelniku, po św. Longinie, po św. Zofji, po św. Henryku, po św. Nikodemie, po św. Leopoldzie.

Ziemia Radomska.

Białaczów, jarm. 2, we wtorki: przed św. Stanisławem i św. Janem Chrzcicielem.

Białobrzegi, jarm. 6, w środy: po św. Walentym, po św. Marku ewang., przed św. Janem Chrzc., po św. Rochu, po św. Łukaszu, po św. Łucji.

Bogorja, jarm. 6, we wtorki: po Niedz. Przew., po Rozesłaniu Apost, po św. Dominiku, po św. Mateuszu, po św. Łukaszu, po św. Łucji.

Chmielów, jarm. 6, w poniedziałki: po św. Pawle pusteln., po św. Kazimierzu, przed św. Florjanem, po Wniebowzięciu NMP., po św. Jadwidze, po św. Elżbiecie.

epielów, jarm. 5, we wtorki: po św. Fabjanie i Sebastjanie, po św. Józefie, po św. Zofji, po św. Łukaszu, przed św. Mikołajem.

Grzewica, jarm. 6, we wtorki: po 3 Król., po Zwiastow. NMP., po św. Piotrze i Pawle, po św. Annie, po Narodz. NMP., po św. Łukaszu.

Giełniów, jarm. 6, we wtorki: po św. Pawle pustel., po św. Grzegorzu, po św. Marku ew., po św. Dominiku, przed św. Idzim, po św. Marcinie.

Głowaczów, jarm. 2, we wtorki: po Niedzieli Kwiet., przed św. Wawrzyńcem.

Gniewoszów, jarm. 4, we wtorki: po św. Józefie, po Nawiedz. NMP., po św. Michale, w drugi poniedz. po św. Szymonie i Judzie.

Gowarczów, jarm. 6, w poniedziałek po św. Józefie, we wtorek po św. Stanisławie, w poniedziałki po św. Annie, po św. Michale, przed św. Szymonem i Judą, przed św. Tomaszem Apostołem.

Grabowiec, jarm. 6, we wtorki: po św. Weronice, po św. Lambercie, po św. Zofji, po NMP. Szkapl., po Narodz. NMP., po Wszystkich Świętych.

Granica, jarm. 6, we wtorki: po 3 Królach, po Oczyszczeniu NMP., po św. Wojciechu, po Zielonych Świątkach, po Narodz. NMP., przed św. Tomaszem.

Jastrząb, jarm. 6, w poniedziałki: po św. Agnieszce, po św. Józefie, po św. Stanisławie, po św. Marji Magdalenie, po św. Tekli, po św. Andrzeju.

Jedlińsk, jarm. 6, w poniedziałki: po 3 Król., we wtorki po św. Józefie, po św. Wojciechu, w poniedz. po św. Idzim, po św. Franciszku Ser., po dniu Zadusznym.

Przytyk, jarm. 6 we wtorki: po św. Kazimierzu, po Niedz. Kwiet., przed św. Filipem i Jakóbem, po Bożem Ciele, po Podwyż. św. Krzyża, przed Bożem Narodzeniem.

Radom, jarm. 2, na św. Jana Chrzc. (3-dniowy) i od dnia 9 września (5-dniowy).

Skaryszew, jarm. 6, w poniedziałki: po Niedz. Wstępnej (3-dniowy), po Niedz. Przewodn., po św. Jakóbie Apost., po św. Bartlomieju, przed św. Szymonem i Judą, przed św. Tomaszem Apost.

Wierzbica, jarm. 6, we wtorki: po św. Walentym, po św. Wojciechu, po św. Antonim, po Przemienieniu Pańsk., po św. Łukaszu, po św. Łucji.

Wolanów, jarm. 6, we wtorki: po 3 Królach, po Zwiastowaniu MMP., po św. Stanisławie, po Nawiedzeniu NMP., po Narodzeniu NMP., po Wszystkich Świętych.

Wyśmierzyce, jarm. 6, w poniedziałek po św. Antonim Op., po św. Grzegorzu, we wtorek po św Janie Nep., w poniedz. po św. Małgorzacie, po św. Tekli, po św. Łazarzu.

Powiat Kozieniecki. Głowaczów, jarm. 2, we wtorki: po Niedzieli Kwietniej, przed św. Wawrzyńcem.

Janowiec, jarm. 6, w poniedz. po św. Agnieszce i po św. Walentym, we wtorek po św. Stanisławie bisk., w poniedziałek po św.

Małgorzacie, po św. Łukaszu, po św. Stanisławie Kostce.

Kozienice, jarm. 6, w czwartki: po św. Agnieszce i po Niedz. Białej, w środę po św. Janie Chrzc., w czwartki po św. Bartłomleju, po św. Łukaszu, po Niepokal Pocz. NMP.

Magnuszew, jarm 3, w poniedziałki: po św. Michale, przed św. Szymonem i Judą, przed św. Tomaszem apost

Ryczywół, jarm. 6, we wtorki: przed św. Franciszkiem Sal., po św. Józefie, po św. Witalisie, przed św. Idzim, po św. Karolu Borom. po św. Łucji.

Sieciechów, jarm. 6, w poniedz. po św. Pawle i po św. Walentym. we wtorki po św. Stanisławie i po św. Antonim, w poniedziałki po Wniebowz. NMP. i po Niep. Pocz. NMP.

Zwoleń, jarm. 6, w czwartki: po 3 Król., po Niedz. Kwiet., przed Bożem Ciałem, po Przem. Pańskiem, po Podwyż. św. Krzyża, po św. Katarzynie.

Powiat iłżecki, Iłża, jarm. 6, we wtorki: po Oczyszczeniu NMP., po Zwiastowaniu NMP., po św. Stanisławie, po Wniebowzięciu NMP., po św. Jadwidze, po Niepokal. Pocz. NMP.

Kazanów, jarm. 6, w poniedziałki: po 3 Król., po Niedzieli Środop., przed św. Jakóbem, po św. Trójcy, po św. Mateuszu, po św. Marcinie.

Lipsko, jarm. 6, we wtorki: po Nawróceniu św. Pawła, po Niedz. Białej, po Ziel. Świątk., po Narodz. NMP., przed św. Szymonem i Judą, przed św. Wiktorją.

Siennо, jarm. 6, w poniedz.: po 3 Król, po św. Grzegorzu, po św. Wojciechu, po św. Piotrze i Pawle, po św. Mateuszu, po św. Marcinie.

Solec, jarm. 6, w środy: po 3 Król., po 40 Męczennikach, po św. Stanisławie, po św. Antonim, po św. Franciszku Seraf., po św. Marcinie.

Tarłów, jarm. 6, we wtorki: po św. Apolonji, po Niedz. Kwiet., po św. Trójcy, po Wniebowzięciu NMP., po św. Jadwidze, przed św. Tomaszem.

Wąchock, jarm. 6, we wtorki: po 3 Królach, po 2-giej Niedzieli Postu, po św. Wojciechu, po św. Małgorzacie, po św. Michale, po św. Elżbiecie.

Wierzbnik, jarm. 3, w środy: po Niedz. Środ., po Ziel. Świątkach, po św. Michale.

Iwaniska, jarm. 6, w środy: po 3 Król., po Niedz. Środop., po Ziel. Świątkach, po św. Marji Magdalenie, przed św. Idzim, przed św. Szymonem i Judą.

Kunów, jarm. 6, we wtorki: po 3 Król., po 1-szej Niedz. Postu, przed św. Filipem i Jakóbem, po św. Wicie i Modeście, po św. Mateuszu, po św. Stanisławie Kostce.

Łagów, jarm. 6, w środy: po 3 Królach, po Oczyszcz. NMP.. po św. Wojciechu, przed św. Janem Chrzc., po św. Bartłomieju, we czwartek po św. Marcinie.

Opatów, jarm. 6, w środy: po Niedz. Zapust., po Niedz. Kwietniej, przed św. Janem Chrzc., po św. Bartłomieju, po św. Marcinie, przed św. Tomaszem ap.

Ostrowiec, jarm. 6, w czwartki po 3 Królach, po św. Józefie, po Przem. Pańskiem, po św. Michale, przed św. Szymonem i Judą, po św. Katarzynie.

Ożarów, jarm. 6, w poniedziałek po Oczyszcz. NMP., po Niedz. Środop., we wtorek po św. Stanisławie, w poniedz. po św Bartłomieju, po św. Łukaszu, po 1-szej Niedzieli Adw.

Raków, jarm 6, we wtorki: po 3 Królach, po św. Józefie, przed św. Janem Chrzc., po św. Annie, po Wniebowz. NMP., po św. Mateuszu.

Waśniów, jarm. 2, we wtorki: po św. Piotrze i Pawle, po św. Bartłomieju.

Klimontów, jarm. 6, we wtorki: po św. Agnieszce, po św. Józefie, po św. Wojciechu, po Wniebowz NMP., po św. Jadwidze i Teresie, po św. Marcinie bisk.

Pokrzywnica, jarm. 6, we czwartki: po Niedz. Środop., po Bożem Ciele, przed św. Wawrzyńcem, po św. Michale, po Wszystkich Świętych, po Niep. Pocz. NMP.

Osiek, jarm. 6, w środy: po św. Walentym, po św. Stanisławie, po Nawiedz. NMP., po św. Piotrze w okow., przed św. Szymonem i Judą, przed św. Tomaszem apost.

Połaniee, jarm. 6, we wtorki. po 3 Król., po św. Kazimierzu, po Ziel. Świątk., po św. Małgorzacie, po św. Jadwidze, po św. Łucji.

Sandomierz, jarm. 2, w poniedziałki po Wniebowstąpieniu Pańskiem i po Narodz. NMP.

Staszów, jarm, 6, w poniedziałki: po 3 Król., po Oczyszcz. NMP., po Niedz. Białej, przed św. Janem Chrzc., po św. Mateuszu, po św. Andrzeju apost.

Zawichost, jarm. 6, w poniedziałki: po 3 Król., po Niedz. Białej, po Bożem Ciele, po NMP. Anielskiej, po Podwyż. św. Krzyża, po 1-szej Niedz. Adwentu.

Klwów, jarm. 6, we wtorki: po św. Macieju, po Niedz. Kwiet., przed Bożem Ciałem, po Wniebowzięciu NMP., po Narodzeniu NMP., po św. Jadwidze.

Opoczno, jarm. 6, we czwartki: po 3 Królach, po Niedz. Przew., po św. Marji Magdalenie, po św. Bartłomieju, po św. Mateuszu, po Wszystkich Świętych.

Odrzywół, jarm. 6, we wtorki: po św. Fabjanie i Sebastjanie, po św. Józefie, przed Znalezieniem św. Krzyża, po Przem. Pańskiem, po św. Jadwidze, przed św. Mikołajem.

Przysucha, jarm. 6 we czwartki: po św. Agnieszce, po Niedz. Kwiet., po św. Piotrze i Pawle, przed św. Wawrzyńcem, po św. Franciszku Seraf., przed św. Barbarą.

Skrzynno, jarm. 6, we wtorki: po Niedz. Przew., po św. Stanisławie, przed św. Janem Chrzc., po Przem. Pańsk., po św. Urszuli, po św. Katarzynie.

Żarnów, jarm. 6, w środy: po Oczyszcz. NMP., po Niedz. Kwiet., po św. Trójcy, po Narodz. NMP., po św. Łukaszu, przed św. Mikołajem.

Końskie, jarm. 6, we wtorki: po Nawr. św. Pawła, po św. Macieju, po św. Józefie, po św., Jakóbie, po św. Urszuli, przed św. Mikołajem.

Przedbórz, jarm. 6, w poniedz.: po św. Dorocie, we wtorek po św. Józefie i po św. Antonim, w poniedz. po Wniebowz. NMP., po św. Jadwidze, po św. Łucji.

Mieścisko, pow. wągrowiecki 24 kwietnia, 10 czerwca, 19 paźdz., 15 grudnia.
Mieszków, pow. jarociński 20 marca, 26 czerwca, 25 września, 18 grudnia.
Miksztat, pow. ostrzeszowski 8 stycznia, 1 kwietnia, 17 czerwca 19 sierpnia, 14 paźdz., 16 grudnia.
Miłosław, pow. wrzesiński 13 lutego, 16 kwietnia, 11 czerwca, 27 sierpnia, 15 października, 10 grudnia.
Mogilno, (pow.) 29 stycznia ogólny, 5 marca, 9 kwietnia ogólny, 18 czerwca, 13 sierpnia ogólny, 3 września, 12 listopada ogólny, 17 grudnia.
Mosina, pow. śremski 21 lutego, 22 maja, 21 sierpnia, 13 listopada.
Mrocza, pow. wyrzyski 15 kwietnia, 17 czerwca, 19 sierpnia, 12 paźdz. 16 grudnia.
Mur. Goślina, pow. obornicki 12 lutego, 15 kwietnia, 3 czerwca, 12 sierpnia, 7 paźdz. 9 grudnia.
Nowa-wieś Wielka, pow. bydgoski 20 lutego, 10 kwietnia, 12 czerwca, 7 sierpnia, 9 paźdz. 14 grudnia.
Nakło, pow. wyrzyski 11 stycznia, 8 lutego, 21 marca, 12 kwietnia, 5 lipca, 18 października, 19 listopada, 13 grudnia.
Nowe Miasto, pow. Jarociński 20 marca, 26 czerwca, 18 września, 16 grudnia.
Nowy-Tomyśl, (pow.) 27 marca ogólny, 5 czerwca ogólny, 4 września ogólny, 18 grudnia ogólny.
Oborniki, (pow.) 5 lutego, 8 kwietnia, 3 czerwca, 2 września, 4 listopada, 16 grudnia.
Obrzydko, pow. szamotulski 13 marca, 12 czerwca, 16 paźdz., 11 grudnia.
Odolanów, (pow.) 21 lutego, 12 czerwca, 21 sierpnia, 6 listopada.
Opalenica, pow. grodziski 20 marca, 12 czerwca, 9 paźdz., 11 grudnia
Osieczno, pow. leszczyński 4 marca, 3 czerwca, 2 września, 2 grudnia.
Ostroróg, pow. szamotulski 5 lutego, 9 kwietnia 4 czewca, 20 sierpnia, 8 paźdz., 15 grudnia.
Ostrów, (pow.) 22 stycznia, 4 marca, 1 kwietnia, 6 maja, 3 czerwca, 15 lipca, 26 sierpnia, 15 września, 21 paźdz. 25 listopada, 18 i 22 grudnia.
Ostrzeszów, (pow.) 14 lutego, 17 kwietnia ogólny, 12 czerwca, 21 sierpnia, 16 października, 10 grudnia ogólny.
Pakość, pow. mogilnicki 8 lutego ogólny, 19 kwietnia ogólny, 14 czerwca ogólny, 23 sierpnia ogólny, 11 października ogólny, 6 grudnia ogólny.
Piaski, pow. gostyński 20 lutego, 4 czerwca, 6 sierpnia, listopada.
Pleszew, (pow.) 17 stycznia, 23 marca, 9 maja, 15 sierpnia, 10 padźziernika, 12 grudnia.
Pniewy, pow szamotulski 6 marca, 15 maja, 7 sierpnia, 4 grudnia.
Pobiedziska, pow. wschod. Poznań 12 marca ogólny, 18 czerwca ogólny, 10 września ogólny, 3 grudnia ogólny.
Pogorzela, pow, koźmiński 6 marca ogólny, 29 maja ogólny, 11 września ogólny, 27 listopada ogólny.
Poniec, pow. gostyński 14 lutego, 15 maja, 17 lipca, 18 września, 13 listopada.
Powidz, pow. witkowski 13 marca ogólny, 12 czerwca ogólny, 18 września ogólny, 18 grudnia ogólny.
Rakoniewice, pow wolsztyński 19 lutego, 13 maja, 16 września, 9 grudnia.
Raszków, pow. odolanowski 20 marca ogólny, 29 maja ogólny, 1 września ogólny, 27 listopada ogólny.
Rawicz, (pow.) 14 lutego, 3 kwietnia, 3 lipca, 2 paźdz., 13 listopada, 19 grudnia.
Rogowo, pow. żniński 5 marca, 3 czerwca, 7 października, 2 grudnia.
Rostaszewo, pow. wolsztyński 26 stycznia, 4 maja, 31 sierpnia, 30 listopada.
Rychtal, pow, kępiński 7 lutego, 24 kwietnia, 28 sierpnia, 6 listopada.
Ryczywół, pow. obornicki 13 lutego, 30 kwietnia, 18 czerwca, 6 sierpnia, 22 października, 10 grudnia.
Rydzyna, pow leszczyński 1 marca, 3 czerwca, 31 sierpnia, 22 grudnia.
Rynarzewo, pow. szubiński 26 lutego 15 kwietnia, 24 czerwca, 9 września, 18 listopada.
Rogoźno, pow. obornicki 22 stycznia, 4 kwietnia, 24 czerwca, 8 sierpnia, 30 września, 12 grudnia.
Sarnowa, pow. rawicki 19 lutego, 13 maja, 19 sierpnia, 18 listopada.
Sieraków, pow. międzychodzki 16 lutego, 5 maja, 7 lipca, 13 paźdz., 18 listopada.
Skoki, pow. wągrowiecki 29 stycznia, 23 marca, 29 lipca, 18 listopada.
Śmigiel, (pow.) 9 kwietnia, 25 czerwca, 17 września, 10 grudnia.
Solec, pow. bydgoski 10 marca, 12 czerwca, 14 sierpnia, 13 listopada.
Śrem, (pow.) 4 marca, 3 czerwca, 14 paźdz., 2 grudnia.
Środa, (pow.) 11 marca, 10 czerwca, 9 września, 9 grudnia.
Stęszewo, pow. zach. poznański 26 lutego, 25 maja, 24 września, 17 grudnia.
Strzelno, (pow.) 11 marca, 17 czerwca, 23 września, 2 grudnia.
Sulmierzyce, pow. odolanowski 5 lutego, 10 czerwca, 4 listopada.
Swarzędz, pow. wsch. Poznań 24 kwietnia, 21 sierpnia, 23 paźdz., 11 grudnia.
Szamocin, pow. chodzieski 16 stycznia, 13 lutego, 19 marca, 24 kwietnia, 15 maja, 12 czerwca, 17 lipca, 20 sierpnia, 18 września, 16 paźdz., 20 listopada, 18 grudnia.
Szamotuły, (pow.) 4 marca, 12 czerwca, 11 września, 18 grudnia.
Szubin. (pow.) 21 lutego, 10 kwietnia, 10 czerwca, 4 września, 6 listopada, 17 grudnia.
Trzemeszno, pow. mogilnicki 19 marca ogólny, 4 czerw. ogól., 23 wrześ. ogól., 10 grud. ogól.
Ujście, pow. chodzieski 11 marca. 10 czerwca, 9 września, 16 grudnia.
Wągrówiec, (pow.) 17 stycznia, 21 lutego, 3 kwietnia, 15 maja, 17 lipca, 21 sierpnia, 2 paźdz., 4 grudnia.
Wieleń, pow, czarnkowski 30 stycznia, 19 czerw., 14 sierp., 23 paźdz., 18 listop., 19 grud.

Wielichowo. pow. śmigielski 13 lutego, 15 maja, 17 września. 2 grudnia.

Witkowo, (pow.) 12 lutego, 11 marca ogólny, 20 maja ogólny, 19 sierpnia ogólny. 2 września ogólny, 7 paźdz. ogólny, 11 listopada ogólny, 16 grudnia ogólny.

Wolsztyn, (pow.) 12 lutego, 21 marca, 20 maja. 19 sierpnia, 2 września, 7 października 11 listopada, 16 grudnia.

Wronki, pow. szamotulski 20 marca, 22 maja, 10 lipca, 4 września, 16 października, 11 grudnia

Września, (pow.) 25 marca, 8 lipca, 7 października, 16 grudnia.

Wyrzysk, (pow.) 14 lutego, 11 marca, 19 czerwca, 4 września, 30 paźdz., 18 grudnia

Wysoka, pow. wyrzyski 20 marca, 22 maja, 26 sierpnia, 25 listopada.

Zaniemyśl, pow. średzki 14 stycznia ogólny, 13 maja ogólny, 12 sierpnia ogólny, 14 października ogólny.

Zbąszyń, pow. nowotomyski 7 lutego, 11 kwietnia, 29 maja, 3 lipca, 26 sierpnia, 3 października, 19 grudnia.

Zduny, pow. krotoszyński 17 stycznia, 14 lutego, 16 maja, 11 lipca, 12 września, 14 listopada.

Żerków, pow. jarociński 8 stycznia, 12 lutego, 11 marca, 8 kwietnia, 13 maja, 10 czerwca, 8 lipca, 12 sierpnia, 9 września, 14 października, 11 listopada, 9 grudnia.

Żnin, (pow. 28 lutego, 10 kwietnia, 22 maja, 3 lipca. 25 września, 27 listopada.

Województwo Pomorskie.

Brodnica 4 lutego. 8 kwietnia, 6 maja, 8 lipca, 2 września, 2 grudnia, 11 marca, 9 września.

Brusy, Chojnice 9 marca. 14 września, 9 lutego, 11 maja, 13 lipca, 5 października, 9 listopada, 7 grudnia.

Brzeźno, Chojnice 6 lipca, 2 listopada.

Bukowiec, Świecie 9 lut., 8 czerwca 21 grudnia.

Bysław, Tuchola 17 marca, 17 listopada.

Cekcyn, Tuchola 9 czerwca, 13 października.

Chełmno 19 marca, 14 maja, 9 lipca, 3 września, 29 października, 3 grudnia.

Chełmża, Toruń 17 lutego, 17 marca, 21 kwietnia, 16 czerwca, 21 lipca, 22 września, 20 października, 17 listopada.

Chojnice 11 marca, 11 listopada 10 czerwca, 9 grudnia

Czarnowo. Toruń 11 listopada.

Czarze, Chełmno 4 maja, 2 listopada.

Czersk, Chojnice 9 lutego, 3 czerwca, 14 grudnia 13 kwietnia, 12 października.

Drzycim, Świecie 7 kwietnia, 5 listopada.

Działdowo 12 stycznia. 9 marca, 13 kwietnia, 8 czerwca, 10 sierpnia, 12 października, 9 listopada, 14 grudnia.

Dziemiany, Kościerzyna 8 czerwca, 19 października, 20 kwietnia, 24 sierpnia.

Gniew 18 maja, 19 listopada 13 marca, 25 maja, 17 września, 8 października.

Godziszewo, Tczew 27 marca, 25 września.

Golub, Wąbrzeźno 16 marca, 22 czewca, 21 września, 21 grudnia.

Gowidlino, Kartuzy 1 kwietnia, 4 listopada.

Górzno, Brodnica 16 marca, 16 listopada, 16 lutego, 20 kwietnia, 18 maja, 20 lipca, 21 września, 19 października.

Grodziczno, Lubawa 13 lutego, 13 listopada.

Gruczno, Świecie 15 czerwca, 19 października.

Grudziądz 8 stycznia, 5 lutego, 5 marca, 9 kwietnia, 7 maja, 25 czerwca, 27 sierpnia, 1 października, 12 listopada, 3 grudnia.

Jabłonowo, Brodnica 18 maja, 17 sierpnia, 16, listopada, 16 marca, 22 czerwca, 21 września.

Kamień, Sępólno 25 marca, 10 czerwca, 21 października, 20 maja, 19 sierpnia, 18 listopada.

Kartuzy 10 marca, 14 lipca, 8 września, 1 grudnia, 12 maja, 13 paźdz., 13 stycznia, 10 lut., 14 kwietnia, 9 czerwca, 11 sierpnia, 10 listop.

Kielno, Wejherowo 6 kwietnia, 2 listopada.

Kiełpino, Kartuzy 8 października.

Kiełpiny, Lubawa 9 marca, 12 października.

Konarzyny, Chojnice 12 maja, 11 sierpnia.

Kościelna Janik, Gniew 11 marca, 11 listopada.

Kościerzyna 6 kwietnia, 22 czerwca, 21 września, 16 listopada, 16 lutego, 18 maja, 20 lipca, 19 października, 7 grudnia.

Kowalewo, Wąbrzeźno, 4 marca, 4 listopada, 2 kwietnia, 7 maja, 3 września, 5 listopada.

Krokowo, Puck 12 maja, 29 listopada.

Stara Kiszewa, Kościerzyna 16 marca, 17 sierpnia, 14 kwietnia, 9 czerwca, 11 sierpnia, 13 października, 15 grudnia.

Starogard 6 i 7 lipca, 2 i 3 listop., 10 lut., 24 marca, 23 czerwca, 15 września, 27 października, 15 grudnia, 5 maja, 10 listopada.

Stężyca, Kartuzy 18 marca, 4 listopada.

Strzepcz, Wejherowo 20 kwietnia, 26 paźdz.

Sulęczyno, Kartuzy 13 kwietnia, 14 września.

Świecie 4 maja, 2 listopada, 5 stycznia, 3 lut., 2 marca, 6 kwiet., 8 czerwca, 6 lipca, 3 sierpnia, 7 września, 5 października, 7 grudnia.

Swornegac, Chojnice 18 maja, 21 września.

Szemud, Wejherowo 24 czerwca, 9 grudnia.

Szymbark, Kartuzy 19 maja, 20 paźdz., 30 czerw.

Tczew 15 marca, 11 listopada, 19 marca, 11 czerwca, 17 września, 5 listopada.

Topólno, Świecie 8 kwietnia, 9 września.

Toruń 7 stycznia, 4 lut., 4 marca, 1 kwiet., 6 maja, 10 czerwca, 1 lipca, 5 sierpnia, 2 września, 7 października 4 listopada, 2 grudnia.

Tuchola 2 marca, 1 czerwca, 3 sierpnia, 2 listostopada, 4 maja, 5 października.

Turza, Trzew 6 kwietnia, 5 października

Warlubie, Świecie 6 maja, 7 października.

Wąbrzeźno 17 mar., 16 czerw., 17 list., 5 stycz., 1 lutego, 6 kwietnia, 4 maja, 6 lipca, 3 sierpnia, 5 października, 2 listopada.

Wejherowo 4 marca, 10 czerwca, 7 październ., 8 kwietnia, 5 sierpnia, 2 grudnia.

Wiele, Chojnice 20 maja, 16 września.

Więchork, Sępólno 15 marca, 2 listopad., 9 lut., 13 kwietnia, 18 maja, 5 paździer., 14 grudnia.

Zbiewo, Starogard 1 kwietnia, 5 sierpnia, 10 czerwca, 7 października.

Złotowo, Lubawa 5 sierpnia.

MOJE HOROSKOPY NA NOWY ROK

Rok 1932 będzie się składał z 12 pensyj, 52 prohibicyj i 365 głodnych obiadów. W roku tym będzie kilka dni szczęśliwych, w których należy się żenič, brać śluby, umierać i wysyłać podarunki: 29 lutego, 32 maja i 31 listopada, dni feralne dla biorących pensje od 2—30 każdego miesiąca.

W roku tym żywioły będą szaleć jak najęte. I tak już z początkiem roku tego będzie zalana cała ludzkość. Przy tej sposobności wybuchnie szereg wulkanów w sercach mężów i żon, co spowoduje lokalne trzęsienia ziemi wśród ognisk domowych. Często, nawet w zimie, będzie spadać grad wielkości kułaka damskiego na karki osób płci męskiej.

Styczeń będzie się odznaczać nawałnicami i lawinami po- i wy-datków. Dla astronomów sensacja: zabłysną nowe, a obficie też będą spadać stare, zużyte gwiazdy (filmowe). Parę razy do roku spadnie obfity deszcz orderów i odstawek. W opinji publicznej dadzą się raz po raz słyszeć podziemne grzmoty opozycji.

Ponieważ należy się liczyć z urodzinami nowych wielkich ludzi, więc im też stawiam horoskopy:

Kto się urodzi pod lwem, ten będzie odpowiedzialnym redaktorem dzienników.

Urodzony pod baranem — ma w ręku nominację na ambasadora.

Zrodzeni pod rybą będą aktorami i nauczycielami wymowy i posłami. Niech się strzegą wody.

Zrodzeni pod bykiem, to szefowie sekcyj.

Ci, co przyjdą na świat pod wodnikiem, będą pisywać wstępne artykuły w dziennikach.

Szczególnie przychylny będzie ten rok dla tych, co się nie urodzili.

W szkole.

N a u c z y c i e l g r a m a t y k i: — Powiedz mi chłopcze jakie zdanie, w którem byłby przedmiot i orzeczenie.

— W tej chwili, panie profesorze. (mówi): Marysia padała obiad.

— Dobrze. A teraz zamień mi to na tryb rozkazujący!

— Idź do kuchni!

Powód do bicia.

Gospodarz wytrzepał skórę parobkowi, a ten zaskarżył go do sądu.

— I bardzo cię zbił? — pyta sędzia.

— O bardzo, prześwietny sądzie — lamentował parobek.

— Ale jakiż gospodarz miał do tego powód?

— O prześwietny sądzie, on nie miał powodu, tylko gruby, sękaty kij.

Anegdoty autentyczne.

Do pewnej restauracji na Krakowskiem przedmieściu w Warszawie wszedł jakiś gruby jegomość z trojgiem dzieci, a zająwszy miejsce przy stoliku i obstalowawszy sobie piwo zapytał:

— I cóż moje dziateczki? czy zjadłybyście co? O tak! — Chcecie po kotleciku? — Chcemy! chcemy! — Kelner: prędko! raz, dwa, trzy kotlety wieprzowe, dla mnie proszę o dwa!... razem pięć!...

Niedługo zjawiły się żądane kotlety.

— Tak moje dzieci! zajadajcie smacznie! A może chcecie bułek do tego? — Tak jest! bułek! — Kelner, bułek! —

Milczenie przerywane uroczystym brzękiem widelców... Ostatecznie zjedzono kotlety. Dzieci mają rozanielone twarzyczki.

— A może chcecie jeszcze? Kelner kotlety! tak samo jak było!

Gość dostał właśnie świeżą szklankę piwa, gdy podniósł się od stołu wziął kapelusz i laskę i rzekł do dzieci:

— Bądźcie dzieci grzeczne, ja zaraz tu wracam, idę tylko po cygara dla siebie! — Dobrze! —

Upływa 5 minut, kwadrans, pół godziny — gość nie wraca. Wreszcie gospodarz odzywa się do dzieci:

— Ale to długo siedzi wasz ojciec!

— To nie jest nasz ojciec! Bawiłyśmy się tu na ulicy, aż przychodzi jakiś pan i mówi do nas: Dzieci! czy będziecie jadły kotlety? a my na to będziemy! będziemy! Na to rzekł do nas ten pan: No to chodźcie ze mną! No i przyszłyśmy z nim tutaj!...

* * *

Pewien syn uciekł swoim rodzicom, do prowincjonalnego teatru.

Rodzic młodego adepta sztuki, chcąc położyć kres tej „hańbie“ — puścił się sam w pogoń za marnotrawnym synem i dopadł wreszcie ów teatrzyk w królewskim mieście — Bochni.

Kupił bilet i nie zdradzając swego incognita zajął jedno z dalszych miejsc parterowych.

Dawano właśnie taki modernistyczny wieczór kabaretowy.

Na scenie zjawił się wychudły, nieuczesany młodzieniec w obwisłym fraku i zaczął ochrypłym głosem deklamować znany, piękny wiersz:

„I jam się chował nad brzegami Wisły

„I mnie w Krakowie zorze życia błysły!...

Nagle ryknął basowy głos z tylnych foteli:

— Łże jak sobaka! Nie wierzcie mu! On si urodził na Łyczakowi we Lwowi!... A ty paskudziarz!... To ty si wstydzisz twego przyrodzenia? Może się zaprzesz łajdaku i starego ojca i matki, która cię ostatecznie na ten świat przyniosła?!...

Był to głos ojca — który w deklamatorze owym poznał zaginionego swego syna...

* * *

W restauracji pewnego transatlantyckiego parowca siedzi kapitan i woła:

— Kelner!... Dla mnie pieczeń ze sosem śmietanowym!

Kelner (po chwili, przynosząc jedzenie) Sługa pana kapitana!

Kapitan: Co? to ma być śmietanowy sos? W takim razie jechałem z Nowego Jorku do Hamburga w samej śmietanie!...

* * *

Dwóch krakowskich andrusów spotyka się pod Sukiennicami.

— Antik! — wrzeszczy pierwszy — cóżeś ty to awanzował na ekspresa?

— Tak odpowiada zainterpelowany — Mój lekarz przepisał mi dużo ruchu na świeżem powietrzu!...

— Ale co to znaczy, że ciebie Kantik tak dawno nie widziałem?

— Ano, bo mój lekarz zapisał mi znowu spoczynek i spokój!... To też sobie spoczywałem bez pół roku w pąsion de Kryminał!...

Po pojedynku.

— Pani małżonek padł po strzale przeciwnika i umarł bez jęku.

W d o w a: Tak, biedak był zawsze bardzo małomówny.

Humor.

S ę d z i a: — Czy pan możesz twierdzić napewno, że ten człowiek był zupełnie pijany i nie wiedział co robi?

O b e r ż y s t a: — Mogę, bo chciał dwa razy płacić za piwo, a kiedyindziej ani raz płacić nie chce.

Między małżonkami.

— Wiesz, moja duszyczko, że ja chciałbym ci nieba przychylić.

— Tak, a samemu pozostać na ziemi. Prawda?

W sądzie.

— Nazwisko oskarżonego?
— Biedoklepski.
— Czem się pan trudnisz?
— Jestem nauczycielem.
— Co na panu ciąży?
— Ośmioro dzieci i chora żona, panie sędzio.

Mądra odpowiedź.

— A nie możecie to pędzić świni którędy indziej; to droga dla pieszych!

— Adyć moja świnia idzie też piechotą!

Dlaczego maszynista rannego pociągu stracił miejsce?

— Bo jednego razu przyprowadził swój pociąg na czas, więc dyrektorzy osądzili, że on daje zły przykład i psuje przez to pasażerów.

Co jest szczytem roztargnienia?

Zakochać się w młodej siostrzenicy, a przy pożegnaniu pocałować starą ciotkę.

— Mój pies wziął na wystawie kotów pierwszą nagrodę.
— Jakto?
— No, on wziął tego kota, który dostał pierwszą nagrodę.

Dr. S.: — Bójże się Boga, co tobie?
— Ach, przeklęty weksel! — Całą noc nie zmrużyłem oka!
— Czemużeś się nie zwrócił do mnie!
— Zbawco, a więc dasz mi pieniądze?
— To nie, ale środek nasenny w każdej chwili!

Nasze sługi.

Pan domu (woła): — Janie, Józefie! Macieju! Ludwiku!
Gość: — Pan dobrodziej ma tylu lokai?
Pan domu: — Nie!... Mam tylko jednego... ale on obchodzi imieniny na Wszystkich Świętych.

Żona adwokata.

L e k a r z: Proces wyzdrowienia u męża pani postępuje bardzo pomyślnie.
Ż o n a: Wierzę, mój mąż miał zawsze szczęście w procesach.

Prosty sposób.

— Powiedz mi Icek — pyta Sara — jak się mam przystroić na bal maskowy, aby mnie nikt nie poznał?
— Ny — rzekł Icek — jeno się umyj i wyczesz, a nikt cię nie pozna z pewnością.

Głupie miejsce.

Chłop do felczera, który mu opatruje głowę, rozbitą przez konia: Że też ta bestja musiał mnie właśnie w takie głupie miejsce kopnąć!

— Przed tygodniem pożyczyłem panu K. parasola, gdyż bardzo deszcz padał.

— I oddał ci?

— Nie, ale zato codziennie przychodzi i siedzi u mnie po kilka godzin, aby mi powiedzieć, że zapomniał przynieść parasola.

Chwila przytomności.

Lekarz: Kiedy po raz ostatni chory odzyskał świadomość?

Żona (płacząc): Przed godziną; mówił wówczas, że pan nic nie umie i w żaden sposób nie chciał zażyć pańskiego lekarstwa.

Na koncercie.

— Jak się panu podoba pianista?

— O bardzo, gra jak prawdziwy chrześcijanin.

— Jakto?

— Prawica jego nie wie, co czyni lewica.

Srogi mąż.

Mąż-pantofel schował się pod stół przed żoną, która go chce bić. Po chwili wysuwa głowę i zaczyna ze srogą połowicą układy:

— Żono serce, odstaw kij! Przysięgam, że ci nic nie zrobię!

Nawet teściowa.

Pułkownik (do rezerwowego porucznika): Więcej energji, panie poruczniku! Ma pan komendę w takim tonie zakrzyknąć, żeby ją nawet pańska teściowa musiała wykonać!

Nasze dzieci.

— Ciociu, czem się tak zachwycasz?

C i o c i a (stara panna): Widokiem cudnej wiosny.

— A ile już ciocia wiosen widziała?

— O, już trzydzieści.

— To przez ile lat ciocia była ślepą?

Brzoza odosobniono stojąca, posiadająca około 200.000 liści, wyparowuje podczas gorącego, suchego dnia około 400 litrów wody.

Szanujcie i chrońcie Wasze zdrowie!



Nasi dziadowie mieli rację, kiedy radzili naszym ojcom trzymać się dobrej starej reguły, że człowiek przez codzienne zabiegi musi uczynić ciało odpornem, by mogło łatwo przemóc pojawiające się choroby. — Podajemy tutaj kilka takich rad dla

chorych i zdrowych,

których należałoby zawsze przestrzegać, ponieważ zawsze okazują się skuteczne.



Rano

po opuszczeniu łóżka, natrzyj wszystkie członki, muskuły i skronie prawdziwym fluidem Fellera „Elsa", uśmierzającym bóle i działa to dodatnio na organizm, wzmacnia go, krzepi i czyni odpornym na przeziębienia, katar i t. d.; kilka kropel fluidu, zmieszanych z wodą do płukania ust i gardła, chroni przed bólem gardła, chrypką, zaflegmieniem i utrzymuje zęby w zdrowiu, dzięki swoim własnościom dezynfekcyjnym.



W podróży

uśmierzający bóle fluid Fellera „Elsa" użyty wewnętrznie lub zewnętrznie, jest również wybornym środkiem ochronnym. — Kilka kropel na cukrze ma bardzo przyjemny smak i uśmierza boleści żołądkowe, pomaga niezawodnie przy mdłościach, jak również w chorobie morskiej. — Równie wyśmienitym jest fluid „Elsa" przy bólach głowy, zębów i t. d.



Wieczorem,

przed udaniem się na spoczynek. natarcie fluidem „Elsa" jest prawdziwem dobrodziejstwem dla znużonego, osłabionego ciała zwłaszcza dla ludzi, którzy źle śpią, cierpią na darcie w członkach, bóle twarzy itd. Taki masaż pobudza przyjemnie obieg krwi i zwiększa ogólne poczucie zdrowia.

Jak dobroczynnie działa Elsafluid **przy cierpieniu reumatyzmu i gichta,** świadczą liczne dziękczynne listy, z których się można codziennie przekonać, że Elsafluid zwalcza z łatwością zupełnie i najbardziej zastarzały reumatyzm.



W domu

od 35 lat fluid Fellera „Elsa" w setkach wypadków oddaje nieocenione usługi, jako wypróbowany środek domowy. Do okładów w wypadkach skaleczeń i wszędzie, gdzie potrzeba szybkiej pomocy, jest on zawsze niezawodną ochroną.

Fluid Fellera „ELSA" z prawnie chronioną marką **„Elsafluid"**, ten wyśmienity środek domowy, nabywać można we wszystkich aptekach we flakonach podwójnych lub specjalnych.



Fellera pigułki przeczyszczające „Elsa", regulujące trawienie.

CENY: Stałych cen podać nie można, ale zalicza się każdocześnie ceny możliwie najniższe. Obszerne cenniki można dostać na żądanie.

Miejsca nabycia: Prawdziwe preparaty „Elsa" **apt. E. V FELLERA** można zamawiać:

Dla Polski:

Pigułki „Elsa"



łagodny, wzmacniający żołądek środek przeczyszczający o niezawodnem działaniu i nie drażni jelit i powoduje szybki stolec.

Szwedzkie krople „Elsa" **(likwor żołądkowy)** przyśpieszają trawienie, pobudzają apetyt.

„Elsa" prawdziwy tran z wątroby dorsza (pomuchli), smaczny. — Wzmacnia każdego, zwłaszcza słabowite dzieci i kobiety. —

„Elsa" wino chinowo-żelaziste dla niedokrewnych i cierpiących na blednicę.

Zagorjański sok piersiowy „Elsa" przeciw kaszlowi oraz bólom piersi.

„Elsa" pastylki przeciw robakom (glistom) słodzone.

Sztyft mentolowy Elsa (przeciw migrenie), wyśmienity przy bólach głowy, migrenie Również przeciw ukąszeniom owadów.

Nagniotki powodują często zakażenie krwi, jeżeli je wycinamy!



Można je usunąć łatwo i szybko **plastrem turystycznym ELSA.**

Tynktura turystyczna „ELSA" (flaszeczka z pędzlem).

Puder Elsa przeciwko poceniu się ciała i nóg. — Pudełko z sitkiem.

„Elsa" proszek na robactwo prawdziwe dobrodziejstwo dla ludzi i bydła.

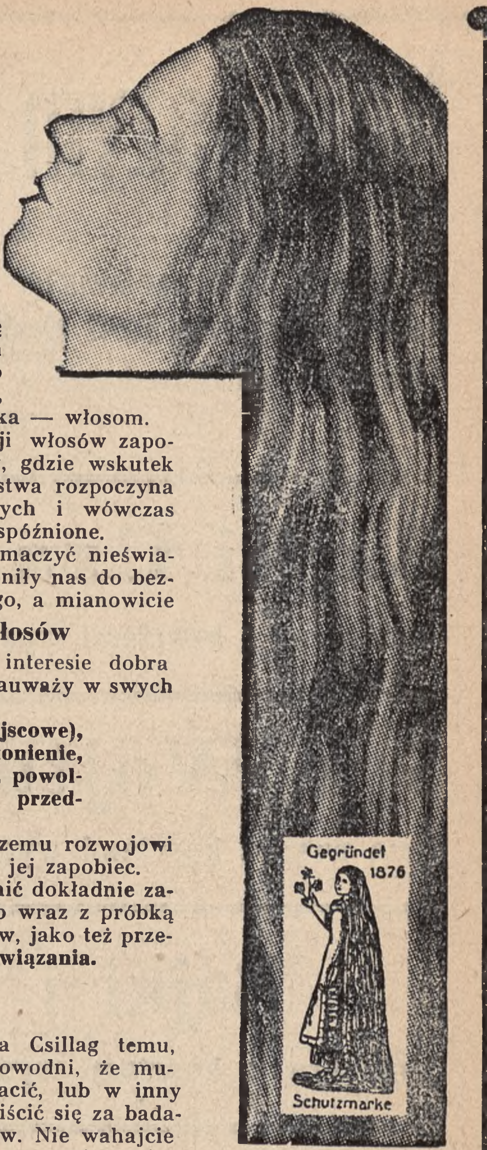
„Elsa" proszek odżywczy dla bydła, radość rolników!

Polska Ekspedycja Nr. 832 preparatów „ELSA", apteka A. Gutwińskiego, Bielsko, Rynek 15.

Dla wszystkich innych krajów: **Apteka Eugen. V. Fellera, Stubica Donja 832, Chorwacja (Jugosławja).**

Wyciąć! Zachować!

WEZWANIE!



Niezliczone choroby włosów rozmnożyły się bardzo silnie, zwłaszcza w ostatnich latach u mężczyzn, kobiet i dzieci, i zagrażają często niespostrzeżone, nie wywołując żadnych bólów, tej najpiękniejszej, naturalnej ozdobie człowieka — włosom.

55-letnia praktyka w dziedzinie pielęgnacji włosów zapoznała p. Annę Csillag z tysiącami przypadków, gdzie wskutek nieświadomości lub niedbałości już od dzieciństwa rozpoczyna się powolne obumieranie korzonków włosowych i wówczas wszelkie zabiegi celem odzyskania włosów są spóźnione.

Te przypadki, które należy przeważnie tłumaczyć nieświadomością danych osób o istnieniu choroby, skłoniły nas do bezwarunkowo koniecznego środka zapobiegawczego, a mianowicie

zupełnie bezpłatnego badania włosów

w nadziei, że każdy dla własnego dobra i w interesie dobra ogółu gorąco nas w tem poprze. Jeśli więc, kto zauważy w swych włosach symptomy choroby, jak:

łupież, wypadanie włosów (także miejscowe), rozdwajanie i łamanie się włosów, kołtunienie, przetłuszczenie lub wysuszenie włosów, powolne lub za cienkie odrastanie włosów, przedwczesne siwienie i t. d.

to wówczas jest jeszcze czas, przeszkodzić dalszemu rozwojowi tej, częstokroć jeszcze nierozwiniętej chorobie, i jej zapobiec.

Wszystko, co powinniście uczynić, to wypełnić dokładnie zamieszczony poniżej kwestjonarjusz i przesłać go wraz z próbką włosów do naszego laboratorjum. Badanie włosów, jako też przesłanie wyniku badania jest **bezpłatne i bez zobowiązania.**

1.000 złotych

daje Anna Csillag temu, który udowodni, że musiał zapłacić, lub w inny sposób uiścić się za badanie włosów. Nie wahajcie się więc w przekonaniu, że to Wam jest niepotrzebne lub, że ktoś Was wykorzysta. Każdy musi się upewnić o stanie zdrowia swych włosów, **zanim będzie zapóźno.** Uważajcie zawczasu na włosy Waszych dzieci, bo nie istnieje dziedziczność łysienia, lecz tylko zaniedbanie. Siwizna nie jest uwarunkowana wiekiem.

← Ten kwestjonarjusz lub jego odpis należy sumiennie we wszystkich punktach dokładnie wypełnić i wraz z kilkoma, w ostatnich czasach wyczesanemi włosami, wysłać celem zupełnie bezpłatnego zbadania, przyczem zobowiązuję się do zachowania zupełnej dyskrecji.

Nazwisko . . . .
Adres . . . .
Zawód . . . .
Wiek . . . .
Czy cierpi pan(i) na wypadanie włosów? . . . .
Czy ma pan(i) łupież? . . . .
Czy włos pana(i) jest suchy, czy tłusty? . . . .
Czy skóra głowy jest wrażliwa?
Czy w ostatnim czasie przebył pan(i) jakie choroby? . . . . .
Jeżeli tak, jakie? . . . .
Czem pielęgnuje pan(i) włosy? . .
Czy ma pan(i) fryzurę chłopięcą, czy też długie włosy? . . . . .
Czy włosy pana(i) są rzadkie, lub gęste? . . . .
Czy cierpi pan(i) bóle głowy? . .

505 (Załączyć 25 gr. w znaczkach pocztowych na odpowiedź)

ANNA CSILLAG KRAKÓW WIELOPOLE 5/505